



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

910109-
-910110

Mag. St. Dr.

I

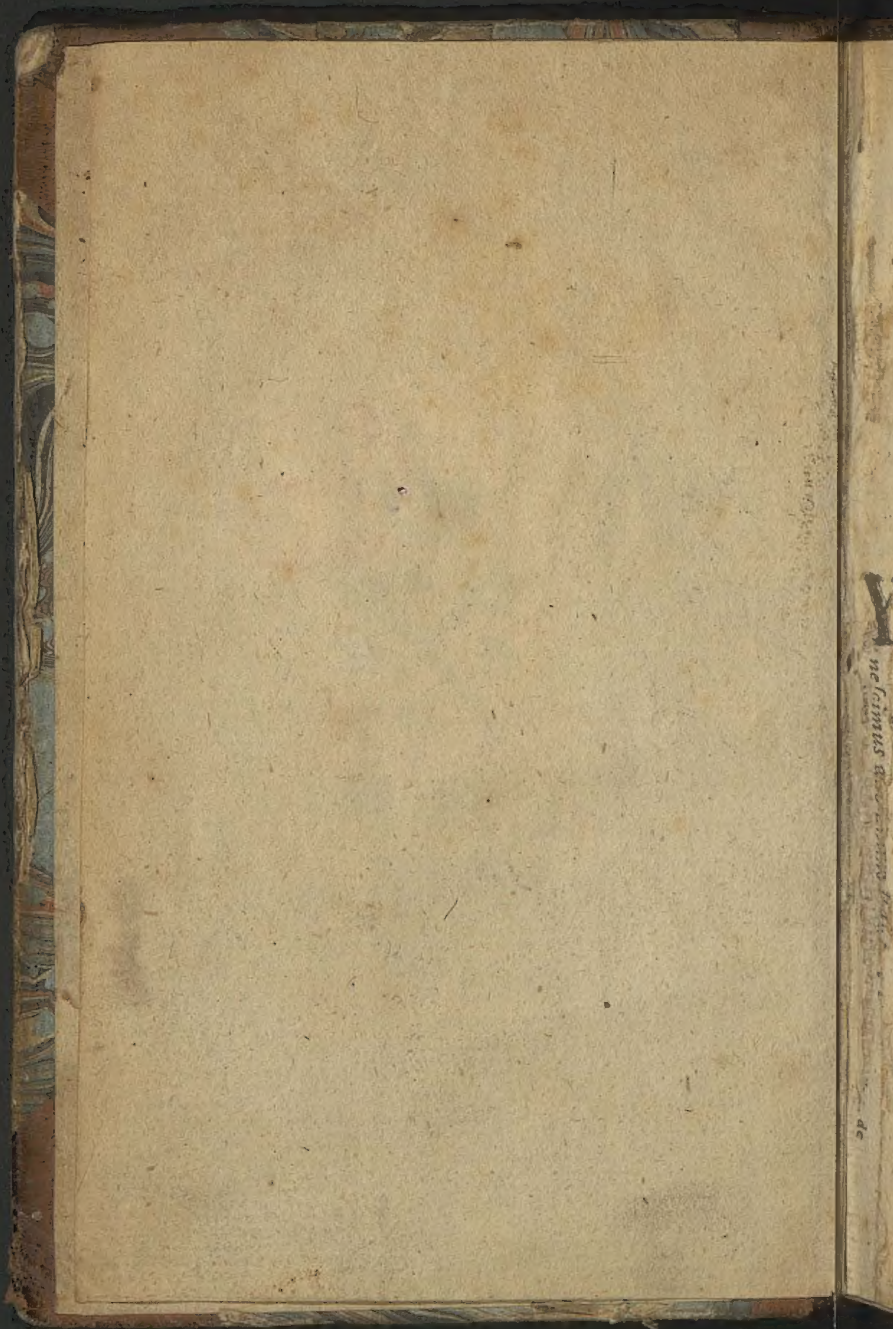


910109
-910110 I

699₂



Adolphus



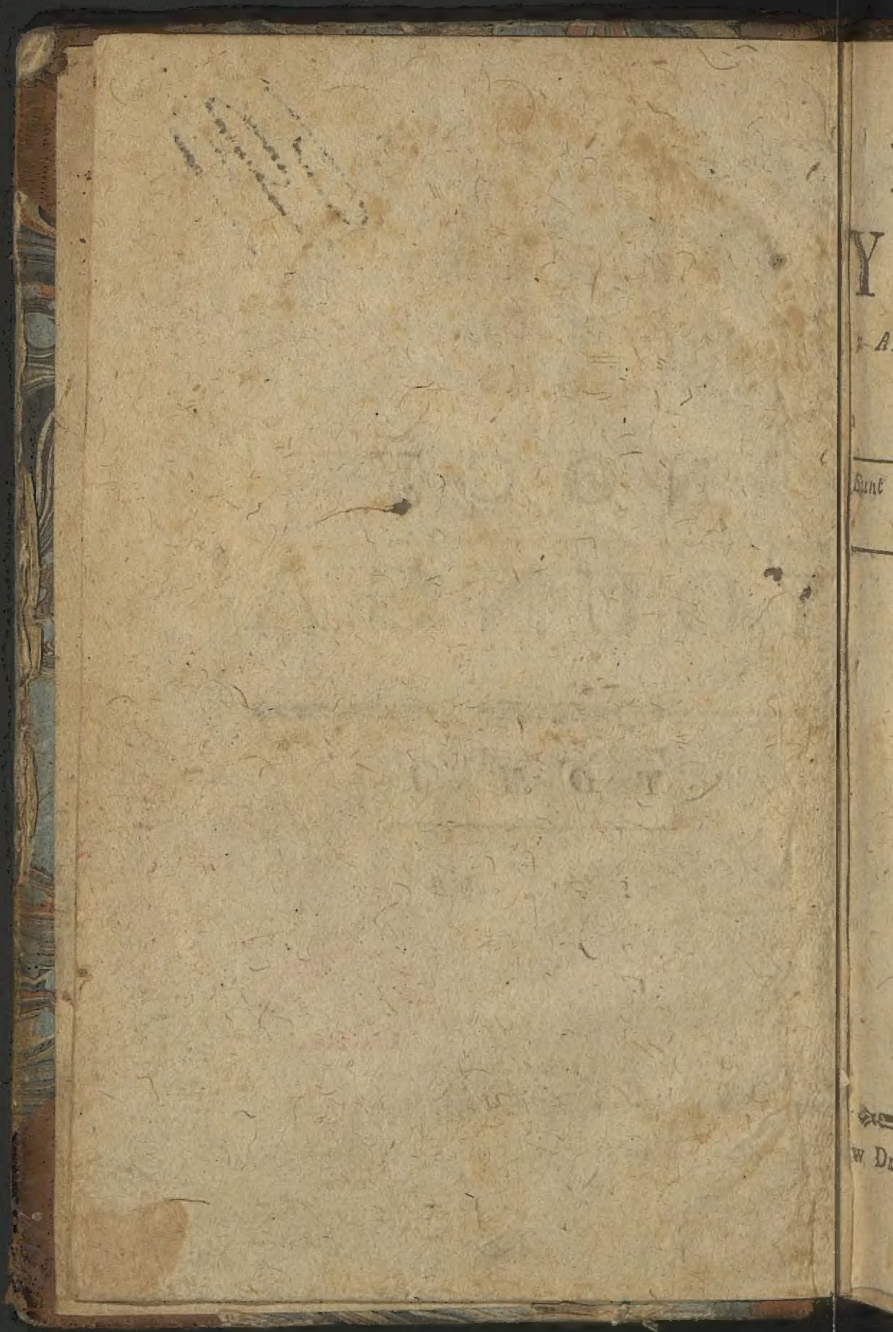
699

N O C Y
Y O U N G A

T O M I.

BIBLIOTHECA





699
N O C Y
Y O U N G A

z ANGIELSKIEGO i FRANCUZKIEGO
PRZETŁUMACZONE.

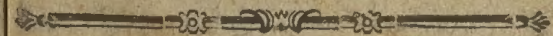
*Sunt lacrymæ rerum, & mentem mortalia
tangunt. VIRGILIUS.*

T O M I.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

w LUBLINIE 1798.



w Drukarni J. C. A. Mei XX. Trynitarzów.

910109 - 910110

LIBRERIA
SIGNED
GRACIENSIS

3744

SEMINARIUM
HIST. LIT. POL.
UN. JAG.

Lib. 3800.

Bibl. Jag.

St. Dr. 2007. D. 186/1 (278)



PRZEMOWA



Zawierająca w sobie krótki zbiór życia Younga, niektóre uwagi nad jego dowcipem, nad jego Nocami i tym Tłómaczeniem, z nieciakim wyobrażeniem wszystkich Dzieł jego.

GDyby Edward Young uczonym był był Angielskim Teologiem, życie jego nie wieleby zatrudniało Potomność. Zależałby Doktor, niewiadomy jest Europie, a właśnie jego Ojczyźnie już zapomniany; ale wielki Poeta, pisarz własnych dzieł, niemałych poprzednika, którego by naśladował, sprawiedliwie towarzyszyć może do nieśmiertelności Swiftom, Shaftesburym, Popom, Addisonom, Rychardsonom, których albo przyacielem albo uczonym był towarzyszem. Należał on do sławnego dzieła Spektatora Angielskiego. Przeżył tych wszystkich sławnych Autorów, którzy ozdobili Anglię, i wstawili początek wieku naszego. Young mniej miał gustu od nich, ale mówić można że go z pogardy mieć nie chciał. Nieprzyjaciel zbyteczny tego wszystkiego co traciło naśladowaniem, imaginacją swoją własnym iey puścił cuglom. Urodzony aby był pierwiastkowym dzieła swego wyrażać, chciał nim być i dopełnić zamiaru który mu był właściwym. Opuszczając zwyczajne drogi, poszedł w pośród gro-

bów budować sobie nieśmiertelności pamiętkę. Tam też ją założył, gdzie mniej się obawiał, aby był od swych ścigany zawistników. Ale choćby i gust równy, i podobny żal powiodłby tam drugich, uyrzeliiby dopiero, że ieżeli łatwa tam zdaie się praca w zupełniejszy regularności, nie jest równie łatwa podobnego wysokości dosięgnąć stopnia. Poemata Nocy czyli Trenów okazują liczne przywary, których łatwiej prawie uniknąć, niżeli je postrzedz: ale nie mniej są one nader wysoką elegią, iaka kiedy na nędzy narodu ludzkiego utworzona była, są wspaniałą pamiętką, gdzie nayıpierwsze rymotwórstwa ozdoby iasnością, połączone z wielkimi Religij i obyczajności prawidłami. Niepodobna jest czytać to dzieło, iedyne w swym rodzaju, aby zaraz nie uczuć żądzy powzięcia szczerotniejszej wiadomości o przymiotach i znamienitszych życia tego tak ołobliwego męża okolicznościach i przypadkach dla tych nawet którym osobność smakuie; tym bardziey dla czytelników zwyyczajnych, i dla tych którzy swe życie bez uwagi pędzą.

Young urodził się 1684. roku Doktor Edward oyciec iego, Dziekan w Sarum i Pleban w Upham, w Hampshir, poślął go na nauki do Kollegium Oxfordkiego, gdzie wyższych szukał umiejętności. W 24. roku wieku swego skończył Prawo w Kollegium All-Souls; ale nadto miał żywe myśli uniesienia, aby na tych czczych prześlął naukach. Przeczucie niełakie wykluwającego się dopiero dowcipu iego, prowadziło go wczesnie do rymotwórstwa; od młodości swojej czuł tę żądzę sław,

wy,

PRZEMOWA VII

wy, którą zwyczajnie wysokie rokuie przy-
mioty, i która umarza częstokroć chęć zro-
bienia sobie fortuny Young długo czynił
zabiegi o fortunę i sławę; ostatnią tylko o-
trzymał którey ludzie dowcipowi odmówić
nie mogą.

Wydał Tradedya swoją *Baciris* w Roku
1719 a po niej w lat dwie drugą *Zemsta*. Te
dwa dzieła, a nadewszystko Poëma o ostate-
cznym Sądzie, oraz *Moc Religii*, albo *Mitość*
zwyciężona, dały poznać Anglii, że przybył
wielki Autor wziąć swe mieysce między te-
mi, którzy już ścigneli na siebie oyczyny
swoiey podziwienie. Pierwsi Panowie chcie-
li go poznać. Między któremi był ieden,
ktory chciał mu bydź szczerze użytecznym.
Xiąże Warthon oświadczył się głośno bydź
iego Mecenasem, i skrytym był iego dobro-
czwicią. Świadczył nawet innym za iego
wstawieniem się. Z przykrością widział Yo-
ung, że nowe mury Kollegium All-Souls,
gdzie słuchał prawa, nie kończyły się przez
niedostatek: wyiednał u Xiążęcia, że daro-
wał znaczną Summę; i fabryka z tym wspa-
niałym przyłożeniem się skończona została; a
młody Autor, przez te szlachetne wzięcia
swoiego użycie, pozyskał w podziale z Xią-
żciem część wdzięczności publiczney.

Gdy się zdarzyło mieysce w Parlamencie
Cyrensterkim. Young był w liczbie staraja-
cych się: i dosyć dobrą miał Praw kraiovych
znaomość aby ten urząd zdatnie dopełnił;
był do tego wsparty wdaniem się Xiążęcia:
ale nie pozyskał skutku żądania swego; lecz
bydź może, że iego zastępca więcej tym był
tknięty, niż on sam.

Gdy zbaczamy z upodobania naszego i naszej do czego skłonności, pierwsza zawada, która nam się zdarza w innym zamiarze, dostateczna jest zwrócić nas do pierwszej chęci naszej. Porzuca więc prawo, którego umiejętności nigdy w używaniu nie miał, a powodując się ducha swojego zapędem do nauki obyczajów tyczącej się i Teologii, umysł obraca, i duchowny stan sobie obiera. Wkrótce był mianowany Kapelanem Królewskim; a we dwa lata potem, w roku 1730. Kollegium którego był towarzyszem, mianowało go Plebanem Wellwińskim. w Prowincyi Hertfordskiej, która Plebania czyniła rocznego dochodu 300. liwrów szterlingów, prócz osiadłości do niego należącey. W następującym roku opuszcza swoje obowiązki, wchodzi w małżeńskie śluby z Myladi Betty Lee, wdową Półkownika Lee, córką Hrabiego Lithfield. I jeżeli miał przyczynę skarżyć się na los swój, który go przy tym szczupłym uwiązał dochodzie, nadgrodził mu to tenże los sowicie, dając mu towarzyszkę życia wybornych przymiotów, nadewszystko wielkiej charakteru siodyczy, przymiot wielce potrzebny żonie uczonego człowieka.

Plebania miernie dochodna, cnotliwa żona, i jeżeli podoba się jeszcze dodać, tytuł Kapelana owdowiałey Xiężny Galli w 79. roku otrzymanym, całe to były dary, które fortuna mu udzieliła. Był zawsze z grzecznością, ale razem oziębłe przyjmowany u Dworu. Pozyłskął jednak wielką łaskę Xięcia Galli; i byłby może otrzymał wysoki iaki stopień: ale śmierć tego Xiążęcia w Roku 1751. nastąpiona, wszystkie wywyższenia jego na wysokie duchowne godności nadzieie, w nic obróciła.

Przyznam się, że gdy mi się zdarzyło pierwszy raz czytać Nocy Younga, zdziwiony byłem gdym się z nich nauczył od niego samego, w Nocy czwartej, że był przy dworze. Jakże bowiem połączyć można życie dworskie z życiem wielkiego człowieka w dowcipie, zatopionego w samotności, który cały zanurza się w smutnych widokach, i który zawsze myśli swoje pomiędzy grobowe rzuca cienie nieśmiertelność rozważać? Nie trzeba też sądzić, aby tentak głęboki smutek, iakim napełnione są Nocy jego, w całym życiu przeciągu stanem był serca jego. Bez wątpienia, miał on zawždy ku samotności tę przyrodzoną duszom czułym skłonność, i potrzebną ludziom uczonym. Przywiązanie jego do stanu, który sobie obrał, i którego umiał dopełniać obowiązki, gorliwość ku Religii, wprawienie się w rozważanie prawd głębokich i skutkiem pełnienia wyciągających, których ona naucza, musiały iefzcze więcej tę ugruntować skłonność; ale skłonność ta nie wykorzeniła w nim czci pragnienia słusznie wysokim przymiotom należytey, i która pomnażając nadzieie dworskiego człowieka, łączyła cnoty człowieka dobrego i pocziwego. Doświadczenie i lata wyprowadziły go już z tego omamienia, gdy żałość zupełnie w tym czułym sercu całą fortuny przyduśliła żądzę, i w samotności go zamknęła.

Około roku 1741. śmierć w trzech niespełna miesiącach zebrała mu żonę, i dwoie iey dzieci z pierwszego łoża. Kochał on ie, iak własne, i które umiały na to sobie zasłużyć. Te trzy następne fraty oblały łzami serce tego starca, blisko 60. lat mającego, który

już czuł niesmaki życia i świata, i razem nad-
 to był ogołocony z tego wszystkiego, co mu
 najmilsze było. I w ten czas to, jeżeli tak mó-
 wić można, żywo wszedł do grobu przyjaciół
 swoich, w nim się wraz z nimi zagrzebał, a
 przegrodziwszy się zasłoną od świata, nie szu-
 kał odtąd pocieszenia tylko w tej przyszłości,
 do której człowiek smutny i nieszczęśliwy
 uciekać się lubi. Ale tzy jego nie były dla
 sławy jego czcze i niepłodne; a umysł jego,
 nie tylko nie stał się milczącym nieczynnym w
 tym żalu, ale i owszem zdało się że oczeki-
 wał tych trzech pocisków, aby się uniósł w
 smutne śmierci królestwa, i dostał się nieiako
 aż do szczęśliwych krajów, do których ona
 jest przeprawa. Ta była przyczyna tego prze-
 ślicznego Poëma Nocy, jednego z tych dzieł
 jego, które nie jest naśladowczym, ale iemu
 szczególnie właściwym. „ Tak, mówi Dzien-
 „ nik Angielski, * wszyscy którzy kufili się
 „ go naśladować, próżno czynili ten zapęd, i
 „ nie miał jeszcze wyrównyującego sobie za-
 „ wisnika w tym rymotwórstwa rodzaju. Po-
 „ chwały, które mu ziednało, nie miały pra-
 „ wie ograniczenia. Rymotwórca nieszczęśli-
 „ wy, który umiał tak dobrze przenieść żal ter-
 „ ca swego w swe pienia, a z pieni swoich do
 „ przeniknionej czytelnika duszy, które ią
 „ słodkim nieiako napełniaia smutkiem, sławio-
 „ ny był od wszystkich współczesnych Auto-
 „ rów, tak duchownych iako i świeckich. “
 Podobny tym grobowym lampom, umysł ie-
 go przyświecał i nieiako się rozszerzał przez
 lat

* *The Monthly Review.*

lat 10. przy grobie przyjaciół swoich. Nakoniec, gdy wydał swe żale w Nocach swoich, ukoła się nieco gorycz smutku iego; żył spokojniejszy, i żył potym dosyć długo. Dziwić się można, że tak mocny i tak głęboko duszę przenikający smutek, dni iego nie skrócił. Jakże ta żywa i niby gorejąca imaginacya, której okropny smutek takieżgromadził ognie, i która pilna iego takim napęliła płomieniem, iż ten dotąd każdego czulego oświeca czytelnika; iak, mówię, ta ustawiczna żalu i rymotwórczego zapędu gorączka w krótkości lat nie znużyła, nie wyfuzzyła iego zmysłów, i życia mu nie wydarła?

Póki żona iego żyła, niewiedział nigdy o rządzie domowym. Po śmierci iey, dopiero poznał niezdolność swoją do tego zatrudnienia. ludziom wielkiego dowcipu zwyczajną. Zdał więc ten ciężar na swego duchownego pomocnika, a nieprzeftaiąc zatapiać się w myślach swoich, wydał ieszcze różne Dzieła swoje tak wierzem iako i stylem prostym.

Nakoniec śmierć iego, której tak żądał, nastąpiła w roku 1765. dnia 12. Kwietnia. Umarł w Probstwie swoim Wellwińskim i pogrzebiony iest pod Ołtarzem swego zboru przy żonie swojej. *

Jeżeli przez skromną pobożność pragnął aby pogrzeb iego był bez okazałości i pompy, ludzie pragnienie iego doskonałe wykonali.

Muzy

* Ołtarz ten miany iest za najciekawszy w całej Anglii. Jest tam do podziwienia Antependium. igłą szyte, dzieło ręki Mylady Betty Young.

Muzy nawet nie udzieliły łez zwłokom tego. Cicho zanieśiony jest do grobu. Naykrótze obrządki, które dla ubogich używać się zwykły, względem niego opuszczone były. W dzwono dopiero uderzono, gdy trumna z domu wywieszona była; ciało te, które cnotliwa dziewczyna była, wysoki zdobił dowcip, nie odebrało, a wet zwyczajnego uożczenia. Był Fundator i szkoły miłosierdzia w Parafii swojej; nauczyciel i uczni nie raczyli towarzyszyć swemu dobrodzieiowi do grobu.

Już od niejakiego czasu dzieje uczących się wzięły przykład z powszechności, często równie iak ona niewdzięczne będąc wielkim ludziom nauczającym ich lub oświecającym. Zadney prawie o Youngu nie było wzmianki w ostatnich dniach życia jego. Ten Rymotwórca, którego sława nieśmiertelna będzie, widział, iż chwała jego razem się z nim kończyła; i słusznie mówi w iedney z swych Nocy: „ że tak długo pamiętano o nim, iż na „ koniec zapomniany został“. Świat zawsze rad opuścić tego, który go porzuca, i w tym rozłączeniu, zdaie się że on jest zawsze pierwszym do uprzedzenia.

Nie dla tego jednak Young aby się zemścił zapomnienia o sobie ludzkiego, ale przez obojętność, którą umierający czuć musi iego szcunku, wrzucił w ogień wszystkie swoje reko-pisma, gdy już widział nieuchronne swoje zeyście, można żałować tej straty, mając wzgląd na żywość i wydatność myśli iego i stylu, tudzież że on był przyjacielem Adisona, i iednym z pilnujących spektatora. Jednego tylko zabrał syna, Fryderyka Younga, któremu

odka-

odakzał przez Testament cały swój majątek, chociaż był troche na niego urażony niektórymi młodych lat jego zdrożności. Spadkowy ten majątek nie był zbyt mały. Nie uiał z niego tylko niektóre niewielkie odkazanie, w którym niezapomniał namiestnika swego tak sobie szacownego, który zastępując go, dawał czas pracowitej jego duszy, aby się podała rozmyślanu, i sama nieiako używała siebie.

Anglicy mają w uczczeniu pamięć jego. Jako Chrześcianin i jako Minister, odnowił piękny przykład obyczajów i pobożności pierwiastkowej. Życie jego równie mocno opowiadało cnotę, iak i piśma jego. Widzieć łatwo można w Nocach jego, że z serca pochodziło co mówił: ztąd jest, że żąda i gorliwość zaszczerpienia w drugich prawd moralnych i Religii, któremi napojona była dusza jego, była przyczyną wielu przywar w jego Poëma, gdy to szczególnie iak dzieło uczzone uważać się będzie. Bezprześcannie on dzieli, przytacza, powtarza też same początki i wynikłości: nieustannie wzbudza, zagrzewa, obraca mowę do swego czytelnika w osobie allegorycznej *Lorenza*, i sam o sobie, powiada, że mówi wierszami iak gdyby kazał z ambony; co sprawuje w Nocach jego powtarzanie nudne, i rozciągłość przykrą.

Łatwo się przekonać, iż nie był oziębłym, gdy mówił do ludzi. W Niedzielę iedną gdy kazał w St: James, widząc że z całą swoją wymową niemoże ziednać sobie pilnego słuchania zgromadzonego ludu, mąż ten tkliwy i przenikniony wskróz tym oczym mówił, przerwał kazanie, i obficie rozplakał się na ambonie.

Nie-

Nieśmiano przy nim żartować bezkarnie o Religii lub obyczajach; żywa i porywcza myśl jego dodawała mu zawsze w potrzebie odpowiedzi ostrych, prawdziwie Angielskich i dosyć uszczypliwych, aby szyszczącego pokłonić.

Umysł jego i dowcip był naturalnie wspaniały. Charakter jego poważny powziął wyfokie o godności człowieka rozumienie. Zawsze na niego poglądał iak na istotę nieśmiertelną, która kiedyś ma towarzyszyć Stwórcy świata. Prawdy moralne, i nauki Chrześciańskie nie były w nim przemieniającymi wizerunkami, które na krórką chwilę staną na myśli, a po tym w zgiełku świata w zapomnienie idą. Przez ustawiczość rozmyślania ich stały się głęboko wpoionemi sentymentami, i własnością niejako duszy jego, które innym myśli jego wyobrażeniom kształt i piątko dawały. Paskal z Autorów Francuzkich jest jeden, którego umysł i dowcip zdaje mi się naywięcey mieć połączenia z Youngiem co do wydatności, głębokości wyrazów, myśli tegoż rodzaju, i podobnych imaginacyi obrotów.

Gdyby był na swoim Proboštwie, trawił zwyczajnie kilka godzin we dnie przechodząc się po cmentarzu swego Kościoła. Poëma też jego daie poznać, że albo czuwał w nocy, albo wstawał często, aby szedł tam rozmyślać. Znaleść tam można bardzo wiele myśli i wyrazów które w dzień przychodzić nie zwykły, i rodzić się nie mogą iak w duszy samotnego człowieka nocnym Nieba widokiem zabawiającego się. Nie maż człowieka, któryby kiedy nie załstanowił się, iak bardzo są

różne myśli i uczucia w te ciemności i uciszenia godziny. Tych to ciemnych i smutnych kolorów używał on do swego pędzla, aby niemi tak krepą iaką żałobną pokrył wizerunek tego świata, a całą nieśmiertelności świetność, iasniey przy jego ciemniach okazał.

Obcowanie jego napoione było tym życia sposobem, i tym w rzeczach poważnych gustem, który piśmnom jego jest właściwy. Znać go można było w samych ogrodach jego ozdobach. Wymalować kazał na jednym murze ulicę w perspektywę z ławkami do siedzenia, których sztuka była doskonała. Trzeba było dobrze się zbliżyć, aby na zwiedzeniu się poznać, i na ten czas pokazał się napis: *Invisibilia non decipiunt.*

Dużo czułe, które poymia, że można być szczęśliwym nie śmiejąc się, nie będą wnosić sobie z poważnego i smutnego ułożenia właściwego Autorowi temu, iż musiał być człowiekiem nietowarzystkim i nieznośnym dzieckiem. Kochał on ludzi; przywar tylko, nie nawidział; i melancholia jego, chociaż tak była głęboka, nie przeistawiała jednak byż śladka. Nie zawsze on gadał drugim o grobach i śmierci: lubił gry; bawił się igraszkami niewinnemi. Wprowadził schodzenie się i grę w piłkę w swojej Parafii, gdzie sam często chodził zagrzewać żywość grających.

Dowcip jego nie ustawał razem z nim. „Już
„w ostatnim życia swego roku, mówi Pamięć,
„tnik Angielski, ta pochodnia, która jeszcze
„świeciła dopalając się, zgasła bez chwały
„w oczach powszechności w jednym Poëma
„pod tytułem *Ręzygnacya*, ostatnie i ze
„wszy-

„wszystkich dzieł jego naygorzse. * Ale ro-
 „kiem pierwey rzucił on ielzce żywe świa-
 „tła iskierki w swych *Koniekturach nad*
 „*kompozycyą oryginalną*, napisanych spo-
 „sobem listu do godnego nieśmiertelney pa-
 „mięci Rychardsona. Jeżeli nważemy, że
 „to iest dzieło więcey iak ośmdziesiątletnie-
 „go starca, bardziey nas zadziwiać będą pię-
 „kności jego, któremi iest napelnione, niż
 „przywary które się wśliznęły. Dziwna iest
 „rzecz że ciężar ośmdziesiąt lat nie mógł
 „tey dzielney przytłumić imaginacyi. W
 „tych latach osłabienia i zgrzybiałości, nie-
 „ugłaskany nieiako dowcip jego i zawsze
 „śmiały nie może znosić iarzma prawideł, i
 „odważnie wporone starości i doświadczenia
 „przepisły opuszcza. * Jakoż w samey rze-
 „czy, zdaje się że czytamy uwagi młodego
 „iakiego człowieka który pełen śmiałości, i
 „ubespieczony na siłach swoich oświadcza się,
 „iż pogardza i niechce utorowaną od innych
 „iść drogą, i sądzi się bydź zdolnym nową o-
 „kazać. Śmiałe myśli wyobrażenia, wysokie
 „cele, styl wydatny doskonałemi podobieństwami,
 „pięknemi metaforami i wizerunkami ozdo-
 „biony, wszędzie przywiązuia czytelnika.

Te małe pismo okazuje doskonale wyobraże-
 nie myśli Younga iako krytyka. Mówiłby kto,
 że byłby ułożył swe Nocy podług prawideł,
 które w nich przepisał, albo że z tych Nocy
 te

* Wytłomaczony iest krotki tego dzieła zbior,
 co można było naylepszego z niego wybrać.

te wziął prawidła. Autor oryginalny cierpieć nie może naśladowników. Nagania Popowi, że miał sobie za honor być tłumaczem Homera, zamiast żeby miał posiągnąć po sławę być drugim Homerem w Anglii. Wyjęty kawałek, który się tu kładzie, może wcześniej służyć do poznania, jakiego rodzaju piękności można się spodziewać w tego Poëma Nocy.

„Wszyscy rodziemy się oryginalnemi: zkad-
 „że pochodzi, że umieramy kopistami? Jeśli
 „to wada natury? Nie. Natura nie tworzy
 „dwóch dusz we wszystkim sobie podobnych,
 „jako nie czyni dwojga oblicza, któreby
 „doskonale były sobie podobne. Wiec musi
 „to być wina człowieka. Zapęd naślado-
 „wanie wygładza różniącą własność, którą
 „każdy rozum był oznaczony. Świat uczo-
 „ny nie składa się z osób, któreby jedną wła-
 „ściwą miały skłonność i obfitą bytność, od
 „wszystkich innych różną. Zbiór to tylko
 „jest niekształtny zmieszanych razem rozu-
 „mów, i tysięcy rozmaitych dzieł w gruncie
 „samym jedno zawierają. Gdyby powstał
 „między nami nowy taki Omar, któryby chcąc
 „rozkrzewić swój Alkoran na świecie, ze-
 „brał wszystkie nasze książki na ogrzanie
 „swey łaźni, nie zostawiając tylko dzieła o-
 „ryginalne, rzeczpospolita uczonych stała-
 „by się podobna do jakiego wielkiego Młota
 „gorejącego, z którego nie pozostały tylko
 „niektóre mury ogniem niespalone, forte-
 „ca, kościół, wieża, które miejscami jeszcze
 „stoją, i smutnie nad obalinami w popiół o-
 „brócone okolę swą piecy panują.

„Znay siebie; szanuy siebie, są dwa prawi-

„dła, których użycie równie jest potrzebnem
„w umiejętnościach, iak i w moralności.

„*Znay siebie.* Możemy do siebie stołować
„to co Martialis mówił o złym sąsiedzie. Nic
„nie jest tak bliskiego, nic nie jest tak dalekie-
„go od nas iak dusza nasza. Autorowie, nu-
„rzaycie się w tey przepaści; siągaycie głę-
„bokości duszy, mierzcie iey obfzerność, roz-
„wińcie całą dzielność iey przymiotów, i
„podaycie im waleczne cugle w tę stronę, w któ-
„rą łame dążą. Ożywiaycie, utrzymuycie te
„rosproszone iskierki światła, którym niedbal-
„stwo wasze dozwala niknąć i gasnąć albo
„które przyduśzacie narzuceniem myśli cu-
„dzych pożyczonych i pospolitych Staray-
„cie się skupić je iak nayprędzey w jedno o-
„gniisko, i ukształcić z nich świetne ciała;
„niech na ten czas, dowcip wasz, gdy go
„wam udzieliły Nieba, wznosi się z łona wa-
„szego, iak słońce wzbiło się z łona ciemno-
„ści, i odważcie się pierwszemi byź do zadzi-
„wienia się nad tym nowym światłem, cho-
„ciaż to waszym jest dziełem

„*Szanuy siebie.* Nie trzeba zbyt sobie nie-
„dowierzać. Nie trzeba zbyt cieżko się podda-
„wać powadze sławnych Autorów, i wielkich
„wizerunków. Jeżeli się poważasz byź ku
„sobie z szacunkiem uyrzysz może wkrótce,
„że się szacunek publiczny z twoim połączy.
„Przekładay zawsze wydania naturalne wła-
„snego rozumu nad naydroższe od innych po-
„życzone skarby. Jest to nieiako powiedzieć
„z Horacyuszem: *Meo sum pauper in are.*

„Y właśnie w rzeczypośpolitey uczonych
„należy mieć wyniosłość Cezara, który wo-
„łał byź pierwszym w iakiey Wsi, iak dru-

„gim w Rzymie. Jest to szczególny sposób
„dać dziełom waszym znanie, któreby im
„było właściwe, któreby do was famych na-
„leżało, a zaśluziło wam na szlachetny ty-
„tuł Autora. Aby go dobrze określić. Au-
„tor jest to człowiek, który myśli i układa;
„a wszyscy ci co prawo wydawania ksiąg nie-
„należycie sobie przywłaszczają, by nie-
„wiem tak liczni i uczeni byli, są to tylko
„ludzie którzy czytają i piszą.

„Piszący, który tych dwóch zaniedbuje
„prawideł, nigdy nie będzie miał właściwe-
„go imienia, ani osobliwym będzie Autorem.
„Naywięcey zylka jeżeli pódydzie pomnożyć
„liczbę tych ciemnych pisarzów, i wszystkie
„myśli jego mieć będą nieszczęsne podobień-
„stwo z myślami całego gminu. Rozum jego
„roztargniony umiętnością własną, przy-
„tłumiony wyobrażeniami myśli cudzych,
„nie będzie miał siły wydać nasienie myśli
„nowey. Zapewne nie on to odkrycie widok
„nowy, ani upatrzy cel nieznaomy na świe-
„tnych ułożenia myśli rozległościach. Na-
„śladowca podły idzie chyłkiem za trzodą
„pospolitych pisarzów; czołga się na kola-
„nach po śladach starożytności. Jak ów za-
„bobonny nabożniczek, który, drząc przy-
„nogach niedołężnego swego bałwana, żąda
„od niego pomocy której mu ten dać nie mo-
„że, ściela się z ślepym uszanowaniem przed
„posagiem owego wielkiego człowieka, ści-
„łka spuściwszy w ziemię oczy, podnózek ie-
„go, i zdaie mu się że jest dosyć dotknąć się
„go, aby otrzymać odpuszczenie błędów i
„pomierności swoiey. Patrz na prawdziwy

„dowcip; przechodzi śmiało porządek publi-
„czney drogi; szuka i wynayduie nakoniec
„ziemię nową i nietkniętą; uprawia ją męż-
„nie, i wystawuie na niey pamiątkę, która
„przez wspaniałość lub szczegółność wynaj-
„azku swego w podziwienie wprawuie.

„Y dla czegoż miałoby bydź niepodobień-
„stwem, aby okazali się dziś ludzie wielki od
„tych, którzy ich sławą swoją poprzedzili?
„Ktoż iest ten który zgruntował głębokość
„ludzkiego rozumu? Granice iego równie
„są nieznajome, iak granice ziemskiego okrę-
„gu. Od początku świata, nie znalazł się po-
„dobno żaden człowiek, któryby doszedł do
„kresu, do którego mógł dosiągnąć, i żeby
„nie uczynił mniej dobrego nad to co mógł.
„Biorąc zawsze przykłady przeszłości za
„prawdło podobieństwa, nie iest rzeczą po-
„dziwienia godną, że to uprzedzenie, cho-
„ciaż na żadnym nie ugruntowane wynaj-
„zku, upodla i zniża w oczach naszych myśl
„o przymiotach i siłach naszych.

„Dla czegoż to Wirgiliusz skazał był na
„ogień przedziwną swoją Eneidę? Oto że przy
„końcu dzieła swego widział, iż wyżey ie-
„szcze mógł zasięgnąć swym zamiarem. Za
„coż miałoby bydź niepodobną rzeczą doysć
„do tego kresu, który on zdala upatrował?
„Nim Homer pisał, gdyby wyższa iaka istność
„przyniosła była na ziemię układ bołkiey Ili-
„ady, albo gdyby rodzaiewi ludzkiemu zda-
„rzyło się przypadkiem ią znaleźć, iest do po-
„dobieństwa że dopełnienie iey zdawałoby
„się było przechodzić ludzkie wykonanie.
„Podobnie nam się dziś zdaie, iż iest niepodo-
„bna przewyższyc Homera. Z tym wszystkim
„iest oczywista, że pierwsze zdanie byłoby

„błędem Ktoż nam zaręczy, że drugie mu
 „nie podlega? Te dwoiaki uprzedzenia z ie-
 „dnego wypływają źródeła, z niewiadomości
 „w której zoiłaiemy o prawdziwych wymia-
 „rach i dzielności rozumu ludzkiego.

„Czyliż jest niepodobna, iżby pośledniej-
 „sze wyobrażenia, które Stwórca z ludzkiej
 „wyprowadził duszy, nie miały byćz dosko-
 „nałsze i piękniejszy? Iżby przyszedł kiedy
 „czas, aby terazniejszy mogli spokojnym i
 „pełnym sprawiedliwej pychy okiem rzucić
 „na wieki upłynione, poglądać na dni Home-
 „ra i Demostenesa iak na intrzenkę wscho-
 „dzącego i otwierającego się dowcipu, a na
 „Ateny iak na kolebkę sławy w swoim nie-
 „mowlęstwie? Co za dziwactwo, rzeczesz,
 „śmieć to myśleć? Ale patrz, oto Fizyka,
 „Marematyka, Nauka Moralna; iaki wzrost
 „w której wieków wzięły liczbie? Jak kun-
 „sztu i umiejętności wygórowały razem, a z
 „niemi wygody i przyjemności życia, ro-
 „kosz i sława narodu ludzkiego!

„Tén tłum nowego odkrycia i wynalazku
 „dodał nowego dowcipowi zasilenia. Umie-
 „jętności i kunsztu są to korzenie: sposób pi-
 „sania jest to kwiat: gdy korzenia się krzewią,
 „rozrastaiają i na wszystkie się strony szerzą;
 „czyliż kwiat powinien opadać i zradzać się?
 „Bez wątpienia jest rzecz roztropna czytać
 „słagożytnych, i sam tylko człowiek rozu-
 „mny umie sobie w nich dobrze smakować:
 „sława nas wzywa abyśmy usiłowali ich prze-
 „wyzżyć, a rozum wyciąga abyśmy doświad-
 „czyli sił naszych w przedsięwzięciu, w któ-
 „rym w wszelkim razie niesława niedosiągnię-
 „nia i nieiako upadku nie pociąga za sobą

„ wielkiey wagi wynikłości. Co się mnie ty-
„ cze. iestem zupełnie przekonany. że upo-
„ dlenie i niższość rodzaju terażniejszego
„ lub przyszłego względem poprzedzających
„ go, niema w naturze przyczyn nieodbitych,
„ i że we wszystkich wiekach dusze ludzkie
„ są sobie równe, równie dzielne i sposobne.
„ Wina to iest szczególnie ludzi, i powierz-
„ hownych okoliczności, które mniey lub wię-
„ cey do odkrycia i okazania przymiotów na-
„ szych pomagają.

„ Smiemy wydawać wyrok i określać siły
„ rozumu ludzkiego w ogólności, chociaż ka-
„ żdy w szczególności człowiek niezna nawet
„ dzielności swojego. Możnaż przeczyć, że
„ niewiadome nam przymioty spoczywają ró-
„ wnie na łonie naszym, iak perła w skorupie
„ martwey ostrzygi, albo dyament w wnętržno-
„ ściach nieczułej skały, aż szczęśliwa oko-
„ liczność uczuci ie, albo ponowiona usilność
„ wydobędzie ie z ich nieczynności; po tych
„ nadzwyczajnych widokach, które codzien-
„ nie w oczach naszych stawiają? Ludzie w
„ głębokim schronieniu długo ukryci, razem
„ z niego wychodzą; ruszeni pobudką niespo-
„ dziewaney iakowey przyczyny i biłą w o-
„ czy nasze nader wielką świetnością. Zasta-
„ nawiają się częstokroć sami nad swym lo-
„ sem tyle, ile powszechność nad niemi po-
„ dziwienia okazuje.

„ Autorowie, którzy wyższey dostąpili sta-
„ wy, mało po między niemi się liczy, któ-
„ rzyby mniey lub więcej tego podziwienia
„ rodzaju niedoświadczyli. Za pierwszym
„ promienia okazaniem, które wykluwaiący
„ się dowcip na ich rzuca dzieła, piżący wy-

„skakuje z radości iak na widok świetney
 „meteory w nocy się iskrzącey. Nie może
 „wynieść z zadziwienia swego. Ledwo sam
 „sobie wierzy. Gdy ten szczęśliwy wstyd ru-
 „mieni jagody jego, można mu powiedzieć,
 „co Milton stośnie do Ewy, gdy się ta pier-
 „ziora wodzie. ” To piękne stworzenie które
 „widzisz i które ci się podoba, to ty sama ie-
 „steś. ” Dowcip podobny jest pod ten czas do
 „kochającego nas prawdziwie przyjaciela,
 „który nam w ukrytej towarzyszki postaci:
 „żalemy się na jego nieprzytomność... Dało
 „się nam poznać ścisłając nas; i zadziwienie
 „nasze równa się naszej radości. ”

Nikt, tak rozumiem, nie poczyta te uwa-
 gi za dziwaczne urojenia; i byle cokolwiek
 wniść w grónt ich, zgodzi się każdy iż wie-
 le jest prawd w tym, co Autor *unofszieniam*
 swemi nazywa. Jeżeli Anglicy częstokroć się
 zapędzają przez zbytęcną wolność i śmiałość
 Francuzów możnaby obwiniać o lekliwość na
 placu dowcipu; przytłumiają oni niekiedy
 przymioty swoje, poddając się zbytęnie i nie-
 wolniczym sposobem gustowi. Prawdziwy gust
 to jest, to naturalne uczucie które umie po-
 znać prawdziwe piękności, wydoskonalony czę-
 stym porównywania zwyczajem jest podobno
 równie rzadki iak i dowcip. Ale jest inny bar-
 dzo powszechny. A ten jest gust tych wszyst-
 kich, którzy nie mają ani wynalazku ułożenia
 myśli, ani czułości, albo którzy szczupły tyl-
 ko z tych posiadają wymiar, a i ten ięszczę u-
 szczuplić codziennie usiłują. Chlubią się oni
 w iakowym dziele dwoma własnościami; to
 jest: aby było *pięknie napisane, i dobrze zro-*

bione. Ale coż oni rozumieją przez *dobrze zrobione*? Zamiar doskonały, ale szczupły; kształt wyborny, ale pospolity i drobny. Wniydz w głąb. Coż tam znajdziesz? Częstoć ułożenia myśli powszechne, z innych dzieł pożyczone, innemi podobno określone słowami, albo wyłożone obszerniey. Coby się miało nad każdą przedsięwziętego dzieła swego cząstką zastanowić, płodnieyszym ie uczynić rozgrzewaiąc dłużey przy ogniu własnych myśli ułożen. z oziębłością się zgromadza co drudzy już napifali, a cò może tu się stosować otacza się licznym zbiorem kawałków źle dobranych; zaciemnia się i nieiako odmieniamy stać swey duszy tym zbieraniny narzuceniem. Już ona niepoznate pierwiastkowego swego wizerunku w sobie samey, i niepogląda na siebie tylko w tych wszystkich obrazach, które nie są iey wyrzyciem. Niema się śmiałości pisać samotnie i wolnie przez ieden moment: ale zawsze w oczach tysięcy świadków, w przytomności wszystkich tych nauczycieli, których obecność miesza twą duszę, i ułożenie myśli niby w klubach iakich trzyma. Dzieło skończone; styl jest czysty; jest nawet częstoć wyborne: ale jużes ie umiał na pamięć nim ie przeczytales. Nie znajdziesz w nim tych myśli wyrazów, które zastanawiaią czytelnika, wzbudzaią duszę, i daią iey przyczynę myślenia. Nic coby cie zadziwiło, nic coby razem otoczyło światłem twą duszę, albo odkryło w niey nowy kącik któregoś dotąd nie uważał, albo napełniło ią wzruszeniem mocnym i trwałym.

Dalekim jest Young, iżby miał się stać podob-

był do tego Pisarzów szeregu, którzy na średnim przestają stopniu i kopiściami zostają, ponieważ do tego się urodzili, albo którzy się niemi dobrowolnie stałą mocą przywłaśczeni przez ten gust upodlenia wybornych przymiotów; nie można nawet szukać w Nocach jego dzieła Autora, który, chcąc sobie między uczonemi zrobić dobre imię, zakłada sobie rzecz i zgromadza myśli do ułożenia poematu, określa jego zamiar, stosuje części, opatruje swoją pamięć wiadomościami do tego należącemi, wybiera ułożenia myśli których ma użyć, radzi się prawideł sztuki i gustu narodu swego, i mnęgo sobie nie zakłada celu iak dopełnienie zamyśłu i chwałę; który ma rozporządzone osobności i pracy godziny, rozpoczyna przedsięwzięte dzieło, ubogaca ułożenie swych myśli, wchodzi w osoby które mówiące chce wprowadzić, w widoki które chce rysować, i wpaia w duszę swoją na iaką godzinę, uniesienia namiętności, uczucia serca, i wyrazy myśli duszy jego niewłaściwe, trwając tak w pracy i pilnym usiłowaniu swoim, póki nie wystawi dzieła od siebie rozpoczętego aż do wysokości zamierzoney, i rozległości od siebie przepisaney.

Ale, wystawić sobie należy człowieka charakteru poważnego i wysokiego, przekonanego gruntownie o nieśmiertelności swej duszy zasilaącego się przez powinność i upodobanie prawdami, których Religia i Moralność naucza, przyzwyczajonego rozważać je, stosującego swe życie do swego wierzenia, żyjącego iak przystoi dobremu człowiekowi równie na świecie iak i na Dworze, gdzie go utrzymuje Łaska Panów, i chęć zrobienia sobie łolu za-

Bugom swoim przyzwoitego, chociaż przez
 skłonność melancholiczney i w myślach zata-
 piałącej się swej duszy w osobności sobie po-
 dobającego: w lat 47. zaczynającego niesma-
 kować sobie w świecie, i już na obłudnych for-
 tuny obietnicach poznającego się; szukającego
 sercu swemu spoczynku w sercu godney siebie
 towarzyszki; znajduącego w tym małżeń-
 stwie żonę cnotliwą i łagodną, i dwóch mło-
 dych przyjaciół w dwoygu iey dzieci, któ-
 rym miejsce oycy zastępuje; kosztującego
 rokoszy i pociechy przez lat 10. w tak sło-
 dkiem pożyciu; w ten czas to Filander, Nar-
 cys, i żona iego z światem się rozstali. Filan-
 der zszedł śmiercią raptowną i niespodziewa-
 ną; Narcys umarł zwolna dogorywając i tra-
 cąc siły: próżno spieszył się do Francyi ią wy-
 wieźć, czyniąc sobie nadzieję że zdrowsze kra-
 in tego położenie orzeźwi ią i uzdrowi. Mu-
 siał tam zostawić iey popioły oddane ziemi
 bez żadney pogrzebowey okazałości. Przeby-
 wa nazad morza pełen rozpacz. Znajduie
 pozostałą sobie żonę już w ostatnim zgonie.
 Patrzy na zawarcie iey powiek: w czasie 3. mie-
 sięcy utracił co tylko mógł mieć najmilszego;
 w czasie 3ch: miesięcy trzy napelnił groby, i
 został się iedynakiem w swym domu w wieku
 blisko 60 letnim. Doday temu nieszczęśliwe-
 mu człowiekowi dowcip, ułożenie myśli ży-
 we i gorące, duszę głęboko czułą: uważ że to
 jest Anglik i że życie na wsi; zwaz że to piśze
 co czuie i co myśli, tak iak wyobrażenia i u-
 czucia następnie po sobie w duszy się iego pię-
 tnują, a łatwo ułóżysz sobie, i zgadniesz ton,
 rodzaj ozdoby i przywary dzieła tego.

O iak wyrazi iego muszą bydź smutne! Jak

stan ferca iego odmienia razem postać tego świata! Jak upatrywać musi nędzny stan rodzaju ludzkiego w uczuciu własney nędzy! Jak wszystkie iego wyobrażenia myśli, wszystkie uwagi do grobu zmierzać muszą! O iak sobie podoba ciemność i spokoyność nocy! Jak mu miło być musi nie słyszeć tylko własny głos ięzający wśród powszechnego uciszenia i ciemności! Szukać będzie wszystkich widoków, któreby pochlebiać i zasilac żal iego mogły. O iak gwałtowne czuć będzie pragnienia być czym innym niż jest, umrzeć dla odmiany stanu; złączyć się z swemi przyjaciółmi tam, gdzie ich szczęśliwymi być sądzi, widząc siebie tak nieszczęśliwym na świecie, który oni już opuścili! O iak mu daleko milsza zdawać się będzie obcować z ukochanemi ich cieniami, niżeli w spółeczności być z ludźmi! Nie będzie odtąd mógł cierpieć wesołych twarzy na tym świecie, na który on przez żalobną tylko patrzy krepę. Użalenie iego nad temi wszystkiemi, którzy inney niż oni szukają pociechy, będzie szczerze i z gruntu przekonania iego pochodzące. Nawszystkie widoki patrzeć będzie z tey strony, z której one smutnemi i dotykającemi być się okazują. Jak wiele razy w tym ogólnym wszystkiego opuszczeniu, wznosić będzie do Najwyżzey Istności swe skargi i modły! Jak 60. letni starzec a do tego nieszczęśliwy potrzebuie być cnotliwym, samotnym, wierzyć w Boga, i trzymać pocieszającą siebie naukę o nieśmiertelności!

Dostyc jest na tym opisie, aby można sądzić iaki powinien być sposób, własność i kolory dzieła tego; iak musi być miejscami wysokie, zawsze prawie bez ściśłego porządku, iedno-

„dła, których użycie równie jest potrzebnem
 „w umiejętnościach, iak i w moralności.

„*Znay siebie.* Możemy do siebie stośować
 „to co Martialis mówił o złym sąsiedzie. Nic
 „nie jest tak bliskiego, nic nie jest tak dalekie-
 „go od nas iak dusza nasza. Autorowie, nu-
 „rzajcie się w tey przepaści; ślagaycie głę-
 „bokości duszy, mierzcie iey obszerność, roz-
 „wińcie całą dzielność iey przymiotów, i
 „podajcie im wolne cugle w tę stronę, w któ-
 „rą same dążą. Ożywiajcie, utrzymujcie te
 „rozsproszone iskierki światła, którym niedbal-
 „stwo wasze dozwala niknąć i gasnąć albo
 „które przyduśzacie narzuceniem myśli ci-
 „dzych pożyczonych i pospolitych. Staray-
 „cie się kupić je iak najprędzey w iedno o-
 „gnisko, i ukształcić z nich świetne ciao-
 „niech na ten czas, dowcip wasz, gdy go
 „wam udzieliły Nieba, wznosi się z łona wa-
 „szego, iak słońce wzbiło się z łona ciemno-
 „ści, i odważcie się pierwszemi byź do zadzi-
 „wienia się nad tym nowym światłem, cho-
 „ciaż to waszym jest dziełem

„*Szanuj siebie.* Nie trzeba zbyt sobie nie-
 „dowierzać. Nie trzeba zbytecznie się podda-
 „wać powadze sławnych Autorów, i wielkich
 „wizerunków. Jeżeli się poważasz byź ku
 „sobie z szacunkiem, uyrzysz może wkrótce,
 „że się szacunek publiczny z twoim połączy.
 „Przekładay zawsze wydania naturalne wła-
 „snego rozumu nad naydroższe od innych po-
 „życzone skarby. Jest to nieiako powiedzieć
 „z Horacyuszem: *Meo sum pauper in are.*

„Y właśnie w rzeczypospolitey uczonych
 „należy mieć wyniośłość Cezara, który wo-
 „łał byź pierwszym w iakiey Wsi, iak dru-

„gim w Rzymie. Jest to szczególny sposób
 „dać dziełom waszym znanie, któreby im
 „było właściwe, któreby do was samych na-
 „leżało, a zaśluziło wam na szlachetny ty-
 „tuł Autora. Aby go dobrze określić. Au-
 „tor jest to człowiek. który myśli i układa;
 „a wszyscy ci co prawo wydawania ksiąg nie-
 „należycie sobie przywłaszczają, by nie-
 „wiem iak liczni i uczeni b li, są to tylko
 „ludzie którzy czytają i piszą.

„Pisarz, który tych dwóch zaniedbuie
 „prawideł. nigdy nie będzie miał właściwe-
 „go imienia, ani osobliwym lędzie Autorem.
 „Naywięcej zylka ieżeli póydzie pomnożyć
 „liczbę tych ciemnych pisarzów, i wszystkie
 „myśli iego mieć będą nieszczęsne podobień-
 „stwo z myślami całego gminu. Rozum iego
 „roztargniony umiętnością własną, przy-
 „tłumiony wyobrażeniami myśli cudzych,
 „nie będzie miał siły wydać nasienie myśli
 „nowey. Zapewne nie on to odkryje widok
 „nowy, ani upatrzy cel nieznaomy na świe-
 „tnych ułożenia myśli rozległościach. Na-
 „śladowca podły idzie chyłkiem za trzodą
 „pospolitych pisarzów; czołga się na kola-
 „nach po śladach starożytności. Jak ów za-
 „bobonny nabożniczek, który. drząc przy-
 „nogach niedołężnego swego bałwana, żąda
 „od niego pomocy której mu ten dać nie mo-
 „że, ściele się z ślepym uszanowaniem przed
 „posagiem owego wielkiego człowieka, ści-
 „łka spuściwszy w ziemię oczy, podnózek ie-
 „go, i zdaie mu się że jest dołyć dotknąć się
 „go. aby otrzymać odpuszczenie błędów i
 „pomierności swoiey. Patrz na prawdziwy

„ków, nadgrobek świata zniszczonemu, Szatan wychodzący z swego więzienia w dzień sądu, znajdując się niektóre złe wyrazy i słowa, które niesmak w czytelniku sprawia. „Częstokroć myśl wyborna, która okazała się, wydawała się, oschła się kończy. Young nie umiał załapać się: wyśmiał swoją materję, i nużył swych myśli wyobrażenia: iak Owidiusz nie opuszcza żadney *metaphory*. którzyby w wszelkim nie brał rozumieniu, i nie wycięczył przez uślisność rozwiązania. Wyłączyłem te wszystkie zbyteczne powtarzania, i położyłem je na końcu każdej Nocy pod imieniem *Noty*. które nie moiemi są uwagami ale zbiorem tych kawałków, które zbrakowałem, i co mi się zdało być zbytecznym, powszednim, złym, powtarzanym, i już w ozdobienszych wyrazach wystawionym.

Zamiar mój był z Younga Anglika, utworzyć Younga Francuza, któryby się moiemu podobać mógł narodowi, i żeby się go z upodobaniem mogło czytać. pomimo załapanowienia się czyli jest oryginalny lub tłómaczony. Zdać mi się że ten jest sposób, którego by używać należało tłómacząc Autorów cudzych, którzy mimo wysokiey doskonałości, nie są przecie wzorem gustu. Tak, cokolwiek dobrze mają nasi śledzić naszą stałoby się własnością, a zostawilibyśmy to złe, które ani czytać ani wiedzieć niemamy potrzeby.

Nie jest to jednak zbiór, ani *duch* Younga, ale całe tłómaczenie Nocy które wydałem, prócz jednego lub dwóch kawałków, które są tylko wyrzekaniem Protestanta przeciw Papielowi, kilku wierszy tam i tam rozrzuconych, w których oziębłe zapowiada o czym ma mówić, iak Kaznodzieja który dzieli swą

mowe, i niektórych wierszy fanatycznych
 które wśliznęły się cnotliwej Autora duszy,
 a które wykrobałem z oryginału mego An-
 gielskiego Spodziewałem się wprawdzie, iżby
 rad był każdy chętnie poznać w zupełności
 poćma tak ośobliwe, i od dawnego czasu tak
 sławne w Europie. Ale założywszy sobie za
 cel, iak już powiedziałem, abym to tłómacze-
 nie zrobił dziełem mogącym się umieścić w
 naszej literaturze, dodałem przy końcu ka-
 żdey Nocy, co nazywan *Notami*, wszystkie
 kawałki, wszystkie przywiedzenia które tyl-
 ko należały do Teologii i szczególnych obja-
 wienia prawdy a wybrałem to co się do po-
 wszechnieyszej sięgało obyczayności nauki,
 iako to iestestwo Boga i nieśmiertelność duszy.

Inna przywara, którą usiłowałem nie tak
 zupełnie poprawić i wyłaczyć, co iest niepodob-
 na iako raczy cokolwiek pomnieyszyć, to
 iest nieporządek, który się znajdował w zebra-
 niu różnych kawałkow, z których się każda
 Noc składała. Niemaia one szczególnego i
 właściwego sobie zamiaru. Nie składaia cał-
 kowitości oddzielney. Opuszcza Autor mate-
 ryą w pienu iednym, aby się do niey wrocil
 w drugim. Powraca do niey wielokrotnie, i-
 le razy też same uczucia w iego się odnawiaia
 duszy, albo gdy mu nowe uwagi i potężenia
 przychodzą. To co mogło składać Noc iedną,
 iest pokawałkowane i i rozrzucone częstkami
 w dziewieciu oryginału Nocach, chociaź za-
 dna częśćka nie koniecznie więcey należy do
 iedney Nocy, iak do drugiej. Łatwo można
 poznać że Autor bez zamiaru i prawidła roz-
 ważając znakomitsze Moralności i Religii pra-
 wdy, musiał często wpadać w iednę myśl,

że wyobrażenie śmierci przypominało mu po-
tylekroć próżność życia, nieśmiertelność, i
t. d. i że musiał bezprześcannie wracać się i
krażyć w iednymże kole

Nic mi przeto nie zdawało się bydź przeci-
wniejszego zamiarowi, który powinien bydź
utrzymowany w dziele tak poważnym, i kto-
re samo przez się nuży nieiako czytelnika,
przymuszając go do ustawicznego myślenia.
Ta przywara uymowała kaźdey Nocy przy-
iemność różnicy, ktorey naypierwszym iest
źródłem nowość obiestestw. Te iest przy-
naymniey wrażenie, które uczułem czyta-
jąc pierwszy tłumaczenia mego zamiar,
gdziem zupełnie przywiązał się był do porzą-
dku oryginału Mimo tę skłonność którą ma
tłomaczący, aby go wszystko z podziwieniem
zastanawiało w Autorze ktorego przedsię-
wziął tłumaczenie, mimo wznieślenia się czę-
ste i wysokie myśli wyrazy, które zadziwie-
nie wzbudzaia za kaźdą Nocy kartką, przy-
kre uczucie które widok tego nieporządku i
ustawiczey iednoścayności sprawował, nie
mogło się z mey duszy wygładzić. Pogląda-
łem więc na to pierwsze tłumaczenie, iakby
Architekt czynił sobie przygotowanie mate-
ryałów, iurż obrobionych i gotowych do bu-
dowli, ale rozrzuconych od przypadku na
ośmiu lub dziewięciu mieyscach i zmiesz-
anych w nieładzie. Zebrałem ie, i ułożyłem iak
mogłem naylepiey pod iednym tytułem wszy-
stkie te kawałki, które mogły mieć z sobą po-
łączenie i składać rzecz iedną. Taż przyczyna
była mi powodem do iozmnożenia tytułów; i
z dziewięciu Nocy oryginału, zrobiłem dwa-
dzieścia cztery. Wiem że składaiać na kupę

wszystkie te części, można im było dać połączenia inne i różne od tych, które ja przełożyłem. Ale co mi się potrzebnym bydz zdawało, było rozporządzenie iakiekolwiek, i takie lub inne ułożenie staie się obojętne w dziele, którego części niemają między sobą szczególnego i koniecznego połączenia, nie stosują się do siebie tylko przez połączenia powszechne i ogólne które mają z dwóma lub trzema gruntownemi prawdami, które są początkiem i duszą wszystkich tego Poëma myśli. W tym zburzenia oryginału moiego rodzaju. Jedney się tylko służney obawiam przygany; żem chciał poprawić ow wyfoki żałości i dowcipu nieporządek. Wszakże podchlebiam sobie, żem nie skaził owych gorliwych unięsionej myśli zapędów, owych poruszeń umysłu, owych raptownych i następnie przychodzących zachwycen wznieśsionej duszy, która od iednego wyobrażenia ku drugiemu się wzbija, z iednego uczucia w drugie wpada. Nie potrzeba tylko pospolitej czułości dla poznania, że te mieysca są dowcipowi poświęcone, i ostrzeżenia cię, abyś zuchwała i oziębla rękę od prawidła uchylił.

Z resztą starałem się iak co do słowa tłomaczyć iak mogłem, podług moiej zdolności, i różnicy mocy obydwóch języków. Gdy mi przysła myśl iaka która mogła służyć za połączenie z drugiem, iakie słowo które dokładniejszy czyniło wizerunek, objaśniało go, albo styl czyniło wyborniejszy, sądziłem że miałem prawo go użyć. Gdyby bydz miało w rzeczy samej, iżbym kiedy dodał ozdoby ory-

ginałowi, wielkim byłoby szczęściem, którego całą mu ustepuję chwałę. Zawsze przypisałbym to uczuciu, którym z niego przenikniony byłem. Gdy język nasz sprzeciwiał się wyrazom języka Angielskiego, myśl tylko wyraziłem; gdy ułożenie myśli miało jeszcze z naszymi jakąś postać niezgodną, uczucie tylko same wziętem, przedsię. Abym się lepiej wytłumaczył, przywiodę jeden przykład. Na końcu not czwartej Nocy jest napisano: „Pamięć śmierci Narcysy najwefelsze myśli „najżyźniejszego wieku wstecz obraca wiodąc „prosto na padoł umarłych. „ Słowo w słowo wyraz Angielski. Porzuciwszy to wyrażenie trochę względem nas dzikie, położyłem natomiast wyobrażenie myśli które one sprawuje „ Młody człowiek w zbuciałości wieku i rozkoszy zastanowi wesołość swoją, aby się użalił „nad losem twoim: póydzie, zasępiony i za- „topiony w myślach, zastanowie się nad tobą „wśród grobów.

Nie wątpię ja, że to Autora przepowiedzenie nie na jednym się do pewnego punktu spełniło. Nie jeden czytelnik skropi łzami pamięć Narcysy, Filandra, i Lucii. Nie jeden człowiek zamknie się z Youngiem. przepędzać z nim będzie rokoszne godziny rozpamiętywając o śmierci, o nieśmiertelności, o niezczęściach natury ludzkiej, o dziwnych życiach tego odmianach „ O że nie idziemy z czytelnikami w głąb ich schronienia, mówi Hra-

* W uwagach które poprzedzają tłómaczenie pierwszej Nocy, wydrukowane w Zebra- niach Uczonych.

„bia Bissi. zobaczylibyśmy że dzieła smutne naywięcey się podobają i pociągają. Bądź iak ci się podoba, wesółym, swywołnym. pułtym w obcowaniu: skoro iesteś na osobności, iuż ci się nie tak podoba śmiać się. Dzieło iakie zawsze trefne i żartobliwe prędko cię znuży, i śleskni. Nie takie zaiste wybierac sobie będziesz abyś ulgę znalazł i pocieszenie, ieżeli masz iaką szczególną smutku przyczyne, albo ieżeli masz to błędne i pomieszane uczucie, które tęsknicą nazywają, a przeciw któremu prawdziwe lekarstwo w zmiekczeniu duszy i łzach dotkliwości jest położone. Gdy duszatą tęsknotą dotknięta zostanie, gdy doznaie tego pełności i nasycenia rodzaju, który iey nieśmak życia sprawuie, uday się z nią na osobność: odday ją na iaką godzinę tym smutnym Autorom, którzy w podobnym iey byli stanie, gdy wydawali swe pisma, a skoro wycisną z niey iaką łezkę, uznasz że zaraz ulgę poczuie.

Zostae mi ieszcze mówić o innych Younga dziełach, które do Nocy iego dodałem.

Poëma o Sądzie ostatecznym można poczytać za szczęśliwy płód dowcipu iego w tym rodzaju, w którym gorować był powinien. Odkrywa on to świetne i żyźne myśli ułożone, którego caley obfitości w swoich użył Nocach: okazuje swoje przywiązanie do rzeczy smutnych i żałobnych. Wydał ie około roku 1723. i Anglicy z wielkiemi ie pochwałami przyieli. Iam kilka iego kawałkow opuścił, które szpecyły dzieło, i czyniły ie niepotrzebnie przeciągłym mianowicie po przeczytaniu Nocy.

Mniey się zapewne podoba wykład części iedney Księgi Joba. To długie następstwo pytania bez odpowiedzi, i niedostatek różnicy w odmianach, sprawiaie iednostrayność nużącą, którą niepodobna było poprawić. Podobno iednak znaydą się w nim ozdoby, które przynay mniey znośną uczynią tę wadę. Young musiał podobać sobie czytać i tłómaczyć książkę Joba, ktorego uczucia tak były zgodne z temi, których sam w swoich doświadcział niezczęściach.

Powszechność nie będzie miała za złe, że znaydzie potym List, który pisał w swey starości do Woltera.

W iakimkolwiek bądź pisał sposobie wierzem czyli prozą, nigdy nie brał przedsię ietkomyślnych materyi. Mamy sześć listów iego bardzo długich iedney Damie przypisanych. Bardziej są pobożne iak o obyczayności traktujące, i mniey człowiekowi uczone-mu służące, ale raczey rządcy i pobożności nauczycielowi właściwe. Wydaie się w nich iego guśc w allegoryach, które mocą rozumu swego naprowadza i profluie, nie przeto iednak mniey są one złe i dziwaczne i tak w liście przypisującym na czele listów tych położonym, wiele sobie zadaie usilności, aby utworzył lub wynalazł połączenia między bieżczymi centaurami i libertynami dni naszych; i z tego to źródła bierze on bez końca przystosowania, metafory, i tłum myśli wyrazów przydanych które nie lepiej iak pierwiastkowe służą. Niekiedy iednak są przeplatane uwagami i kawałkami, które są iego godnieysze. Mało już w nich zostae do wyboru

prócz

prócz tego co zebrałem pod tytułem *Roztrząśnienie życia, i Myśli w różnych okolicznościach*. Pisał te listy w roku 1754.

Wydał jeszcze inny w roku 1728. pod tytułem *Obrona Opatrzności. albo prawdziwy szacunek życia ludzkiego*. Jest to, iedne z najlepszych dzieł iego prozy. Rzecź się zgadza z nowym stanem, w którym się znajdował. Widać że pisał z serca, w czasie uspokojenia i ukontentowania. Był wtedy mianowany Kapełanem Krolewskim.

Usiłował także pisać w rodzaju lirycznym, ale próżno. Ten Poëta tak wyfoki, tak pierwiastkowy w swych Nocach, zimnym tylko i pospolitym jest wierszy składaczem w swych Odach. To ułożenie myśli tak bujne, tak w nieporządku się kochające, gaśnie skoro się tknie liry, Myśli pospolite czynią wszystkie iego strofy częste i próżne, Co iednak nie było winą rzeczy, o ktorey pisał. Poëta Angielski mniej czczym bydz powinien, gdy wystawia i chwali się z pożytkow Handlu i Panowania morskiego, i Autor był na ten czas w czerstwości wieku: lecz nie te to były ułożenia myśli iemu właściwe.

Inne iego dzieła doręczne są List do Adisona nad śmiercią Królowy Anny. i wstąpieniem na tron Króla Jerzego w roku 1714. Wiersze z okoliczności installacyi Pana de Walpol, inne o przypadkach politycznych roku 1745. dzieła bardzo pomierne; List do Pana Tickella o śmierci Adisona w roku 1719. niema nic w sobie znakomitego prócz sławnego Autora o którym mowi, i świadectwo pełne uczczenia ktose piszacy oddaje cnotom przyjaciela swego.

List

List do Mylorda Landfdowne, w roku 1712.
wart jest aby cały był przetłomaczony

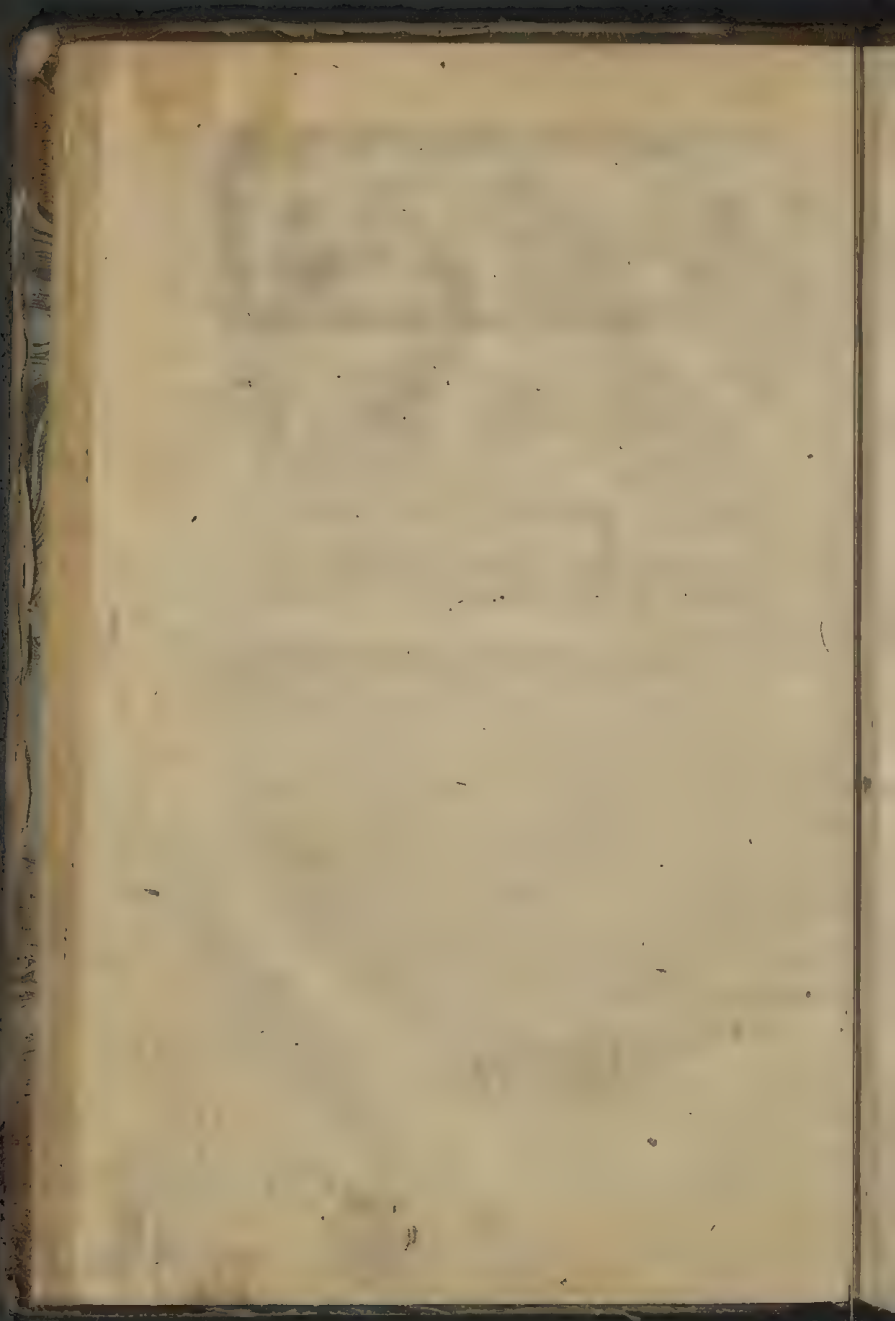
Dwa Listy, które pisał do Popa w roku 1730.
względem złych Autorów swego wieku, nale-
ży złączyć z siedmią Satyrą, które ich no-
szą imię, i które pod pośpolitym zebrał napi-
sem *Namiętność* powszechna, albo *Miłość* *sta-*
zowy. Młodym był jeszcze bardzo, gdy ie uło-
żył. Miane są od Anglików za jedne z zna-
„czniejszych dzieł iego. Jeżeli czyłość sty-
„lu, mowi Pamiętnik którego już śmy przy-
„wiedli, świetność rozumu i nierozdzielność
„rzeczy mogą ubespieczyć Autorowi pochwa-
„ły Powszechności, Young ma prawo o nie do-
„pomnieć się. Z tym wszystkim, dodaie, nie-
„wiem dlaczego te Satyry które z początku
„tak dobrze przyjęte i powszechnie szacowa-
„ne były, dziś wyszły z mody. Doktor Swift
„tę daie przyczynę, że Autor powinien był
„bydź albo żartobliwszy, albo złośliwszy. O-
„kazuje się w nich ogólna dzieł iego przywara.
„Satyry iego są tylko ciągłym o teyże rze-
„czy Epigrammatów połączeniem, które z
„początku się podobają a nakoniec nudzą. “

Poëma, w którym naywięcej mi się zdawał
gustu i mądrości okazać, jest *Moc Religii* albo
Miłość zwyciężona, którą wydał wkrótce po
swoim *Sądzie ostatecznym*. Rzecz jest właści-
wie dotykająca. Nieszczęśliwa Joanna Gray,
ktorej okropny koniec jest wiadomy, jest iey
Heroiną. Jeżeli tłomaczenie moje jest dokła-
dne, i jeżeli dobrze podać umiałem moy ory-
ginał, nie uczyni podziwienia wielkie przyję-
cie, które miało w Anglii. Krytycy przecie
wyna-

wynaleźli, że te wszystkie starania których Autor użył aby wiersze swoje płynęmi i łatwemi uczynił, nie mogły dotąd zupełnie w nich zatrzeć śladu pracy i zbyteczney usilności. Mimo tę przywarę, która dla nas nieznaną się stała, to małe dzieło ściągnęło wszystkie na swe przymioty oczy, i sławę jego ugruntowało. Piękności wyrażenia myśli, uczucia, moralności, wszystko precudnym w tym poëtyckim i przenikającym zbiorze być się wydaie. Znajdują się w nim sceny naywidoczniejszye i okazania do wzruszenia umysłów nayposobniejszye. Young jest przedziwnie wyśoki, gdy w smutku zanurzyć się może. Jest on doskonałym nieszczęśliwości malarzem.

Ten Pasterz tak wymowny, ten Mowca tak wyśoki. Opowiadacz obyczajności cnoty zaczął od teatrum swe pilna. Wiadoma jest Tragedya jego *Busiris* którą P. de la Place ozdobił nasz język. Grana była w R. 1719. na teatrum Drury-Lane, i to było pierwszym przymiotow jego dowodem. Wkrótce potym wydał drugą, pod tytułem *Zemsta*, która okazywana była w R. 1721. W roku 69. swego wieku, to jest 1753. odważył się wyjść na scenę. i wydał Tragedyą *Bracia* (Demetryusz i Perse) dzieło daleko niewyrownywiąjące *Zemście*, gdzie jedna znajdują się rzeczy po dziwienia godne.







T R E N Y

C Z T L I

NOCY-YOUNGA



N O C I.

Nędza natury Ludzkiej

SŁodki śnie, którego balsamiczna dzielność wyśloną pokrzepia naturę... Niestety! Oto mnie opuszcza. Podobny zepsutemu światu, ucieka od nieszczęśliwych. Pilny stawić się tam, gdzie się fortuna przymila, szybkim omiia łotem mieszkanie, w którym ięk słyszy, a śpieszy spocząć na oczach łzami nie skropionych.

A

NOCY JOUGA.

Po niejakiej chwili spoczynku pełnego niespokojności, i od długiego już czasu innego nie znając snu, budzę się. Szczęśliwi, którzy się już nie budzą więcej! Byle tylko okropne sny nieprzerażały i umarłych w ich grobach.

O jak gwałtowny nacisk dziwnego marzenia znużył zmysły moje w czasie uspienia rozumu moiego! O jak błakałem się z nieszczęścia w nieszczęście! Doznałem całej okropności rozpacz, dla uroionych przygód. Opamiętawszy się zaś, i odzyskawszy rozum mój, cóżem zyskał obudzony? Niestety! Oto złe tylko zamieniłem, i prawda stała mi się okrutniejsza nad snu obłudę. Dni są zbyt krótkie, aby wystarczyły boleściom moim; A noc, tak jest, noc najposępniejsza, wtedy nawet, gdy się w najgrubszą przybiera ciemność, nie jest tak okropna, jak los mój, mniej jest smutna jak dusza moja.

Teraz dośzedłszy do szczytka okręgu swego, w górne wyniesione powietrze, na hebanowym swoim siedząc tronie, noc, jako bóstwo jakie w ukrytym majestacie, i nie rzucając promieni, rozciąga ołowiare swe berło nad uspiętym światem. O jak powszechnie uciszenie! O jak gruba ciemność! Oko żadnego nie widzi obiektów.

stwa: ucho żadnego nie słyzy dźwięku. Całe spi stworzenie. Wszystko zdaie się bydź obumarłe. Zdaie się, że porużenie; które daie życie światu, ież zatrzymane, i że natura pauzę czyni. Okropny spoczynku, prorocki wizerunku końca świata! O bogdayby się ten iuż nie spoznał! Przeznaczenie, pośpiesz się zasunąć zasłonę, niemam, cobym iuż utracił.

Cichość! Ciemność! Uroczyſta para, wspaniale dzieńka ſtarodawney nocy, źródło myſli tkliwych: wy, których przytomność umacnia dufę: wy, które przewodniczycie ku mądroſci poczynającym ſię myſłom. wy, których niewidomadzielność oſłabionego podnoſi człowieka, i rozum iego utwierdza, przybądźcie mi na pomoc. oddam wam dzieki w grobie. Tam to waſze paſowanie; tam to te znikome ciało, którego proch wam d - niną należy, wkrótce wpadnie oddać hołd frogiemu waſzemu bóstwu. Ale cóż ia czynię waſzey wzywając mocy? Coż wy ieſcieście w oczach tego, którego głos wieczną owego Chaos przerywając cichość poſłał poranne gwiazdy, aby zaczęły miły bieg ſwój nad rodzącym ſię światem. i ogłoſiły mu iego Stwórcę? Iſtnoſci nay-

4 NOCY YOUNGA.

wyższa, ciebie ja wzywam Ciebie, który z niczego iskrzące wyprowadziłeś słońce, aby świeciło światu, wrzucz duszę moją, i owsieć ją mądrością. Oto godzina w którą łakomiec w pośrodku ulpionego świata czuwa nad swoim łarbem. Ty moim jesteś: na ciebie obrocone czuwają oczy moje. Na twoim łonie ja szukam schronienia.

Dusza moja, równie iak i zmyśli moje, są w ciemnościach. Racz wkrós tej dwójstej nocy, która ją otacza, racz ją dosięgnąć promieniem twego światła. któryby ją oświecił, i pocieszył. Chciałbym, przyrywając zgryzoty moje, oddać nysł moją od widoku nieszczęść moich, a pożytecznie przebieść odmienne życia i śmierci widoki. Bądź Przewodnikiem moim. Natchnij mnie wysokimi prawdami. Kieruj mę sprawę, i pienia moje. Naucz rozum mój, aby rozeznał dobre: skłoń wolę moją, abym go chciał: przywiąż mnie do cnoty. niech się nakoniec wyplacę tej z zaciągnionych długów. i niech pocisk zemsty twojej nie wysła się prożno na tę głowę tobie upokorzoną.

Godzina białe Nieliczymy godzin, tylko gdy już upłyneły. iestże więc mądro

NOC PIERWSZA. 6

ści człowieka dziełem dać głos czasowi? Dźwięk brząącego kruszcu rochoodzi się w gróncie mey duszy. Zdaie mi się, że ią czuję, wzruszającą się, iak na głos Anioła Sądu. Jeżeli dobrze uważałem, dzwon ostatnią moją wybił godzinę. Gdzież są teraz te, które ią poprzedziły? Są teraz z laty, które początkowe-nu towarzyszyły światu. Znak ten opowiadam, że trzeba opuścić życie. O iak wiele rzeczy zostaie mi ieszcze do czynienia! Nadzieie moje, i boiaźni moje w nierządnym pomieszaniu cisną się ocknione. cała istność moja iest w trwodze. Dokądże idę? ... Z ciasnego brzegu życia rzucę drżącym okiem, o Boże! Co za przepaść gróntu niemaiąca! O straszna wieczności ciebie ią widzę! Tak iest, wątpić o tym nie mogę: ty to masz się złączyć z istnością moją. . . Ale iakże wieczność należeć może istności znio-mey, mnie, który własney sobie nie mam godziny?

O iak człowiek iest istnością przedziwną po Bogu naywięcey nie poiętą! Aby miał sprawiedliwy siebie samego wyraz, potrzeba, aby go składał z tyśiący wyrazów, których złączenie sądziłbyś za naydziwacznieysze. O iaka przeciwność boga-ctwa

stwa i nędzy, poniżenia i wielkości! O iak człowiek jest podły! O iak człowiek jest wspaniały! A Bóg, który te dziwne ukształcił stworzenie, coż będzie? Połączenie cudowne dwóch natur różnych, człowiek jest punktem, z którego dwie sobie przeciwne wychodzą nieskończoności; on subtelnyim tkaniem w sobie łączy, i zbliża dwa ostatnie końce. Świętne ogniwó szrzodek trzymające niezmiernego łańcucha istności, które następują po Bogu aż do nicości. Promień przyćmiony Bóstwem; rysunek niedoskonały, wizerunek przyglądzony naywyższej wielkości, znikomy płód gliny i dziedzic chwały, niedoleżny, nieśmiertelney, robak wieczny; robak, Bóg nakoniec! . . . Lekając się siebie samego, mieszam się, i w moiej zaprzepaściznam istności. Myśl moja w własnym śledliśku cudza całego mnie okrąża, z zadziwieniem zaleknienia pełnym. Długo moja szuka siebie samey, i nateżona w rozważaniu siebie, zastanawia się. Chwiejąc się ciekawie w siebie wзира, a truchleie niemogąc się poznać. O iak przedziwną tajemnicą jest człowiek dla siebie samego! O iak wiele wspaniałości zachowuje on w tym stanie nędzy, do którego jest

jest niżony! O iak mężna powaga panu-
ie ieszcze w poltawie tej cierpieliwey i-
stności! Rozum mój chwiejący się i za-
du niały waży się między boiaźnią i rado-
ścią, i sam niewie iaki wydać wyrok istno-
ści moiey. Raz mnie zadziwienie unosi, i
swoich mi daie doświadczać zapędów, dru-
gi raz boiaźń mnie unia, i drżącym sta-
wam przed sobą samym. Niestety! Y ktoż
może zachować życie moie? . . . Ale ró-
wnie, ktoż może zniszczyć istność moia?
Prawica Anielska nie może mnie zacho-
wać od grobu. lecz i Półki Aniołów nie
mogą mnie tam zamkniętego trzymać.

Nie, zapewne Nieśmiertelność mey du-
szy nie jest próżnym wnieśieniem; wszy-
tkie obięctwa natury potwierdzają tę
tę pewność. Nieba czule nad ułzczęświe-
niem człowieka, rozporządziły wszędzie
św atki, któreby mu własną objaśniały
istność. Sen nawet sam ma sobie zlecono,
aby go nauczał. Gdy ten milczący bożek
swoiey podaie władzy uspięne, członki
moie, dusza moja zawsze czująca niespra-
cowanym swoim i bez pomocy zmyśłów u-
nosi się lotem Raz uroioną stopą po mura-
wie kwiatami ułaney depcze. Drugi raz za-
błąkana w okropney gęstwinie głębokiego
i dzi-

i dzikiego lasu, przebywa go smutna i zamysłona: dręczy się, że nie może znaleźć upragnionego przesładku. Czasem nagle spadłszy zwierzchołka skały, zdaie tey się zaleknioney, że się toczy z przepaści w przepaść; oto nakoniec wpadła w jezioro, pływa pracowicie pasując się z pniącemi bałwanami wzruszoney fali, i z trudnością wydrapuie się na pochyłość pagorka. O jak wiele razy iey się zdaie, że lata po powjeurzu w posrząd tłumu straszycel dziwacznie przybranych, letkiego płodu urojenia myśli! Ale bądź to że słodką omamioną jest obłudą, bądź iż ją marzenia iey trapią błędy iey, nawet opowiadają iey, że jest szlachetnieyszey natury nad proch, który z pod nóg moich powstaie; że dzielność iey niema ograniczenia; że upodobaniem iey jest wzbijać się w górę, i że zawsze gotowa podnieść się ku mieyscu początku swego, unos się łatwo po nad ciało śmiertelne, ktorego ciężar do ziemi ie ugina. A tak noc w samey ciszy swoiey obiawia mi nieśmiertelną duszę. Noc w samey ciemności swoiey przepowiada mi dzień wieczny. Sen, który członki moje nieczułem czyni, objaśnia rozum mój, i próżne sny niedaremnie krążą około mnie.

Sny

Sny nocne mogą nam dać nauki pożyteczne, ale marzenia człowieka czuiącego są mu często nieszczęsne. Jak wiele razy składałem ja połączenia rzeczy daleko dziwnaczniejsze, nad nieporządnymu wizerunek! Chciałem pogodzić rzeczy niepojednane, i dać istność niepodobieństwu. Nierozsądny! Obiecywałem sobie stałe rokoszy na tym odmiennym życia placu: dni jasne i pogodne wśród ucisku; uszczęśliwienie spokojne pośród wzburzonych fal. O iak powszechne omamienie opanowało młodość moją! O iak świętymi kolorami myśl moja wszystkie sobie malowała obięstwa! Same to były miłe wizerunki; przyjemne i coraz innsze widoki. O iak wiele rokoszy długim spoionych łańcuchem! Z iakimże ukontentowaniem przechadzałem się pośród tych ozdób w spaniałych, któremi przytroiłem siedlisko moje! Podobnym robaczce przedzaccemu iedwab; miło mi było osnować się tą zaślona głupestwem moim utkana. Marzeczyłem bindę, która zaślaniała rozumowi memu widok nieba i prawdy. Tracąc po stopniach światło iego, dobrowolnie zaślepiony, i czołgając się w ciemnościach, które dziełem moim były, tacałem się po łańcu-

łańcuchu moim, i krepowałem się nim bez końca. Czcilem błąd nocy: świat i serce ściśle ziednoczone i spoione razem, stały się nierozdzielne. Karmiłem się fałszywą nadzieją, że znajdę tu uszczęśliwienie; gdy jedną razą ocknąłem się na przerażający głos dzwonu pogrzebowego, który codziennie wybiłając, nieprzełataie przeżywać tyfące ludu na ofiarę nienasyconey śmierci. Przerażony bojaźnią ze swu porywając się, poryzałem na siebie, i przelałem się widząc i mnie już na pół umarłego. O! ilokkie omamienia, bogactwa fałszywe w cóżescie się obrocily? Z tego panowania tak okazatego i rozległego, gdzie dusza moja samowładną była, coż iej dziś zostaje? Słaba z gliny lepianka, która już zewsząd leci. Tak jest w samey rzeczy. Nitki, z których przemyślny paśnik swoje tka płótno, są to liny względem połączenia, które człowieka spaja z uszczęśliwieniem; albo z życiem. Za najmniejszym rwą się powianiem.

Mieszkania Niebieskie, gdzie nieś niertelni używają rozkoszy, niemających granic ani w swym wymierze, ani w swej trwałości, na naszym to tylko łonie doskonałe znaleźć można uszczęśliwienia.

Skoro

Skoro te bowiem swoy mieć może konie, przestaie bydz ufzcześliwieniem Szcześliwość opuściaby niebo, gdyby boiaźń utraty iego wstęp tam miała. Ale bezpieczna jest w swym schronieniu, gdzie zafiagnąć nie może spływanie tych okręgów, które nad naszemi krążąc głowami, ciągną niższe światy w zakręt swej niestałości. Tu jest plac smutnych odmian. Każda godzina nowe z nich płodzi na nieszczęsnym okręgu naszym. O! iak jest rzadka, aby w różności niezliczonego ich połączenia los przyniośł szczęśliwą: a te to zawsze są, które lotnieyszym nad inne przemieniają biegiem. Jeżeli czas ogomną jest uzbroiony kosa; którey szerokie ostrze pokłada, iak trawę polną, całe Państwa z ich korzeniami; każda iego godzina ma swój sierp w ręku. Przechodzą zżynaiać nasze roskoszy, skoro wzrastać zaczynaia; i okrutne sobie czynia, igrzysko, wygladać nakoło nas wszelkie nasienie ufzcześliwienia. Jak nagle i prędko widzialem moje ufychaiące i niknące: gdy go pożyczamy od fortuny, albo od ludzi, niestała jest iak ona, przemiana iak oni (a) Ufzcześliwienie na ziemi! słowo pyszne: gdzież jest rzecz sama? Zdało mi się, że mi je ofiagnął, a ia cień tylko

tylko złapałem. Niemożna go znaleźć na tym padole, tylko w enocie, ona je sobie daie sama iak słońce własne sobie daie światło: traci go ona, tracąc znikome dobro. Ah! gdybym ia był lepiej rozważał obięctważądź moich pierwey nim się do nich przywiązałem, iak wiele byłby mi sobie oszczędził goryczy i utyskiwania!

O śmierci, samowładna właścicielko wszystkich istności, tobie zostaie zagładzić i podeptać nogami twoimi mocarstwa ziemi, i same pogasić niebieskie światła Słońce nawet samo, czas tylko nie iaki cierpieć ty będziesz na Niebie. Przyidzie ten dzień kiedy prawica twoja, zrzucając go z okregu iego, ciśnie nim w przepaść ciemności. Y czyliż niemasz dosyć na tych wspaniałych ofiarach? Czemusz nienawiść twoja za iednym ściga prośzkim i mnie obrała, aby moc swoją na mnie wywarła?

Nie dosyć miałaś iednym mię ściągnąć pociskiem, ale troiśtym mię następnie raziłaś Y te trzy śmiertelne fercu memu zadaly rany: nim nocny Xiężyc smutny swój okreg trzy razy obfzeł. Próżno czas upływa, i odmienia moie godziny: próżno ia sam odmieniam położenie i miejsce. Roskofs wieczny zemną uczyniła rozwód.

Już

Już nie powraca więcej łączyć się z uwagami memi, wszystkie rozstrząsać serce moje, i goryczą je napawiają. Myśl nazbyt czuła na mój spoczynek, dręczy mnie bezprzełtanne. Okrutna, pożytkując z cichości i ciemności nocy, ciągnie mnie w przeszłość, obiecując mi tam pocieszyć. Nie rozważny, idę za nią w ciemne zakątki czasów już upłynionych: ale jak podstępny zbójca zdradza mnie tam, i sztylet mi zadaje. Pilna jest wszędzie wyszukiwać mi zgryzoty. Prowadzi mnie na miejsca dawnych rozkoszy moich: aż oto pułstynie tylko znajduje, w której same ich tylko pamięć moją dręczące zostały cienie, Opłakuje bogactwa lat moich młodych; które zniknęły, wzdycham nad rozwalinami szczęścia mego; wszystkie te obiętstwa, które nęciły mnie, wszystkie te dobra tak ulubione, których z upodobaniem używałem, napełniają mnie teraz strachem; i każda rozkosz moja która już upłynęła zadaje sztylet sercu memu.

Ale na cóż się żałę? albo na cóż nad samym tylko sobą ubolewam? Światło niebieskie czyliż mnie tylko przyświeca? sam że iedno jestem nieszczęśliwy? Ah! opłakuję przeznaczenia wspólne tyfiacznym
Pod

Pod iednym albo drugim kształtem; wszyscy śmiertelni wieczny mają spadek boleści swej matki: nędza jest pewnym dziedzictwem, które niewiasta razem z życiem potomstwu swemu podaje.

* O jakie mnóstwo różnych wzrów uciśka naturę ludzką! Woyna, głód, powietrze burze, pożary, ogniste Etny, wewnętrzne niezgody; mordercy, już następnie niszczą już razem plądrują rodzaj ludzki. Tu ludzie z światła dnia ogołoceni, żywcem w głębiźnie kruszcowych zagrzebani lochów, zapominają że jest słońce: na morzach istności nieśmiertelne równie jak i samowładca, który ich przykuł do wiosła, żyją skazani na zawsze: zawsze, pokąd duch w ciele, pasując się z bałwanami morskiemi; przycinają fale, a samą tylko w zysku odbierają rozpacz. Inni za nieszczęśliwych Panów skałeczeni w potyczkach, chodzą wyciągając pozostałą im jeszcze rękę wzdłuż Królestw męstwem ich ocalonych. * Nędza, i nieuleczone choroby

* Ludwik xiv. przez ustanowienie Sz. Pału Inwalidów, chciał ukryć przed oczyma ludzkiemi te przerażające widoki. f

roby okrutną sprzyśniętą ligą, naciska
gmin rozpaczających, i nie zostawia im
schronienia, tylko w grobie. Widziałeś
tę kupę umarłych, których ięzące szpita-
le z swego wyrzuciły łona? Widziałeś tę
drugą umierających, którzy się cisną do
ich wrót, i żebrzą o miejsca pozmar-
łych pozostałe? Wieluż nieszczęśliwych
wytuczonych przedtym na łonie rosko-
szy, dziś skapey i leniwey ręki miłoś-
dzia wzywają; i, o widoku przerażający!
wzywają próżno. Bogaci rokosznicy!
gdy rokosz was nuży w te momenta te-
sknicy, gdy świat wam smakować przesta-
je, chodźcie w tych smutnych odetchnąć
schronieniach: otwórzcie rękę waszą; day-
cie i ożywcie w sobie uczucie rokoszy,
patrzac co to cierpią nieszczęśliwi: ale
bezwstydni jesteście, i jeżeli wstydziecie
się jeszcze: to chyba tnoty.

Gdyby przynajmniej nieszczęście ści-
gało występki! ale ani roztropność, ani
tnota, może nas obronić od ślepych rąk
tego Choroby następują wstrzemięźliwość
równie, iak i niewstrzemięźliwość: kara
następuje bez winy. Próżno uciekasz w
głęboko puszcze: nie wzbronisz zgryzo-
sie, aby i tam tobie nie towarzyszyła

Często

Często nawet same nasze ostrożności wy-
stawiają nas na niebezpieczeństwo; i krok,
który czynimy dla uchronienia się śmier-
ci, prowadzi nas do iey spotkania. U-
szczęśliwienie samo niedale tyle, ile i-
mie iego obiecuie: dziwujemy się codzien-
nie tak wiele znajdując różnicy między
uszczęśliwieniem: którego szukamy, a
obiektem: któreśmy za nie wzięli.
Żądze nasze są dopełnione, a my niema-
my zadość. Życie najszczęśliwsze, ma
przykrości. Bieg najprzyjemniejszy na-
tury nuży nas: najlepsi nasi przyjacie-
le obrażają nas choć niechcący! Oni nie-
winni są. Spokoy nasz przecie iest zmie-
szany bez przypadkow wieleż, nieszczęść!
wieleż nie przyjacielstwa bez nieprzyja-
ciela! (b) Ah! nieszczęścia nasze są nie-
póliczone, iia nie mam dosyć westchnie-
nia, abym dał iedne każdemu rodzajowi
nędzy.

O iak część tego okręgu, którą posiada
człowiek, iest szczerpiał! Reszta; rozległość
czcza, niepłodna, i niepożyteczna; ska-
ły pułtynie, lodowate morza, rozpalone
płaski, dzikie łożyska zwierciworow,
gadzin, ryb, i śmierci Ten okropny wi-
zerunek, naszego okręgu iest obrazem na-
szym

szego życia, o iak nędzne jest to panowanie, którym się pyłzni człowiek! O iak rokoszy jego są ściśnione! O iak przykrości jego są rozległe! Ponure zgryzoty otaczają go; boleści rozdierają, namiętności nim miotają i dręczą, różne bicze chłofzczą go i niszczą, paszcza śmierci otwiera się w każdy moment pod nogami jego, i grozi mu pożarciem. O Xieźycu! nieszczęśliwy nasz okrąg wieceny podlega odmianom, niż twój. Błada i smutna twarz twoja, czyliż tkliwym jest świadkiem nieszczęść narodu ludzkiego?

Cożem zrobił nad sobą tylko samym płacząc? Niedołężne dziecko, i nieszczęśliwy starzec, w samym tylko zlitowaniu drugich całą mają zostawioną nadzieję. Natura nas chciała przez to nauczyć liwości. Serce które tylko własne czuje dolegliwości, warte jest przykrości, które go niewzruszonym czynią. Tkliwość współniała, która łez swoich udziela rodzaio- wi ludzkiemu, szlachetniejszą się stała, i w cnotę się zamienia. Użalając się nad drugimi, samym sobie ulgę czyniemy; dzieląc ich przykrości; mniej czujemy gwałtowność naszych. Przyimiycieź więc bliżni moi część, którą wam we łzach moich winienem.

O iak szczęśliwość ludzka celem jest u-
 żalenia człowiekowi, którego oko prze-
 nikać może przyszłość choć o jedną go-
 dzinę! Fortuna ci się przymiła Lorenzo;
 dajesz się uspić wdzięcznemu iey głoso-
 wi, Drzącą ręką odbieray iey dary, Dro-
 go ona przedaje użyczeństwo. Nie cze-
 kay burzy, aby cię strwożyła. Cisza sama
 więcej ci grozi nad nawałność. Łaski Nie-
 bios są oświadczeniem, nie nadgrodą. U-
 żyway terażniejszey godziny, ale nie u-
 bieszczay się, i niezaufay przyszłości. Nie
 sądź, abym ja sobie dziką robił zabawę
 mieć za twój pokój, chciałbym go i ow-
 fzem ubezpieczyć; ale powierzchowna we-
 sołość twoja mię nie przekonywa. Wiem,
 że pycha twoja wymaga na mnie, abym
 przyznał użyczeństwo twoje. Daruy
 przyjacielowi, który nie umie być fał-
 szowym, aby ci podchlebił. Roskożzy two-
 ie są zadatkami przykrości twoich. Ukoły-
 fany przyjemnym snem marzysz szczę-
 ście, nad brzegiem przepaści będąc. Wiesz
 że, że człowiek szczęśliwy zaciąga dług
 u nieszczęścia? Przeciwności, iak nie
 ubłagany dłużnik, gotuią się wyciskać
 przybieraną lichwę z przewłoki swego
 czasu: kręcą one z upłynionych pomyslnos-
 ści

NOC PIERWSZA 19

ści smagleyfzy bicz, który uczucie nie-
szczęścia boleśniefze i okrutniefze czy-
ni. Nie podaway się zhyteczney radości,
Miarkuiąc ią nieco, lepiey iey użyiesz.
Zapędy zbyt żywe przydufzaią uszcze-
śliwienie w ręku naszych, i zażywanie ro-
skoszy zbyt uniesione nieszczęśliwzemi
nas czyni; niż bylibyśmy w samym ich
niedostatku.

Próżne nasze rokoszy, iak obłudni
przyjaciele, których miłość w nienawisć
iż się zamieniła, powstaia przeciw nam,
i rozdzieraiąc łono, które wypieściły, tru-
ia pokóy dni naszych. Lorenzo, strzeż się
tego, co ludzie szczęściem nazywaią. (1)

Moie iż umarło razem z tobą kochany
Filandrze. Ostatnie twoie odęchnienie
cały mu odieło powab: odczarowana zie-
mia iż straciła swoią okazałość. Gdzież
są te świetne cienia, te bogate ozdoby, któ-
remi przybierała twoią przytomność? Już
w oczach moich okropna tylko została pu-
stynia, ziemia ze wśzytkiego оголоcona,
łzami zalana, gđziem ia pozostał w stara-
ści moiey, opuszczony iak odrzutek. Ten
wielki czarownik umarł i kray ten oma-
mienia zniknął. O iak nagła odmiana! O
iak świat ten zdaie mi się byđź różnym

Bij

od tego, co był wczoraj! Kochany Fi-
landræ! i wiecze ty proch tylko jesteś
próżny i niepożyteczny, ciśniony i zatra-
cony w ciemności grobowey! Tyś dosię-
gał celu najmilszych twoich nadziei! O
iako cię wiele kosztowały prace i usilności!
O iako szlachetna gorliwość zapalała cię
do cnoty! O iako młodość twoja szybkim
do niey dążyła krokiem! Ale oto, gdyśmy
na sławę twoią z zadziwieniem patrzali;
śmierć zdradliwa, zataiona na łonie two-
im, natrzęsała się z twoich zamyśłów,
pracowała skrycie; i podkopywała się nie-
znacznie pod życie twoje.

Przewidzenie człowieka nie może ni-
gdy zasięgnąć, co ma wypaść. Sama wy-
nikłość daie mu imię mądrości, albo głu-
pstwa. Często nayprzyjemniejszy zamyśl
na naydotkliwzhey kończy się myśli. O iako
widok nasz słaby jest i krótki! Nie może
zasięgnąć nad moment terażniejszy. Ten
który następuje, za grubą ukryty jest chmu-
rą. Chcemy ją przeniknąć, ale próżno.
Czas nam tylko częstkami jest wydzie-
lony: każdy moment poprzyśięga prze-
znaczeniu, że w głębokim los nasz mil-
czeniu zachowa, dokąd się nie złączy z
biegiem życia naszego, A tym czasem,
gdy

gdy przyszłość ukrywa przed nami przeznaczenie nasze, każdy moment wieczności być może początkiem.

Porządkiem praw naturalnych to, co kiedy z nami stać się może, może się stać w tej godzinie. Żadna z godzin naszych nie ma szczególniejszego nad drugie udziału. Któryż zuchwalszy zamyśli uroić się może w sercu człowieka, iak zaufać na dniu jutrzejszym? Gdzież jest to jutro? Jak wiele z ludzi szukać go będą na drugim świecie! Na tym padole nikomu nie jest upewnione: i więcże na jednym tak osławionym przez ułtawiczne kłamstwo, budować będziemy nadzieję bez końca, iak na naytrwalszym gróncie? Układamy sobie zamyśły wieczne, iak gdybyśmy wrzeczono w rękach naszych trzymali, i w rękach naszych było nieprześcannie przedłużać ciągnienie nitki dni życia naszego: nadęci zamyśłami i nadzieją na dzień następujący, dziś kończemy życie nasze.. (d) Filander nie był w wieku, aby myślał kazać sobie trumnę gotować.

Ze wszystkich błędów naszych, naydziwniejszy jest, że nam się zdaje, i żeśmy nie żyli dotąd, ale że dopiero żyć

ma-

mamy. Wszyscy obiecują sobie byc kładys doskonałemi. Człowiek niniejszy wczesnie podchlebia człeku przyszłemu, i miłość własna waży się unosić pychą z tej doskonałości przyszłej. O iak piękne to będzie życie, którego nie doczekamy! Czas, który jest w ręku naszych, porzuca my głupstwu: a ten, który jeszcze w ręku przeznaczenia zostaje, wyznaczamy mądrości. (e) Gdy młodzi jesteśmy i pełni czerstwości, zuchwale ubespieczamy się na czasie teraźniejszy, nieoglądając się na przyszłość, i zdaie nam się, żeśmy rozumniejszy od Ojców naszych. We trzydziestu leciech człowiek poznawać zaczyna, że może nierozsądnie sobie postępował. Przekonany jest o tym we czterdziestu, i odmienia swoje ułożenie. W pięciudziesiąt wyrzuca sobie haniebną swą zwłokę, i zamyślił jego byc mędrszym, jest nakoniec przedsięwziętym postanowieniem ponawia go jeszcze... Oto jutro już go dopełni... A przecie umiera zawsze jeden. A tak zwłoka kradnie nam czas, rok po roku, aż w reszcie upłyną lata nasze, a my nie zostawujemy sobie tylko jeden moment, na tak wielką wieczności sprawę.

Lu-

Ludzie żyją, iak gdyby, nigdy umierać nie mieli; widząc ich sprawy, mówić można, że nie są o tym dość przekonani. Trwożą się iednak; gdy, śmieć blisko nich niespodziewany rzuci pocisk. Ale chociaż przyjaciele nasi ubywają i chociaż my sami rażeni iestśmy pociskiem, który ich położył; rana się wprędce goi. Zapominamy, że piorun uderzył, skoro ogień iego przygaśniony. Ślad ptaka po powietrzu lecącego nie zagadza się, ani okrętu płynącego po morzu nie ginie równie prędko, iak pamięć śmierci w sercu człowieka. Grzebiemy ją nawet w tymże grobie, w którym składamy sobie uaymilszych: ginie ona wraz ze łzami, któremiśmy popioły ich skropili. Y więcże i ja zapomne Filandra? Ah nigdy!.. Oto serce moje ściśnione żalem!. Oczy moje napełnione łzami!... Nie, zapewne, choćbym pozwolił wolnych cugłów żalowi moiemu, noc cała, naydłuższa noc niewysuszyłaby łez moich; i lotny skowronek potrafiłby swe wdzięczne mieszać śpiewania z smutnymi Treny moimi.

Oto go już słyszę: oto głos iego wdzięczny rozchodzi się po powietrzu: o iak iest ranny budzić Jutrzenkę! *Philomelo, z tobą*

tobą ja razem nocy szukam. Maiąc iak ty
 ferce moje zranione pociskiem, który ie
 nieprzeſtannie dręczy, chciałem ukoić me
 żale smutnemi Pieniami memi. Gwia-
 zdy tylko świadkami naszemi są. Te zda-
 ią się zaſtanawiać, aby cię ſłuchały; a
 natura cała na głos mój ieſt nieczuła.
 Ale byli wyſocy Rytmopiſowie, których
 głos nad twój wdzięczniejszy ſtaroży-
 tne i teraźniejszy ieſzcze zaſtanawia wie-
 ki. W te ucieſzenia godziny, czarnym o-
 kryty płaszczem, radbym był napełnio-
 ny miłym ich zapędem, abym uſmierzył
 przykrości moje, i ulżył duszy moiej
 ciężaru, który ją uciska. Unieſienia ſię
 ich przenikaia mnie, ale wyrównać do-
 wcipowi ich nie mogę. Boſki Homerze,
 wyſoki Miltonie, obydwu ſwiałto maiąc
 odiete, ſpiewaliſcie w ciemnościach mi-
 mo wolę waſzą; ale ja w nie ſię puſzczam
 przez wybór, i przekładam ie nad dnia
 ſwietnoſć. Ah! i czemuż nie ożywia mię
 ten ogień, który was napełnił! Czemuż
 ja niemam dzielności Poëty mey Oy-
 czyzny, który wſkrzeſił w oczach na-
 ſzych Poëte Greckiego? Pop piſał o czło-
 wieku: ja piſzę o człowieku nieśmiertel-
 nym. Często ſiskam ſię za okreſłone ży-
 ciu

ciu granice: bo coż mi się teraz podobać może, jeżeli nie nieśmiertelność? Jestem tu nieszczęśliwym. Ah! gdyby Pop, miasto ograniczenia się, w ściśłym czasy zamiarze, pozwolił być skrzydeł światłemu swemu lotowi, uniosłby go był ten do świetnych wieczności zatworów. Onby się to był utrzymał na ognistych swych skrzydłach; na tych wysokościach, z których słabość moja spada. Byłby śpiewał nieśmiertelność człowieka! Byłby był pocieszycielem narodu ludzkiego i moim.

N O T Y

(a) Chcieć na tym padole uszczęśliwić jest to sprzeciwiać się wyrokowi BOGA, i próbować sobie prawo Nieba.

(b) Na ziemi najsłabszemu człowiekowi nie zbywa na nieprzyjaciół.

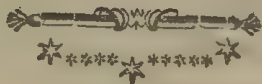
(c) Ktokolwiek buduje szczęście swoje na gróncie, który wiecznym nie jest, podaje je na utratę.

(d) Największe nieszczęście człowieka jest śmierć, razem wolna i nagła. O jak jest straszna, byż i jeszcze pochwyconym po tyle czasu przewidzienia! Bądź odtąd rozumniejszy, głupstwo jest odkładać. Dnie dzisiejszy odwodzić się będzie

26 NOCY ǦOUNGA

nia następujący. aż nakoniec żaden nie zo-
stanie do nabycia mądrości:

(e) Głupiec głupcem pogardza, a sam nigdy
bydź nieprześtaie. Mądrość ludzka rzadko
więcoy czyni-



NOC

NOC DRUGA.

Przyjaźń.

O Tom slyszal przenikajacy głos czuy-
nego koguta: jest to straż, która Bóg
położył przy człowieku, aby go budziła
w nocy, i przyzywała myśli jego do
swego Stwórcy. Oko Przedwiecznego pa-
trzy na świat cały i na mnie.... Niestety,
o jak mię widzi nieszczęśliwym! Oczy
moje łzami są obciążone.... Czyliż po-
zwolę im płynąć?... Y gdzież jest mężność
moja? A bez mężności gdzież jest czło-
wiek? Czyliż niewiem pod jakim warun-
kiem człowiek odbiera życie? Oto rodząc
się obowiązuję się cierpieć. Spółób nay-
mniey załżzyć na przykrości swoje, jest
przyimować ie, znosić spokojnie.

Kochany Filandrze, którego cnotliwa
dusza składem była obyczajności, a któ-
rego wymowne usta były mądrości na-
czyniem; z iakąż roskoszą rozmawialiśmy
razem o rzeczach smutnych i poważnych!
Odrzucaliśmy myśli próżne i czcze zda-
tne tylko do tych dzieł modnych, lek-
komyślności poświęconych. Poruczałiśmy

ie chętnie tym Autorom, którzy ich pracowicie szukaia. Wynoszą się z tego, że podle zapalaia żądze ogniem nieczyliwych myśli obrazów, i że zaludniaia Kościoły Cythery ludźmi wyrodnemi i zepsutemi, oni należli tajemnicę obeysć się bez rozumu. Filander zatrudniał się ze moą staraniem wydoskonalenia naszego, kochaliśmy się, abyśmy byli cnotliwsiżemi. O iak wielu pięknym dniom lata dodaliśmy ozdoby, siedząc razem nad brzegiem strumyka, i oddychaia miłym zefira powianiem słodkim przyiaźni uczuciem! Wieleż dni zimowych skróciliśmy ieszcze w zapale niewinnych naszych sporów!

Przyiaźni, rokoszny owocu! który nieba wydać pozwoliły ziemi, aby był powabem życia, słodycz którą pszczołka z pachniaących wyciska kwiatów, nie iesć tak przyjemna iak ty. Gdy szczęśliwość raczy stąpić na ziemię, i nawiedzić ludzi, szuka, i nieznayduie spoczynku tylko na samym przyjaciół łonie. Miło iey iesć widzieć dwa serca złączone, zaufane wzajem i razem w rokosznym zasypiające pokoiu. Ani czas, ani śmierć może cię zwiędnąć. Zyiesz ty w sercu moim, chociaż przyiaciel mój iuż zszedł: radość, którą ty sprawuiesz, nie iesć przemieniaiącą;

wie-

wieczna jest: przyjaźni, nigdy się nie zu-
żę, śpiewając cię wierszami memi.

Wieszże Lorenzo, iak wiele różnych
karbów wiednym posiada się przyjacie-
lu? Człowiek w nim czerpa mądrość i
szczęśliwość, parę od natury złączoną, i
którey rozłączyć nie można, aby ią ra-
zem nie zgubić. Jeżeli ciało potrzebuie
pracy, aby lepiej używało spoczynku;
duże wzajemnego potrzebuia obcowania,
aby rozważały same z pożytkiem. Je-
żeli na rozmyślaniu przestaiesz, w py-
sznym zotłaniesz niedostatku. W osob-
ności myśl nieokrzefana i dzika, błąka
się przypadkowie i nuży się przebywa-
jąc uroione u siebie rozległości, a ginie
potym pośród tych pustyń. Obcowa-
nie kładzie wędzidło zbuiałości iey, przy-
spofabia ią i uczy, aby za granicę roz-
sądku nie przechodziła. Dodaie nawet
myślom naszym więcej rozległości i ży-
wości. Bodząca zawistność przychodzi
na pomoc rozumowi, i sprawia w wymo-
wie tę wydatność i przyjemność która
potym szacunku swego nabywa.

Scieranie się przeciwnego mniemania
wydaie ukrytą prawdy iskierkę. Prawda
stawia się przedzey i okazuje światniey
dwom

dwom przyjaciółom, którzy ją razem wzywają. Jeżeli nie masz przyjaciela, któremu byś się otworzył, samotne myśli twoje zostają niekształtne, i w samym nikną nasieniu; a łącząc się wzajemnie, obfite stają się, i udzielają sobie poruszenia i życia. Jeżeli milczenie trzyma je nieme i uwiedzione, (a) giną w prędcie, i zapomnienie wygładza je na duszy.

Y gdyby było dółć myśleć, czyliż byłby nam udzielony dar mówienia? Myśli nasze czyśczą się przez wargi przechodząc. Mowa dopełnia myśli i wydoskonala. Ona to wydobywa ją z kruszcu oddziela złoto od złazzoney z nią podtey mieszaniny, i kształt mu daie, bądź ku ozdobie, bądź ku potrzebie naszej. Wyrażenie daie mu stępel, który iej oznacza szacunek. Jeżeli dobrego gatunku jest, można ją zachować od przypadku.

Umiejętności są iak dobrodzieystwa. Dawać, jest to przymnażać; ucząc, uczymy się sami. Rozrzucając i rozsiewając swe majątki, dusza obeymuie je lepiej, i własność ich sobie ubespieczą. Wieleż prawd zostało zagrzebanych i zatraconych pod gruzami umiejętności złe wypracowywane, a który mogłyby były pożyte-

czne

czne wydać światło, gdyby ogień obcowania strawił był tę przeszkadzającą lupinę która je ukrywa. Morza przez poruszenie przeciwne swych bałwanów oczyszczają je z ich piany, gdy tym czasem stojące jeziora gnije swe wody czynią.

Wydzieramy się więc niekiedy z łona schronienia naszego, i szukamy oświecenia w rozumie przyjaciela. Ale nade wszystko, opuszczamy często osobność, a idźmy używać na łonie jego uszczęśliwienia. O iak ja ubolewam nad człowiekiem smutnym i melancholicznym, który postanowił żyć zupełnie samotnym! Coż albowiem jest mądrość, jeżeli nieumiejętność znaleźć uszczęśliwienie swoje? Ta, która ten cel miaa, jest głupsza nad głupstwo same; niemając ani jego wesołości, ani właściwey mu dziwaczney miny. Y tak jest w samey rzeczy. Głupiec rozumu jest dziwaczniejszy nad głupca natury: i nieszczęśliwszy jest od niego. Prawdziwie mądrzy mają przyjaciół. Natura chcąc utrzymać przyjaźń między ludźmi, przymusza ich, aby się dzielili szczęśliwością jeżeli iey chcą używać. Przeciwnie przydusza ją, albo uboży w ręku niewdzięcznika, który chce z niej ogo-

ogłocić bliźniego, i samemu ją tylko sobie zostawić. Szczęśliwość jest to handel, jest to zamiana rokoszy. nigdy człowiek sam nie był równie szczęśliwym, iakby nim mógł być bydz? Potrzeba nam przyjaciela, abyśmy sami sobie podobali się, abyśmy nierako smakowali w sobie. Gdy uczucie rokoszy witałwszy do serca naszego, tam się zastanawia; bez pomocy i rozgrzania prędko gaśnie. Ale jeżeli ztamtąd wychodzi, abo się rozszerzyło i udzielało, i jeżeli znowu wraca się o łono Przyjaciela obite, ah! na tenczas to czuimy zapaly iego, któremi nas obeymuie. Szczęśliwość dwóch potrzebuie litności.

Lecz strzeż się ożzukać: sama cnotliwa przyiaźń jest prawdziwa, dalekim bądź od tey, która nie jest rozumu płodem, ale zbrodni nasieniem. W zapale nieczystey namiętności dusza topnieje, i rozptywa się, ale uczucie tey rokoszy prędko przemiiia, dusza znowu skupia się, i do swoiey wraca się nieczułości. Cnota sama może zmiękczyć serce, i napełnić ją czułością na całe życie trwającą. O iak jest pięknie razem czynić dobrze, i w miłości wzajemney ubiegać się na wyścigi do cnoty! Ta szlachetna zawistność, jest naydroższym przyiaźni

jaźni darem, i przyjaźń tym słodkim pomnaża się ubieganiem: prowadzi dwóch przyjaciół do naywyższej doskonałości wchodzą śmiałym czołem do wieczności podwoiów, gdzie Naywyższa Istność wieczne im nadaie uszczęśliwienie.

Ale komuż to z ludzi udziela się przyjaźń? Aby ją ziednać u drugich, trzeba ją wydoskonalać w sobie. Z licznego uprzedzenia, które opanowało Panów, nieprzezwyćzione jest ślepe ich mniemanie, iż święta przyjaźń łatwym jest dla nich poławem, że świetność złota jest ponętą, na którą pada; i że w uśmiechu Xiążęcia jest powab, któremu oprzeć się nie można Jak nierządnicę, zastawiają sidła swoje, aby łapali serca drugich, nie dając wzajem swego. Ale niech się nauczą, że my umiemy utrzymać serca nasze, skoro oni ten tylko pogardy godzien wystawiają nam wabik Bogacze nędzni, mylicie się na swojej kredce, jeżeli nią zapiliście nasze do osób waszych przywiązanie. Podchlebiajcie sobie, że dostaniecie przyjaźni za złoto! O bezwstydną nadzieio! Miłość sama, miłość płacić może. Powściągnijcie pychę waszą, która was unosi. Pokażcie serce przyjacielskie,

jeżeli, także znaleźć chcecie u drugich. Wszyscy targują ten towar: a nikt go nie chce płacić tą ceną, której jest wart.

Ale jeżeli przyjaźni kosztuje nabycie, kosztuje jeszcze i iey utrzymanie, nie, masz nic równie delikatnego jak przyjaźni. Tkliwość iey jest niezmienna. Łada bagatela ją urazi. Naymnieysze drażnienie może iey bydź śmiertelne: skrytość ją rani: nieufność ją zabija. Zaradzaj się o wszystkim z przyjaciąłem twoim: ale wprzód zastanawiaj się sam dobrze nad iego wyborem. Nie wszyscy którzy powierzchnowość swoją ci ofiarują, chcą ci dać serca swoje. Nie day się uwieść pozorowi. Strzeż się ukrytych prawideł zewnętrznych, zepsucia. Waż, roztrzaskaj długo: zwolna czyn twój wybór; a skoro uczynisz, wszelkie odrzuć podeyrzenie. Głusztwo jest, dać swe serce, i nazad je odbierać: postanowić co, i znowu się chwiać. Wyday wyrok względem przyjaciela twego na całe życie, a skoroś go mianował zaufaj wnim aż do śmierci. Ta ufność zupełna więcej tobie czyni sławy, niż iemu. Y jeżeli cokolwiek w tym azardujesz, myśl: że to dla największego dobra twego czynisz, nigdy go drogo opłacić niemożesz.

Nad

Nad Koronę niech więcej przyjaźń się prze-
kłada;

Król nic niema, jeżeli serca nie posiada.

Uszczęśliwienie więcej nad świat cały stoi.

Przyjaźń go daie za nią z Królewskich podwoi

Ustałbym, i Trony niechby zamieniono,

Byle mi Przyjaciela w nadgrode stawiono.

Tak nucił Filander, gdy nas iednoczy-
ła przyjaźń. Przytomność moia, napawa-
ła muzę jego, zagrzewała jego serce. Ba-
chus, ten miły bożek, oyciec wesołości
i dobrych myśli, śmiejąc się nalewał nam
wino, i napełniał kielich nasz radością.
Kubek w reku pełen spełniał mi do Fi-
landra, w długie i cnotliwe lata. Ah!
Przyjaźń jest słodkim życia napoiem!
Ale aby była doskonała, trzeba aby i
lata dopełniły iey przyniotu: przyjaźń
nowa ani mocy, ani słodyczy niema.
Dwadzieścia lat wydoskonaliło, i doy-
rzała uczyniło naszą. Przez te lata za-
lewałem się tym słodkim napoiem na ło-
nie Filandra. Ah! i gdzież odzłukam tę
natury dobroć, tę duszy jego czułość, te
szlachetne zdania? Proste jego serce nigdy
nie znało fałszu. Uśmiech dobroczynno-
ści na wargach jego spoczywał. Dusza

Cij

iego niewyczerpanym była cnoty śladem. O iakąż rozkoszą napawała ona moją w słodkim wylaniu swego zaufania! Szczęśliwości Niebieska, szczęśliwości tak rzadka na ziemi, iam kosztował słodyczy twojej, iam cię utraciłem. Niemała już dla mnie drugiego Filandra!

Kochany Filandrze, mógłś nazbyt opłakiwać stratę twoją? Mamże się bać, abym nadto czułym nie był, i abym zbyt nim nie unioś się żalem? Kochałem go bardzo, kocham go jeszcze więcej od tego momentu, gdy go straciłem. Nie znałem dobrze straty mojej, aż gdy go zobaczyłem umierającego. (b) Gdy mknął z oczu moich, gdy wzbiła się do nieśmiertelności dusza jego, na ten czas dopiero wszystkie swoje odkryła mi ozdoby, i całą cnot swoich świetność. Czemuż nie zostawiła mi przynajmniej cień swego, abym go malował, tak, iakem go widział na śmiertelnym jego łóżku, dla wyrzycia wspaniałości jego wielkości, w tym tak wielkim natury ludzkiej upadku! Jeszcze się żaden człowiek nie kusił rysować przenikający wizerunek cnotliwego człowieka na łonie śmierci. Niebieskiej on wart ręki, i Aniołom należa

leżałoby się wzięść pędzel. Oto skoro go
obaczyli: zstępują z tryumfem i radością
otaczają człowieka cnotliwego umierają-
cego, stawiają z uziębieniem na koło
łóżka jego, jak na straży honoru. Ale
ja, którego sama tylko miłość wzbudza
będę tak zuchwałym, abym to przed-
sięwziął dzieło?.. Nie, zapewne nie dam
zaginać w nieśmiertelnej niepamięci sławie
przyjaciela mego. Słyszę głos jego w
gruncie mego serca. Każe mi wzięść pę-
dzel w rękę: przyjaźń powodować nim
będzie.... Probujemy... O Boże! O jak ta-
jemna jakaś trwoga opanowała me zmy-
sły! Zdaje mi się, że opuszczam jasność
dnia, a w okropną wchodzę lasu gestwi-
nę; albo, że spuszcza się w podziemne
rozwaliny starożytnego i obszernego gma-
chu; lub zstępnie w sklepienia grobów, i
przy bladym śmiertelnej lampy świetle
odkrywam ciche i martwe grobowce w
których już nie podchlebiają Królom...
Odetchniemy trochę, niech się opamięta-
dusza moja... Wchodzę na koniec z u-
szanowaniem do Świątnicy, w której Fi-
lander spoczywa... Ah! i cóż ja widzę?
Śmiertelne to łóżko!.. Nie, jest to łóżko
tryumfalne. Patrz na chwałę jego: patrz
na człowieka uniesmiertelnionego.

Od-

Odstąpcie bezbożni, albo z uszanowaniem tylko przystępujcie. Mieszkanie, w którym człowiek cnotliwy zamyka się, aby dopełnić dni swoich, i swego przeznaczenia, jest to Świątnica, której dźwięk do Nieba wyjście czynią. Tu to pochodnia prawdy jasno świeci. Tu spada maska obłudnika, tu odkrywa się serce i otwarte się pokazuje, a to co widzieć daie, jest to: co jest. Nad brzegiem grobu okazuje się cnota. (c) Bóg rozdzierając zasłonę swoich okazuje Przyjaciół. Niech iak bądź będzie wmawiająca maska, którą pycha kładzie na Bohaterów sławy i próżności, pożyczona ich wielkość odkrywa się: sama cnota wspaniałe się wydaie, na łonie śmierci. Pod okrutną tego tyrana ręką Bohater iey większym się staie. Kochany Filandrze, z iakąż z tobą obszedł się ostrością.

Nagłym rażony pociskiem, bez poprzedzającej pogroźki: w południe dni twoich, na łonie uszczęśliwienia! oderwany od tego wszystkiego, co ci było najmiłsze, na całej twojej cierpiąc istności, na rozpalone rzucony łoże, gdzie niszczące bole wszystkie życia strawiły związki! Żadna ulga! wyniszczenie i strach słabną-

cey

cey natury! Trwoga duszy nad brzegiem nieznajomey przepaści! Słońce które gasnie! Grób który sie otwiera! Głos który uśtaie; i ośtatnie... Jakże go wyrażać! Jakże go pojąć?.. Ośtatnie.. Uśnienie przyiaciela... Ale cóż ja mówię? Zkądże się wzięły te trwogi, gdzież są te straszne dolegliwości, gdzież iest to pomieszanie umierającego?.. Zdało mi się, że o innym mówię śmiertelnym. Filander już nim niebył.

Pośród śmiertelnych boleści bezkuteeczney walki dokonywającej natury, (d) o iak świetna radości iasność mieszła się na twarzy iego z czarnemi śmierci cieniami! iakie ućiszenie! iaka spokoynosć! i toż to iest człowiek, ta istnosć ułomna i śmiertelna? Już Filander przebył granicę natury ludzkiej. Przedwieczny posilał go umierającego, i swoiey mu udzielał chwały: Filander konający pobudzał Przyjaciół swoich do cnoty: on nas cieszył i swoy nam okazywał przykład: O iak serca nasze zapaliły się! obśtapiwszy w milczeniu łóżko iego, zadziwieniem napełnieni, oczu z niego nie spuszczaiąc, zastanawialiśmy się nad nim, płakaliśmy go: boleść i radość w naszych łzach mieszała się... Oto nieszczęsny przy-

szedł

szedł moment. Wielki w swoim upadku wielkością nieprzymuszoną nie ustępuje kroku, oddaje wysokiego ducha swego, i spokojnie dopełnia przeznaczenie swoje. Ludzie, wiercie cnocie: wiercie, że Bóg jest, którego ona czcii: a który ją nadgradza.

Gdy słońce ku zachodowi zniża się, a wapory, które się wznoszą, i mrok, który spada, pokrywać już zaczynają rosą, i zmierzchem rozległe doliny; widać ielsewzch wieży; wierchołek wysokiey góry odbijający o blask słońca iuz zaśłego. Tak podobnie w te momenta śmiertelne, które trwogą napełniają, i czarną pomroką zaślaniają gmin polpolidy dusz podłych i czołgających się. Filander zawsze uspokojony i wesóły, wspaniale wznioł wżwyz śmierci cieniów światne swe czoło. Pokóy duszy iego na całej iego wyrytey postawie, nadzieia iasnieie na wspaniałym iego czele. Same iego lecące obaliny zdobią go, uwieńczają światłem i stawiają go nieśmiertelnym przed Naywyższą Istnością.

N O T Y

(a) Myśli zbyt długo więzione w duszy niejako każą się i psują, iako towary na kupę złożone, które świeżego potrzebują powietrza, i wystawienia na słońce.

(b) Świetne kolory piór ptaśzych ukryte i jak w pół przyćmione są dokąd na ziemi spoczywają, i tuż w oczach naszych: ale gdy wzbiją się na powietrze, widzimy złoto i lazur odkrywające się na rozpostartych ich skrzydłach. Tak i ja widziałem świetniejsze wyborne przymioty i cnoty Filandra wtedy, gdy wzniósł się ku Niebu. Ah! dałby był Bóg, aby ten orzeł aby ten Anioł spuścił był choć iedno piórko w locie swoim z świetnych skrzydeł swoich. Podziałbym go był, i mógłbym na ten czas pisać rzeczy, któreby znalazły pochwałę u przyjaciół moich, a nieprzyjaciele moi byłiby dość rozsądni od nagany swoiey ie zachować, a i sami zawistnicy moi nieśmieliby potępiać; a takby przed zazdrością z oczu uszły, i łaskawie przyjęte były.

(c) Obraz sprawiedliwego umierającego jest to księga otwara, w której człowiek cnotliwy sobie znajduje pocieszenie, gdzie zbrodnia pocichu swoją czyta hańbę, i błędnie od wstydu.

(d) Jak świetność gwiazd z cieniami pałuje się nocnemi.



NOC TRZECIA

Czas.

Lorenzo, oto Muza moja rozmowa o-
czasie, i użyciu iego chcę cię zabawić.
O gdybym był dość szczęśliwym, abym
ucho twoie ziednał! O gdyby Pienia mo-
ie przenikały aż do serca twego, i zenio-
sły aż do wzruszouey dułzy twoiey zba-
wienną trwoę! Ukontentowanie bydz ci
użytecznym, pociężyłoby mnie; zdalo-
by mi się że promień iakiś błysnął, że gru-
be i ciemne chmury, któremi otoczony ie-
stem, zaczynaią rozbiiać się; i z łona bo-
leści moieh wydałbym sławę moią. Chcę
wystawić ku uwadze twoiey Prawdy wiel-
kiey wagi zbieram ie z grobowca kocha-
nego Filandra. Trumna Przyjaciela iest
naywymownieysza! umieymy z nią obco-
wać; proch ten bądź iak niemy iest. Sa-
me iego milczenie naucza nas, i straszne
nam daie przestrogi.

Chlubisz się, iż żałujesz Filandra? Ale
czyliż życie twoie z twoiemi zgadza się
żzami? czyli ci to samo przyświadcza?
Szczerze żałować zmarłych, iest p zed-
się-

śewniać życie, do ostatniey umieraających, woli stołownie. Niech poydzie pogłoska o kilku świeżych kradzieżach, łakomca truchleie na tę powieść, drzy nad swoim skarbem; skarb iego staie mu się droższym: i oddalając sen, czuynieyszą i dłuższą przy nim straż odprawuie. A ty, którego ostrzega nieszczęście tylu ludzi na koło ciebie ginących, czyliż oszczędnieyszym iesteś tych dni, z których śmierć drugich ogołociła, a ktore ieżcze tobie pozostały?

Czas, ten dar świętzy i droższy nad złoto, człowiekowi więcej cięży, i podobieyszym od ołowiu bydz się zdaie. Odbieramy z obojętnością i bez uczucia wdzięczności dni nam udzielone: rozpraszamy lata iedne po drugich; nie wypłacając długu cnoty. Człowiecze, wieszże co to iest wart ieden moment? Bieź spytać się o to człowieka na śmiertelnym rozciągnionego łożku... Młodość nie iest tak obfita w lata, iak nierozmyslnie sądzi, Śmierć, śmierć zdradliwa u drzwi twoich czuwa; szuka w cieniu ukryta momentu w którymby cię usidlić mogła: a skoro raz niezwyciężona iey dosięgnie ręką, nie będzie więcej wolności, nie będzie

dzie więcej nadziei ięńcowi iey: wiezy
 nieprzebręganey wieczności przydułżą
 cię: potrzeba będzie wypłacić dług w
 pierwiastkach życia zaciągniomy. wraz z
 lichwą przez przeciąg próżniackiego ro-
 go życia narosłą. Rospraszamy wszystko
 a oszczędzamy czas. Nie trwoniemy za-
 dnego życia naszego momentu bez zysku.
 Nie dopuszczamy wyslizgać się z rąk
 naszych godzinom naszym, tylko z o-
 szczędnością, z pożytkiem, i iedynie z
 przymusu; tak, iak wydajemy nasze pie-
 niądze, albo część krwi naszej; i nie cier-
 pimy, aby który z dni naszych upłynął,
 nie powiększyłby skārbu cnot naszych.

Niedawno stałem chwieiający się nad
 brzegiem grobu mego i iuż mi nie zosta-
 wała w rozpacz moiej inna myśl życia,
 tylko okropność utraty iego! Doskonaty
 Meadzie, dzięki dobroczynnym twoim
 staraniom, czas moim iest ieszcze dobrem.
 Za te dni, któreś mi przywrócił, o gdy-
 bym ci na wzajem mógł dać nieśmier-
 telność sławy! Ale dowcip mój nie od-
 powiada żądzy moiej. Muza moia om-
 dlała iest, i iuż na sęhytku, a u wieię-
 tność twoja niema sposobów myśli od-
 młodnieć. Przyimiy chęć moją. Wdzię-
 czność

zność moja nie ślabieie razem z siłami
męmi: czuję ją zawsze żywą, i pałającą
w moim sercu, chociaż wyrazy mey my-
śli gaśnieć zaczynają, lodowatą starości
przygaśzone i skrzepione ręką.

Natura codzienną nam daie szkołę, w
którey wytawia narodowi ludzkiemu:
że użycie czasu jest nauką ustawicznie po-
wtarzaną. Umieramy co wieczór: rodzie-
my się co rano! każdy dzień jest razem
życiem dopełnionym, i różnym. Rożni-
ca ta nie wpada nam w oczy; i miesz-
amy w kupę dzień, który nam przyświe-
ca, z dniem który upłynął. A przecie ia-
ko się nikt nie kąpał dwa razy w ie-
dnychże wodach płynącej rzeki, tak nie
budzi się nikt dwa razy w jednymże ży-
ciu. Rzeka i życie upływa i odmienia się
ustawnie, chociaż odmiana ta nie zdaie
się bydyć iawna. Nie zastawiamy się nad-
tą niezmierną wielkością wód i dni, któ-
re upływały, mając zaginać w przepaści
oceanu morskiego, i oceanu czasu. Lek-
komyślnemi roztargnieni zabawami, pu-
szczamy się wesoło z wodą nas unoszą-
cą, podajemy się z letka i zmrużonemi
oczyma na spadek do śmierci nas wio-
dący.

dący. Aż otoż nagle ukryta w wodzie wyda się skała, i wśród pienistych okaze bałwanów. Truchleimy ze strachu: zmieszanym na koło rzucamy wzrokiem: dusza nasza ocknie się, i wszystkie zmyśły drżącym napelni zaleknieniem... O rozpaczy! skołatana łódka na prąd wpada, łupie się, rozbiła, niknie zatopiona.

Było dawnych wieków dość Filozofów którzy o szacunku czasu nauczali, i zalecali dobre iego użycie. Ale o iak jest rzadki mędrzec ważyć godzinę, i całą dać iey wartość. Był przecie Monarcha, który z Tronu swego zawołał: *Stracilem dzień*. Tak jest w samey rzeczy, ten enotliwy Cesarz był zawsze pierwszym z ludzi, choćby niemiął Korony; wartby był zawsze panować światu.

Mówił on iako zastępujący cały rodzaj ludzki; iak rozum do wszystkich mówi ludzi: woła on na nich, że czas ten, który upływa, waży wieczność, ponieważ dać ją może, że jest w ręku naszych dzielnym naczyniem sprawowania cudów, i prawie wszechmocnym zrobieniu dobrego i złego. Ze wszystkich rzeczy nielomych szczególnie mam własny: bo re-

szta

szta przypadkowi podlega. Ale duża niewolnica zinyłów, śadzi o czasie tak, iak one: iest on u niej równie nicością, iak w oczach naszych, które go widzieć albo w ręku naszych, które go tykać się nie mogą.

Miało cobyśmy stracony czas odkupować mieli, drogo ieszcze przepłacamy sposoby do reszty go utracenia. Rospraszamy go swobodnie na różne frazki. Pomnażamy licznie momenta w przeciągu życia naszego. Nie ten nam przykład daie natura, bo ta całego pracowicie używa czasu. Czynny i pracowity iak ona, człowiek cnotliwy, pomnaża wszystkie momenta życia swego. Czas ie zbierając znayduje zawsze cnotę, albo w sprawach iego, albo w iego przedsięwzięciach. Ona napelnia, ona uwiecznia wszystkie momenta przemijającego życia iego. Zaden nieupłynie aby go nie zbogacił. Król godzin swoich, odbiera od nich daninę, i każda przechodząc płaci mu podatek niezmierny. Aby wszelkie dobro dopełnić, któreby chciał, może nie wydołać: mnieysza o to: dosyć że chce, iuż dopełnić: wola stanie zauczy-

uczynek, i człowiek za nieudolność swą nie odpowiada. Choć nic niedał, nie jest przez to mniej wspaniałym, Sprawowanie cnoty będzie zawsze miało swoje pomimo niey ograniczenie. Ale ona sama nie znajduie granic w woli człowieka: tam iey panowanie jest iey podległe, i obfzerne iak dalsza iego. Żadna iłtność nie może określić, albo władać myślą. Człowiecze, bądź cnotliwym w myślach twoich; Naywyższa Iłtność na cię patrzy.

Y gdzież ia znajdę tego dobroczynnego Boga? Aniołowie powiedźcie mi, gdzie mieszka? Wy wiecie: wy bliscy Tronu Jego jesteście: wy z ufzanowaniem otaczacie Go świetnemi skrzydłami swoimi. Ah! będę ia widział iaiłność, która wychodzi z wspaniałey twarzy Jego? Poznawać będę ślady nieśmiertelności stóp Jego po liczbie kwiatów pod nogami iego rozwitych? Pokażcie mi tego Monarchę, który od iutra nie zawisł: który wspaniałą patrzy na nas postawą i którego wiecznego Jesteństwa godziny swym szypkim lotem skrócić nie mogą.

Człowiek, ta przemiiłająca iłtność, którego one w tak prędkim czasie trwałość

oba-

obalaia: człowiek mowie, rospasza ten skarab dni swoich z niewdzięcznością. Odpoczynek, szczęśliwy odpoczynek, wyklęty jest od nas, iak nieżnośna przykrość. Zdaie się, że czas wóz swoy zastanowił, i że my sami ciągniemy frogi ciężar życia. Stękamy ciężarem iedney godziny przycisnieni. Myśl dręczy się nieprzestannie, aby wynalazła sposob pomknięcia tych momentów zbyt leniwych, i ołowodziła nas iak nayprędzey od nas samych: tracimy maiatki nasze, abyśmy przed-właśną myślą iak tyranem iakim schronić się mogli. W szaleństwie naszym podnosimy nierozsądne narzekania przeciwko naturze: obwiniamy ją, że nam życie skapą wymierzyła ręką, a ukarżamy się razem, że życie jest zbyt długie. Niechże śmierć tak wiele razy od nas wzywana stawi się, i chce nam żadaną podać rękę, odpychamy ją, nazywamy ją okrutną. Na ten czas lata i wieki naciskaia się i w ieden punkt skupiaia: cała przeszłość iednym здаie się bydz momentem. Gdy czas do nas przychodzi, widzimy go w postaci zgrzybiałego starca, nagiętego laty, i ledwie co czołgaiacego się. Skrzydła iego w tył podane nie

wpadaia w oczy nasze. Patrz na niego, gdy już nas dosiagnął, nagle rosiportarte okaza się skrzydła! O iak szypczyyszym nad wiatr ucieka lotem! O iak już daleko jest od nas! Człowiek zdumiały i zalekniony, woła za nim, i przeklina szypkość jego.

Jakąż dzieie się nieszczęśliwością, że czas terażniejszy, i czas upłyniony, równie nas dręczą, i że ani śmierć, ani życie podobać się nam nie może. Dla czegoż te dni próżne stają się nam tęskne gdy są, a powracają trapić pamięć naszą cieniem swoim, gdy już upłynęły? Cemu okropność przepaści mniej nam jest straszna, iak tęsknica? Cemu więźniowi mniej jego ciężą łańcuchy, iak ciężar czasu człowiekowi lekkomyślnemu, który w próżnowaniu żyje? Samych tylko siebie o tę dziwną obwiniamy przeciwność, a naturze przyznamy sprawiedliwość. Nie ona jest dni naszych skąpa ale człowiek ich rozrzutny. On za to jest, ukarany: jest to prawo Przedwiecznego, że człowiekowi, który czasu na złe używa, i który życie swoje trawi na lekkomyślności, ciężyc będzie istność jego.

Bóg przywiązał rokosz do użycia czasu;

fu; a przykrość iego do straty. Skoro nas tęskni a napastować poczyne, uciekaymy się do pracy: lekarstwo iest doświadczone. Niebierzmy nigdy próżnowania za spoczynek. Starania i prace życia, powab i ukontentowanie iego sprawują. Ten który od nich wolny iest, o nie się starać powinien, i dobrowolnie ie sobie przypofabiać, pod karą zostać nieszczęśliwym. Duszka cieszy się wtedy, gdy iest zatrudniona. Prożnująca nieznośnych do znaie udęczeń. Ukontentowanie iest to owoc, który na samym polu pracy rośnie a iestestwo gdy nie iest rokoszą, iest męką.

W tę pamiętną godzinę, której przedziwną i cudowną sprawę przygotowała wieczność, gdy Bóg chcąc stwarzać, nappełnił nicość, wyprowadził z łona swego naturę, wydał ogólność stworzenia, i dzielnego spłynienia Istności swoiey udzielił tyflicznym światom, gdy cudownym ten zegar okręgów zrzadził, aby biegiem i odmianami swemi wymierzały trwanie Istności; wtedy czas narodził się. Ciśniony z łona wieczności nieruchomey na rozległość, gdzie ogólność stworzenia bieg i poruszenie swo-

ie zaczęła, zaczął i on bieg swój upły-
wający, aby się nigdy nie załłanowił,
zabierając z sobą godziny, dnie, lata i
wieki. Niezmordowany dąży z szypko-
ścią błyskawicy równą ku wieczności, i
bez wytchnienia spieszy, aby ją dości-
gnął. Nie dojdzie jednak tego zamiaru
spoczynku swego, aż wtedy, gdy wży-
łtkie te światy wzrzułzone, obalone z
gtuntu swego na głos Sworcy, powro-
cą nazad w ciemność owego chaos, z któ-
rego tenże głos ich wyprowadził. Dotąd
aż ta nieszczęlna przyjdzie godzina, Bóg
mu przykazał, aby w locie swoim nie u-
stawał, aby spieszył wraz z burzą, falą i
gwiazdami, nie czekając nigdy na czło-
wieka. Do człowieka należy spieszyć się
zanim. Chceli wolnieyszym uczynić zbu-
iały łot nieubłaganego czasu, który go
do śmierci wie dzie? chceli wesóło szypko
przemiliających użyć godzin, i nie popaść
w żal utraty upłynionych? niechże ie po-
święci cnocie. Uchodzenie ich nieznacze-
ne iest dla człowieka cnotliwego. Nie
skarży się on ani na czas, ani na życie,
ani na śmierć Postępuje spokojnie i ro-
wnym z naturą krokiem.

— Ale

Ale nierozsądny, który marnotrawi dni swoje, walczy z naturą, i sprzeciwia się Bogu Chcąc oprzeć się Stworcy, gwałt czyni istności własnej i kary na sobie zuchwałych swoich doświadcza zapędów. Wewnętrzna na łonie jego toczy się wojna. Ządze walczą z żądzami Serce tyśiączne przeciwne sobie szarpią namietności. Rozrzutni i w trwonieniu lat, a zawsze życia chciwi, odpędzamy daleko od siebie czas, przymuszamy aby się od nas oddalał, i natychmiast chcemy, aby się nazad powrócił. Szukamy śmierci, i uciekamy przed nią. Połobni źle dobranym małżonkom, i zawsze z siebie nieukontentowanym, duszą i sercem utylkują i kłocą się pokąsa z sobą złąceni: niechże się im przydzie rozłączyć? w rozpacz przygnurzeni zostaną.

Ten jest los zachowany człowiekowi lekkomyślnemu. Ucieka on przed tesknica: tesknica w też tropy za nim goni, i przez całe ściga życie. Rzuć okiem na tych gładkich Paniczów, na tych zniebiesiałych Sybaryczyków, stworzenia delikatne, i na widok miłe, zawsze przybrani w kwiaty, zawsze wyso-

dzia-

dziani kolorami. Naymnieyszaby ich znużyła praca: ręce ich nie dzwignęłyby i kądzieli: same nawet ich iestestwo ciężarem im się być widzi. Bez odmiennych coraz zabaw, które, utrzymują i odnawiając ich istność, jużby dawno po nich było. W przeciagu dnia całego widzieć się dają, iako niby owe świetne robaczki, wygrzewając się i ciesząc przed wiosiennemi słońca promieniami. Dla nich to słońce w czasie wesołych dni lata udziela promieni swojego światła: dla nich zima różę wydawać musi. Niech zefir, jeżeli niechce być złamanym, ma staranie miłe i łagodne zawsze utrzymować powietrze. Oby dwa światy winny im danine zapachów, wyborne napoje, wdzięczne głosy, suknie zagraniczną utkane ręką. Potrzeba im odmiennych dziwactw, nowych zawsze myśli układów, świeżych roskosznych mogił bez mrużenia dźwigać ciężar istności swojej, przez nieprzebytą długość szypko przemiatającego dnia. Ludzie zawsze w dzieciństwie zostający, i których błędy niby kołysając usypiają przyjemnie, czyż poznacie, iż na złe niedzielną używacie duszy, i że w dziecku potyczki dziecinną w rękę bierzecie

cie zabawę? Ustawiczna rozrywka zamiarem życia walczego bydź się zdaie, Odpowiedźcie mi. Czyliż równie iest bawić się, co i umrzeć? Jakże strawicie czas na łóżku śmiertelnym? Gdy choroba za nieuleczoną osądzona będzie, gdy duchy ułtające w swoiey stygnąć zaczną gorącości, gdy omamienie życia ułtapi, i gdy wszystkie te obieśtećwa z oczu niknąć będą, równie szypko iak umykaią się brzegi, miasta, i wysokie iegó wieże przed okrętem, który podniołszy kotwicę z portu ruszył, i uniesiony iest nawałnością między bałwany pochłonać go maiące... Gdzież się podzielią na ten czas wasze lekkomyślne zabawy, i prożne wasze wielkości? Gdzież wy sami na ten czas będziecie? ... Myle się... Będziecie wy ieszcze w pośrzodku wspaniałey pogrzebowey pompy, nakryci ozdobnym i bogatym całanem, w marmurowey zamknięci trunie, którą wspaniałe kolumny dzwigać będą... Ah! ieżeli ludzie ieszcze są prożnemi i w samey trunie; czegoż dziwować się prożnościom i obłudom życia.

Czyliż rozumiesz, Lorenzo, że śmierć iest daleko. Nie widziałeś tey iuż nad twoją unosiącej się głową, i grożącej ci wkró-

wkrótce nieszczęśliwym razem? Gdzież są te godziny których przyjemność obiecywała ci roskósz? Oto przeszły zatracić się w tej przepaści, która już niewroci nigdy coraz w swoją pochłonie paszczę. Na cóż ci się przyda, że niknąć odkazały ci cień sławy, który wprędce również niemi zniknie? Nie zostały po nich tylko popłute ich obrazy, które już kolor i kształt straciły i błąkaia się na pamięci twojej, aby udręczyły myśl twoją: a godziny, które ci jeszcze od przeznaczenia są zostawione, już są na wozie czasu: o iak z nim uieżdżać będą! Patrz iak szypko woz jego leci, koła jego migają się tylko w szypkości obrotu swego: oto moment tylko jeszcze... Słońce w oczach twoich zgaśnie, i świat cały zniknie.

Abyśmy uczuli trwogę, czyliż koniecznie potrzeba aby piorun śmierci przed naszymi uderzył nogami, aby w oczach naszych serce od serca oderwane było, i aby przyjaciel był widziany grob przyjaciela swego krwawemi oblewający łzami? Każdy kompas na który patrzymy, okazuje nam los nasz na naszych wyryty ścianach. Mowi on do nas niemy

swym

swym
two
trwa
Zmie
szny
„Jak
Czy
na
kryt
szey
ry a
T
i ob
nieru
nia
strze
roz
spoc
dzi
życi
z ni
B
mi
ścior
czaf
znai
lat r
czuc

swym igczykiem: Człowiecze, panowanie twoie skończy się i wtedy gdy jeszcze trwa, jest bardziey nad cień prozne... Zmieszani i zbledli od trwogi, iak py- szny Afsyryczyk, czyliz z nim wołamy? „Jakimże sposobem i od kogo zginę?.. Czyliż nie nosimy sami na łonie naszym nasienia śmierci? Nie żywiemyż sami ukrytego węża który nas zabija? Z naszey on żyie istoty; i tylko oczekuje po- ry aby się stał filnym zagryść nas.

Ten cień słoneczny jest oraz miarą i obrazem życia naszego: oboie, niby nieruchome, pomykają się bez zastanowie- nia co moment. Oko zmysłne nie po- strzega niedoyrzałego ich biegu: ale wzrok rozumu odkrywa w tym powierzchownym spoczynku nieustanne poruszenie, i wi- dzi szypko przemiiający cień: godzina życia naszego prędko przeszła, i myśmy z nią przemineli.

Błąd atoli tak samowładnie rządzi na- mi, tak dajemy się oslepiac namiętno- ściom nam podchlebnym, że uchodzenia czasu rownie nie czuie dusza, iak po- znają zmyśły. Nie szacując upłynionych lat naszych, tylko po liczbie, a przez u- czucie zdania, ledwie wierzyć chcemy,

że

że nas do starości doprowadziły. Niech tylko cokolwiek zima pogodnych dni życzy, zdaie nam się, że jeszcze wiosny używamy Sieieni wesoło nadzieie młodego wieku, chociaż nosimy zmarszczki starości. Czas letką po nad głowy nasze ubiega, stopą, nie przerywając snu naszego. Niemaż człowieka, któryby się choć o ieden dzień nie omylił w nadziei życia: sam nawet mądry opóźnia swoje godziny. Wilmingtonie, i ty daiesz się uprzedzać słońcu; i nie idziesz śmiałym równo z nim czołem do twoiego celu. Nadzieia życia z każdą odradza się iutrzeńką. Błąd ten ostatni nas opuszcza, i dopełnia wszystkich błędów życia.

Prawdziwie mądry z upłynionemi swemi godzinami rozmawia, pyta ich iaką o nim zdały. Istności Przedwieczney sprawę Odpowiedź ich sprawuie to, co my doświadczeniem nazywamy. Starcze, oto wołają na ciebie, że na tym padole wszystko iest znikome; że im więcej używamy ukontentowania, tym więcej poznaemy iego próżność, że same rofkofszy zapedy dają nam poznać chimerę szczęścia: objaśniony ich nauką, ostrze-

zony

żony siwym tym włosem, którym pokryta jest głowa twoja, oderwij myśli twoje od świata tego, obroć je ku wieczności, i odkryj w głębi przyszłości szczęśliwsze przybytki.

Świat ten, na którym żyjemy zatopieni w głupim ukontentowaniu, coż jest w rzeczy samej? obszerne żałoby siedlisko, napełnione grobami, przybrane nadgrobkami, które nieustannie śmierć zawieszają na około nas. Chmura, która nieślię grom śmiertelny, na nasze wśród południa spulzcza go głowy, i w ciemnej nas, nas mowie, i nasze zamyśły składa trunie. Z tego z nikomego teatrum życia, na którym udajemy wesołość, z północy uczt i tańców nagle przerywanych, wpadamy w przepaść, w której cały naród ludzki pogrąża się. Wzniesieni jedynym technieniem z łona ziemi, ruszając się krótką chwilę na atmosferze nas ożywiającej, już ci zaraz wracamy się do prochu przodków naszych, któryśmy deptali nogami naszymi, abyśmy i sami deptani byli od dzieci naszych, i spoczywali w ziemi, aż dokąd Wszechmocny nogą swą wywracać ten znikomy świat, rozrzuci proch ten który nas pokrywać

be-

będzie, i uciekać będziemy zaleknieni z obalin grobow naszych ku światłu dnia wiecznego. Człowiek rodzi się: zdziwiony nad tym że żyje, rzuca okiem na koło siebie, wszędzie oczy jego napadają naciśnione nadgroby tych, którzy go poprzedzili: czytając je, ciężkie wyda westchnienie, i sam niknie. O o wkrótce popadł losowi, który opłakiwał. Piakać moment nad innemi, w moment potym bydź opłakanym, to jest naszym podziałem.

O jak człowiek jest nieczuły! Czas ucieka; śmierć przybliża się, dzwoni pogrzebowy rozbiła powietrze, wieczność grozi: wszystko jest w poruszeniu, wszystko jakąś pokazuje ułilność: wszystkie istności śpieszą się, dążą do swego końca: wszystko ostrzega człowieka, i naciska aby i on dążył do swego: a człowiek sam, człowiek którego odmiana jest ostateczna, którego los będzie nieodmienny, który na nitce zawieszony nad przepaścią, chwile się chwile nieiaką nad nią, i upada; człowiek spokojny drzymie, i zasypia w pokoju na ten hałas tej powłzeczney burzy wszystkich istności! Ocknij się niefortunny, Porzuć berła i korony; a-

le

Je za
oszcz
cieka
dłach
by w
skarb
fi. P
życz
ten i
wkza
ci. m
cunek
Iw
abyse
kon'y
cie m
re zb
staci
Jest t
wdziw

(a)
i kloc
nosi.
Bożka
ich fer

nie zachoway lata twoje, i bądź w nich
 oszczędny. Chwyтай moment który u-
 cieka. Wieczność spoczywa na skrzy-
 dłach kaźdey godziny: przymuś czas a-
 by woz swoy wstrzymał, aby ci złożył
 skarb przeznaczenia twoiego, który uno-
 si. Proś go, zaklinay aby ci ieszcze u-
 życzył dni, których ci był udzielił Cud
 ten iest podobny cnocie. Ona może
 wskazać dzisiaj to, co człowiek utra-
 cił. może skłupić w ściśniony moment sz-
 cunek życia całego.

Ludzie, wezwiyście cnoty na pomoc,
 abyście odzyskali wszystkie godziny lek-
 komyslności przywłaszczone: przywo-
 dzie jstność tym licznym momentom, któ-
 re zbrodnia zniszczyła (a) Uważcie, że
 stracić czas, iest więcej iak upuścić krwi.
 Jest to samego siebie niszczyć: iest pra-
 wdziwie popełniać samoboystwo.

N O T Y

(a) Ludzie lekomyślni nużą się ścigając,
 i kłocąc się o te lćtkie słomki, które czas u-
 nosi. Y czemuż pogardzają głosem rozumu.
 Bożka tego, który mruczy sobie w gruncie
 ich serca? Czegoż ubiegać się i zebrać u głu-
 pstwa

piśwa uszczęśliwienia, które w ręku naszych
jest?

Czas jest to Bózek wszystko mogący: nigdy nie jest obojętny; i nie był nigdy obojętnym. Nie po to był posłanym z nieba do człowieka w poselstwie, aby tylko był. gdy został odtączonym od tajemniczego okręgu wieczności, i ciśniony niżej niebios, które pieczę nad nim miały w tym nowym jego przemieszkaniu. Godziny, dni, miesiące, roki, są to liczne dzieci jego: gdy on lata, i igrają one i ubiegają się około niego, iak wielką iaką liczbą pior różney wielkości, składających długie skrzygła ich Oyca.

Y na coż pomykać ieszcze lot czasu, dość i tak z siebie szypki? Na co próżnościami naszymi pomnażać upływanie dni naszych? Wiesz co z tąd wynika? Człowiek przed czasem ucieka, a czas przed człowiekiem. i te dwoiaki uciekanie, choć w rozumieniu sobie przeciwnym, musi koniecznie w prędkie skończyć się na rośnaniu się wiecznym człowieka z czasem.

O gdyby wszystkie dni przeszłe wrociły się ieszcze! Tak myśli człowiek budząc się. Bóg czyni dla nas ten cud przedziwny. Dzień wczorajszy wrocił się, w dniu dzisiejszym z mocą zagładzenia błędów naszych, powstania z upadku naszego, z bogacenia się, i przywrocenia pokoju duszy naszej. Nie cierpmy więc, aby los jego równy był, iak i wczoraj, które minęło, aby skończył się na próżności, i aby z dymem rozchodząc się ocer-
nił

nił i złamał duszę naszą. Tak wiele dni hojnie udzielonych, czyliż nas tylko ubożyć będą? Iżaliż człowiek nie przestanie popełniać zbrodni, dla tego, że Bóg nie przestaje być wspaniałym?

Godziny, iak Partowie uciekając ranią nas, gdy głupstwo ogranicza widok nasz grobem, umarza w nas wszelką myśl o przyzłości, przydusza wszelką żądze dóbr nieśmiertelnych, zrywa wszelkie z Niebem obcowanie, obciąża kaydami wolą naszą, określa w samym ciełe wszystkie nasze żądze, podcina skrzydła duszy, które ona odebrała, aby wzbijała się ku wieczności, przynagla ją aby zniżala się do ziemi, iak do celu swego, i czołgała się w prochu. Na ten czas człowiek traci z oka świetny cel zamiaru swego, i opuszczony zostaje. Przymioty nasze są zaćmione pogrążone w nieczystey światła kałuży, w tey przepaści w którą wpada ją nieśmiertelne dusze, przeznaczone wznościć się ku niebiosom, aby tam wiecznie na świetnych osiadały tronach, które żadney niecierpią odmiany. Chociaż człowiek jest ulepiony z gliny, wszakże gdy upada, spada z wysokości niebios.

O iak człowiek jest ifnością uszanowania godną! Ktokolwiek umie poważać siebie samego, pogardza światem.

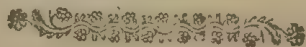
Duch każdego dnia zesłtego, powraca błakać się około nas: podług użytku któryśmy

śmy z niego učinili, albo nam z przyiemnym Anioła okazuje się uśmiechem, albo nam groźne furji wystawia czoło.

W dzień Sądu gdy koniec ostatni przyidzie ziemi, równie strwożeni iak owe mrowki, którym rozrzucono ich gniazdo, powstaniemy wieczne odebrać szczęśliwe lub nieszczęśliwe przeznaczenie, podług wyboru samowładney woli ludzkiej.

Kompas jest niepożyteczny gdy słońce za-
fzło; przestrogi śmierci są podobne dla człowieka, gdyż te światło rozumu iego oświecać powinny.

Marnotrawić czas, jest to gubić nasienie,
które Anioła wydać miało.



Igne

O

raz
kry
świe
ko o
wyl
dzie
szcz
kuie
flaw
nym
luie
ście
mi c
raze
ścia
Bo
ty, k
spoko
niebie

N O C C Z W A R T A

Narcys

*Ignoscenda quidem, scirent si ignoscere Ma-
nes! Virgilius*

O Puszczając dziwaczne marzenia, w które sen obłąkał myśli moje, ieszcze raz budzę się! Noc ciemnością swoją pokrywa ziemię. Same rozumu światło oświeca duszę moją. Niestety! Na to tylko oczy moje otwieram, abym obfite łzy wylewał w ciemności! Miłośnik pełny nadziei i niespokojności śpieszy się na szczęśliwe miejsce, gdzie go jego oczekuje ulubiona. Równie pilny iak on stawiam się bez spóźnienia na oznaczonym miejscu, gdzie mię żal moy oczekuje. Oto godzina, którąm mu uroczyste przyrzekł; oto godzina w którą sam czuwamy po całych nocach: gdzie razem z sobą obiecujemy, iak i nieszczęścia moje!

Bóstwo dufz czystych, o xieżycu, o ty, który w te ucisnienia godziny sam spokojnie panujesz nad tłumem światel niebieskich! zstąp z srebrnego tonu swe-

Tom I.

E

go, opuść powietrza, i natchnij mnie
 pieniami godnemi niebios Miły flośca
 namiestniku, ty w nieprzytomności jego
 prowadził uroczyfty obchod nocnych o-
 kręgów: ty słyszysz wdzięczne brzmie-
 nie zgodnego ich poruszenia, które nie
 dochodzi nigdy do oddalonego ucha czło-
 wieka. Racz w miłym śnie, powtórzyć
 niebieską ich przyjemność i niech słodka
 ich melodia towarzyszy żałobnym pie-
 niom muzy moiej.

Ah! oto już czuję smutną twą dziel-
 ność; przenika ona rozrzewnioną duszę
 moją. Okoliczność moja podoba ci się,
 i tyka ciebie. Opląkuję ją utratę skro-
 mney i przenikającej równie iak twoja
 piękności!... O moja kochana Narcys, zda-
 ie mi się iż mówił do duszy moiej: „Noc
 mnie ogarnęła, młodość moja i naymil-
 sze nadzieie moje w wieczney są pogrze-
 bione nocy“!... Nigdy, nigdy noc któ-
 ra powstała z grobu Filandra, nie była
 tak gruba, i tak śmiertelnemi nie okry-
 ła mnie cieńmi! O łańcuchu nieszczęść!
 Rzadko one chodzą pojedynczo. Podo-
 ba im się iść szeregiem w tropy, i naci-
 skać się gminem, ścigając nieszczęśliwe-
 go! Jeszcze grób w którym złożony Fi-
 lan-

lander nie był zamknięty, gdy Narcis poszła za nim. Zalany łzami nad prochem Przyjaciela, o to znowu opłakiwać mi przychodzi córkę moją. Nastąpiła na nieszczęsne Filandra prawo, i dopomina się też nad nim wylanych.

Pocisk na pocisk rzucając śmierć, pomieszała w kupę westchnienia moje, i rzuciła kość między same nieszczęścia moje. Żal moy waży się, gdzieby się zastał, albo kogoby pierwej obiewał łzami. O moy przyjacielu, o corko moja! Serce moje kraie się dla was. Kochany Filandrze, czyliż twoim było przeznaczeniem w stracie twoiej wystawić mi nieszczęsną wrożkę powtórney straty! Pocisk, od krórego ległeś, pogroził mi następującym! Jak ten smutny ptak, który się unosi nademną, i grozi mi wzruszeniem pokoju mego, śmierć, w oczach moich ciebie położywszy, przepowiedziała mi, że druga ją jeszcze czeka ofiara. Okrutna pograżyła Narcysę w grobie, w młodocianym iey wieku; gdy młoda iey dusza ledwie zaczęła kosztować życia, i uszczęśliwienia. Uszczęśliwienia! Niestety! Jestże iakie na tym padole? Jest to

Eij

zakazany owoc zgłodniałey człowieka
chęci!

O iak była piękna! O iak wiele miała łagodności! O iak wiele iey niewinność dodawała wdzięków wdziękomyślności iey! O iak rzeźwa i wesoła była! Na niczym nieschodziło iey uszczęśliwieniu. (a) Fortuna i cnota wszystkich darów swoich szczodra iey udzielały ręką. Aby ich używała, czasu iey tylko potrzeba było. Niestety! Mnogość tyłu przymiotów stała się powodem, iż ją śmierć prędzey zoczyła. Oto iak razem z wyłokości szczęścia zrzucona zolała! tak spada, śmiertelnym rażony ołowiem, wdzieczny sówik leśny, w ten sam właśnie czas gdy napelniał powietrza przyjemnym swym głosem. Oto dokonywa wśród przerwane go tronu swego... Już ucichł las, który miły głos jego ożywia, poznać się dała ponura okropność rozległey i smutney ciszy. O córko moja, w iak okropney pułstynie zostawiłaś Ojca twego! Już cię więc słyżeć nie będzie wdzięczny głos, który przenikałś serce moje. Jeszcze w uszach moich brzmie się zdaie słodczy ostatek dźwięku jego. Roskoszne brzmienie które wzruszało du-
sze

szę moją, jeszcze trwa w niej, i przeni-
ka ją smutkiem z rokoszą zmieszanym...
ale smutek przemaga... O moją córko,
córkę moją., Radbym cię zapomnieć!

Piękność, miłość, słowa zdradliwe,
wesołość, cnota, serce godne kochania...
Coż więcey Nieba dać mogą ludziom?
Nieba tym wszystkim obdarzyły córkę
moją; córka moja skarbem moim była; a
ja byłem. Ah! byłem Oycem najszcze-
śliwszym... Tytuł okazały ale próżny
gotował mi przepaść nędzy, w którą wpa-
dłem Śmierć rozgniewana na uszczęśli-
wienie moje, dała rozkaz robakowi, a-
by podgryzł tę różę tak piękną. Ledwie
co rozkwitnęła, podciął ją; spadła niezwię-
dniawszy: i stała się jedney chwili łupem.

O iak dobra zycia ludzkiego są zdra-
dliwe! Za chwilę rokoszy którey nam
udzielaia, podaią nas przykrości, która
nas nazawisze całą swoją napawa gory-
czą. O iak uczucie straty iest dotkliwsze
nad posiadanie i użycie! Imie Oycy wię-
cey mi spawuie żalu, niż mi kiedy u-
życzyło ukontentowania. Wiakimże sta-
nie widziałem córkę moją! Oto widzia-
łem ją iak młody szczep, wieśnianą z
korzenia wyrzucony burzę, gdy wszyscy
kie

Kie pączki iego rozwite kwiat dopiero wydały, widziałem wyciągnioną Narcyisę piękną, i na samym śmierci łonie! Patrząc na umierającą, łkania pełne przywiązania i litości oddech mój przytłumiały. Nigdy nie tak nie kochał, jak wtedy gdy ją stracił! Któryż surowy mędrzec naganiać będzie wzdychania moie? Pogardzaj pyśnym który płakać wstydy się. Nieupodla się człowiek łez wylaniem. Rozum pozwala aby płakała istność czuła i nieszczęśliwa; sam tylko nagania zbytek. O wy, którym śmierć odebrała corki doskonałe, mieycie litość nademną!

Gdy zobaczył śliczne iey oczy zmienione, słabe tylko i omdlałe na obietstwa życia rzucające spoyrzenia; śmiertelną bladłość na różowe iey wstępującą jagody, i smutne znaki trwożące patrzących na nią; ah i ktoż się mógł nasyścić iey widzeniem! Tkliwi Oycowie, sądźcie z jaką skwapliwością porwałem ją z kraju Oyczystego, gdzie czarny *Boreas* śmiertelnym dmuchał zimnem! Porwałem ją na Oycowskie łono, i uniosłem na łagodniejszy powietrze. (*) Obiecy-

(r) Do Montpellier,

wałem sobie że słońce orzeźwi ią łaskawemi swemi promieniami. Ale nieczułe z równą patrzy obojętnością na piękność iako i na usychające kwiaty; porzuciło Narcysę skłaniającą swą głowę, i umierającą na ręku moich, iak opuszcza zwiedłą i opadającą w ogrodach naszych lilią.

Wspaniała lilio, i wy tłumie kwiatow, które zdobicie kolorami waszemi trawniki nasze; wy które posila ambrozja, wy które słodkie słońca napawiają promienie, i barwą zdobią odmienną, a odnawiacie ozdoby wasze z poranną i wieczor rosą, wyście lubiły, aby córka moja was zbierała, wyście się pięknieyszemi w iey ręku stawały, wyście delikatnym iey zmysłom rokoszny i czyisty iak dusza iey przynosiły zapach. O miłe choć przemijające, o żywioły przyjemne, które towarzyszyć człowiekowi, które wśchodzicie abyście przyozdobiły mieszkanie iego: o iak los wasz nad niego jest szczęśliwszy! Przemijacie wy, iak on w krótkim czasie: ale nie dzielcie z nim wiecznych boleści iego!

Takie jest smutne przeznaczenie nasze. Aby kosztować rokoszy, trzeba do-
świa-

świadczyć niespokojności, i namiętności zapędów. Żądze nasze do samych znikomych przywiązują się obietstw, które prędkolub późno zniknąć muszą. Żalność następuje a żalność o iak jest dręcząca po użyciu rokoszy! Człowiecze wyniosły, który śmiesz obiecować sobie uszczęśliwienie na ziemi, niewieszże jeszcze, że ta ziemia niepłodna i nieszczęśliwa wydać go niemoże? Lorenzo, ty którego żądze co moment unoszą, niech cię nieszczęścia moje nauczą. Bądź mędrszym z doświadczenia przyjaciela. Niezafadzaj się na ziemi. Dobra iey znikomsze są i słabsze nad trzcinę: rokosz ostry i zawsze uzbrojona sztyletem, wszystko rozdzierającym, uciekając przebiła serce, i zostawia je zranione w rozpacz.

Okrutne wyobrażenie na myśli moiej wyrzyte, oddal się precz odemnie: gdy mi już żadna nie została nadzieia, przestańmnie dręczyć... Ale próżne są usiłowania moje: nie mogę wyrzucić z pamięci corki moiej; nie mogę oderwać od niej duszy moiej... Wyobrażenie które odrzucić chcemy, iakby rozdrażnione przeciwno nam, odnawia wszystkie nieszczęścia nasze, zgromadza je do kupy, przy-

wo-

wodzi ie na nowo, aby na nas nacie-
rały i gnębiły. O corko moja, w kwie-
cie wieku twego porwana, w godzinę we-
fela twego: wtody właśnie gdy fortuna
z kochankiem twoim ci się przymilała,
gdy dusza twoja rokoszy pełna zaczęła
kosztować uszczęśliwienia iestestwa swe-
go, gdy zaślepieni ludzie głośno cię nay-
szczęśliwszą z ulubionych mianowali...
oto wtedy prochy twoie w cudzey zosta-
ły ziemi! Nieczuli iey mieszkańcy nie
mogli ci łez odmówić. Aże ty nie ich
społobem czciałś Boga, sami się sobie dzi-
wowali, iż okazywali swoje nad tobą po-
litowanie. Ale okrutni chociaż płakali,
nie przeto atoli stał się więcej ludzkie-
mi. Gdy natura przymusiła ich do udzie-
lania choć poniewolnych łez nad śmier-
cią Narcyfy, nieczuła ich zabobonność
podziac się nieumiarkowanemu zapędowi
swemu, odmówiła iey grobu (*)

O dzika gorliwości i dobroczynnemu
Bogu obrzydła! Nielitościwi ci ludzie
niechcieli udzielić trochę prochu na po-
krycie grobu; łaski kćórey nie wzbrania-
ią naypodleyrzemu zwierzęciu! Coż więc

(*) Znać że to iest żal Oyca i Protestanta,
ktory mówi.

czynić miałem? Do kogoż się miałem udać? pobożnym świętokradztwem skrycie grob iey zrobiłem ... Ale pokrzywdziłem zwłoki mey córki. Opieszalecy w dopełnieniu powinności moiey, bojaźliwy w samym żbytku mego żalu, pogrzebiłem ją co żywo rękami memi w tym gtobie. Pośród nocy, otoczony ciemnościami, drzącą nogą, dusząc łkania moie, więcey podobny do iey zaboycy iak do przyiaciela, pocichu ostatnie iey oddałem pożegnanie, i uciekłem iak winowayca ... Oycze niewdzięczny i nikczemny, nie napisałeś nawet imienia iey na grobie. Nieznaiomą, zapominając corkę twoją deptać będą ci nieludscy cudzoziemcy! O iak bojaźń moja podła była i ukarania godna! Czyliż mogłem bać się iey nieprzyjaciół, dopełniając nayıroczytsze natury prawa? Kochany cieniu, daruy okrutney potrzebie. Żal i złość dzieliły serce moie: przeklęstwo łączyło się z modlitwą moją. Zapalczywość mnie unosiła przeciw człowiekowi, wtedy gdym Bogu iego cześć oddawał. Niemogłem patrzeć bez wzruszenia, że tey dzikiey ziemi dostawał się święty skarb prochów twoich. Deptałem z zapalczywości ten dzi-

ki

ki grunt a byłem przecie więcej ludzki
jak mieszkańcy jego, gdy im wszystkim
życzyłem w sprawiedliwym żalu moim
grobu, który tobie odmówili.

Gniew mój czyliż winą bydź może?
Zbrodnia jest pokrzywdzać umarłych O
jak umarli są poświęceni! Czyliż nie ta
ręka, która rościagnęła tę świetną laz-
rową załogę na firmamencie, i złotem
przyodziała słońce, pracowała nad ule-
pieniem tej uszanowania godney gliny
człowieka, i uczyniła go naydoskonał-
szym stworzenia dziełem? Wtedy gdy
uciszają się namiętności, gdy ludzkość
odnawia swe prawa, gdy nienawiść usta-
ie, gdy nieprzyjaciół odpuszcza; wtedy
powstaie zabobonność na proch ieden, i
niewinne ciało napastuie!

O jak postępki ten nader przeciwny
jest rodzajowi istności nieszczęśliwych,
które pierwiastki narodzenia w miłości
wzięły, które miłością się utrzymują, któ-
re nie kosztują pomyślności tylko w wza-
iemnym kochaniu się, i którym krótka
tylko zostawiona jest chwila kochać się,
a tę im zaraz odbiera przeznaczenie, i
w ciemnościach wieczney nocy zaprze-
pascza! Nie, zapełne, natura nie znay-
duie

duie na łonie swoim dziwniejszego i o-
 kropniejszego, straszdyła, iest iak czło-
 wiek na nieszczęścia bliźniego nieczu-
 ły. O iak wiele razy człowiek iest zdra-
 dliwy w samych swoich przymileniach!
 Jeżeli wspomaga bliźniego, pycha iego
 miesza żniewagę z dobrodziejstwem. Li-
 tość iego pokrzywdza nieszczęśliwego w
 samym podaniu mu ręki. O iakże stra-
 sznym byź musi, gdy się zemsta uwod-
 dzi! O xiężycu, bledniey z zadumienia:
 spokojne niebieskie światła uciekaycie,
 ukrycie się w ciemnościach nocy abyście
 uniknęły obrzydzenia słuchając mnie.
 Człowiek na człowieka iest nayokrutniey-
 szym i niestrzeżonym biczem. Wicher
 zaciemnia powietrze, i oznacza nawał-
 ność. Mury rysują się wprzod nim upa-
 daia: łoskot wewnętrzny przepowiada o-
 gniście Etny wylanie. Trząśiąca się ziemia
 ostrzega, że ma pochłonać. Dym gru-
 by pożar poprzedza. Ale piorun wypa-
 daiający z ręki człowieka, ani błysnie, a-
 ni zagrzmie wprzod, tylko razem, gdy już
 i zabija. Coraz bardziey człowiek ukry-
 wa pugiuał płaszczykiem przyiaźni, po-
 ki go nie zatopi w sercu ofiary swojej.
 Mamże byź obwinionym, iabym się
 prze

go i przesadzał w opisanu moim? Dalby to
czł Bóg! Bóg który wskroź przenika i wi-
iech dzi serce człowieka, aby zabezpieczył i
zdr zakrył przed wszystkimi iłnościami o-
niac kropne iego widowisko.

iegi Zdawać się podobno będzie, że się na-
y. L byt unioł gniewem moim? Ah, i któ-
ego ryż człowiek może spokojnym i zimnym
itr tożać, gdy w naydotkliwszey części sie-
uw bie samego, cierpi, to jest w przyzacio-
niem łach swoich? O hańbo narodu ludzkiego!
ayci Cnotliwy Filander miał nieprzyzaciół!
byś Doznał on caley goryczy tey smutney
mni prawdy, i iam ją w nim uczuł. Ale nie-
tne stety! iuż ani ja, ani on nie czuimy
Wich tey. O Narcys świeża rano serca mego,
awa wszystkie dolegliwości moje przeszłe po-
upa grażyły się w uczuciu straty twoiey. In-
nda nym minie iuż ona teraz nabawiła zatra-
niem dnieniem, innym boleści gatunkiem. Ser-
gru ce moje tyle odebrało pocisków, ilem wi-
wypa dział nieszczęść na ciebie zwałonych. (b)
ie. Zdaie się, że przeznaczenie okrutny z cie-
ly ie bie uczyniło wybor, aby mi śmierć two-
ukry ją większą przyprawiło goryczą. O cor-
i, po ko moia! ieżeli słyszysz ieszcze głos Oy-
zoie ca twego, przywiedź sobie z nim razem
m na pamięć okoliczności, które tak wiel-
rze kę

ką okazały różnicę twego zeyścia, od
 zwyuczaynych innych śmierci. Oto wśzy-
 ſtkie ſtoią mi na oczach, i każda z nich,
 iak nienafycona hydra tyfiącznem i, mnie
 napełnia boleściami. Y któraż ieſt dziel-
 ność któraby ſię oparła? Jakieyże potrze-
 ba ſiły, abym mógł znieść ciężar nie-
 ſzczęść, które mnie przywalały? Strumie-
 nia łez nieuſtannie po zwiędłych moich
 ſpadają licach: żadney myśli, żadney nie-
 małż uwagi, któraby nie powiększała ich
 wezbrania. Lecz prożno ie wylewam:
 nie zaſtanowie ich źródła: nie czynią u i
 ulgi, i owszem żal moy rozdrażniają.
 Nigdy zapewne, ani moje, ani preya-
 cioſ moich ſzy wyſtarczyć nie mogą ſt. a-
 cie tak wielkiey. Kochana Narcys, dzie-
 lić będę żal moy z całym światem: i za-
 pewne pożytkam dla ciebie ſzy narodu
 ludzkiego. Wſzędzie gdzie ſława imie
 twoie zanieſie, wſzędzie gdzie wierze
 moje nieſzczęſną śmierć twoją opowia-
 dać będą, odbierać będą ieſz weſtechnienia
 ſerc tkliwych i czułych: młodzieniec, w
 kwiecie wieku ſwego i poſrzed roſkoſzy,
 zaſtanowi uciechy ſwoie, aby ſię uzałiſ
 nad loſem twoim: poydzie, ſmutny i za-
 myślony, rozmyſłać, nad tobą poſrzed
 grobów

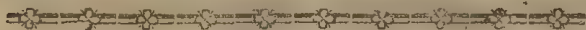
NO,

(a) k
 ocy r
 dla Na
 le roni
 im. ...
 iają ik
 doſci,
 ludzkie
 nie doc
 odbiera
 ſczy...
 gniazdo
 wiſtna
 cać zw
 młodoſ
 ſwiecie
 z któr
 pełnie
 ſom go
 wiek(z
 ſłają;
 przez
 dla oſi
 (b)
 chmur
 Nilu
 dziło...
 ſtkie m
 doline
 gdzie
 ſzcze
 niem g
 pnego
 ży kon
 wſzyſt

NOTY

(a) Łzy niewczesne, które nad Filandrem oczy moje toczyły, przywłaszczam oraz i dla Narcyisy, albo raczy wzajemnie je dziele roniąc nad corką i nad przyjacielem moim. . . Przypadki zobopolne śmierci rozdwaiają łkania i westchnienia moje. . . Kwiaty radości, które się na nieużyty i ostrej życia ludzkiego rozwija ziemi, rzadko kiedy zupełnie dochodzą, niełagodność losów naszych odbiera im częstokroć moc, wysusza i niszczy. . . Przyjazna fortuna na wysokościach gniazdo Narcyisy zbudowała; ale śmierć zawistna pospolicie wzniosłe wierchołki strącać zwykła. . . Głos przyiemny, piękność, młodość, miłość, cnota, wesołość: były to świetne obiektywa, były to rayskie kwiaty, z których ja zrobiłem był bukiet, nim zupełnie zwiędły: npadam na twarz i niebiosom go okazuję. . . Jako' ciała ożywione powiększają ciężar, gdy z ducha ogołoczone zostają; tak dobro utracone bardziey cięży przez gorycz smutku, niżeli nabyte waży dla obfitości pociechy

(b) Mnóstwo nieszczęść licznieysze nad chmurę szarańczy, która okrywa kray od Nilu ikropiony, na głowie się twoią zgromadziło. . . Pamięć śmierci Narcyisy zwraca wszystkie myśli wesołe wieku najmłodszego, na dolinę śmierci, na tę dolinę pełną cichości, gdzie noc spoczywając na przeznaczeniach fczce niedopełnionych, wylęga się pod cieniem grubych skrzydeł swoich, i czeka okropnego dnia, który wszystkim odmianom położy koniec, i stan nieodmienny i niewzruszony wszystkim przyniesie.



NOC PIĄTA

Lekarstwo przeciw bojaźni śmierci.

YOrk, Muza moja ośmiela się wznieść się aż do ciebie. Niech cię nie uraża odwaga iey: wdzięczność ją bowiem do swego prowadzi dobrodzieja. Chociaż młody ieśteś i od fortuny pieieszczony, która ci się przymita, nie przerazi ucha twego smutne pieśń moje.

O iak bojaźń śmierci głęboko iest wyryta w sercu człowieka! Słuchay wierzów moich: doświadczone na nią opiewam lekarstwo.

Szczęśliwy człowiek, który zbrzydziwszy sobie wymyślne rokoszy burzliwego świata, i wszystkie te próżne oblicectwa, które się mierzają między dufką naszą i prawdą, zapuszczają się dobrowolnie w ciemnych cyprylów, odwiedzają grobowe sklepienia żałobney lampy migające się światłem, czyta nadgrobniki zmarłych, waży ich prochy, i podoba sobie w pośród grobów! To smutne królestwo, gdzie śmierć siedząca na obwałinach, okazuje człowiekowi spokojne schronienie, które dusza iego często odwiedzać powin-

na

na i zapuszczać tam samotne myśli swoje. O iak tameczne powietrze zbawienne jest prawdzie, a śmiertelne pysze! O duszo moja, wnidźmy tam bez strwożenia się. Szukaymy tych cieszących myśli wyrazów, tak potrzebnych człowiekowi na ziemi. Kładźmy na szale życie i śmierć; ośmielmy się mężnie w o czy stawiać śmierci, i wspaniale pogardzając iey pogroźkami, zbieraymy na grobach wieniec duży wielkich. O gdybym mógł z bogacić rozum mój nieszczeniściami memi, i nadgrodzić sobie ży moie! (a)

Póđź ze mną, Lorenzo. Chodź czy-
tay razem na kamieniu, który kochaną
twoją pokrywa Narcysem... O iak wyłoki
obyczajności traktat otwarty wystawia
oczom twoim! O iak niemy język jego
jest wymowny! Któryż równie mowca
tkliwą wzruszyć może duszę? Wybor mó-
wienia może nas wzruszyć: ale iak wy-
razy słów słabe są i obumarłe, przy ży-
wych i głęboko się piętnujących obrazach,
ktoremi widok kamienia tego nas prze-
nika! Z iakąż mocą mówi on nam w o-
czy! Wieleż prawideł zawiera się w sa-
mym czacie na nim wrytym!... Pytay

go, jeżeli piękność, młodość, i wszystko to, co jest kochania warte, jest ita-
łym! Człowiecze, poważ się zaufać odtąd
życiu twojemu. Ledwo napaść mogę na
grób, któryby nie młodsze odemnie za-
mykał ciało, i któryby nie wołał na mnie,
pódź... a w świecie całym, coż ja znay-
dę, co by mi siodziło i przywiązywa-
ło do życia?

Lecz coż to za nowy widok w oczy
moje wpada? Grób Narcyfy otwiera się
przedemną. Oto wspaniała prawda świe-
tna i promienista wychodzi z niego, iak
z głębizny świątnicy swojej. Postępuje,
i napełnia duszę moją, omamienie mnie
opuszcza, mgła której namiętności za-
flaniały mój rozum ustępuje, cień ni-
knie; jasność tego żywego światła hory-
zont mój rozprzeźnienia, nowe przy-
mioty ubogacają iłność moją. Widzę
obieśteństwa niewidome, dotykam się i po-
znawam obieśteństwa odległe. Przyszło-
ści przytomny jestem. Świat i fałszy-
we jego rokoszy już nie mają odtąd na-
demną władzy. (w smutku to tylko czło-
wiek zwykł ie szacować.) Sidła, które
mi zbrodnia zaślawiła pod ponętą kwia-
tów, są odkryte: widok cnoty zrzuca prze-
demną

demną zaślone, która ją ukrywała, i pozwalając mi rozważać wszystkie iej przyjemności. O jak użycie rokoszy upływa szypko w oczach moich! Oto widzę ludzi padających jak iesiennie liście; obietstwa żądz ich równie mi się letkie i nikczemne здаją jak proch, który z pod nóg ich wznosi się. Im więcej rozważam życie, tym mi się późniejsze być wydaie.

Ah! Oto dopiero z omamienia wychodzę. Poymię nakoniec napomnienia zbawienne, które śmierć do uszów moich podawała, a którem tak długo zaniedbywałem. Nietylko nie mnie one nie wzruszały, ale żyłem nieczułym na nie i bez żadney trwogi! Dziś czuję się być rążonym wszystkimi pociskami, któremi ona sięgnęła przyjaciół moich. Im dłużej strzała nawiasem na powietrze puszczona spożnia się w spadnieniu, tym głębsza i szersza iest rana, którą czyni. O Boże! O jak ostrze iej iest przenikające! Y któż ukoi ostrość boleści moiey, którą mnie napełnia i niszczy? Któraż dobroczynna ręka potrafi uwolnić duszę moją od tey myśli truiącey, a goiącym balsamem zalać rany moie? Nie będę

Fij

mógł bez wzdrygnięcia się obrócić na grób, i zastanowić nad nim mężne i wesołe oko?

Y czegoż wzdrygać się myśli o śmierci? Przeyscie to nie jest tak straszne, iak my ie sobie wystawuiemy. Wytworni w wymyślaniu sobie trwogi. dręczemy się roieniem naszym; trwożemy sobie straszydło; dajemy mu postawę groźną; a wpředce zapomniawszy że naszym dziełem, sama boiaźń nasza ożywia go, drżemy zaleknieni przy nogach iego, i nie śmiemy spojrzeć w górę bez zblednienia pełnego trwogi.

Fałszywy obraz, który my z wniesienia naszego rysuiemy, żadnego prawie niema podobieństwa z oryginałem samym. Y któryż malarz mógł uścignąć prawdziwe złapać śmierci podobieństwo? Tyranka ta nie spoczywa i chwili iedney. Boiaźń rzuca pędzlem w drżących rękach naszych. Ułożenie myśli przesadza. Niewiadomość kładzie swe cienie, a rozum lęka się widoku tego.

Gdzież jest więc ta śmierć? Zawsze przyszła, albo przeszła; gdy jest, iuż iey zatym niemasz. Nim nas nadzieia opuści; uczucie iuż jest martwe. Y czegoż sobie

sobie okropne wystawiać widoki? Gdy od niey dośięgnięni jesteśmy, odbieramy raz, ale bólu iego już nie czujemy. Dzwon żałobny, całun, motyka grób, dół głęboki i wilgotny, ciemność, robaństwo, i wszystkie te straszidła które na schyłku życia w oczach nam stawaia i napałuią letnich starców, są trwogi żyjących, ale nie umarłych. Próżnego swych myśli ułożenia ofiara i własnym błędem nie, szczęśliwy człowiek znayduje sobie śmierć inną, nie tę, która natury jest dziełem, a przez boiaźń iedney, tyśięcznych doświadcza. Oddalmy odważną ręką te fałszywe straszidła. Grób iest dobrze zamknięty; żadna z niego do żywych nie dochodzi Tajemnica.

Ale choćby śmierć tak straszna, tak okropna była, iak my ią sobie malujemy, czegoż się więc lęka iey starzec? Nie powinienieby, gdyby go lata rozsądniejszym czyniły, bieżyc na przeciwko niey i prosić ią o litościwe schronienie w ciemnych iey mieszkaniach? Życie tyleż więc ma powabów? Czyliż zawsze żądze iego znaydujemy w sercach naszych? Czyliż zawsze same wesołe śpiewamy piosnki? Ah! gdyby człowiek załanowił
myśl

myśl swoją nad tym tłokiem obięśćw
nieśmak nam przynoszących, któremi o-
toczeni jesteśmy, serce ięgoby niewiem
iāk męzne żalby przemógł, widząc pró-
żność życia, przywary ludzkie, niedosko-
nałości cnoty, błędy samego mądrego,
nieszczęścia ustawnie się odradzające, po-
myślności niezupełne, i w samym zni-
szczone nasieniu, a zostawujące po sobie
przykreść, która nigdy nie umiera.

Jakże my możemy się coraz więcej
przywiązywać do tęj skały dzikiey, w
dobre niepłodney, a złym zarósłey, któ-
rey wierzchołki burzliwemi zawsze okry-
te chmurami, a pod którą przepaść gro-
zi bezdenna, sławną upadkiem i pogrą-
żeniem nadziei ludzkich?

Minąwszy tę niezliczoną liczbę nieu-
chronnych nieszczęść, których łupem ięst
człowiek: czyliż dzień który przeydzie
któryby nieuślyszal na życie iakiego na-
rzekania, któryby nie odkrył mądrym
nowey iakiey tajemnicy, nieznałomey
iakiey dotąd nędzy, i niezmartwił go po-
znaniem że ię ięst więcej? Zdradliwe
godziny zwodzą nas. Dotąd spoczywa-
iā na łonie czasu, i na ziemi ięszcze nie
fā, podchlebiā żądzom naszym, same
nam

nam obietnią słodczy. O jak jest nierozsądny, który im wierzy! Zwodzą nas iedne po drugich: zamiast coby nam iaką przynieść miały roskosz, każda z nich przykróć nam zostawia, i z laty ucieka. Przecież człowiek nie opuszcza nadziei: zawsze łatwowierny i zawsze zwiedziony, nie wychodzi z iednego błędu, tylko aby wpaść w drugi; doświadczenie nie poprawia go: pragnie wiedzieć moment którego ieszcze nawiedzał. A tak życie uwodzi nas aż do ostatnich dni naszych, nieprzebyte iego przykróci są tajemnicą, którą samemu tylko konającemu objawia.

Zyc tu zawždy? ah! dla czegoż? Aby widzieć to, co iuż się widziało, słyszeć czego iuż dawno pełne uszy, iść i powracać w tęsknicy iedną zawždy drogą, obracać się do znużenia w okręgu wiecznym, odmieniać nienawiść w miłość, miłość w nienawiść, naganiać dzisiaj wczoraysze żądze, w iednych poziewać roskoszach, bydź częstokroć przymuszonym do wzywania nieszczęścia, aby nam sprzykrzoną przerywało iednostayność, i smutney przynajmniey doświadczać ulgi w odmianie. O! iak często w samych rosko-

roskoszy zapędach, kuśnemy się pytać: i już to wszystko! O jak rokosz jest niedostateczna i określona! Życie jest tak krótkie, a rokosz uprzedza je śmiercią swoją! Ledwośmy połowę wieku przepędzi-
li, a już źródło przyjemnego uczucia jest wyczerpane. Nie masz nowych zmysłowości do użycia. Przymuszeni jesteśmy do powtarzania, którego tęskliwa iedno-
stajność, przykra nam się stała. Nie znajdujemy w czasie teraźniejszy tylko smak zepsuty upłynionego: zmyśli aż nazbyt nasycione gotowe są je odrzucić. Nieestety! pierwsze lata nasze, jak rozrzu-
tni przodkowie, wydziejczają niejakim sposobem późniejsze: rokoszy i słody-
czy ich wcześniej marnotrawią.

Nieszczęście starości przymnaża jeszcze i dopełnia innych: dręczemy się na ten czas aby wycisnąć sok z dni naszych, które już go nie mają. Smak już zepsu-
ty, zmyśli obumarte: sprężyny, maszyny zbutwiały, zwolnione, kanały zamulone, kółka tamują się i załamanawiają iedno po drugich. Posiłki stają się obciążeniem, które zamiast pokrzepienia truje i zabija; nayo-
powściągliwszy skutków niewstrzemięzli-
wości doświadczają: sama wesołość staje się
nie-

niebezpieczna; jeżeli, starzec drzącą ręką swoją kieliszek jeszcze weźmie, lęka się aby mu go w każdy moment śmierć nie wydarła. Życie na ten czas stało się zbrodnią i niepłodną rolą która już nic nierodzi. Aby dni czczer ośłodzić, potrzeba niejakie nad przeszłością zbierać uwagi, niejakie przyjemne czynić wspominki względem znaczniejszych na świecie przypadków, i próżnych zamyśłów; któreśmy układali. Tak rokoszy opuszczają człowieka ulatują jedne po drugich, i zostawiają nieszczęśliwego zgłodniałym na pustyni czczey, i z wszystkiego ogołoconey, pośród grubey nocy ciemniejszey nad tę, która teraz okrąg świata okrywa. Szczęśliwy ten, który na ten czas może sobie obiecywać pochwałę Naywyższego Sędziego, wtedy, gdy dółza przymuszona opuścić zbiory swoje, odda fortunie wszystkie fałszywe iey ozdoby, a zrzuci maskę ciała opuszczając plac życia.

Czas ten przyszedł na mnie: świat na którym mieszkałem już przeminął: nowy następuje na którym nowe panują zwyczaje. Towarzystwo młodych aktorów cudzoziemców wchodzi na scenę, aby się
albo

98 / NOC PIĄTA

albo mnie pozbyli, albo ze mnie zabawili. O iak im iest dziwno patrzyć na mnie! Ja z równym na nich patrzę zadziwieniem. Sąsiad mój iest mi nieznaomy. Niestety! Nie to iest, co mnie naywięcey dotyka, mam umartwienie które mnie daleko bardziey dręczy, a te winieniem samey starości moiey i nieszczęściu, żem się niemógł doczekać śmierci. Król mój, który tak łaskawie przedtym na mnie patrzył, iuż mnie nie poznaie. Opuszczaymy świat. Y czegoż mi więcey potrzeba, abym go sobie zbrzydził?

Lecz i cóż ztąd? Czyliż to nieszczęście moie iest mi szczególne? Jestemże dzisiay zapomniany? Ah! dosyć długo pamiętano o mnie. Obieściestwo, które nazbyt do oczu się przybliża, zaślania ie ićmi, i uśilność iego pokazania się przeszkadza aby było widziane. Gdy chcę zwierzyć się przykrości moiey dworskim ludziom, słuchaia mnie pilnie, smakuią z ukrytym ukontentowaniem w tey słodyczy tak wyborney i roskąszney dla panów, i ściiskaiąc mnie za rękę, proszą abym iutro przyszedł. Odmówisz, mozeszże zdradliwszą na siebie wziąć postać?

York

York, nierozumiey abym się od mego oddalał celu? Jest to umnieyszać boiaźni śmierci, poniżać szacunek życia. Im z większą ku niemu iesteśmy obojętnością, tym lepiej go używamy: trzeba się z nim obchodzić iak z temi dziwaczniemi zalotnikami, które często przekładają tego, kto zręcznie udaie niemi pogardzać.

Od czasu we dwój dłuższego iak Grecy użyli na dobycie pyszney Troi, iam próżno ufadził się był o łaski dworu dobijać się. Nieestetyż! O iak wyniosłość przeciwnym iest do z bogacenia się sposobem! oto zubożyła mnie ieszcze, tego com posiadał truiąc używanie. Y czemuż żyć zawsze w żądzy O ta to iest nayokrutnieysza ze wszystkich zabawa. Postawcie mi człowieka nayfilnieyszego, i w zdrowiu nayczerstwieyszym: wyniosłość z niego w krótcie zrobi cień blady i kościsty, do mnie podobny. Choćbyście mieli wszystkie skarby nowego świata, niech ieno wyniosłości żądza i chciwość wami unosi, ubogiemu zapewne będziecie. Powietrze czyste, stół skromny, drogie dary wiejskiego życia, wyście nakoniec uleczyły tę zaraźliwą we mnie chorobę.

Niech

Niech będzie błogosławiona na wieki Prawica Najwyższego, która mnie wprowadziła do tej ubógiej chatki schronienia, gdzie znalazłem łodki duszy moiej spoczynek. Świat jest okazały okręt po burzliwych pływających morzach: patrzymy na niego z ukontentowaniem: ale wsiadamy wewnątrz z niebezpieczeństwem. Tu bezpiecznie, na prostej deszczce na ląd się dostawszy, słyżę zgiełk pomieszany tłumowi, niby szum iaki daleki morskich fali, albo przytłumiony grzmot uciszającej się burzy; a rozmyślając w głębokim uciszeniu rzeczy poważne, uczę się przezwyciężać okropność śmierci. Tu, iak ów pasterz, który z pod szatru swego, na swoiej wsparty maczudze, i nócąc na pieszczalcie swoiej, na rozległe patrzy pola, tak ja poglądam wzrokiem swoim na zaiadłe zapalonej wyniosłości ściąganie: widzę liczne zgraje ludzi niespokojnych, którzy praw przestępują oznaki, przechodzą sprawiedliwości granice, wylcy przez drapieżność, liszki przez chytrość, raz ściągający, drugi raz ściągani, a na przemiany iedni drugich staiają się łupem, aż dotąd gdy śmierć, ten niepracowany łowiec, w swoje ich włyżfkich napedzi sidła.

Y na

Y na coż tyle trudów dla tak krótkich zwycięstw? Fortuna bogatych, sława Bohaterów, wspaniałość Królów, wszystko kończy się na tym: *tu leży*. Przykrości, które trzeba znosić, dobra które trzeba porzucić, oto wierny zbiór życia, a proch w proch, to koniec wszystkich wielkości ziemskich. Jeżeli pienia moje dostaną się potomności, dowie się że był człowiek przy dworze wychowany, chociaż urodzony w Anglii, który miał uwagę, że fortuna może dniem jednym spożnić się, który nie zabawiał się na łożku śmiertelnym układaniem dalszych zamyśłów fortuny i życia, który sądził że nieodbita śmierci potrzeba warta jest przykrości, aby się nad nią zastanowić.

Młodość doświadczenia niemająca, idąc za fałszywym blaskiem, wpada na niezliczone nieszczęścia. Lata naucza ją człowieka; postrzega się w starości; ale gdy poznał się na sposobie życia, wrota śmierci już się otwierają.

Słyszę nienasyconą starość wołającą bezprześcannie: jeszcze lat, jeszcze bogactw, jeszcze rokoszy. Ale niemaż już rokoszy, gdy uczucie ich jest wygasłe. Niedosyć jest posiadać obiektywo;
aby

aby używaniem jego cieszyć się, potrzeba do tego żywości zmysłów. Próżno się wyśilamy wyciągać na nowo cięciwę, poprawiać łuk już zwolniały, gdy już wszystkie siły natura oślabia i rwie następnie. O iak wielkie głupstwo! Jak widzimy, że cień słońca tym więcej się przeciąga, im bardziej słońce się zniża, tak żądze nasze wzrastają i szerzą się bez zamiaru na schyłku dni naszych.

Jakież was opanowało szaleństwo, was którzy bogatemi umierać chcecie? O rowiennicy moi, ostatki was samych, niedzne natury ludzkiej obaliny, nad brzegiem grobu chwiejące się; czyliż będziemy iak te zbutwiałe drzewa, tym więcej korzenie puścić w tę nieszczęsną ziemię, i mocniej się iey chwytać: im bardziej starzejemy? Zgrzybiałe i skurczone ręce nasze będąż zawsze próżno w górę wyciągnione, drżące z starości i żądry chwytania cieniów przed niemi uciekających? Człowiek tak mało i na tak krótki czas potrzebuie! Oto wkrótce odda łakomey naturze własny proch, który mu ona na godzinę tylko udzieliła.

Dosyć to, żałofny starcze, żyć pośród nawałności: idź przynajmniej umierać w

por-

porcie schroniony. Powinienbyś unikać
zgiełku, i z oczu ludzkich, ukryć w cie-
niu osobności rozum twój na sehyłku
będący, wolę twoją osłabioną, i obaliny
istności twojej. Powinienbyś przepowia-
dać sobie przyszłość twoją, i gotować się
do śmierci. Czemuż nie idziesz w cicho-
ści rozmyślać, i w osobności przechodzić
się po nad brzeg smutny, z którego w krót-
ce puścisz się na morze nieznaione?
Zbogacay duszę twoją: przysposabiay na
brzegu twoim obfite w cnoty opatrzenie
się i czekay spokojnie wiatru, który ie-
dnym powianiem w odległe rzuci świa-
ty: o iak się one nowe zdawać będą czło-
wiekowi, który się nie przyzwyczaił z da-
leka myślać ie poznawać!

Gdy ponęty życia z osłabionych rąk
naszych wyslizgaia się, niemasz już sobie
co obiecować po zmyślach: czas w du-
szy swojej zatopić się, czerpać tam szla-
chetniejszy rokoszy, i obrócić przymio-
ty swoje ku obięściom nieśmiertel-
nym. Nie w niniejszym to czasie, ale
z tamtey strony grobu szukać potrzeba
uśczęśliwienia. Na ziemi, nie zostaić
co byśmy żądać mieli, tylko dobre imię
i spokój. Pierwsze łączy się z sławą ma-
dro-

drości: a mądrość sama może dać ostątnie. Jeżeli zaś dozwolimy, aby nam głupstwo oboje wydarło, coż nam zostanie na pocieszenie ostatka dni naszych? Sama tylko cnota może ie nam wesołe i wypogodzone sprawić. Z nią starzec wesoło de grobu zbliża się. Nie lęka się, i owszem raczey pragnie umierać. Śmierć famey tylko zbrodni jest straszna: od niey ona pożycza tey okropney miazki: zbrodnia płytki iej miecz zaostrza.

Pomagay mi Narcys, pomagay mi, abym się poiednął z śmiercią; abym oderwał serce moje od dóbr tych które porzucę. Pierwey nim pogrzebowy dzwon wyprawi mnie pomnożyć ziemię prochem moim, niech śmierć znajdzie wzyftkie związki moje, które mnie łączyły z światem, już zerwane; i niech miecz iej samą tylko nitkę dni moich przetnie. Jeżeli rozum mój nazbyt skłonny do zdrzymania się, zaśnie w nocy nad brzegiem przepaści, niech cień twój stanie przedemną, niech mnie obudzi przez uczucie żalu, i przymusi, abym czuwał i patrzył oczyma memi na śmierć przybliżającą się. Nie potrzeba już gwałtownego wzruszenia, ani nadzwyczajnych

przy-

przypadków do obalenia mnie. Natura już podpisała rozkaz odejścia mego: śmierć ma go już w ręku; podobno moment tylko jeszcze czeka aby mi go ogłosiła.

Gdy obracam myśl moją na długi przeciąg upłynionych lat moich, i nieznajduję tyle ludzi, którzy w czerstwej młodości mniey uważni dłuższe sobie mogli obiecywać życie; ledwo wierzyć mogę że im ich przeżył... Ale coż ja mówię? Alboż to ja żyję? Ah! oto dokonuję tylko umierać. Doskonały Meadzie, już nie poznaie życia mego w tym nadwątlonym iestestwie moim, które ty utrzymujesz. Jeżeli jeszcze oddycham, jest to umiejętności twojej dzieło: ale już ja dawno pogrzebłem życie moje razem z mocą junktur moich, i żywością myśli moich. Istność moja upada i rozlipyje się pod ciężarem starości i choroby; już ostatek tylko dni moich dopełniam. Wszystkie zmysły moje zamknęły już wrota duszy moiej; rozum mój gasnący ostrzega mnie, abym gotował sobie trumnę, i skazywał mnie ziemi.

Czyliż mam się lękać, że ostatek razem dopełnić muszę losu, któremu w każdym życia mego momencie podpada-

Iem? Izaliż śmierć iest dla mnie nowością dziwną i nieznaiomą? Rodząc się zaczęliśmy umierać: gdy człowiek wrasta, życie iego skraca się. Jest to pochłonia, która upala się świecąc. Ponieważ śmierć pochłoneła młodość moją, i przystąpiła siły moje, opuszczam iey resztę bez żalu, i nielekam się smutnego iey głosu.

Twój to głos ja słysze. Naywyższy życia i śmierci Panie. Nieśmiertelne natury słońce. Ty, który z łona ciemności gdzie byłem pograżony, nad robaka i proch, który depczę, nikczemnieyłszy, wyprowadziłeś mnie dzielnym światła twego promieniem, abym wspaniale światła używał, i napawał się świetnością dnia. Ty mi na to dałeś iestectwo, abyś mnie uczynił szczęśliwym. Ty mię teraz wzywasz do ziemi nieznaiomey. Idę za głosem twoim ochotnie: spuszczam się na ciebie; wiem komu zaufałem. W Tobie żyć chcę. Tam to iest iedyne iestectwo: ziemia samemi cieńmi iest napełniona, a życie i śmierć równie są próżne.

Zycie nadto iest chwalebne, śmierć nadto ogadana: mądry który umie używać pierwszego, a nielekać się drugiego, porównywa ie na wzajem, i podług słuszności o nich sądzi.

Du-

Dusza uwieczniona w ciele, żyje tam ni-
by w grobie. Niewolnica, udręczona w
ciemnotach, ledwie może przez grube
zmysłów ciała narzędzia iaki prawdy za-
chwycić promyk. Śmierć ciało tylko
grzebie, uwalnia duszę z iey więzów, roz-
sprasza wszystkie przed nią ciemności,
przywraca iey świetność i skrzydła, któ-
remi by się do nieśmiertelności wzbijała.
Śmierć same ma tylko urolone przykro-
ści, których natura czuć nie będzie: ży-
cie ma przykrości istotne, których i sa-
ma mądrość uniknąć niezdolna;

Coż, pewnie mi powiesz, izaliż naród
ludzki nie ma coby mógł wyrzucić śmier-
ci? O iak gęsto ostatkami obalin przez
nią sporządzonych ułana jest iey droga!
Nie dla niey niema świętego: fortuna, po-
tega, wszystko wywraca się i niknie za
iey przyjściem. Nie przepuścza ona a-
ni przymiotom, ani kunsztom; dowcipy
te, które warte były nieśmiertelności,
świetne te pochodnie które świat oświe-
cały, okrutna iey gasi ręka, i pogrąża
znowu naród ludzki w grube niewiady-
mości ciemnoty.

Przyznaję ia, że śmierć upokarza mą-
drych, zwycięzców, i Królów: ale to są

czeze tylko nazwiska: do gliny ciała naszego przywiązane, z nim oraz zniknąć muszą: lecz dusza ta, ta dusza nieśmiertelna, obraz Bóstwa, czyliż nie przez życie w upodleniu została, aż dotąd gdy smutne grobu otwarcie wprowadzi ją w rozkoszne pomieszkania światłości.

O śmierci, ty ie nam otwierasz. Witać cię więc mile. Dzięki ci czynię, że już zbliżasz twoje do mnie przyście. Starość i choroba, straszne poprzedniki twoje, już mnie ostrzegają o twoim zbliżeniu. Już czuie iak rozwiązują wszystkie te węzły, które mię z życiem moim łączyły. Jeszcze dzień taki, a dzieło ich dokończone będzie. Już dzwony kołysać się zaczyna, i wkrótce zwoła na pogrzeb mój tę resztę przyjaciół, która mi jeszcze pozostała. Słaba natura może tam iaką łzę uрони; ale rozum nad nią doskonałszy, winszuje umarłemu, i patrzy na niego iak zwyciężkim uwiecznzonego laurem.

Z iakąż na ten czas radością porzuca wiatrom ten proch, który dźwigam aż do dnia tego, gdy go nazad do siebie przyzywając z łona żywiołów i przepaści natury, odzyskam go świetny, i zupełnie się

uy-

użyć bydz ożywionym! Przewycięzę
wszystkie przeciwności moje. Dolegliwo-
ści moje i umartwienia koniec swój we-
zmą. O śmierci, bez ciebie one byłyby
wiecznemi! Bez ciebie nasze cnoty były-
by próżne, i znieśli one dolegliwości darem-
nie stracone. Ty masz mi ich przynieść
odpłatę. Wrzeszczałem rodząc się, abym
te nędzne otrzymał życie: i kiedyż osta-
tnie wydam westchnienia, abym poży-
ł skaf drugie od pierwszego uwalniające?
Nie zaiste, nie maż życia z tej strony
grobu, ale z tamtej jego strony zaczy-
na się. Śmierć nas rani, aby nas zachło-
wała. Cięciem iej dosiagniony człowiek
pada i powstaje. Wiezy jego są pokru-
szone. On jest wolnym: On Królem jest,
i Niebiosą posiada!

N O T Y

(a) Te złote żniwo na grobie Narcyssa ro-
śnie. O gdyby śmiertelna rana moja równo
z siebie wydała mądrość, jak ten żałobny
kwiat, któremu Poetowie rósć kazali z krwi
z rany Ajaxa płynącej. Y coż są za pożytki,
które zbierać możemy z śmierci przyjaciół
naszych? Użyć iej należy na obudzenie nas
z śmiertelney spiaczki naszej, na wyrugo-
wanie strachów naszych; na upokorzenie py-
chy

chy naszej, na zachowanie nas od występków Lorenzo, zastanów ieno czas taki duszę twoją nad rozmyślaniem o śmierci. Pozwól iey zbawienia nad tobą wiaść górę. Niech myśl ta nad tobą panuje, która sama tylko może niebaczne twoje powściągać wesołości przyposobić cię do prawdziwego uszczęśliwienia. Jeżeli iey poddasz istotność swoją, poskrómi ona buntownicze serca twego wzruszenia, i da ci osiągnąć nieśmiertelną chwałę. Od tego momentu płynąć ci zaczną dni szczęśliwe. Myśl o śmierci jest niejakie Bóstwo, które człowieka zachęca i prowadzi do cnoty.

(b) Żyć zawsze na to, aby być trzymanym u drzwi życia istotnego, nigdy go nie osiągnąć: aby być więzionym w ciemnościach świata tego nigdy nie oglądając światła wieczności; aby obracać codziennie zastarzałe godzin koło, nic nam nowego nie przynoszące: też to są wyborne gusta naszych modniśków? Jeżeli takowe ich pragnienia, warci są towarzystwa zwierząt, jeżeli to jest prawda, że zwierzęta nie są nad nich grubsze. Bez cnoty, czyli mam mówić, bez dzielności myślenia, chociaż najwięcej oni tym się chlubią zaszczytem, i coż im zostaje? Kochać i nienawidzić na przemianę ten świat tak próżny, narzekać i pieścić się następnie z życiem, z tą upiękroną dworką, która sobie zniemi jak z głupcami co moment pośpie, chwalić zle obawiając się, aby na gorliwie nie trafić: oto są przyczyny zapędów ich wesołości! Czas już, dawno już czas od-

odmienić scenę. Ale cóż za sposób dać im poznać i znienawidzić obrzydłość ich stanu, w którym się zatopili? Jeden jest tylko: ale który jest w nocy każdego człowieka: to jest cnota. Ta bogini przedziwną swoją dzielnością uściela kwiatami nieplodną ziemi skałę, poiednywa człowieka z życiem, a co najwięcej czyni podziwienia, udziela przyjemney różnicy, tęskliwej dni naszych iednostayności, i z uprzykrzonego natury okręgu prostą wyciąga linią, której przeciąg z ukontentowaniem się przebywa. Wierzysz, że tey prawdzie, Lorenzo? Pozwól tylko pełnego i cierpliwego ucha, a wstydzić się będziesz, ieżelibyś o tym powątpiewać miała.

Ci, którzy nie znają i niepragną tylko rozkoszy zmyśłów, skazani są przepędzać dni niedołężnego życia swego w ustawicznym niesmaku. Podobni owemu ptakowi, który iednym zawsze śpiewa tonem, odmienne roku części żadnych dla nich nieprzynoszą różnicy. Ale dusze wspanialsze, których gust pogardza tym, co na tym padole słodce wydate, umieją dniom swoim tyle miśey dodać różnicy, ile pożytkująca się gołębia szyla świetnocienistych ma w sobie kolorów, Przyjemność nienawiści, która swoją w ich sercu ma stolicę, na wszystkie spływa obiekta, a cnota swemi je zdobi promieniami. Nie znają oni tęsknicy: cel żądź ich nie powtędnienie. Wiparte w swych wysokich zapędach Niebieską nadzieją, każda intrzenka więcej im odkrywa i zbliża doskonałości i uszczęśliwienia; a otwiera im mowy
świe.

światłości, i chwały widok, który nateżenie ich ku cnocie ożywia. Gdy okrag natury obraca się, iak koło iakie, z wyfokości na która sie one wzbiły, widok coraz piękniejszy im się okazuje. Cnota ich prosta do uszczęśliwienia daży drogą: cnota, którą nayszystsze Religii wpaiają pobudki uszczęśliwienie, które same tylko Religii dopełnienie dać może! Chcemyż nikczemni cnoty odstępcy przeznaczonego nam wyrzec się uszczęśliwienia?

Jest to prawda powszechnie uznana, że obojętność względem uszczęśliwienia przyszłego życia uymnie szacunku rokoszom życia terażniejszego, ale mało jest w prawdzie, którzyby się tym prawidłem rzadzili. Coż bowiem jest to życie? o iak źle jest znane od tych nawet, którzy naywiększymi jego są miłośnikami! Słapi w zapędach naszych, przez zbytnie w życiu zakochanie się, mniej je przyjemnym czyniemy: dusiemy je, że tak rzekę: w zbytnim ścisłaniu i głupiej miłości naszey zapędzie. Patrzymy na czas tym okiem, którym patrzeć należy na wieczność, i bierzemy to niewsędzeżeglugi za port szczęśliwości. Życie wzięte iak ostatni nasz koniec, żadnego niema szacunku: iak śródek, nieoszacowane jest. Jeżeli uszczęśliwienia naszego istotę w nim zakładamy, niczym jest; i mniej iak nie: jest to przemieszkanie przykrości i nieszczęść: gdy sobie mniej w nim zakładamy, staje się nie mające szacunku: w ten czas zaśte zamienia się w przemieszkanie rokoszy i pokoiu; w przyjemną drogę, która zamyka wspaniały

wi.

widok wiecznego uszczęśliwienia; w ten czas dopiero wspomnienie warte jest uszanowania i chwały; pomyślenie o nim nie może być tylko z uczuciem jak najwyższych westfiości zapędów. Na ten czas dni nasze wolne są od tęsknicy: ziemia przeftaie być skałą gołą i nieużyteczną, i życie niewiaftą upiękrzoną i świegotliwą. Świat ten nie jest próżny tylko dla człowieka lekkomyślnego. Do czegoż mam przyrównać ten odmienny i nieftały widok życia tego, którego wątpliwy fzacunek może wzraftać i spadać aż do nieftończconności? O nocy, która mi nieprzeftaiesz zprzysiąc, przybądź mi z pomocą twoją! Przyrównywan ie do Xiężyc. Okrąg ubogi i ciemny z siebie, świeci iafnością z wyższego okręgu sobie udzieloną. Gdy ie ziemia cieniem swoim przegradza; pod ten czas ciemnością ogarniony, światło swoje traci; ale wtedy nawet gdy jest najsłwietniejszy, światło iego blade jest i smutne, względem świetności tego źródfła blasku i chwały, od którego udzielone ma sobie promienie Xiężyc, ziemia, i fionce, są to względem siebie, co są życie, zbrodnia, i wieczność.

Y chwala wieczności nie jest od nas daleko, o Lorenzo: o iak przegroda, która odziera człowieka cnotliwego od ftanu Anioła, jest cienka i słaba! Przeznaczenia ich może nie są przedzielone iak przeciągiem momentu, godziny, albo roku: a gdyby przeciąg ten był i wieku całego, wiek ten momentem tylko jest dla tego, który o wieczności myśli. Ufiliu iak naysprędzey bądź takim,

kim, jakim byli na ziemi ci, którzy teraz już są bogami. Bądź takim, jakim był Fi-lander, i czyn sobie prawo do Nieba. Bo-żliwa natura izahz się wzdryga smutnego przeyscia, które taci prowadzi? Nie lęka- się własnych postrachów twoich. Przywróć swoją śmiałość i wesołość, myśląc sobie, że ta droga do uszczęśliwienia prowadzi. Już ona tam nie jednego wprowadziła z ludzi, który ia wesołym przebył okiem. Czemuż nie miałbyś na równe odważyć się przed-
wzięcie, i tegoż bydź zamyśłu? Wiara, me-
stwo, i rozum zalecają ci nadzieję: a ta na-
dzieja dobrze ugruntowana w sercu ziedny-
wa człowiekowi to co obiecuje. Porównaj
życie z śmiercią. Przeciwnę porównanie!
Wszakże na sprawiedliwej zważywszy sz-
ali, wyznać prawdę trzeba, że śmierć prze-
nosi życie. Jey to, a nie zawiśnikowi iey
Iaur dać należy. Niedołężności życia trwo-
żą i reją okropności śmierci. Życie niema
prawdziwego ukontentowania tylko te któ-
re śmierć wydoskonala i dopełnia. Życie
jest dłużnikiem grobu.

Lorenzo, wstydź się głupiego twego do
życia przywiązania, do życia tego które
dużę Niebiešką do spraw podłych zniża,
poddaje ją wolności zmyśłów, nawodzi ją
do upodlenia się w zmyślnościach zwierzę-
tom właściwych, w których one nawet i
gad sam wyższość nieiaką maia nad czło-
wieka do uczt wtydliwych, gdzie nieśmier-
telna dusza poddaje się grubym bydlat zmyśl-
nościom. Wstydź się twoiey bożni śmier-
ci, która cie do rokosznych wprowadza
pomieszkań, gdzie dusza niebiešką napawa

się Rodycza, od Aniołów uczęstowana; gdzie Aniołowie dziela i używają z nią owoców wieczney szczęśliwości.

Śmierć jest to zwycięstwo: wkłada pęta na nieszczęśliwe życia przywary. Wyniosłość, lubieżność, zemsta, łakomstwo, przykute do tryumfalnego iey wozu, uniżają się iey władzy. Nie nazywamy odtąd dnia tego dniem naszego upadku: nazywamy goraczey dniem żniwa. w ten czas one jest w zupełney swojej dojrzałości. Jeżeli zrzynając złote iego kłóły, sierp iey letkie nam iakie zadarańy, dzielny balsam prędko ie goi.

O śmierci, miło mi jest myśleć o tobie. Ty to jesteś, która nayszlachetniejszy człowiekowi daiesz myśli, i radziś mu cnotę, Ty jesteś wyzwolicielką, która go uwalnia z więzów, nadgroda się iego i uwieńczeniem staiesz. Ty jesteś dokończeniem wszystkich iego przykrości. Ty sprawuiesz radość, której uczucie jest nieśmiertelne w duszy, a której niewyczerpane źródło z łona Stwórcy wytryska. Śmierć jest to uwieńczeniem życia. Przywraca nam więcej dobrego, niżeliśmy stracili, Ray tracąc: Śmierć, która zdaie się nam być otoczona samemi okropnościami, bliżey widziana spokojną oczom naszym wystawia Królowę. O kiedyż ia umrę próżności, przykrościom, i śmierci samey! Kiedy ia umrę, abym żył na zawsze.

ODKUPIENIE.

Zkąd pochodzą zbrodnie człowieka? Z niepamięci na śmierć. Ah! iam zbyt długo
w tev

102 NOC PIĄTA

w tej niepamięci pędził życie. Teraz musł
o śmierci krać życie moje. Któraż litości-
wa ręka uleczy ranę moją? Ah! oto widzę
ją ku pomocy mejey wyciągniętą, a radość
moja z żalem miesza się! O Boska ręko, i
tak znamienita, tyś sobie w Niebie założy-
ła mieszkanie!... Coż ja śmiem mówić? blu-
żnię. Niestety, o jak się ona daleko unży-
ła dla mnie z Niebios moca swoją ukstał-
conych! Dla mnie to ona skrwawiona jest.
Z ran iey wypływa zbawienny balsam kró-
ry sam tylko zleczyć mnie może. Wielki
Boże, wyrwij z Boku Syna Twego tę okru-
tną włócznię.. Nieszczęśliwy o coż pro-
siłem! mogęż znieść tak bolesny widok!..
Ale czyliż znowu mogę unikać, abym nań
niepatrzył? O w nim to jedynie wszystkie
człowieka umieszczone nadzieie. To świę-
te żelezce chwyciwszy świat utrzymuje.
Bez niego wpadalibyśmy w przepaść, bez nie-
go przymuszeni byłibyśmy w okropnych po-
nurzać się rozpaczach, i pragnąć aby świat pier-
wey był zginął, nim się narodził. O coż za-
odmiana! Ten pod którego tronu podnoż-
kiem światła Niebieskie iak drobnę iakie mi-
gaia się proszki, sam teraz oktyty ciemno-
ści, i proch ziemi staie mu się łożem, na
którym spoczywa. Izaliż aż do tego zby-
tku Niebo nas ukochać mogło? Oh! iak dłu-
gie dało się kyszeć ięczenie na tym zbawien-
nym drzewie. Nie nad sobą to ięczał na
nim Bóg-Człowiek. Obciążony zbrodnia-
mi naszemi, dźwigał ten dobrowolny cięż-
zar, aby oswobodził i pocieszył winowaycę
świat przywalony mnogością swych wyśte-
pkow. Okup tak wielkiego szacunku byłby

twiżcom światów aż nad to dostateczny. Na ten widok Aniołowie nowego doznali uczucia; przerwali wesole swe pienia, i błogostwa ich ślodycz, nieśako zawieszona została,

Oh! że ja nie mam ich głosu, aby wyrównał wielkości zamiaru mego! Nocy, użył mi wdzięczny zgodności melodyjnych okęgów twoich! Y więcże mówić będą że w dziełach pogańskich wydał się dowcip ogniem gorli ości pałający, a ja nieczemnym i oziębłym mam śpiewać tonem Chrześciańską godność? Lecz nie umyśl winować potrzeba, ale nieczułość i oziębłość serca. Oczknył się serce moje. Lecz któż cię uczucie zdoła, jeżeli nieczułość zostałaś na wyobrażenie sobie Boga, który Wszemocność swoją wydał dla uszczęśliwienia człowieka? Napóły się temi wielkimi prawdami, które grube pogaństwa rozproszyły ciemności, i świat wieczną swych złotych promieni światłością napełniły. Nie można ich uczuć aby ogarnionym od nich nie zoltać; a czuć ie, iest im wierzyć.

Boże dobroczynny i straszny, miłość twoja straszniejszy cię czyni. Prawa Twoie staia się przeto ściślejsze, a zgwałcenie ich wielkość występku powiększa. O iak serce moje drzy z boiaźni, przed niezmiernością miłości twoiej! Jeżeli miłosierdzie Twoje niema granic, sprawiedliwość Twoja staie się nieublagana. Abyś się zemścił zgwałconych praw iey, zboczyłeś, Krzyż Krwią Syna Twego; i największe z cudownych dzieł Twoich iest, że Syn Twój mógł umrzeć. Czyliż

zamilczeć mam albo wydać zuchwałą myśl, która mi stawa? Węczyże człowiek chce pić się, czyli brzydzić ma grzechem, który tyle pomsty, i tyle miłości mógł ściągnąć? Surowa sprawiedliwość i miłosierdzie w nodkach się z sobą uśmiechu złączyły; społone ich na krzyż prawice załłaniai; niezmierne grzechów naszych mnóstwo. Obie razem utrzymują Tron Przedwiecznego w całej Majeście Jego świetności. Gdyby się nie były tym sposobem poєднаły, albowy wielkość Boga została na zawsze znieważona, albo zguba człowieka byłaby nienuchronna. Sama tylko nieskończona Mądrość mogła w tej zwątpionej i rozpacznej na obie strony okoliczności tak cudowny wynaleść środek, który i prawa sprawiedliwości Boskiej ocalił, i uszczęśliwienie rodzaju ludzkiego zachował. O przedziwne dzieło Bóstwa, jak cię określe nazwiskiem? Ty jesteś cudem równie Aniołom jak i ludziom niepojętym; i sama Wszechmocność nie może uspokoić zadziwienia, które sprawiła.

Wszystkie przymioty Boskie są do doskonałości równie nieskończone. Składają razem okrąg zupełny i doskonały, którego promienia są wszystkie równe. Byłoby to pokrzywdzający Bóstwo wystawiać sobie wizerunek, rozciągać i powiększać przymiot jeden nad drugi, choćby miłosierdzie przewyższało sprawiedliwość. Byłoby to pokrzywdzać Boga, i z Bóstwa go ogołacać. Bóg cały miłosierdny byłby Bogiem niesprawiedliwym. Wy, którzy go pod tak fałszywymi wystawiacie wyrazami, cóż tego dacie

za przyczynę? Czyliż zapomnieliście, że okup człowieka jest zapłacony? że niewyczerpane Niebios i karby uynieszone są prawie na jego upłatę, idźcie nieoszacowaną przyszedł Bogu ceną? Aniołowie i wszystkie stworzone duchy nigdy niepotrafią oszacować niekończoney okupu tego wartości: jest to tajemnica, na zawsze ukryta na łonie Przedwieczney Istności.

Y za kogoż ten dany okup? O zbytku miłości! Za człowieka. Słońce znieść tego nie mogło. Na tak niepodziewany i okropny widok przerażone bojaźnią cefnęło wóz swój; i ciemnym nocy twarz swoją okryło płazczem; nocy, która nie natury nadeszła porządkiem, ale na który widok zatruwiona wzdrygnęła się natura: straszne zaciemnienie, które nie z zejścia planet wyniknęło, ale z zachmurzenia zagniewanych Stwórcy powiek. Słońce czyliż się schroniło, abyś nie patrzyło na cierpiącego Pana twego, albo abyś nie widziało zbrodni człowieka, których niezmierna wielkość pochyliła tę świętą Głowę pod ciężar krzyżowy? Świat w swoim ruchu gróńcie ięknął na to, wnętrzości ziemi padając się przymuszone były wydać z łona swego umarłych. Piekło w swoich ryknęło przepaściach, a Niebo łzańsi się oblało. Płakało Niebo aby człowiek śmiać się mógł. Aby człowiek był nieśmiertelnym, Bóg umarł!

Y więcże pobożność będzie jeszcze zasługą, nie powinnością? Któreż skąd te serce na ten się nie zmiękczy widok, i miłością się nie zapali? Im więcej się dufza nad tym zastanawia wizerunkiem, tym się mocniej uczucia iey wzno-

wznoszą, i skoro widok ten na uwadze iey sta-
wa, cała unosi się i zapala wdzięcznością. O-
to ja czuję się byćdz przywołanym tą wielko-
ścią cudów Dusza moja że tak rzeke pośród
dobrodziejstw, które krzyż na nią ziewa u-
więziona jest w zadziwieniu swoim. Życie
Człowieka-Boga pokazuje mi ślad, w który
wstępować powinienem, w śmierci iego widzę
nadgrode, która naśladowcom iego jest przy-
gotowana; wspierałże Jego Wniebowstąpienie
jasny mi dowód nieśmiertelności moiej dane.
Lecz czyliż prawda jest, że na Niebiosą wsta-
pił? Narody i wy umarli słuchajcie: tak jest:
wstąpił: pokruszył bramy śmierci. Otworzenie
się bramy niebieskie, i przyimiecie Króla chwa-
ły. Ktoż to jest ten Król chwały? Ten to jest,
który zstąpił z Tronu chwały swojej, aby
śmierć podiał; Ten to jest, który zwyciężył
śmierć tego to okrutnego nieprzyjaciela któ-
ry pożerał naród ludzki. Ten to jest, który za-
dziwił Niebiosą miłością swoją ku człowieko-
wi, i który z tajemnym niezakończonym wy-
nieniem widział że Amołowie sami niedościgłey
tajemnicy miłości tej porać nie mogli.

Bramy śmierci pokruszone, orężcie wy-
darty, tron iey wywrocony, samia pokonana
ostatnie oddała ziewnienie! Któryżby nie czło-
wiek nie ponurzył w zbytku radości swojej!
Ziemia i Niebo, wielbicie: wdzięczną obchodź-
cie pamiątką wszystkie te dobrodziejstwa
na człowieka wylane. Ten to był moment,
w którym natura ludzka przybrawszy się w
skrzydła, z grobu ku nieśmiertelności się
wzbiła. Już odtąd człowiek śmiertelnym bydz
przestał, ale śniera: śmierć jest pokonana a-
by

by się więcej nie podnosiła: człowiek nieśmiertelności znamie odebrał. Witam was, o Nieba! tak dziwnie ku nam wylane. Chwała tak wielu dobrodzieystw wam należy: a człowiek w nich wiekuiście odbiera uszczęśliwienie.

Ale dokąd mnie radość moja unosi? Jeżeli nieśmiertelnym zostałem abym cierpiał, czyliż chlubić się ieszczę mam z nieśmiertelności moiej? Tak jest: chlubię się z niej chociaż cały zbrodniami okryty. Za grzech to, a nie za niewinność Bóg umarł: i grzech sam śmierć iego mógł usprawiedliwić: lecz trzeba też, aby śmierć iego usprawiedliwiła grzech w oczach litościwego Nieba. Jeżeli sprzykrzywży sobie zbrodnie moje, szczerem je gładzę żalem, Bóg zapisuje imię moje w niebieszech tą świętą włócznią, która bok iego przebiła, zafarbowwała się krwią iego, i otworzyła w tey ranie źródło, z którego rodzaj ludzki czerpa odwagę i mężność przeciwko zbrodni. York ta sama myśl może wyrugować z serca człowieka boiaźń śmierci.

O podziwienie! Uważmy cuda dobroci Boskiej, a za każdym krokiem niech się zadziwienie moje powiększa. Odpuszczenie winy, gdy uraza była nieskończona! a dla przebaczenia używa Bóg środków, które nieoceniony odpuszczenia tego szacunek okazują. Cena nańłożona, jest krew BOGA, któremu ia przymusił aby był nieprzyjacielem moim, którego nie przestaie obrażać, chociaż on raczył się złączyć z naturą moją, chociaż ią wywyższył, chociaż mi dał uszczęśliwienie, i jeżeli mnie karze: to z dobrocią łaską.

Tom I. H

wego Oyca, ostrzegając mnie, abym go nie utracił. Ja jestem winowayca, piorunami iego wokoło otoczony; i nie sam tylko nim jestem: świat cały przeciw niemu powstał. Cały rodzaj ludzki porwał się do broni: nie masz i jednego, któryby od przewrżenia był wolny, a przecie on umiera i za ostatniego z winowayców. Okup największego grzesznika największe mu czyni ukontentowanie: jak gdyby plemię ludzkie najpierwsze między istnościami trzymało miejsce, i jakby wielkość Boga pomnażała się wielkością dobrodziejstw na człowieka zlaných.

Niech serca nasze wykakują z radości, i wdzięcznością padaia! Jaka drabina cudów! Ostatni iey szczybel Niebios się tyka a wierzchołek iey przewyższa myśl ludzką i Aniołów samych. O gdybym mógł wstępować po niey śpiewając pochwały godne Przedwiecznego. Pochwalo, jeżeli zadziwienie wolny ci bieg zostawić może, płyn nieprześcannie z łona mego nieprzerwana i padaia: ca zawždy: niech wonia twoia ku niebiosom się wznosi i przyjemniejszy wydaie zapach, niż gdyby wszystkie wonney Arabii skarby zapalone były, i razem wonię swą wydawały.

Wróć się do pierwszego, do naygodniejszego miłości twoiey celu, z króymes niegdy podłym zawistnikom towarzyzyć nie pozwałała. powróć się do tey pierwiastkowej władzy, którą bezprześcannie niebieskie wielbią trony, przed którą z boiaźnią Aniołowie padaia. O co za pokrzywdzenie Boga, co za zuchwałę przywłaszczenie usza-

no-

nowania, które człowiek człowiekowi z rozrzutnością wyrządza! Wielki Boże! Gdy Niebiosa samym chwałą Twoiey uwielbieniem zatrudniaią się, jeden człowiek tak będzie niebaczny, iż powinien Ci choć zaprzeczyc poważy się? Niech żyć przestaną, jeżeli przestaną Cię chwalić. Królu wieczny, o jak wielkość Twoia, mądrość Twoia, i dobroć Twoia są niepoiete! Dyamenty i świetne złoto w wnętrznościach ziemi ukryte, iasnieiąca gwiazd okazałość podłą tylko i grubą w oczach twoich są materyą. Próżnobył tych Niebieskich wzywał światła, które tron twój otaczaia, i twoim zasilaia się światłem, aby mi z godności swych okęgów udzielały: najwyższe zapędy którychby mi udzielić mogły, nie wyrównałyby nigdy wdziękami melodyi, z którą chwałę Twoią śpiewać należy.

Lecz myślę się: człowiek jest jeden ze wszystkich istności, któremu sławic Cię przynależy. Aniołowie nie znajdnią w Niebie dobrodzieystwa, któreby wyrównało dobrodzieystwu uczynionemu dla ziemi. Szlachetni światła posiadacze, obywatele równin Niebieskich, *chcecie widzieć chwałę Boga w szego? Patrzcie na człowieka.* Aniołowie zazdrościliby człowiekowi, gdyby zazdrości podlegać mogli: i tacy się w rzeczy samey między niemi znajdowali. Aniołowie są ni by Bogami: ale ci Bogowie nie są odkupieni. Szczególny to jest człowieka tryumf, i prochięgo w porównanie z Niebiosami wchodzić może. Jeżeli ci wielbili w pieniach swoich stworzenie; to równie do nich jak i do człowieka należy, ale człowiekowi samemu, te

mu to najulubieńszemu dziecięciu przystoi wielbić i śpiewać dobrodziejstwo odkupienia, dobrodziejstwo nieocenione, a które iemu służy: Aniołowie wstęp tylko uczynić w tę mierzę mogą; człowiek powinien z zadziwieniem te nieśmiertelne nucić pienia. Powód ten może człowieka wynieść nad niego samego, i Anioła z niego na ziemi uczynić. Odkupienie jest stworzeniem zaczętylzym nad pierwsze. Niebiosa pracowały nierako nim je wydały: co mówię? Odkupienie śmierć w Niebie sprawiło. Byłoby zapewne wielką zuchwałością wierzyć prawdziwie tak dziwney, gdyby nie było więk za niebaczną o niey powątpiwać.

Zastanówmy się tu nieco, i rozważmy ten cud przedziwny: Jezeli śmierć była w Niebie, coż się stało na ziemi, na ziemi która przewiniła? O iak człowiek wysocce jest wyniesiony w tym uważony względzie! O iak początek iego i powrót w proch na szali zawieszzone zostaia! iak ta wielka odległość, która go oddalała od Nieba, jest skróconą! Jak zbliżył się do Aniołów! Ktoż go może teraz od nich różnić? Pomimo ciemnoty występku i materyi, iakąż jaśnieie światłością ten płód Niebios, którego dwakroć stworzyły? Czyliż zechcę utracić te dwa iakie prawo, które nabył do tego Bożkiego dziedzictwa, i czyli je głupstwu poświęci? Krzyż krwią zboczony wżysko przyrzekł człowiekowi; na zawżdy mu swoją poprzyściągł łaskę. Izaliż mu co odmówi ten, który zań własne dał życie?

Człc.

Człowiecze, poznaj się na wielkości twojej; u siebie ty tylko podłym jesteś: Aniołowie dziwią się nad godnością twoją, którą ty lekce ważysz. Odrodka niebacznym, i zaliż księga natury zawsze będzie w oczach twoich otwarta leżała a ty w niej czytać nie będziesz? O jak wiele z niej możesz wyczerpnąć cudów, za samym słabym rozumem twego światłem! Natura cała obzernym jest zbiorem, który odkrywa wielkość twoją, dowody jej ułożone w Niebie, były ogłoszone z krzyża. Ktoż może wchodzić w siebie, a niewiedzieć w sobie Boga nieiako ziemskiego, który ma uczestnictwo Bóstwa, i nieśmiertelności jego? Jeżeli Bóg umiera, to nie dla robaka takiego, albo podłego gadu przelewa krew swoją. Myśl o wieczności niewidomyim zapala duszę moją ogniem, przypomina ona o ziemi, albo raczy więcej jej używa. Oto iany świat, oto rokoszny Ray stawa w oczach moich! O jak nowe krainy stońcu temu nieznanym przebywać będę w zapędach uszczęśliwienia!

Czemuż miałbym się lękać powiedzieć prawdę, która dotąd podobno żamleczana była, iż się zdawała być zbyt zuchwałą. *Aniołowie ludźmi są wyższymi, tylko rodzaju których natura subtelniejszy jest i którym dane są skrzydła, aby się po rozległościach Niebieskich przelatywali. Ludzie są także Aniołami, ale obciążonemi ciężarem materii, którą dźwigać muszą przez tę krótką chwilę, w którą przebywają ten błotnity padół, i nim się wydrapią ślizgającą się nogą na ostateczny stopień stworzenia swego. A-*

nio-

nieśłowicie mieli ułomność swoją; i ludzie mają swoją załugę, są zaciągnięci na ziemi, mając w krótkce bydź zawołani od Boga, i zgromadzeni pod świetną chorągiew, rozwiniętą w Niebie. Niebiescy Bracia nasi nie zapomną o ludziach z niemi sprzymierzonych: chociaż nieprzytomni i odlegli od nich, przytomni im jesteśmy przez miłość ich ku nam. Michał Archanioł za nas wołował Rafał wyśpiewywał zwycięstwo nasze: Gabryel przynosił nam rozkazy Przedwiecznego: o człowiecze, z tak szlachetnym sprzymierzony rodem, wstydź się poniżać i z nierozumnemi zwierzętami w porównanie wchodzić.

Wiaro, ty jesteś duszą uszczęśliwienia, a góra Kalwaryjska jest duszą Religii: tam się najwspanialsze prawdy świetne okazują: tam wszystko gwałt czyni duszy. ale gwałt miły i od najmniejszego przymusu daleki. Któryż inny widok może nas więcej przekonać czyli miłością, czyli bożnią? Tam to Bóg mój wylewał łzy. Łzy jego zagaściły słońce... Wzdychał... Westchnienia jego fundamenta ziemi wzruszyły. Jeżeli tak straszny jest w miłości swojej, iak strasznym w gniewie swoim będzie? Czyliż modlitwa moja potrafi odwrócić zemstę znieważoney dobroci Twojej. Wielki Boże, wszystko moje, światło moje w ciemnościach, życie moje w śmierci, wyniosłość moja w czaście, korona i uszczęśliwienie moje w wieczności! . Wieczność jest bardzo krótka na wyśławienie Ciebie, na zgruntowanie przepaści miłości Twojej dla człowieka, dla nayośtatniejszego z ludzi

Iudzi... Dla mnie: O Boże ofiaro moja, co za tytuł. Ktoż ty więc jesteś? Jakże cię nazwę? Choćby mi nietayne było imię, które Ci dała Archaniołowie, nie używałbym go, abym Ci mógł dać wspanialsze imię, które w sercu moim czuie: Oycem ty jesteś Aniołów: ale Przyjacielem człowieka. Jako Jakób, większą ukochałeś miłością młodszą dziecie twoie

Ty, któryś go odkupił, wyrwił go z ognia namiętności, który go pali, i zgaś gorącość ich krwią twoją. Jak Ci jest miło wylewać na nas dobrodzieystwa Twoie: uciłkac nas, że tak rzeke, ciężarém wdzięczności Tobie powinney, sprzyiac nam, i zawżdydac nas; zblizac, i oddalac od nas cel nadziei naszych podnosić nas przez twoie miłość i dopuszczac nam wpadać w oschłość i omdlenie! Dobrodzieystwa Twoie tak są wielkie, że nas właśnie przymuszają być niewdzięcznemi... Naywybornieysze pienia nasze ielzcie cię pokrzywdzają. Ale gdy ulilność i dobra wola nasza miłe u Ciebie znajduie przyięcie, grzebie na zawżse pod tą mizerną pamiątką chwaie twoiey poświęconą, boiaż i postrachy śmierci Nócie o życiu przyszłym iest, nayprzyiemnieysze pienie, którym się Niebu przypodobac można.

Nieczuli spokoinisze, zawżse niewzruszeni w walzzych które oddacie Niebu hołdach, wy się z zapędów gorliwości moiey naśmiewacie Boicie się, abyście sobie gwałtu nie uczynili, aby wielbić uszczęśliwienie człowieka, i z Anielkimi iść o lepszą zapędami: ale ja ukarżam się iedynie, że mi ielzcie nad-

to gnuśny i oziębły. Boleję że zbrodnia i starość rozum mój przytępiają. O ty, którego niedołężnością pieniędzy moich obrażam, racz spojrzeć na wiersze moje temi litości oczyma, które się nad niefortunnością Jerolimy rozrzewniły, przebacz mi oziębłość moją i skrzepłość mey muzy.

Nabożeństwo gdy, oziębłe jest, przestaie bydz nabożeństwem: gdy się w gorącości ducha odbywa na ten czas Aniołowie zgodnością melodyi swoiey poruszeniem serca człowieka odpowiadają... Oh kiedyż ja do nich przypuszczonym będę! śmierci Boga moiego, tyś mi dała własność Niebios, wielka przyszłości, panująca nad przeszłym i terażniejszym czasem, kiedyż się ja do chwalebney twoiey dostanę świątnicy, abym tam wielbił Przedwiecznego? Kiedyż z Bracią moimi, z owemi Niebieskimi duchami stanę przed tronem powszechnego nas wszystkich Oycy? Tak jest, mogę Go nazwać Oycem moim. On słuca Syna swego, który się za nami wstawia, i gdy w pośród ran Jego widzi człowieka, pozwala abyśmy mu te pełne miłości imie dawali. Oto jest; co na Chrześcianina powinność radości wkłada: jest prawie bezbożnością w człowieku cnotliwym bydz śmuty.

Patrz Lorenzo, iak daleko zasiągają nadzieje nasze? Krzyża się chwytając odbieramy życie, Aniołowie w ucześnieństwo dobrodziejstwa tego niewpływają. Cud ten większy jest nad ów, który *dał kształt i wyobrażenie nicości; i światłość ciemnościom.* Jest to szczególny człowiek przywilej, i który

iemu

iemu tylko samemu był zachowany. Cud ten przechodzi długi łańcuch sądów, który od początku narodzenia świata, jest do Niebios przykuty niby do miejsca niewzruszonego, z kąd utrzymuje świetną natury ogólność, i całą rozległość dzieł, które wielkość i chwałę Stwórcy okazują. Krzyż, skoro się dotyka duszy naszej dzielnością Niebieską leczy choroby iey, oddziela od zbrodni karę do niey przyłączoną zapala w cieniach śmierci nieśmiertelności pochodnię, i ziemię w Niebo zamienia.

Gdy zaś powróci Bóg-Człowiek, który za nas umarł: o tak przyście iego, powtórne odmienne będzie! gdzie na ten czas będzie człowiek boleści? On to będzie straszny Bóg, otoczony całą świetnością i majestatem chwały swojej; niezliczone duchów półki w triumfie z nim przydą.

Ułożenie twej myśli, czyliż nie może się o tym przekonać: wątpliwości grube czyliż stawiają ci między wynikłością i przepowiedzeniem Boskim? Abyś w nich był uspokojonym, nieodśłyłam cię przerzucać księgi mądrości ludzkiej. Rozważaj samą naturę, przyjaciółkę prawdy: przepowiada ona Chrześcijaństwo: narodowi ludzkiemu, i przykazanie rzeczom materyalnym aby wspierały wiarę naszą. *Nie widziałeś nigdy ognistej komety biegu? Ten zacy cudzoziemiec gaj blisko nas przechodzi, napienia strachem narody, które ogromny i świetny iego ogon z bojaźnią rozważają. W rozległej obszerności swojej pomina tysiące słońców, ginie w niezmierności niebios, a przybywszy ciągnie bie.*

biegiem wieki, wraca się znowu odwiedzić ziemię. Jak w przeznaczonym czasie wroci się ten, co świecić każe kometom, za powolnym jego przyściem my z tryumfem z grobu powstanjemy.

Y jeżeli natura milczeniem zbywa tę tak wielkiej wagi prawdę i nie podaje nam tylko słabym głosem nadzieję niepewną i na domyśle zasadzona wiara nam ją głośno i wyraźnie przepowiada. Te niewierności gądziny mogłyby ją słyszeć, ale odwracają swe głowy i w ciemnościach je kryją. *Wiara buduje most nad przepaścią śmierci, łączy świat teraźniejszy z przyszłym, i bez niebezpieczeństwa na drugi nas brzeg przeprowadza. Okropności śmierci czynią zawadę, która się wznieca między człowiekiem i spokojem jego: ale wiara ją wywraca. Odbiera oręż zepsucia, i grób niewinny od próżnych naszych straszeń uwalnia.*

Lorenzo, dla czego byś wierzyć niechciał? Pewnie powiesz, że rozum ci wątpliwe każe? ja trzymam razem z tobą stronę rozumu świętego: serce moje jego jest ucaniem. Rozum prowadzony dokąd tylko dojść może, wiara jest, a gdy się ten wśród swej drogi zastanawia, pomimo dowody, które ustawicznie postępować mu każą, przestaie byź rozumem. Y tak wielka jest oczywiście dowodów, że jeżeli wiara nasza nie jest doskonała, rozum jest zepsuty, i fałszywym od Niebios uznany: utrzymywać go na ten czas, zdrowym mianować, jest to bluźnić.

Mi-

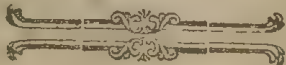
Mimo powiną miłość, którą wierze winniemy, przyznać należy, że rozum pierwszych naszych wyciąga względów, i niejakiego rodzaju pierwszeństwa; jeżeli córka nam miła jest, czynimy matkę, która ją wydała. Rozum żyć będzie wiecznie, iak i Oyciec iego Niebieski, który jest iego początkiem. Nie pokrzywdzaj Chrześcijaństwa, nie rozumiey, abyś ty tylko rozum szacował. Rozum jest Bogu najmilszy, rozumu zgwałconych praw gniew iego mści się: a posłuszeństwo głosowi rozumowi ręka iego nadgradza i uwiętza. Wierz, i pokaż rozum człowieka. Wierz, i używaj rokoszy Boskich: wierz, i patrz na grób spokojnym, i niezastraszonym okiem. Wiara umierać nie może, tylko z ran rozumowi zadanych. Ale rozum gdy umiera i gaśnie, pomnaża wedwój okropności śmierci, ziadliwą pociskiem zaprawia trucizną, i dwoiako ie śmiertelnem czyni.

Sądźże ztąd, iaka cześć, iakie dzięki należą tym, którzy nam wydzierają to zbawienne lekarstwo, którzy się chlubią bytć przyiaciołami rozumu i człowieka, i którzy na to tylko nas kochają, aby szczęśliwość naszą zniszczyli, i wystawiali nam bezprześfannie grozną śmierci paszczę na pożarcie nas ótwartą przed oczyma naszymi. Ci pyłzni filozofowie bożyfzcze czynią z rozumu, aby go upodlili; zabijają go, aby go ubóstwili, iak owych dawnych Monarchów, których okrutnie zgładziwłszy, między bogów policzono. Oto obrzydłe laury, któremi swe skronie uwiętzaia. Gdy miłość prawdy brzmi
w ich

w ich ustach, pycha ich jasność dnia grubą zakrywa zasłoną, wycieńczaia krótko wi-
dzący swóy rozum na filozoficznego ducha,
i tryumfuiąc przy bladym ciemney pocho-
dni swey światło, wołaia na naród ludzki:
Patrzcie na słońce, upadaiąc na twarzy cześć
mu oddawaycie.

O Ty dobroczynny Boże, którego miłość
Twoia zrania, śmieia oni o obyczajności
mówić! Ty iesteś, który nową rodzajowi
ludzkiemu obyczajność postanowiłeś. *Cała*
obyczajność na kochaniu Ciebie zawisła. Bez
tey miłości, choćby tak mądrymi byli iak
Sokrates którego pycha ich sławne sobie
przywłaszcza imię, nie są przeto, tylko pier-
wzemi z głupców terażniejszego wieku.

Imię Chrześcianina jest imię najzaczniey-
sze, które człowiek nosić na sobie może,
wszakże znayduia się, którzy na czołach
swoich świętne krzyża gubia znanie iak pla-
mę nieczyistą, która ich hańbi! Jeżeli drżą
Aniołowie, to zapewne na ten straszny w dok.
Gdy człowiek tego zuchwałości i zepfucia
dochodzi stopnia, Aniołowie go odstępuią,
urząd swóy strzeżenia go opuścziat; porzu-
caia niełzczęsnego iak zostaiącego w rotpa-
czy równie zmieszani zadziwieniem, iak na
pełnieni smutkiem.



Och
czy
ś też
zenku
Nieb
ach.
i siwe
niem.
nier c
elity
e ia
! Ro
ego n
wiera
O iak
ści dz
O ia
zy war
st nied
em! P
cie, m
óra g
znem
Prz

NOC SZOŚTA

Niepamięć o śmierci.

Kochana Narcys, tyś była czerstwa i
czysta jak róla poranna; nieświeci-
łaś też tylko jak ona czas jedney u-
tzenki: wzniosłaś się jak ona od ziemi
do Niebu w pierwszych poranku godzi-
nach. O córko moja, Oyciec twój z te-
mi siwemi włosami twoim dziś został u-
czniem. O jak młodość i niewczesna
śmierć twoja są dla mnie nauką. Lata po-
bieliły już siwizną głowę moją, a prze-
biegła ją w górę wzniesioną zuchwale no-
żem! Rostargniony śmiercią innych, wła-
snego nie widzę grobu, który pod memi
otwiera się nogami.

O jak wiele zawstyżenia godnych sta-
łości dzieci w swych Oycach postrzega-
ją! O jak starzec z sześćdziesięcioletnimi
przywarami i uprzedzeniami, śmiesznym
jest niedoskonałości młodzieży postrzega-
czem! Powtórna młodość, która kończy
życie, mniej jeszcze jest rostropna od tey,
która go zaczyna. Stawszy się niedo-
stępni do występku, przepowiadamy cno-
ści. Przymuszani wyrzec się przypodo-
ba-

bania, chcemy nauczać: rozpowiadamy o byczayność naszą z surową ścisłością: ale wtedy gdy strosfuiemy młodego błędy on widzi w nas samych niedoskonałości, daleko: więcej obrazające nad swoje, które zwyczajną starości przykreść powiększaia. (a)

Niktże mnie nie nauczy, iakim omamienia kształtem fałszywy świata bałwara stawia ieszcze między starcem, i śmiercią u drzwi iego czuwaiącą? Puka ona, słyży on, i miesza się. Ale wprędce się u belpieczu i uśypia, na kołatanie iey nie uważaiąc. Postawieni na ziemi iak na placu potyczki, tyfiące umieraiących w oczach naszych na tyfiące padaią umarłych: w każdy moment ledwie uchodzimy pocisków na koło nas padaiących często nawet siagnieni sami i nieco rażeni iesteśmy: ale okryci bliznami i krwią zbroczeni ieszcze za nieśmiertelnych się poczytuemy. Nadzieia codzienną na uśchłych już pniakach odkwita. Zrodzeni z wiekiem, który wymierzył bieg życia naszego, obiecuiemy sobie ieszcze go przeżyć, i widzieć inny po nim następuiący. Tak iak popłuty zegar, które

go godzinnik i dzwonek już się z sobą nie zgadzają, człowiek i natura nigdy razem nie idą. Człowiek rozumie się bydz na tysiętej godzinie, gdy natura północ już skazuje.

Próżno starcy naszego wieku okazują pomarszczone laty czoło: próżno te wierne zwierciadło ostrzega nas o zniszczeniu, które w nas samych czas wykonał: patrzymy w niego nie widząc własnego wyobrażenia. Poglądamy zimną krwią na postęпки, które śmierć u sąsiada naszego wyrządza. Widząc ją na pół już posiadającą jego ciało, i ostatni getuiącą szturm na opanowanie reszty, ten starzec żyć nie może, mówimy: śmierć jego już bliska: "a równemi iak on obciążeni laty i słabościami, zawłże o naszej wąpiemy. Im więcej ona się do nas przybliża, tym mniej ją postrzegamy: iak gdyby długie życia posiadanie czyniło nas nakoniec właścicielami jego, i iakby wielość lat pozwalała, iżby człowiek mógł iakowy dać przepis przeciwko grobowi.

Jednak, gdy uśladłszy przy śmiertelnym umierającego przyiaciela łóżku, serce mdłością ściśnione, siły żalem zwątłone mając, ocieramy zimny pot, albo

osła-

osłabioną i zawieszoną wspieramy iego głowę: gdy widzimy pochodnię życia iego, słabe tylko i dogorywające rzucającą światło, rachujemy ze drzeniem momenta, które mu zostają, i gdy nam się zdaie, że za każdym godziny uderzeniem głosu śmierci o uszy się nasze obija: na ten czas powaby ustaia, żalność grubą pokrywając pomroką, zafłania oczom naszym miłe widoki, które nas uwodziły, namiętności nasze stygną, hardy i zbuiały lot żądz naszych zniża się do ziemi: płaczemy nad przyziacielom naszym; a lękamy się o siebie. Myślemy, że w krótkce niby sami aktorowie smutny okażemy widok, nam teraz wystawiony. Nakoniec patrząc na oczy iego już zamykające się, które się ieszcze za nami powodzą, zbieramy ostatnie ich spojrzeenie; serce nasze przeniknione zalem, zmiękczone przychylnością, przyjmuie iak wołk wyrzucie strasznego śmierci obrazu, i oczy nasze, pomimo nas, ku ostatniemu swemu kierują się schronieniu. Ale ieżeli pozwolemy myślom naszym moment iaki iego towarzyszyć trunnie, o iak iesteśmy nagli w ich odwołaniu! Te wyrazy przez żalność wyrzute, tak prędko się zagładza-
ia

ła iak ślady na piasku zostawione, który ustawiczna płócze fala. Jeszcze iagody nasze od łez nie oschły, a już uśmiech na wargi, a głupstwo do naszego się wraca serca. Staiemy się wkrótce ku nymilszemu przyjacielowi równie oziębli, iak marmur, który go pokrywa; a niszcząc w pamięci naszej wszystkie śmierci jego ślady, zostaiemy równie nie czułem, iak trzoda, która się na jego grobie palie, i proch jego rozrzuca. (b)

Starcy niedołężni, którzy dzielicie zemną i zgrzybiałość i głupstwo, i których dusza na głos z głębi grobowców przyjaciół waszych wychodzący jest głucha, ieżeli pioruny śmierci nieustannie na sąsiadów waszych uderzające nie mogą wzruszyć głuchey nieczułości waszey, patrzcie na siebie trupy chodzące. czytajcie na was samych napis: *oto umrze/z*. Y ty Lorenzo, nie ubespieczay się na młodości twoiey. Śmierć znienacka i przypadkowo uderza. Stoy więc mężnie na placu twoim z nie zmrużonym okiem, i pilnym uchem. Czuway niespracowanie, bądź zawsze pod bronią, nie zasadzay się na twej włóczni, obawiaiąc się, aby powieki twoie snem znużone nie zostały,

i aby cie ten okrutny niyprzyziaciel u-
spionego nie podszedł (i)

O iak wielu spoczywa teraz w ziemi,
którzy w przeszłym roku świetną na niey
grali rolę i których imie odgłosem swey
sławy świat ieszcze w zadziwieniu trzy-
ma! Z kąd ubezpieczenie twoie pochodzić
może? Alboż to śmierć ogłosiła rozbrat
z rodzajem ludzkim? Czyliż, naszcona
ofiarami, miecz swoy zawiesiła? Oto nie
przełtaie nim w ręce swoiey wywiać.
Ani liście, ani ludzie nie utrzymują się
tego roku lepiey, iak przeszłego, przy
drzewach i życiu.

Y iakże my możemy zapomnieć, że
śmiertelni iesteśmy? Czyliż potrzeba iść
to czytać na mogiłach i nadgrobkach?
Widoki nayprzyjemnieysze życia śmierć
nam opowiadaia. Niemożemy krokiem
postąpić, abyśmy nie trafili na obraz iey
w tyśiącznych wyryty kształtach. Kun-
sztzy zawieszaią ią na koło nas, w na-
szych mieszkaniach. Wszędzie ściany na-
sze umarłemi są obite, w których ma-
larza pędzel, i snycerza dłóto płótno ie-
szcze i marmur ożywia.

Człowiek wielkością swych dziadów
zafzczycony, ukontentowanem obiega
okiem

okiem długi ich obrazów szereg; szykuje ich na około swych ścian, iak podchlebców którzy iego pychę nasycaią. Uwiedziony świetnością kolorów, sądzi że pałace iego są przyozdobione, i rozweselone ich portretami: ślepy nie widzi, że mieszkanie iego żałobnym przypstrzeniem iest zasmucone, i że w pośród umartwych ludzi żyje.

Teatra i same zabawy nasze odsledzaią nam wyobrażenia śmierci. Zuchwała Melomene mieszaiać cichość grobowców, wywołuje z łona prochu bohaterów, którzy tam spoczywaią, i przymusza, aby wyszli na widok dla uczynienia rozrywki żyjącym. Spokojni spektatorowie, zasiadamy tam iak nieśmiertelni. Poczytuemy się za wspaniałych udzielaiąc też śmiałym ich przypadkom, a opłakuiąc ich przeznaczenie zapominamy o własnym.

Swiat ten nawet sam, cóż iest? Grób obszerny. Ziemia niepożyteczna iest i niepłodna. Zgnilizna ją płodną czyni. Wszystkie zmyśłow naszych używania przybieraią się i utrzymuią umartwych iłotą. Człowiek, rownie iak robak, trupem żyje. Gdzież iest profzek, którego życie nie ożywiało? Pług i moty-

ka krają prochy przodków naszych: zbieramy je z żniwami naszymi: te nam wydają chleb, którym żyjemy. Każdy powierzchowny płód ziemi składa się z popiołów wewnętrznych iey mieszkalców. Okrąg nasz odmienia nam powierzchowność złożoną z istności, które niegdyś żyły. Igramy z nieczułością po upadkach rodzaju ludzkiego i tanecznik letką płaś nogą po miastach w gruzach zakończonych. Gdy dusza z swych uwolniona więzów na ognistych wzbija się skrzydłach, słońce wyciąga wilgotne ciała naszego cząstki: ziemia odbiera to co dała: wiatry resztkę rozpraszają na powietrze; każdy żywioł naszym się łupem dziełi. Obaliny człowieka są rozproszone pozostałości rozległości natury. Śmierć jest wszędzie, prócz że w pamięci człowieka aie zostaje.

Y nie sawi tylko człowiek jest śmiertelnym: dzieła iego podobnie śmiertelności są podległe. Umiera powtornie w pośagu, który dawał cień życia wyobrażeniu iego. Obraz iego ginie. Państwa upadają. Gdzież i- st Cesarstwo Rzymskie? Gdzie panowie Greków? Oto ledwie pamięć ich została, i połowa umie-

iętności naszej jest smutnym ich nadgrobkiem. O śmierci, oto myśl natężona otwiera mi bramy okropnego twego królestwa, którego żadna nieoświeca płaneta. Rzuć wzrokiem moim w rozległe jego głębizny: o jak stos bereł postrzegam! Jaka mogiła ruin na kupę zwalonych! Jakie widzę mnostwo podchlebnych królów, pogrzebionych pod rozwalinami ich grobowców za wieczne poczytanych! Jak wiele wysokich wynalazków, których zwiędły laury, i sławą zgasła! Jak długi ciąg sławnych wieków w moich upływa oczach! Prożne ich i niekształtne obrazy następują ściągając się i upływają naciśnione iak fale. Widzę pokolenia, które one z sobą unoszą, mieszające się i ucierające na ich łonie. Widzę przechodzące smutne cienia sławnych owych ludzi: zdaie się, że z sobą mówią posępnie o próżności swej chwały. Wszyscy przechodząc poglądają z uzaleniem na mędrców i panów ziemskich.

O Boże! iak nadwyzczayney wielkości cień postępuje zwolna wznosząc się nad innemi! O iak się powiększa, i rozciągając się bez końca, niezwyčajną potęgą i straszną niezmierność swoją okazuje!

zuie! Obfzerna iego rozciągłość rozległości napełnia. Przerazona myśl moja uśtaie, i krew moja od zaleknienia stygnie. Poznaie niezmierną postać zesłego świata. Wieniec z młonych roszczek skronie iego wieńczy: smutno na swoiey wsparty trunie, oplakuie swe zniszczone królestwa, i pokolenia w wodach pogrążone. Przepowiada, wzdychając, następnemu po nim światu, bliskie iego ogniem spłonienie: ale, iak Kalsander, próżno prorokuie.

Woda i ogień są żywioły, których Przedwieczny do swej używa zemsty. Trzyma je zamknięte w oddzielonych iaskiniach, gdzie wrą wzajemnie sobie grożąc. Gdy woyna głód i powietrze przepstępnego poprawić nie mogą świata. Bóg ie nań iedne po drugim szpulszcza. Z pod podnożka tronu iego wypadają iak nawalność, i lecą na zniszczenie. (d)

Strafna prawda woła na mnie: słyszę głos iey potężny, czuję dzielno która mnie obeymuie: cel moy ożywia mnie, a wielkość iego zastępuje miejsce dowcipu

(e) O po! nocy, w tę ciemną godzinę, w którą rodzaj ludzki w głębokim śnie zatopiony, przyjemnym ludzi się marzeniem, i uroionemi nasycia się rokoszami,
wyi-

wyidzie złona ciemności ta przedziwna scena, tak nagle iak wypada iskra z krzemienia krzeźliwem uderzonego. tak raptownie iak się zapala siarka. Za danym od Przedwiecznego znakiem, cały straszny rod ognia z swoich wypadnie łożysk. Składy burzy otwierają się, i wylewają naciskającemi się bałwanami pioruny i błyskawice: komety płomieniami napęniają powietrze. Strumienia ogniste spadają. Wierzchołki gór zapalają się. Ziemia rozległym staie się Wulkana siedliskiem. Skały owe równie iak świat starożytne, w ogniste rozpływają się rzeki. Gwiazdy spadają z nieba. Powszechnie płomieniami ogarnienie zewsząd szerzy się. Anioł zniszczenia po całym przejeżdża się świecie, i ognistym swoim wsiątko tratuie wozem. Człowiek zalekniony budzi się, widzi zaczynający się dzień wieczny, zadumienie całą napęniające ogolność, okropność i chwałę w swojej zupełności, i w iednym skupione widoku. Otchłań w swych głębokich grzmieca łaskiniach, rozrywają się i otwiera swą paszczę: wznosi swe siarczyste płomienie i ogniste wylewa morze: gotuje się na pożarcie: a ryk iey swojego domaga się.

się połowu: gdy tym czasem w odległych powietrza słońcach, przezroczyły nowego i czystego nieba krzyżstał pod nogami Przedwiecznego ściele się. On to jest, co się okazuje nad spłoniętym światem, w wielkości swojej chwały Anioł z złotemi skrzydłami poprzędza gó, i umiata przed nim, iak mgłę iaką, popioły spłoniętych okręgów niebieskich. Konająca natura wie się jeszcze w uciskach śmierci swojej Nieślyszyszże ostatniego iey ięknienia? Gdzież my jesteśmy, Lorenzo? Ziemia, która nas utrzymowała, zapadła się i rozplynęła w tym ognistym potopie. Dąkądże uciekać? Gdzie się schronić przed Bogiem?

Dla tego to wielkiego dnia wszystkie inne dni przeminęły, ziemia z przepaści wyprowadzona, i człowiek z ziemi. O iak żądze nasze, na samą myśl widok ten wyobrażającą opuszczają płocze obiectwa swoje, i porzucają świat, aby osiągnąć nieho! Już mię iuna myśl zatrudniać nie może. Już tey przyszłości przytomny jestem. Już świat wzruszony i chwiejący się około mnie slysze. Gwałtowne nim miotania przerażają duszę moją. Widzę, iż półki duchów zstępują, i rozle-

rozległą w niebiosach zostawia pustynię. Widzę naywyższego Sędziego na świetnym siedzącego tronie, księgę wieczności otwartą, a wszystkie serca odkryte. Promień światła przenika je, i same nawet myśli czyni widzialne.

Lecz coż to za szpetny i straszny Anioł, którego widzę wychodzącego z głębokiej iaskini, i wlokącego swoy łańcuch przeklinając? Podnosi strasną swą głowę: czoło jego zorane od pocisku piorunów i okopcone ieszcze od ogniistych płomieni. Oto nieprzyjaciel Boga i człowieka ma swoy usłyszeć wyrok. Słucham, rzucił wściekłe spoyrzenia ogniem się iskrzących oczu; iak zapalone powietrze w nawałney chmurze. Przeklina Boga, którego się lęka. Zdaie mu się, że dopiero strącony piekło swoje zaczyna.

Czas straciwszy pochodnią, która woz jego poprzedzała, i przyświecała jego biegowi, postępuje ieszcze przy gaśnięcym świetle dogorywających światów. Zwoływa liczne swe potomstwo. Na głos jego wzrusza się łono ziemi, i wszystkie pokolenia do życia przywraca. Powstają one nagle, i porzucają z ślachem łozyska swoje. Zgromadza je, wybladłe
zale-

zaleknione, prowadzi w jedną skupioną trzode, i podaje wieczności. Na ten czas samowładzca ten zrzucony z swego tronu, łamie swe berło, i panowanie jego, które się z światem zaczęło, z nim koniec swój bierze.

Sama już wieczność panuje. Snem ona dotąd była u ludzi, teraz prócz niey, wszystko snem jest. Godzina miłosierdzia przeminęła, wszystko jest nieodwołane, wszystko w swoim stało się stopniu. Chorągwie wieczności błyszczą się w niezmiernej rzadłości próżnego miejsca jak świetne jakie komety. Trąby nieśmiertelne nadęte tchem ogromniejszy głos wydają jak Ocean nawałnością burzy wzruszony: ludzie tysiącami zgromadziłą się na miejsce, gdzie ma nastąpić odkrycie wszystkich łcen, które dotąd przeminęły. O jak niezmierna rozległość! O jaki tłok ją na pełnia! Tu wszystkich wieków patrzące przytomni są końcowi tajemnicy tego dzieła. Wszyscy stoją w milczeniu i oczekiwaniu... Należy wyższy wstać: wydać wyrok, mści się swej chwały i cnoty.

Natychmiast wieczność z niewzruszoną postawą, z twarzą nieubłaganą, jedynym
oka

oka rzuceniem na dwie niezliczoną ludzi liczbę dzieli strony, okazuje każdej iey przemieszkanie, i otwiera bramy iego. Potężna iey prawica wtrąca winowayców w przepaść, ogromnym obraca kluczem ł z wielkim trząskiem zamyka drzwi za niešťczęśliwemi. Zrzućeni z Niebios, przewracają się z przepaści w przepaść. Smutne łklepienia żałośnie odpowiadają okropnym ich iękom.

O iak odmienne okrzyki dają się słyszeć w Niebie! Tłumy Aniołów powstałych z grobu zaludniły ie. Zgodne ich głosy napełniają Nieba, i rozlegają się po wspaniałych iego łklepieniach. Moment stworzenia nie był tak wdzięcznym obchodzony pieniem. Bóg okazuje się iawnie w swej chwale. Duchy nagle ogarnione światłem, wielbią Stworcę w dopełnieniu założonego sobie dzieła. Świat moralny w wszystkich swoich oświecony jest częściami. Cwała uwieńcza zamiar iego. Dwor Niebieski zaczął nieśmiertelne pienia swoje. Coż ia czynić na ten czas będę? Będęli nocil z nieśmiertelnie ušťczęśliwionemi piosnkę uwielbienia?

N O T Y

(a) Niepamięć o Śmierci jest głównym starców błędem. Im dłużej żyją, tym bardziej nieśmiertelnymi bydlę się sadzą. Niech daleki odemnie błąd ten będzie. Już ci nie żyją, którzy uwiesić się temu uprzedzeniu pozwalaia. Serca ich już są pogrzebione a światlich jest grobem. Chwała starości jest pragnąć umrzeć. Pragnienie to czyni sławę życiu przyszłemu, i ubespieczą, uszczęśliwienią przyszłe. Powinnibyśmy sami sobie przepowiadać przyszłe przeznaczenie nasze. Byłoby to sposób ujęcia goryczy, które przy śmierci towarzyszyć zwykły. Abyśmy się nauczyli nie lękać się śmierci, często o niej myśleć potrzeba. Dusza, która unika tej szacowney myśli, w grubszych pograżona, jest ciemnościach nad noc nayschmurnieyszą. Uspiona w tym błędzie nad brzegiem przepaści stoi, pierwszy szturm wiatru niepowetowanie ją w głębi ley ponurzy.

Pytać mnie będziesz. Lorenzo, dla czego tak natrętnie nie przestać ci mówić o śmierci. Słuchay, myśl o śmierci ma dzielność podnosić człowieka z prochu, i na siebie samego uwagę tego obracać. Ona równa straszliwej przepaści piekielney głębią, i mniey przykrą nas do grobu prowadzi ścieżką. Ktoż jest z ciała serce które się odważy igrać i żartować z trąsną wiecznością, podawać ją z obojętnością w niebezpieczeństwo o iedno tylko rzucenie kości, a nie przedsięwzięcie raczey zastanowić się nad iednym z ostatetecznych i nieodwołanych przeznaczeń.

łosem? Któraż tak zuchwała znajdzie się ręka, iżby łosowi iedney chwili całą swoją poręczając istność i wieczność na azard szczęścia puściła? Każdy moment nadchodzący zamyka grób od upłynionego otwarty. Pokusy nacieraia na nas, gdy boiaźń śmierci iest uspiona, przewidzenie nieszczęść które za występkiem następuia, iest naymocniejszy cnoty straż.

Niemasż głupstwa, któreby fałszywey swojej nietraciło postaci, gdy pamięć śmierci stanie na myśli. Mądrość światowa w przytomności iey błędnieie, i wszystkie iey fałszywe wdzięki nikna. Ta prózna mądrość bogata iest w obietnicach: nieprzestaje układać zamiarow na przyszłość, ale to na listkach równie letnich, iako owe były sybilli: za pierwszym wiatru powieniem rezlatują się po powietrzu. Ale o iak iest różna prawdziwa mądrość! Pierwsza, iak kłieżyc na wchodzie, codzień ubywa, i następnie gasnie. Druga, iak owa planetą na wschodzie swoim, wielkość i światło swoje codziennie pomnaża. Gdy mądrość światowa rodzi się, bieg iey szypkoprzemii: okazałość iey prędko się kończy, bo wiadomo ci: iż ona iuż w grobie niekłada rady. Naten czas śmierć zdiera iey maskę, i głupstwa iey opowiada Przedwiecznemu. Ale prawdziwa mądrość w wesółych nas okrzykach w niebiośa wprowadza

(b) Śmierć przyjaciół naszych iak mgła na nas spada, którey wilgotne wapory przygaszaia ognie namiętności naszych, przytłumiaia te świetną życia okazałość.
kto-

która i samego mądrego zaślepia. Przyjaciele nasi umierający są jako pierwsza straż naza, która nam przykry śmierci przyprawę ułatwia. Śmiały zapory bojaźni i przeciwności, kroreminatura ją zawaliła, i czynią nam śmierci schronienie pewne, i od burzy bezpieczne. Każdę przyjaciel, którego nam zabiera przeznaczenie jest niby piotem z skrzydeł pychy wyrwanym, lot nasz zniża się: widok losu, któremu sami podpaść mamy, przymusza wyniołość, aby opuściła wyśokości, po których bniała, i czołgała się po ziemi, nim i ta nas pochłonie, i znikniemy z świata. Przyjaciele nasi umierający są posłani z bawieniem do nas wyprawieni przestrogam. Dla naszego to pożytku w padają oni w słabości i choroby: dla nas oni umierają. Czyliż znieśliemy, aby ich boleści i śmierć były dla nas próżne? Będziemyż niewdzięcznością naszą zasmuwać błakające się koło nas ich cienie, które serca nasze przychylnie do cnoty zachęcają? Pogardzać będziemy wymowną prozbą którą milczenie ich grobów do nas obraca?

Dla czego przyjaciele nasi są od nas porwani? Nie przez zemstę ale raczy przez liłość Niebo nas z nich ogółaca. Dla zagnieżdzenia zaś w sercu człowieka przez związek miłości, pamięci od śmierci, o zachowanie ktorey nieudolny bardzo, ale zepfu, ty rozumu pospolicie nie dba. Ale ani rozum ani tklwość, razem złączone, niemają tyle mocy, aby potrafiły zniszczyć pełne oświecenia przywiązanie do świata. Oto nieubłagana ku tobie zbliża się godzina, a przecie

cie tak daleko jest ona od myśli twojej Ca-
łe życie na to obrocone jest, aby o niej za-
pomnieć, chociaż raczy całe bydlę obró-
cone powinno, aby dobrze zwazyć iey wa-
żność. Śmierć która zawsze do drzwi na-
szych puka; śmierć, iedna z rzeczy żnaye-
wniejszych na świecie, i prawdziwie wielkiej
wagi dla człowieka jestże więc niespodzie-
wanym gościem, któremu by powiedzieć mo-
żna. *niech przyjdzie, kiedy zechce?* Tak jest,
mimo naszą ślepą nierostropność, która co-
dziennie wielkim ią głosem przywołuje:
mimo gmin Poprzedników, którzy przyby-
wałą oznaymic bliskie iey przyście, zawsze
ona nas niespodziewanie schodzi. Coż
jest za przyczyna tego tak dziwnego
oszukania? Nieba patrzą na człowieka, i
dziwią się nad iego sprawami. Iżaliż rosko-
szy życia tak ią naciśnione, że moment ieden
bojaźni i trwogi nie może tam znaleźć miey-
sca? Jeżeliż nacilk niepokojności i staru-
kow w tak zbyteczne człowieka w prawią
roztargnienia, że myśl o śmierci przeniknąć
duszy niezdolna? Iżaliż nieznaczne czasu upły-
wanie ma być przyczyną, że myśl ta tylko
się będzie obijać o serca człowieka, a state-
cznie w nim niepozostanie? Iżaliż namiętność
ta samowładna mocy duszy rządczyni, za-
ślepiac będzie rozum iak owa piękna i zdrad-
liwa Dalila, która wylupia oczy silnemu
Samsonowi

Nierozumni starcy. oto siedzicie otoczeni
zbiorem kłiak. Zatapiacie się w niepożyte-
cznych uniejętnościach, które okazały ie-
dynie są niewiadomością. Chcecież, być
mądr-

medrzemi od tych; którzy takimi bydź się chlnią? Uczcie się tego, co wam unieć należy. Życie pospolite, wystawia wam wolne pole, gdzie zbierać możecie umiejętność która sama tylko jest potrzebna. Przystęp do niej łatwy: żadna przeszkoda wejścia do niej nie tamuje. Nie odrzucaycie z pogardą zwyczajnych prawd które księga natury i doświadczenia przed oczy wasze wystawia. Pozytki, które ztąd odbierać możecie, są nieśmiertelne. Przestańcie się zatapiać w głębokościach nauk zawitych i prożnych. Chcąc imie wasze sławne uczynić, napawacie się pychą, która was upodla: cnota wasza równie się umniejsza, iak sława wasza rozszerza się. Umiejętność waszą iak księżyc blade tylko i nieogrzewające rzuci światło. W zimnych waszych dociekaniach ferce wasze skrzeptę się stałe. Ockniycie się, ciekawiszperacze miłośnicy wszelkney umiejętności, procz rzeczy na ktorey wam nawięcey zależy, i zastanowcie się razem ze mną nad dziwną śmierci własnością.

(c) Gdzie są teraz owi pierwsi Aktorowie szesnasty roku ostatniego: gdzie jest pycha natchleń, gdzie czele wyrta: gdzie są ich ubiory? Wiedzieliśmy, że to jest życie, o śmierci nam mówili, że to jest tylko wyborniejsze. Teatralne odnawiały nam obraz pogrzebowych okazałości. Mowią one nam o śmierci iako o wieńcach grobowiec zdobiących, iak o chwale zbrojcy którzy wykopują skarby w ziemi zagrzebanę, szukamy po grobach, abyśmy znaleźli czym dogodzić rokoszom naszym. Okazałe pompy życia iżaliż nie są zyskiem
kto.

któryumarli odkazują? Będziemyż więc
człopać się po grobach, niby nierozumne ro-
baństwo, bez względu i pamięci na skazitel-
ność i przeznaczenie nasze, które się zbliża?

(d) Gdyby ogień i woda nie były uwiezio-
ne w osobnych od siebie iskiniach, okrutną,
by z sobą toczyły wojnę, któraby się nie-
naczy tylko przez zniszczenie jednego z
tych dwóch żywiołów skończyła: ale Bóg
dzielność ich i popędliwość na inny koniec
zachowuje.

(e) Wieszże, Lorenzo, przeznaczenie któ-
re czeka człowieka? Natura zginać musi,
a człowiek ma się odrodzić. Aktorowie ziem-
scy odmieniają przemieniające powierzchow-
ności widoki, i świat ciężarem swych zbro-
dni uciskaia. Ale o iak świat ięczyć będzie,
gdy powtórny go potop zaleie: ale to nie
będzie już potop wodny.

Nad światem, wzniele się firmament da-
leko różny od tego, który człowiek widział,
lub myślą mógł zafiagnąć. Napelniony bę-
dzie gwiazdami żywemi, któreby materyal-
nemi gwiazdami rzadziły. Widzieć się tam
da inne daleko słońce. O iak to słońce da-
lek jest w podobieństwie od Dziecięcia Be-
tleemskiego! O iak Bóg-Człowiek różny jest
teraz niż gdy ięczał na Kalwaryi! A prze-
cie ten to jest sam Człowiek boleści. O iak
jest odmienny! iaka okazałość poprzedza go
w ogromney iego wielkości! całe się z nim
Niebo wyfuwa. Aniołowie w zwycięskiej go
otaczają postawie, Lorenzo, widok ten, któ-
ry ostatni b. izie w biegu natury, powinien
bydź zawsze pierwszy w myśli mądrego,

Jeżeli która rzecz, to ta zapewne myśl wzruszyć go powinna: ona obudza człowieka najbardziej uspiętego, ona nas wydziera ze snu śmierci, w którym zagrzebani jesteśmy. Szukaj, poki możesz mocniejszego nad ziemię gruntu, albo się zaprzepaścisz na zawždy. Gdzież winowayca znajdzie schronienie, jeżeli cnotliwy blednieć od strachu będzie? Dla tego to wielkiego dnia strachu, wyroku i rozpacz, wieczność która tylko do wymiaru lat bogów służyła, zstąpiła dla człowieka z nikczemney ulepionej gliny. Czyliż daleki jest ten dzień sądu? Nie zaczął się on w tobie. Sumnienie zeszane od Boga, aby cię sądziło, wstępnie na swoy trybunał, i poprzedniczo swoy wyrok wydaie. Czyliż człowiek sam nieczuły będzie na ten dzień, który ma oznaczyć i dopełnić przeznaczenia? Gdyby był rozsądnym, tenby był cel i zamiar wszystkich jego myśli. Czyliż zamruży on oczy na ten widok, który obraca na siebie pilność Aniołów, i samego ich Pana? Aniołowie uszykowani w świętnych okręgach w równej odległości podług stopnia ich rodzaju porządnie wyniesionych, niby na amfiteatrze na około widoku ostatecznego sądu rozłożeni: nie spuszczaia oka z człowieka, troskliwi nad jego przeznaczeniem. Dla człowieka to Przędwieczny gotuje się zemścić swej chwały. Całe stworzenie woła do niego, aby odkrył oczom ludzkim świat moralny, i aby dał więcej świetności naturze odnawiaiać ją. Człowiek, którego los wieczny od wyroku tej godziny zawisł, sam będzie, który pamięć jego z myśli swojej ruguje?

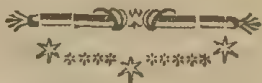
Dzień ten zawsze jest myśli moiej przytomny. Ale kiedyż on przyjdzie? Aniołowie mi tego powiedzieć nie mogą, nie mogą tego okropnego zgadnąć momentu, który przed wszystkimi stworzonymi istotami jest ukryty, i nieprzeniknionym zasloniony obłokiem. Ale to jest pewna, że zbliża się, Miejsce widoku tego mniej jest do zgadenia trudne. Wielki dniu, który nadzieiom i boiażniom ludzkim położysz koniec wszystkich otworzysz serca, ugruntuiesz przeznaczenia, który masz wszystko skończyć i wszystko zacząć powiedź mi gdzie jesteś? Ja cię nie znajdunę ani w czasie, ani w wieczności.

Dwa ci Monarchowie jeden wszystkiej przeszłości, drugi wszystkich przyszłości, zbliżą się na granicę państw swoich, iakby dla ułożenia iakim sposobem złączą siły swoje, aby pomnożyły chwałę i usłużyły miściwey zapalczywości Boga, którego Nawiższemu Panowaniu hołdują. Wtedy czas, iak Krol złożony z Tronu rozbrat z życiem czyni. Pada od własnego oreża: i nie sam tylko ginie, śmierć największy jego nieprzyjaciel, która wszystkie jego plody niszczyła, wespół z nim umiera.

Panowanie wieczności zaczyna się. Nawiższy Pan czci i uwielbienia godny, a znieważony, o iak uraza jego przeciw rodzajowi ludzkiemu jest słuszna! Wieleż razy pukał on do bramy serc naszych, i usilnie się domagał abysmy mu w nich dali miejsce? Wszakci jest w itanie odplacić hojnie gościnnosć sobie uczynioną. Wieleż razy wo-

Jał on na człowieka głosem samego Boga? odrzucaliśmy go, iak sen nieprzyjemny, gdy tym czasem nayspodlejszych iego nieprzyjaciół mileśmy przyjmowali. Wszystko teraz snem procz uśmiechu iego z nas się natrzęsałego. Patrz, oto się teraz iego otwierają bramy, dzieśięć tysięcy razy obszerniejszy, iak trzvkroć rozległość rozciągająca się od rzeki Indus, aż do osi północney.

Po wypadłym wyroku, wieczność wyznacza pomieszkanie siarczyście dla niezbożnych, a przemieszkanie woni pełne dla cnotliwych. Coż ieszcze ma nastąpić? Oto ostatnia sprawa, która wszystkie inne kończy, która piekło piekłem, Niebo Niebem czyni. Bogini ta obraca niezmierną wielkość dyamentowego swego klucza, zapuszcza głęboko rygle, zamyka błogosławionych, i przeklętych w mieszkaniach, z których ani pierwsi, ani drudzy nie wyidą nigdy.



NOC SIODMA

Właściwość śmierci.

O Jak śmierć dziwaczna jest i okrutna!
 (a) Gdyby przynamniey nie zabierała tylko nieszczęśliwych i starców!... Gdyby nieodstępowała od biegu natury, której ona uprzedza; gdyby czekała, aż ciała nasze wyniszczone laty, same z siebie w proch się rozsypią, aby je zmieściła do grobu!... Ale nieubłagana wie, gdzie nas tam częstokroć siłnych i zdrowych. Gdy życie jest dla nas nieszczęściem, zostawia nam je; skoro dobrym naszym bydź zacznie wydziera je nam. Miło jej jest pozwolić, aby nędzny bogatego i szczęśliwego nieszczęśliwy przeżył. O jak wielu czerstwych śmiertelnym odziewa ją całunem słabe chorowitych ręce, których życie powolną i ustawiczną zdać się bydź śmiercią! Jak wiele razy widziałem zgrzybiałego oycę, który skurczony płacze nad grobem swoich młodych dzieci! Jam to, Narcys, twój grób wykonał i złożyłem cię w nim w kwiecie młodości twojej!... Ale na coż liczyć lata two-
 ie?

ie? Długoś żyła w tych krótkich dniach życia twoiego. gdyś była cnotliwą. Nie bieg planet, ale cnota wymierza przeciąg prawdy wey istności naszey. Bez cnoty choćby po wieku życia młodo się umiera. Wyglądnijmy z napisów grobowych lata, które iej poświęcone nie były: człowiek ich nie żył.

Gdy cnota gaśnie w sercu człowieka, świetność złota powiększa się w oczach iego. Zbiera ie, nie mogąc się nim nasycić: ale iak fortuna od ślepych ludzi źle jest poznana! Bogini ta z wesołym uśmiechem, a zdrażliwym sercem, lubi dręczyć, i zwodzić nierozsądnych swych miłośników. O iak dziwaczne wyobrażenie wystawiają mi oni w pracowitych swych mozolach; iak smutny widok okazują mi w nikczemnym iej używaniu!

Fortuna wzbiłaiąc się świetnemi swemi skrzydłami na powietrze, ukazuje blask skarbów swoich, rozkłada swe dary, wzywa przypadku, i szafunek ich onemu porucza. Tłum ludzi, wlepiwszy w nią chciwe oczy, wyciąga i otwiera swe ręce, gotuje się na zbieranie i wydarcie iej dobrodzieystw. Patrz, gdy ona ie wytypuje, z iaką zaiadłością jedni na drugich

gich się rzucają. Patrz, iak kochanek o swoiey zapomina ulubioney, iak przyjaciele depczą swych przyjaciół, i dzieci swych Rodziców. Jak wiele przezorności aby chwycić, iak wiele odwagi aby łup swój osiągnąć! Y byle okoliczność sprzyiała, nic ich nie wstrzymuje. Przepięcią bez skrupułu święte sprawiedliwości, i poczciwości granice. Sledzą zysk tropem; nużą się ubiegając się za urzędami i godnościami, aż dotąd, iż wyfileni pracą, upadają.

Ufilność ich iest iednakowa: ale przeznaczenia ich są odmienne. Jeden zbyt porywczy w swych zapędach, chybia celu przez zbytnią w iego dostąpieniu ufilność. Drugi dosiaga go i upada, i łup iego mu się wyslizga. Ci iuż się chlubilili z pomyslnego skutku; ale wśród ich ukontentowania, odmiana nieprzewidziana, iak nagły wichur porywa ich bogactwa, i przenosi ie do zadziwionych rąk z ich odebrania. Nieszczęśliwi ci, których serce tak było do nich przywiązane, że się bez rozdarcia oderwać od nich nie mogło. Łakomieć nieszczęśliwszy przy nieużytecznym swoim ginie skarbie, i taknie chleba. Dokąd spieszycie, rozia-

trzeni zawistnicy? Życie spokojnie, i używajcie dóbr, którychcieście nabyli... Nic nie słuchaj. Zawziętość ich zaślepia. Nienawiść w kręty wir kłótni ich wprowadza. Czarny kruk pieniądza białe skrzydłami na widok łupu swego, i odzierając ich, z radości kracze: wyszedłszy z wspaniałych pomieszczeń, do ubogich chatek zebrząc powraca. Są, których fortuna swoimi obciąża darami. O jak mało jest ludzi, którzyby szczęście znosić umieli! Ale śmierć niszcząc te wszystkie różnice, do równego ich wszystkich doprowadza ubóstwa. Zgromadza imiona ludzi w swą bezwzględną skrzynię: nie czyni różnicy ani lat, ani stopniów fortuny i przymiotów. Miesza je bez braku, i na przypadek wyciąga. Albo jeżeli czyni wybór: biada w pomyślności opływającym ludziom! Ten, który się od niewidomej iey ręki najdalszym byź sędzi, pierwszym jest do odebrania raz.

Bez wątpienia musiał Przedwieczny powiedzieć śmierci: „rzucay pociski niespodziewane, i któreby najwięcej trwożyły żyjących.“ O jak wiernie ten straszny dopełnia rozkaz! Jak zwodzi oczekiwania nasze, i nagrawa się z naszego
ube-

ubespieczania! Cóż dzień zawodzi wzno-
szenia nasze, i fałszywe przewidzenia za-
wstydz. O jak wielu zastanawia nas ro-
dzaiem swej śmierci! Podziwienie nasze
żałość jeszcze naszą przechodzi.

Pomyślność opaczny blask rzuca....
Wielkie szczęście nagłą i wielką grozi od-
mianą. Zdaie się, że fortuna w okrutną
z śmiercią weszła zmowę. Pieśczenie
wychowuje plony, które iey przeznacza;
i wytoczywszy je darami swoimi, przy-
brane w kwiaty na ofiarę połyła. Jak
wiele razy ja widziałem, że w podłej
nikczemnego ubóstwa chatce nieznaime-
go szukała człowieka, przenosiła go fzy-
pko na łono obfitości, zgromadziła mu
bogaćstwa i honory, zgoła wyborem go
swoim uczyniła, wystawiła go wysoko
na widok ludzki, i gdy go świetnym za-
zdrości powszechney uczyniła celem, gdy
serce iego napawało się przyjemnością no-
wego swego iestestwa, straciła go raptow-
nie z wysokości uszczęśliwienia, na któ-
rym stanął, pod miecz śmierci! Z rana
on był celem zazdrości naszej: a w wie-
czor łez i ulitowania naszego.

Pyśzny dąb wznosił się wysoko wie-
rzchołek swój ozdobny: udzielał obszer-
ney

ney równinie na około cieniu i chłodu
 trzody spieczone upał m słońca zbiega-
 ły się, i pod cieniem ozłotytych iego
 gałęzi schronienia szu : ły: długo się wia-
 trom i burzom mężnie opierał, ale flekie-
 ra wysokość iego postrzegłszy do korze-
 ni się iego bierze. Uderzony ponowio-
 ny iey cięciem, upada ięząc, pada iak
 grzmot na równinę echo iego odbijając,
 i pokrywa ią niezmierną gałęzi swych o-
 gromnością. Las bliski wzruszył się na
 łoskot upadku iego. Odległe dolin i stru-
 myków odgłosy mu odpowiadaia. Tak
 też, aby tlok pospolity przerazić, kości
 śmierci kładzie na ofiarę wielkich osób, i
 znacznieysze zwała głowy. Miecz iey
 szczęścia dosięga.

Im czerstwieysze bydz się zdaie życie
 tym mniej trwale bydz zwykło. O iak
 żywe iey córki oczy młodość i czer-
 stwość iey okazywały! Bardzo była pię-
 kna dla życia! Ja nader szczęśliwy by-
 łem... Ale nie długo nim byłem. Nie
 mogłem się przekonać, aby taka piękność
 tak prędko zniknąć miała: aby te usta,
 które się tak mile do mnie uśmiechały,
 miały się na zawsze zamknąć, i że ta, na
 którą żyjącą patrzył, już umiała. Tak

to

to śmierć umie się pokryć powierzchownościami nayprzyjemniejszego życia. Stawa w oczach naszych zwiedzionych pod kolorem nayczerstwieyszego zdrowia. Nie rozładne miłośnika, serce daie się uwieść wdziękom ulubioney swoiey. Widząc te różowe iagody, te rumiane i czerstwe usta każące się całować, przyjemne te wdzięki, zapomina, że kocha śmiertelną! Nie-szczęśliwy o łzach nie myśli, aż wtedy, gdy ie w rospaczy przyidzie wylewać.

Szczęśliwy Lisander miał się z kochaną Aspazją złączyć. Zbogaceni łaskami fortuny, obdarzeni wdziękami piękności młodzi byli, i kochali się! Wszyscy, którzy ich znali, szczęścia im zazdrościli, ale przeto niemniej ich kochali. Na czymże zbywało ich uszczęśliwieniu, tylko aby go długo używać mogli? Dzień wesela naznaczony. Aspazya czeka swego oblubieńca w przepysznym pałacu nad brzegiem morza wystawionym. Widzi ona bez trwogi wzburzone fale rozbijające się o mury swoje. Niestety! Nie rozumiała ona, ażeby uszczęśliwienie iey miało z niemi upłynąć, i zniknąć przedzey ieszcze iak promień, który się o wodę obija! Jutrzenka wschodzi iasno, i piękny obie-

obiecując dzień tym dwojgu miłośnikom: ten piękny dzień śmierć ich widział. Lisfander pożegnał Aspazję i przyśiągł, że w wieczór na iey łono powroci. Próżna przyśięga! Na wodach on zostaje... Powstała burza... Już on jest w głębi przepaści. Nieszczęsna wiadomość przychodzi. Smutne milczenie posłańca wszystko opowiedziało. Aspazja czyta w oczach iego śmierć swego kochanka, i swoją przeczuiwa. Serce iey kraie się: żal ię rozrywa: łkania ią przyduszają: umiera i idzie łączyć się z nim w grobie. Ten pałac zazdroszczony, który miał łączyć szczęśliwe małżeństwo, zamienił się prędko w pamiątkę żalu i śmierci. Zbóje, cze bałwany, które go pustym uczyniły, nieprzeſtaia go płakać nieczułem i swemi falami. Dziki maytek rozumie, że ię jeszcze wydaia, i niemoże tam przybywając ię odmówić... Ale ia, czyliż mi iży wystarczą? Ktoż mnie pocieszyć może?... O jak próżne są ufilności moie! Nie mogę ofzukać dolegliwość moich. Droga, którą przedsiębiore abym się od nich oddalił, wraca mnie zawsze do nieszczęść moich. Oto uwagi moje rzu-

cify

city mię na okrutny widok, uniknąć kó-
rego chciałem... An przynajmniej ta nie-
szczęśliwych para razem umarła! Szczęśli-
wi w nieszczęściu swoim śmierć ich nie
rozłączyła. Nielitoty potrzebaby albo nie
łączyć się nigdy, albo nigdy nie być
rozłączonym! Narcys, nie mogę prawdzi-
wie pomyśleć o tobie, iżby się serce mo-
je nie kraiało. Aleś ty córką moją by-
ła. Istność stykająca się z moją od niey
jest odłączona: ona i ja w iedno złącze-
ni byliśmy: byliśmy iedno... Tak jest,
o gdyby była żyła, nie czułbym więcej
innych nieszczęść moich: oszukałbym
Narcyse w iey matce, i zapomniabym
o Filandrze! O słodkie złączenie! O miłe
wiezy! Nie jest to połączenie, ale zmie-
szanie ściśle dwóch serc: niepodobna wię-
cey je całe rozłączyć. Gdy ie miecz śmier-
ci oddziela, iedne to na ten czas serce
rozdziiera się na dwoie, i uczucie uszczę-
śliwienia przez wzajemną ranę na zawsze
upływa; ta jest nieszczęśliwiza, która
przeżyje: ta pozostała skrwawiona poło-
wica cierpi pokąd się rusza i odbija: ta
udręczona połowica w bólach dokonywa..
Stóy, serce moje... Nigdy tey blizny
nieetykamy.

NO-

NOTY

(a) Młodość Narcyfy jest mi do tej moralności powodem. Wesołość iey zbawienne wydaie prawdy, które na właściwość śmierci nową rzuca świetność, i w całej ią okazuje jasności. Przynajmniej, rzeczysz, śmierć zeznaie, że jeżeli tym końcem człowiek się narodził, aby umarł, tedy podobnie dla tego odebrał życie, aby go używał, które znamienitszym i sprawiedliwszym iego wydziałem byż się zdaie. Próżny jest żądania twoiego zamiar: młodego zaiste i w pomyślnie opływającego swobody człowieka porywała ona zwykła. Śmierć, niby mordercy, podług woli swojej uderza, i wielkie ohary z pychą sobie poświęca.

Jako przeciwne w naturze żywioły nieustanną pomiędzy sobą wiodą walkę, tak śmierć nieubliaganą przeciwko życiu warzy urazę. Gdy pomyślnie, świetne i wesołe jest życie, śmierć nań zawistnym pogląda okiem, podstępem ie nieprzebudzoncy zadany nieczułości byż sądzi, która panowania iey jest prawidłem, gdzie rozkoisz i pycha w głębokim śnie ponurzone zosłazi. Brzydzi się niewymownie życiem, im to jest swobodniejszy, tym większą przeciw niemu unosi się nienawiścią; za zażyczyt sobie poczytnie ukracać ie, i potęgę swoią przez to powiększać. Ta to ona w tych zdradliwych kocha się podęysciach: mił iey jest niespodzianie napadać, znacznego dla niey trzeba połowu, aby się iakokolwiek nasy-

nasy-
na ty
ie. S
ściom
wiek,
gląda
pione,
i nieś
su zd
stępko
szczan
żem
tem,
skoszn
trze
wróci
by to
wzdy
winno
Dok
ona s
wytkn
wać z
nie tak
śmierć
rozkosz
gi, kto
Gdy
wi, i g
zdrow
czel
się w k
bieślad
żołych
wnętrz

nasycić mogła, a im mniej jest oczekiwana tym zwycięstwo iey znakomitze się staje. Szczęśliwi, którzy się powierzchownościom upływnym zwodzić nie dali! Człowiek, który pilnym zawždy na śmierć po-
gląda okiem, a drugie w Niebo trzyma wlepione, jest człowiekiem razem śmiertelnym i nieśmiertelnym. Gdy ia od dawnego czasu zdradliwym śmierci przypatruję się postępkom, i gdy z niey ciekawego nie spuszczam oka, widziałem, czyli śniło mi się, żem widział, iak szypkim uganiała się lotem, straseliwe zostawiając ślady, aby się rokosznym i miłym nasycić mogła powietrzem. Muzo, wszakże o tym pamiętałeś, wróć się do tey niezwyeczayney sceny. Choćby to samym tylko snem było kużyć zawždy do poznania własności śmierci powinno.

Dokąd ona idzie, pytasz się? ah, dokąd ona sobie nie otwiera przystępu? Abym ci wytknął miejsca gdzie naywięcey przebywać zwykła, dosyć ci będzie wiedzieć że nie tak wiernie noc po dniu następuje, iak śmierć pośpiesza w tropy za rokoszą, gdy rokosz uporczywie chwyta się i trzyma drogi, którey rozum uniknąć pragnie.

Gdy rozwieżłość zapiera bramę rozumowi, i gdy głupia radość zastępuje miejsce zdrowego rozsądku, w ten czas śmierć na czele uczt, tańce swoje odprawia, obraca się w koło i napełnia kielichy swey nocney biesiady. Spełniając radośnie zdrowie wesółych swoich towarzyszków, natrzęsa się wewnętrznie widząc, że się oni z niey nasmiwają,

waia, iak gdyby nieprzytomna i daleka od nich była; i gdy się zagrzeia głowy. gdy wszystkie ustępuia boiażni. gdy serca w rozradowaniu się nurzia. gdy wszystkich rozkoszy ziemskich wzywia. gdy myśl w zaspędach swoich obraca. kluczem i zamyka bramę przed śmiercią; zagnia śmierć zrzuca swą maskę. i w zasępioney ukaznie się postawie... Nieszczęśliwi niezwycaynym przerażeni postrachem, waia się i w rozpacz wyziewiaia duszę

Lorenzo będziezże pokrywać twą duszę płaszczem bezpieczeństwa. gdy ci nie iest wiadomo. w którym momencie śmierć zwiąski życia twego ma potargać? Sama to iest iey niepewność. która ia niebezpieczną czyni. Nie naśladuy głupstwa owych ludzi. którzy całego życia swego na złe zażywaia. ponieważ koniec ich przed niemi iest ukryty.

Śmierć Narcyfy nazbyt była rychła. i pomimo przewidzenia. W pośród wesółości młodemu wiekowi przyzwoitey. nie wypuszczala z pamięci. że umrzeć powinna. Nadaremno fortuna uczyniwszy zmwę z śmiercią dla zdradzenia mey córki. ulifiając iey rozum przyćmić. rozrzutnie sypała na nią błyszczące swe frazki; i z złocistemi okolo niey uwinala się skrzydłami; dokazać tego nie mogła. aby myśl iey od oglądania się na ostateczny koniec człowieka odwróciła Fortuna. młodosc. i wesółosc wieniec z szczęścia wspólnie iey uwiły. iezeli to iest prawda. że szczęście znajduje się na ziemi. Izaż więc śmierć mogła

tę

te świętą tarczę przeszyc strzałami swe-
wi? tak jest. ten sam okazały blask stał się
powodem, iż ten morderca włóczni swo-
iey dobył, chcąc właśnie tym sposobem zu-
chwale nasze poniżyć zamyśły. straszną
człowiekowi dać pokory naukę, i pychę ie-
go w granicach uniżoności trzymać

Lorenzo i wicze cie jeszcze blask wiel-
kości ludzkich omamiać będzie? będziesz
jeszcze pragnęła zakładać gniazdo swoje
w wysokościach powietrza, na wierzchołku
słabej gałązki, która się za pierwszym wia-
tru powianiem złamać, i o upadek cie ra-
zem z sobą przypawić może? Daymy to,
że śmierć równie jest bliska człowieka na
wyloku wyniesionego stopień, iako i w
upodleniu ponizonego, izaliż przecie nie jest
zawsze prawda; że w ten czas się pokoy
zaczyna, gdy wyniosłość się kończy? Nie
to zaiste człowieka nieszczęśliwym czyni,
gdy niemienie iakowey znośi rzeczy; ale
gdy niesmak czuje w szczęściu, którego jest
uczestnikiem.

Młodzieńcze wyniosły, równie zatopiony
w fortunie, iak nieczuły na koniec, który
cie czeka, wystawiłem ci okropny śmierci
obraz, abym zbawienną w sercu twoim wzbudził
boiaźń: chcę ci na przeciw wystawić
miły fortuny wizerunek abym prozne twe
nadzieie poświcił.

Jeżeli pienia moje są prawdziwe, przy-
ście śmierci pieśczęty fortuny przypięsza-
ją. Smielze jeszcze chciwie pragnąć zło-
ta, chcesz do swojej ubiegać się zguby?
Śmierć lubi wymierzać do celu świetnego,

Tom I. L

rzuczać pocisk głośny, któryby razem zabijał i tworzył. Choczym nie zbierał tylko strzały, które śmierć wypuszcza do ośob nad gmin pospolity wyniesionych, miałbym czym sabaydak moy napelnić. I chciałbym abym go mogł wyfoko zawiesić na powietrzu, blisko niebieskiego pułku zodyaku, aby ztamtąd ściagał na siebie powszechne oko, i był celem uwagi rodzaju ludzkiego.

Byłby to okropny płaneta, ale razem pożyteczny, któryby służył do przewodniczenia naburzliwych życia falach ludziom, ktorych fortuna niebezpiecznemi swoiemi obciążyla darami. Oświeceni od niego, unikneliby prądow, na które wszyscy prawie wpadaia, bo to pewna, że im iest oczywistże niebezpieczeństwo tym się oni więcej ubezpieczaią, i zaślep eni pomyślnością nienieyszą, o bliskim przeznaczenia swego końcu zapominaia.



N O C O S M A .

Nieśmiertelność.

Nie zniknęła ona, wprawdzie, z tego świata tak młoda iak Narcys, ani tak nagle iak Filander (*) Czyliż to jest ulgą moją? Ah toć jest zaiste, co mi największe udręcenia sprawuje! Przewłoka ta dopełniła nieszczęścia mego. Pożniej ją tracąc, żalność z iey utraty do największego swego przysła stopnia. Im dłużej ona żyła, tym mocniej serca nasze wzajem się spalały. Gdy związki te następnie się zerwały, doświadczyłem uczucia rozdziału tego, którego okrutna pamięć na wiele się lat rozciągnęła. Zdało mi się, że z letka razem z nią umierał. Jam był ów nieszczęśliwy, którego tyran zwolna dręczy, i następnie boleści co moment pomnaża, aż przezwyjężony omdlewa; i śmierć w okrutnym ięku wyciska na nim wyznanie nieszczęścia swiego.

O iak jest okropna tak zwolna się cią-

(*) Lucya, imię pod którym żonę swoją wzmiankuje.

ghać, w udrceniu postępować do końca dni swoich; w okropney niepewności i boiaźni przeciąg ostatek lat swoich dopełniać, tak długą i smutną ścieżką, która cię do grobu prowadzi; czuć się coraz bardziej pogrążonym w grube ciemnow swoich ciemoty. widząc gasnące blade nadziei światło. Tą to strzałzliwa droga, na którą mię przeznaczenie moie na schyłku życia udać się przymusiło: przeciągłe te dni przykrości i rozpaczy z boleścią starość moja przebywała. Ah, miłość własna nie miała już tam przystępu! Ten natrętny podchlebca nieodstępny od człowieka już mnie zwieść nie mógł, ani ukryć przedemną dolegliwości moich.

Jak wiele razy poglądałem na nią okiem niewzruszonym i pełnym trwogi, gdzie mimo wolą moją opacznie mey myśli stawały smutne wrożki! Jak wiele razy zdawała mi się, że ją widział umarłą, w ten czas nawet, gdy zbladłe i wyfichłe iey usta wdzięcznym się jeszcze przymilały uśmiechem!

Dla ulżenia żalowi mojemu, przymusiła usta swoje do uśmiechu, a własną zgrzyzotę w gronie swej duszy kryła:

Ah,

Ah, wtedy naywięcey, gdy cieszyć mnie chciała, roziałyrała żalność moją! Śmierć zataiona na łonie iey nieznacznie, ale nieustannie się podkopywała, aby zdradliwy iey życiu cios zadać. Rewnie, pracowita i zawzięta, iak wojsko, które mocno oblęło fortecę, okrutna naciskała bez odpoczynku straszne swoje szanse, i zawziawszy się na zburzenie tego słabego, ciała, pokonała wszystkie posiłki, które natura i dowcip dodać mogły słabemu przyrodzeniu. O wy, światła nocne, wy, któreście się przyzwyczaiły widzieć mnie nieszczęśliwym, i ięków moich słuchać, wy wiecie, iak wiele razy cień śmierci poruszając pod głową moją poduszkę, na której spałem, raptownie spoczynek moy przerwał, i przymusił, abym przetał oczy moje. Otworzywszy je rzuciłem zaraz na nieszczęsną żonę moją koło mnie umierającą! Jak wiele razy w czasie tych długich nocy rozważałem w gorczy serca dogorywanie życia miłszego mi nad te, które mi iest zostawione. O Boże! Czegożem nieucierpiał na tey okrutney straży, na ktorey nieustannie poglądając na śmierć czuwałem! Każdey godziny, króra upływała,

ła, coraz grubsze śmierci cienia na twarzy iey postzegalem. Nie, nie doznałem tyle przestachu, w owym dniu straszny, gdy przyprowadzony nad brzeg grobu mego widziałem, iż się otwierając ukazywał mi w głębi swych przepaści okropną wieczność. Nie czułem tyle bólażni w owych krytycznych momentach, gdzie nieszczęsna kość długo w oczach moich kręciła się, nim zaltanawiając się, przyniosła mi życia lub śmierci wyrok. Życie mi jeszcze dostało się: nieestetyż, i coż zyskałem, jeżeli nieopłakany przywilej dłużey cierpienia?

Ale po cóż zacinam się w smutku moim, i opłakuję utratę tych, którzy nie zgineli? Na co smutna myśl nasza błagając się około ich grobów, próżnym podaje się żalom? Dusza, ten ogień niebieski, czyliż gaśnie w popiele grobowym? Nie zapewne, nic z niey (bo niewiem jeszcze imienia iey w Niebie) nic z niey nie umiera, procz tey iestestwa iey częstki, która umrzeć musiała; nie utraciła ona tylko tę powłokę grubą i podłą, która do życia iey przelzkadzała. nic nie umarło dla niey, tylko nędza i przykrość, Ona żyje, a iam się powinien w
licz-

wieki ciągnąć się będzie, a wątku nigdy nie będzie ubywać. Nie będzie tak skazitelna iak nić, która czarne nieszczęsnych dni naszych tkanie składa. O iak krótko światłem się słońca cieszymy! Wiak opłakany kole z niszczenia i naprawki obracamy się na tym podole! Zdrowie nasze jest chorobą codziennemi nieprzeftannie lekarstwami ukrywana. Dusza też iak i ciało słaba jest i omdlała. Nacyzysze cnoty nasze łączą iakąś mieszaninę przywar, które szacunek ich zniżają: rokoszy nasze nayżywsze nie dosiagają nigdy uszczęśliwienia: są to tylko pocieszenie nieszczęść naszych, które nam przywracają siły do ich zniesienia. Istności rozpoczęte, ale ieszcze niewydoskonalone. Jestestwo nasze swoy dopiero zaczyna brać początek. Dopiero iutrzenka świecić nam zaczyna, i słaba zorza, która dzień poprzedza. Człowiek spoczywający ieszcze bez kształtu w nasieniu oyca, który go ma spłodzić, nie jest bardziey oddalony od tego życia niedoskonałego, iak my odżycia istotnego. którego śmierć sama otwiera wrota, rozdzierając tę skazitelną powłokę, która nas więziła: O radosne człowieka zadumienie
gdy

gdy z łona śmierci wydobywszy się na obłzernym nieśmiertelności stanie placu, i zawoła: wszystkie te dobra moje są! Jak nagłego wzruszenia zadziwienia i pociechy dozna dusza wychodząc z łona prochu, i z ciemności na te nowe dostając się światło: Przenikniona cała ciemnością i okropnością śmierci, znojąc ielzcie nieiako dolegliwości życia, w jakim pierwsze uszczęśliwienia doświadczenie natężeniu uczucie! Jak rokoszne wzruszenia: iak dzielne ukontentowania napelnić będą zadziwioną duszę! Jakie dzięki oddawać będziemy śmierci! Stoy, wspaniały Boże: człowiek zbyt słaby jest... Sam wizerunek tey niezmierney szczęśliwości już mnie przywala. Drzące serce moje doświadcza nieiakiego rodzaju prześtrazienia, i lęka się uczucia uszczęśliwienia swego. Jaki wątek, cudów snuć się będzie bez końca w oczach naszych! Jak tłum nieznaomych obięsteństw bić będzie w oczy nasze! Wtedy dopiero człowiek nienależną chciwość swoją poznawania wszystko będzie mógł napaść. Wszystkie moralnego świata tajemnice iafno mu się odkryją. Swiat fizyczny wybije się na ten czas z tych grubych chmur,

któ-

które tamują i nużą widok myśli, i mą-
dremu, który go chce rozważać, nie o-
kazują tylko pokruszone ogniwa ułamki,
porozrzucane bez połączenia i porządku.
Na ten czas wszystkie się ogniwa spoią,
wszystkie okienka będą zapisane, łańcuch
zupełny i widzialny zrobi się od końca
do końca: wszystkie rozmiary swoją miarą
będą odległość i doskonałość: całą tę wiel-
ką ogolność w zupełney uyrzemy okrą-
głości, iak doskonale wymierzony okrąg,
którego wszystkie świetne cząstki malo-
wać się będą w zadziwionym oku naszym.
Wynieśiony wysoko na rozległość przy-
patrz się mnożstwu światów pływających
w przezroczytych powietrza wodach, i
rzucających niezliczone promienia świa-
tła po tym niezmiernym Oceanie. Wy-
staw sobie ogromną wielkość najlżey-
szego z tych okręgów: porównaj potym
stośownie ich małości nieskończenie dro-
bney do wielkości światów nieskończe-
nie ogromnych; jest to olbrzymka wielo-
ryba wielkość porównania z gminem tych
drobnych rybek, które on nie czując po-
łyka iak błyszczące się iakie kropelki.
Patrz, iak te niepojęte okręgi nikną sa-
me w niezmiernym opasaniu, gdzie bieg
fwoy

swoy małą, równie iak kropelki krwi w żyłach naszych płynącej: tak rozmiar iest obfzerny! tak Stworca był obfity! A tak: gdy ten zbior cudow, iednym ogarniony oka mgnieniem, w oczy twoje wpadnie, sądź co za skutek sprawi. Jeżeli zadziwienie roskószy iest źródłem, iakiemiż ukontentowania strumieniami napełnioną się dusza uczuie! W iakich więc radości będziesz zapałach, gdy odzienie i wspaniały a świetny maiestat tey uyrzysz Istności, która rzuciła z rąk swoich ten zbior okęgów i światów, na okazanie wszechmoenności swojej? Wszystkie te istności przy świetnym źródle, z którego wypłyneli, tak tylko błyszczec będą, iak kwiaty nasze polne przy świetle słońca ie rozwijającego. Coż to iest więc, to Niebios Słońce, z którego ufzczęśliwienie obficie się na wszystkie zlewa, stworzenia, i którego widzenie najwyższą iest fczęśliwością? Śmierć sama może ułatwić te pytanie. Ah! iak mało kosztuie nabycie tak wielkiey roskoszy i mądrości! ... Umarzec tylko potrzeba!

O iak miło iefzcze będzie obcować w iednakiey ziednoczonym sprawie i w wieczney społeczności z licznym rozumnych

or-

orłakiem, teraz wprawdzie rosproszonych pomiełkalnych rozległościach, i rozmaitemi obdarzonych przymiotami, każdy podług swego rodzaju: żyć wolnemi całej natury obywatelami, bydź wiecznemi wszystkich iey bogactw właścicielami, czuć wzrastające rokoszy z pomnożeniem poznania naszego, bydź przypuszczonemi do wszystkich tajemnic Stworcy, obeymować Boga myślą, rozważać na łonie iego wymiar stworzenia, i porównywać dzieło z kształtem! Oko z zachwycenia w zachwycenie wpadając wszędy śledzić będzie ślady Wszechmocnego.

Tak iest zapewne, wszystko próżna iest. procz wieczności. Są ieszcze prawdziwe nieszczęścia dla tego, który dużej swoją nieśmiertelną bydź wierzy? Ktożby więzien mógł dzisiaj utyskować, gdyby wiedział, że jutro się Królem obudzi? Zapomniałby o swych kaydanach, i już w myśli swoiey na tron wyniesiony, piaśtowałby uroione w ręku swoich berło. Człowiek cnotliwy iest to król małoletni, który czeka obiecia rządów z wiekiem dojrzałym.

Któraż myśl wyżey wynieść może dużej?

szę? Ta to jest szczególnie, która nas utrzymuje i cieszy w przykrościach życia: dolegliwości jego prześtaia mieć gorczy: fałszywy znikomych dóbr jego blask niknie: ziemia w odległości tylko widzieć się daie, i niby cieniami okryta. Prożne iey różności stopnie pełzną: nie ludzą już powaby, ani straszą odmiany fortuny. Wszyscy zdaje się być równi i obojętni: wielcy i mali, bogaci i ubodzy, iedną składają kupę, a różnice ich giną w grubości cieniów. Tak iak patrzący z Saturna, widzi doliny nasze napełnione, wyrownane gory, niknące w okrągłości okręgu.

Gdy litościwa ręka, krusząc kaydany nieszczęśliwego, uwalnia go z okropności ciemnicy, której niezdrowa wilgoć, grube i zepsute powietrze dusiły go; wyprowadza go z głębizny jego więzienia na wierzchołek gory wolnym i czystym orzywioney powietrzem, z kąd mile wielkości przyjemny mu zewszęch stron widok czynią; serce tego nieszczęśliwego od radości skacze: oddycha, i czuje ulgę ciężaru, który go uciskał: cała istność jego odnawia się: cały duszą, cały uczuciem jest; zdaje mu się, iż się drugi raz na ży-

na życie narodził. Takie jest zachwycenie duszy, która ośwobodzona z więzów haniebnych, z próżnych rokoszy, które już iey zbrzydły z podłych namietności które ją więziły, wolna i letka wzbiła się w wyfokie zdrowego oświecenia kraie. poznawa siebie w oyczystey swej ziemi, nieśmiertelną oddycha nadzieją, i samego Boga osiąga. Tam ona wyfokie rozważa prawdy, czerpa wielkie i radośne myśli: cnota gwałt niby iey czyni, i obeymuie ją. Tam człowiek cnotliwy chwyciwszy się niebios ręką, każe ziemi aby się obracała; czyni ona bieg swój pod nogami iego, nie udzielając mu swego słabego wzruszenia którego on nie czuie. Napętniony nadzieją i radością, wyobrażenie uszczęśliwienia iego przysłzłego zanurza go i utrzymuie w nieprzerwanym zachwyceniu: opuściwszy ziemię wszedł do nieśmiertelności. Zadne przemilające obięctwo nie zaſtanawia żądz iego: słońce chociaż świeci, on go nieuwaga, pioruny trzaskaia, on ich nie słyſzy: bądź iak gwałtowne niech będą wiatry i burze, któremi iest otoczony, wie że los iego iest w ręku władającego nawałnicami: zupełnie na iego łonie po-

lega: lata i życie iego upływają, czego on wcale nie postrzega. Nie czuje boleści konania i śmierci. Ten to jest, który niezmrużonym i wypogodzonym okiem, wesoło się w bezdenność tey przepaści rzuca; gdy tym czasem podły niedowiarek w pośród cizy drży i lęka się.

Ah! nie więźmy duszy naszej w tym nędznym świecie! Jeżeli lękamy się za każdym stąpieniem, abyśmy nie zapadli pod ten proch, który depczemy; abyśmy się ubespieczyli, uciekamy do schronienia, które otwarte nam jest w przyszłości. Opieramy się strumieniowi, który nas z tłumem innych ku podłym i przemiatającym unosi celom, zastanówmy się i tknięci wspaniałym przeczuciem naszego przeznaczenia, rzućmy się istnością naszą za dzieśiątek jeszcze wieków, abyśmy niniejszego człowieka w człowieku przyszłym rozważyli. Z jakąż radością widzieć będziemy obraz nasz odbijający się oczom naszym w postaci nieśmiertelnej! Jak wyniośli będziemy widząc, że to zwierciadło do rodowitey nas wielkości naszej przywraca, i tak nas okazuje, jak w rzeczy samey jesteśmy! O jak jest miło przepowiadać sobie przyszłość swo-

fwoią, i czytać wspaniałe swe przeznaczenia w tym wizerunku myślą wyrytym! Czyńmy cześć z iednego człowieka dwie istności, z których iedna już w nieśmiertelności umieszczona cieszy drugą ieszcze zatrzymaną na ziemi. Słuchajmy w milczeniu, gdy w gruncie duszy naszej rozmawiają, będąc razem samii i współrozmawiającemi, i celem przedziwnego ich obcowania.

Lorenzo, (b) czyliż nie czuiesz serca twego na to myśli wyobrażenie szlachetną unoszącego się pychę? nieprzytłumiaj iey. iest ona przyzwoita. Strzeż się bydz skromnym, gdy należy bydz zuchwałym? Człowiek nie może nadto pogardzać sobą człowiek nie może nadto się szacować. Cała tajemnica iest, aby nie oszukać się, i przyzwoicie użyć szacunku i wzgardy. Pyszniy się cnotą: bądź zuchwały z duszy twoiey. Coż iest na świecie, coby mogło wyrównać rokoszom myśli? Królowie, Państwa, coż może okazać, coby mogło wchodzić w porównanie z szlachetnością nieśmiertelney duszy, która widzi siebie, zna swą wielkość, umie się poważać, i cieszyć się sobą?

A przecie człowiek w szaleństwie swoim zatapia na tym padole żądze swoje, i grzebiąc bez czułości w prochu nieśmiertelne nadzieje, gubi w jednym lat trzydziestu momencie nieśmiertelną duszę. Jeniec otoczony atmosferą ziemną, przywiązuje się do więzienia swego, i z upodobaniem po nim się czołga, podle się w swej nędzy zatapia. Rospraśza z nieczułą obojętnością te bogate dziedzictwo, w którym człowiek cnotliwy w oczach Naywyższego zbierać ma roskoszy nie mające końca gdy wszystkie te jednego momentu wieki przemina, gdy czas i przykreść, przypadek i śmierć zniszczone będą. Gdy ja widzę duszę tak marnotrawiącą swe przymioty i swą dzielność na nużących frazdkach; gdy ja widzę w ustawicznej niespokojności, pogłóg miłego fortuny uśmiechu, albo pogroźki, wpadającą ustawnie z pomieszania radości, w pomieszanie boiaźni; zdaje mi się, że widzę Ocean wzruszający swe fale i burze, aby wyniość słomkę, lub zatopił robaka.

Człowiecze w zmyślach zatopiony, ty który istność twoją w tym nędznym ograniczasz życiu, sądź o mądrości wybo-

ru twego z tego wyobrażenia najszcześliwszego człowieka. Przyzywa on żądy jedney: stawa ona: tę on wzgardziwszy, wzywa drugiey, która wprzód mu się przykrzy, i którą ieszcze opuszcza. A tak trawi życie swoje tysiącnych następnie wzywając obiestectw, z których żadnego nie uspokaja. Lecz pozwólmy, iż wszystkie żądze jego są dopełnione. Tymczasem nieszczęsna i straszna owa godzina, by niewiem iak spóźniona, nagle stawa. O Boże! Z jakąż szybkością przelatuje iglica, która śmiertelne twoje tka prześcieradło? Gdzież są marzenia pierwszych lat naszych? Oto pochłonięta ie przepaść czasu; i tak są daleko od nas, iak gdyby nigdy nażemi nie były. Dzień dzisieyszy, iest iak ptak, który się bie w rękę naszych, aby uleciał. Ledwo co go używać zaczynamy, iuż ci się wysliznął. Śmierć równą do nas przylatuje szybkością, iak czas ucieka, i kończy wprzód naydłuższe i najszcześliwsze życie: sama tylko wieczność zostaje. Do kogoż ona należy? Komuż ona uszczęśliwienie przyniesie? Pytay sumnienia twego; to ci odpowie.

N O T Y

(a) Gdzie jest ta kraina szczęśliwego życia, która jest celem nasygoretszych żądz mądrego? Słoneczne światło zbyt słabe jest, aby dosięgnęło do niey: gwiazdy nasywyższe zbyt się ieszcze nisko czołgaia. Smierć, śmierć samowładna sama może wynieść nas w zwycięskiejey postawie wyżey słońca i gwiazd i złożyć w tey szczęśliwey krainie.

O iak wiele mamy przyczyn pysznić się, rozważaiąc ten świetny szczęśliwości widok dla człowieka przygotowany! Nie jest to owa uroiona szczęśliwość, którą wyniosłość na czczym maluje powietrzu: ale to jest uszczęśliwienie istotne, które poznaie rozum. Osiaga cnota, i które równa nas z Aniołami. Przebóg, dla czegoż ociągamy się wstępować: zrzucić te więzy? opuścić tę ciasną lepiankę zapadłą w kącie świata: otoczonę atmosferą mglistych i wilgotnych obłokow. powietrzem czystym i wolnym dla zmyśłow, ale grubym i zaraźliwym dla dusz niebieskich, dla dusz przeznaczonych oddychać ambrozyą, i napawać się czystym niebios powietrzem: przybić śmiało do lądu Oceanu czasu, tam gdzie cnota we wszelkiej swojej okazałości i obfitości bogactw panuje, gdy mocarze tey ziemi w uboświe i niedostatku żyia. Oh! iak wi-dzieć będziemy w ten dzień szczęśliwy uwolnienia naszego, przeznaczenie odkrywaiące się i oświecające zawile zakrety la biryna

Świątku swego, gdzie teraz myśli się nasze
błąkała!

(b) Życie nieśmiertelnie! ah myśl ta wszystkie mego duszy przymioty napełnia! nie mogę się oderwać abym się nią nie zatrudniał. Cały w rozważeniu tym zatopiony wiekby upłynął, anibyśmy się postrzegł, i znówubym się w niey chciwie zanurzył. Któż inna myśl równie żywe sprawić może uczucie? Ona wzrusza duszę moją tak gwałtownie: iak piorun wzrusza uszy moje. Rozum mój nie może z zadziwienia przyjść do siebie, wdzięczności mojej uniesienia wyfilają serce moje. Na ten wyraz dusza już się nie zastanawia nad brzegiem grobu, ale wzbiła się, i wznosi tryumfująca, i zaczyna oddychać rodowitym swoim powietrzem, powietrzem które szlachetną ię wyniosłość nasyca i wszystkie owego Niebieskiego ognia ożywia iskierki, które Stwórca na łonie ię złożył: na ten czas już nie poстане żadna z tych myśli, co się tu niżej gwiazd czołgały. Powie kto, że zbyt się w uniesieniu moim zapędzam: dusza, która niezdolna jest wynieść się podobnie, jest dusza nikczemna: znajdowało się wielu którzy tych Bożkich doznawali zapędów; bo inaczej nie rozlewaliby byli krwi Męczennicy. A wszyscy mogą to zrobić, co jeden człowiek uczynił. Któż jest taki, który doznawszy przykrości życia, może rozważać w myśli swojej szacunek ufzcześliwienia tego bez końca i niemającego granic, aby się nie czuł uniesionym, zachwyconym,

i całym w ogniu? O jakie berło, iaki tron nam jest przygotowany! Próżno w tey niedołężney małoletności, sili się i dręczy dusza: nigdy niezmiernych tego wiecznego Królestwa Przywileiów połąć nie będzie mogła.



NOC DZIEWIĄTA

Nieśmiertelność.

Dowody Fizyczne.

Wlara jest wszystkim. Ta bogini zstąpiła z Niebios, aby pocieszyła nieszczęśliwych ludzi, trzymając świat terazniejszy w lewey ręce, a świat przyszły w prawey. Ona to utrzymuje człowieka, i wznosi go nad niego samego. Ona mu szlachetność natury, i istność enot jego zaręcza. W tych nawet nieśtałości i niedoleżności dniach, panowaniu śmierci poddanych, dała człowiekowi duszę, która niby Bóg iaki włada. Opatrzność, nieśmiertelność! Oto niewzruszony grunt, na którym wspierać się nam należy. Reszta jest burzliwe i zdradliwe morze, które się pod naszymi rozstępnie pogami, i nas pożera.

Niech istność moja umiera, wołają namiętności! Pragnienie obrzydłe i próżne! Błaznierstwo pychy. Istność jest zapędem, i zwycięstwem mey duszy. Bydź ieszcze, bądź zawsze, jest żądaniem nieustan-

ustannym serca.... Ale na coż nam żądać bydz? Ah Lorenzo! zatop, zatop oczy twoje w głębiznie wieczności. Patrz, iak szczęśliwość świetną swą ręką wszędzie uszczęśliwienia źródło otwiera, i iak obficie strumienie rokoszy z niewyczerpaney swej bani wylewa. Przez wieki nowe wiekami następnie zastępowane, człowiek, ten to cień godzinie tylko trwający, ta istność niedołączna, która wyprasza co wieczór u snu siły przez dzień wyniszczone, ezuć będzie w zadziwieniu, w zapędach radości i wdzięczności, przebywać będzie nieskończoność, używać będzie skarbow, które niezmierność iej zamyka, i sam iak za Boga mieć się będzie, używając rokoszy czczenia iego. Ty który na tym padole nie możesz chwilą czasu władać iak własną, ty który równie skazitelnym jesteś iak kwiat ogrodu twego, przemieniający iak powianie wiatru, ty właścicielem wieczności będziesz, i obfity we wszystkie dobra, które tylko wszechmocna istność dać może! Nie zapewne, nigdy człowiek nie pojął, iak Bóg jest szczodry, i iak jest człowiek wielkim, gdy jest cnotliwym. Niech cnotliwy, który w Bogu swe pokła-

kłada nadzieie, nie lęka się, aby zbyt-
ecznie się z niemi rozciągał.

Rozumie, święte cnót źródło, serce
moje tobie poddaę, szczęśliwość moja jest
słuchać głosu twego: trwaj równo zemną,
i niech cię więcej zawsze nad życie mo-
je szacuję. Ty zaiste, a nie ślepe wie-
rzenie, zaręczasz mi nieśmiertelność mo-
ją. Nie położenie kraiu, ani przypadek
narodzenia mego moją mi nadał Religiją.
Nie jestem ślepym samowładnego wycho-
wania uczniem, nie trzymam się niewol-
niczo wyrażonych w dzieciństwie moim
prawideł, wtedy gdy dusza moja nieczyn-
na była, i myśl moja ieszcze się nie na-
rodziła. Gdy lata rozum mój oświeco-
nym mi okazały sędzią, wszystkie myśle-
nia moiego sposoby jego roztrząśnieniu
podałem. Wążył on w oczach moich
sądz i prawdę na nieschybney swej szali.
Wyrugowałem z mey duszy wszystkie
mniemania, które on odrzucił. Zdania mo-
je nie były przedtym tylko przypadkiem,
i nałogiem; ale iuż dziś są osądzenia roz-
ważne i z pobudek wynikłe, na których
przestałem dobrowolnym wyborem moim
Rozumowi pierwszy nasz hołd należy;
strzeżmy się myśleć, że Wiara go wyłącza.
Bez niego Wiara nie byłaby cnotą.

Jeze-

Jeżeli Naywyższa Istność nadgrądza cnotliwemu, i karze występnego, za rozum się mści, albo gowienia. Wierz nieśmiertelności, abys się rozumnym człowiekiem okazał. Wierz nieśmiertelności, abys był szczęśliwym, i pogardzał śmiercią.

(a) Czyliż bydz może, aby by i ludzie duszą nieśmiertelną obdarzeni, z ślepą względem góry skarbu w sobie zamykającą obojętnością? W owym dniu niezczęsnym, gdy ich zguba ią odkryje, na to go tylko wiedzieć będą, aby poznali, że go utracili; nie postrzega przepaści, aż w nią wpadając. Czyliż bydz może, aby znaleźli się drudzy którzy dziwem szkaradnieyszym, wewnętrzne uczucie ich pokonywające wyniszczyć usiłują, pragną bezwstydnie w nikczemne z bydlętami wniść porównanie, i których dziwaczna wyniosłość cała do upodlenia się dąży? A gdy rozum i sumnienie pragnie ustawicznie, sprzeciwiając się ich podłości, i chce ich podnieść w górę, oni się silnie z niemi pasują, i gwałtem się ku nicości czołgają. Podchlebną sobie czynią nadzieję, iż w okropney iey nocy zagrzebani zostaną. Scierają z czoła swego nieśmiertelności znamię, i stają się bluźniercami duszy, Boga tego, który na ich łonie żyje.

O ty,

O ty, samowładny dwóch wieczności
Panie, z których już jedna przed stwo-
rzeniem duchów i człowieka upłynęła,
ty którego oko dosięga, ręka kieruje, duch
ożywia, i całą ogrzewa naturę, racz mnie
wespierać, gdy zabieram się bronić nie-
śmiertelności duszy, daru tak drogiego
Wszecmocności Twoiej, szacowniey! ze-
go cnotliwemu nad życie jego: ale aby u-
czuć wartość iey, kochać cię potrzeba!

Człowiek sam sobie fałsz zadaie, i ca-
ła natura dla zawstyżenia go głos swój
podnosi. Skutki (phenomena) ziemskie
i Niebieskie o nieśmiertelności nam powia-
dają. Rozum nam ią ogłasza serce pra-
gnie; wszystko nam ią albo okazuje, al-
bo żądać każe. Z iakąż dobrocią Opa-
trznosc liczne wystawiła dowody tey pra-
wdy tak potrzebney, bez której wszyst-
kie inne prawdy byłyby próżne! O iak
się tłumem na myśl mi cisną!

Człowiecze, jeżeli się chcesz objaśnić,
wniwdź że mną na rozległość świata.
Pójdź do tey Świątnicy radzić się wyro-
ku naywyższej mądrości: nie wydziejz
z niego nieprzekonany o rieśmiertelności
twoiej. Dzieło ustawicznie odmieniają-
ce się istności nieodmiennej, natura jest
tyl-

tylko następstwem odmian, gdzie wszystko się nieustannie przeistacza, a nie ginie. Noc następuje po dniu, który gaśnie: dzień z cieniów się nocy odradza. Płanety i światła podniebne wstępują i zachodzą, aby znowu wstąpiły. Ziemia za niebem postępuje, i tymże prawom jest posłuszna. Patrz na świetne lato. Promieniste jego czoło lśni się, postępuje po uśnionych zielono polach naszonych, i ogrzewającą swoją stopą rozwija kwiaty, powietrze wonią ich napełniając. Zwolna rumieniste jego jagody blednieją i świetny swój tracą kolor: bledną już dalek jesieni okazują cerę. Jesień już zestarzała się: następuje skurczona zima z ofiawiałemi szronem włosami: przychodzi, niesiona na burzach i uwieńczona lodem, wyganiać dokonywającą jesień, i ogłocić ziemię z złotych jej owoców... Nieznacznie przykry starzec nieco się ułagodził; miła się narodziła wiosna zefiry ją przynoszą; wdzięczny jej uśmiech odmładnia naturę; kończąc obchód roku, wiosna przywołuje znowu lato z ognistych południa pałaców, aby je na nowo zaczęła. Wszystko usycha, aby odkwitło: wszystkie sprychy koła następują po-

ią po sobie i zniżają się, aby w górę po tym postępowały. Każdy kształt materii ginie, i w nowy się kształt przelewa. Wszędzie życie wynika z śmierci, bieg następny w tej wielkiej sprawie ogólności, i całkowitość świata miarą zawsze równą napelnia. Ani ieden profzek nie ginie, niema i iedney istności, któreby Przedwieczny stworzeniu żałował, i której zniszczenie o niestałość obwiniący go miało.

Oto jasne nieśmiertelności człowieka wyobrażenie. Przemiła on, ale nie ginie. Jedna między naturą i duszą różnica, że się natura w okręgu odmian nieustannie obraca, gdy tym czasem dusza postępuje i wzbiła się jak ogień w górę linią nie-mającą końca. Y ktożby mógł wierzyć, że materya jest nieśmiertelna, i że dusza umrzeć może? Istność nayszlachetniejsza ma być najbardziej upodlona? Człowiek dla którego wszystko się odradza, samże będzie, który umiera, aby nigdy nie ożył? Mniej obdarzony jak ziarno, którym się karmi, okrutne przeznaczenie czyliżby jego tylko samego skazało na nieszczęście zniszczenia tego, który sam zna i uszczęśliwienie iestestwa, i okropność onego utraty?

Jest

Jest jeszcze drugie prawo, od którego się natura nigdy nieoddala. Wierma w postępowaniu po szczeblach, przychodzi przez wszystkie cienie w niedoyrzałych prawie stopniach, nie nieopuśczać, i nie raptownie nie przestępować. Każda pośrednia istność dwoma się łączy punktami dwóm ostatnim zamiarom wielkości i małości przeciwnemu. Każda część całości dokładnie się z drugą łączy, i nieznac ani próżnego miejsca, ani przedziału, połączenia są tak ściśle że się stały nieznacne, w każdym punkcie jedność i ciągłość widzieć się dają. Tu materya spoczywając w nierobotności (*mertia*) czeka, aby do życia zawołana była. Tam ożywiona, ale nieczuła, na pół tylko żyje: owdzie uczucie łączy się z życiem, i onego dopełnia. Pierwsza iskierka świeci się w zwierzętach, jest to słaba zorza, która poprzedza, i doskonałszy dzień w rozumie zaczyna. Rozum okazuje się i jasnieje w człowieku; ale jeszcze w nim zupełnego stopnia światła swego niedoszedł. Jakże ciągnąć dalej łańcuch od człowieka aż do tych wyższych istności, które szczytem są duchem, i nad któremi śmierć

śmierć niema władzy? Przyznaj więc, że człowiek jest całkowicie po części śmiertelnym, po części nieśmiertelnym, albo że łańcuch urywa się, i na nim się kończy. Te to są wnioski, do których prowadzi analogia, nays pewniejszy przewodnik, którego ma człowiek aby dotrzeć prawdy.

Niedowiarek, który zdaie się, że się sprzymierzył z śmiercią, fałsz zadaie naturze, i odrzuca iey świadectwo. Wyrzeka się rozumu swego, aby odrzekł się swego uszczęśliwienia. Upodla, i zdradza niegodziwie wspaniałość człowieka. O iak zdania mądrego są przeciwnie! „Je-
„żeli Wszechmocny romaże, niech zie-
„mia w proch się rozflypie, niech okregi
„nad głową moją wiszące spadną z swych
„wysokości i zgniętą mnie; dusza mo-
„ia w bezpieczeństwie zостаie. Wycho-
„dzi z żywyciństwem z obalin świata, i
„wzbliia się iak płomień nad konającą całą
„naturą. Człowiek z uśmiechem na wi-
„dok ogólnego materyi zniżczenia po-
„gląda; bezsilny piorun, ścigając aby go
„spalił, daie mu poznać, że dusza, iego
„skazitelnosci nie podpada. Właśność
„iey jest, że pociski śmierci ią nie się-

„gałą widzi ona je wyśnione padające,
na około siebie, i nierazona zoltaie.”
Tak mowi, tak myśli mądry

Podź Lorenzo, podź śladzić, (b) ie-
żeli człowiek iest istnością polpolitą prze-
znaczoną, aby cały umierał: witający ra-
zem na wysokość obłoków, i rozważa-
my widok mocy iego. Spuść oczy two-
je na okrąg świata. Pokryty iest cały
dowodami nieśmiertelności twoiey. O jak
wiele cudnych widoków rozlianych na
powierzchności iego! Jak przeciągła
rozległość uprawnych i żniwami po-
krytych równin! Jak wielka kupa okrę-
tów obładowanych łupami świata, po po-
ślusznym przelatuie morzach, których
podług upodobania albo dla rokoszy, al-
bo dla szaleństwa swiego używa. Pod-
daie on swym zamiarom Ocean, wiatry,
i gwiazdy. Dowcip iego samowładnie
rozrządza żywiołami, i natura, stawszy
się iego namiestnikiem, rządowi iego u-
lega. Prożno ona stawia owe równie
jak sama starożytnie skały, aby mu prze-
ście zatamowała i zafianowała. Człowiek
samowładca rozkazuje: gory równają się
i przepaści zasypane zoltaia. Patrz na
te przepyszne i ludne miasta na wie-
choł.

chołkach gor zawieszzone. Patrz na te drugie rozległe i na pętaiące głębokie dołiny. Patrz jak ich wieże wznoszą wysoko na powietrze swe świetne wierzchołki, rozrzucone gdzie niegdzie wieyskiey panują okolicy, i wizerunek ten wspaniały uwieńczają! (O co za nowy cud! Inne miasta na łonie morza pływają: obrazy wspaniałey ich budowli na rozkołysanych malują się falach. Coż mówię? Oto człowiek podbił sobie obszernie na Oceanie krainy. Ryczące bałwany o rozległe ich obitały się brzegi nazad je odzrucające, i letko pianą niewzruszoną ich całkowitość bielą. Człowiek jest to Bóg nieiako, który po drugi raz mówi morzu: „Tu się zastanowisz, nie przestępuj nowych twoich brzegów”. Rzucmy okiem naszym bliżej Ekwatora. O jak wiele wysokich umiejętności, iak wiele przyjemnych rzemioł kwitnie tu pod łagodnym słońcem! Czyliż zliczysz tę wielość kościołów, których wyniesione wierzchołki wznoszą się ku Bogu, króremu są poświęcone? Jaka wspaniałość w tej tryumfalney bramie: oko, które zasięga niezmierne iey sklepienie, w zadziwieniu zostało, że razem widzi połowe niebios. Tu strumienia, zapominawszy o

Nij

ciężkości swej, wzbijają się na powietrze i w drobne rosyptują się krople. Tanie bystre rzeki usłpione spoczywają w głębokich zamknięte więzieniach, i niepłodne piaszczyste równiny zniknęły spokojem Oceanu zalane wodami. Dalej człowiek otwierając łono stałej ziemi, sprowadza dwa morza z odl. głębi swych brzegów, zamyka je w swych kanałach, i przywołuje aby się łączyły w środku królestw swoich. Serce twe żywe czyliż podobne sobie w tych strasznych widokach, gdzie diabeł wojny na czele potęgi i floty, postępuje bliźczącym się uzbrojony mieczem? Patrz na pola krwawo zabrane. Słyszyszże pioruny bijące z okrętów na środku grzmiącego morza? Jest to głos Anglii pokój nadający światu

Nic nie oprze się człowiekowi. Ziemia w dobytých swych lochach otwiera i składa mu swe skarby: Niebios są rozmięzione. Astronom ściga uciekającą gwiazdę w zapadłych rozległości krainach. Granice świata są rozprzestrzenione; opisanie jego jest rozszerzone: przezwyciężona natura odkrywa swe skrytości: wśzędzie umiejętność podbiła ją sobie, i górę nad nią bierze. Świat cały iainym jest
dział-

dzielności i dowcipu człowieka dowodem. Przemieszczanie jego nie było wycofane: on mu dał kształt i ostateczną postać. Nowy twórca czałowy, zawisłnik wiecznego Stworcy, dokończył świata. Na widok tych cudów, któż z dziwieniem uniesiony nie zawoła: „bez „wątpienia nieśmiertelne istności prze- „mieszkiwać tu musiały: nad ich i a za- „dziwiam się dziełami!“

Człowiecze, podchlebiłem wyniosłości twojej, i widzę że się pyśniesz doskonałością dzieł twoich. Lecz chceszże jeszcze coś większego poznać? Słuchay... Westchnąć tu musi nieszczęśliwy (c) Moralna wielkość sama prawdziwą jest wielkością. Śmieć która wszystkie inne niszczy, tę zachowuje i uwiecznia.

N O T Y

(a). Na złość tym wszystkim prawdom, które przełożyłem, prawdom których nie można nad to zasięgnąć, i które nie mogłem odkryć, czyliż podobna jest, aby znaleźli się jeszcze ludzie, którzyby zastawiali się światem, niby grubą iaką zasłoną, i nie widząc nić daley tylko mgły i ciemności, pływali urojoną nierozróżdneą próżności sto- pą, aż dotąd gdy o leżką potknawszy się
 ślę.

ślonkę, lecą na łeb w przepaść, gdzie się kończą ich trele i płasy? Czyliż podobna aby należeli się drudzy, którzy załaniając okropną zniszczenia nocą, nocą grubszą nad tę, która w grobach panuje, zbijają nieśmiertelności dowody, a obnierzłą zapaleniem gorliwością, nayszkaradniejszych używają przemysłów wyrzucają czarne swe płomienia, i piekielne wystawiają narzędzia aby pokomali prawdę?

(b) Ale uroonia te nie wzruszają Lorenza. Wielkości światowe są dla niego nieprzełamana przeciw oczywistości tarczą. Nieśmiertelne korony, szczęśliwość ta, której w przemielzkaniu nad gwiazdami położonym używać mamy, serca się jego nie chwyta i wyniosłość jego widzialniejszych żąda obięteństwa. Jeżeli mi podobna jest, ochłódzę tę wyniosłość twoją, i obrocę przeciw tobie samemu tę sławę, i tę próżną okazałość świata który cię zwodzi. Wzyskko co ci każe kochać to życie, przepowiadaj ci życie przyszłe: jeżeli mądrym jesteś, znajdziesz lekarstwo w samej przyczynie choroby twojej.

(c) Coż jeszcze większego? westchnienie bardziej głębokie dla niedowiarków. O jak są nikczemni! którzy rozumieją, że jest coś wielkiego na tym padole! ale zastanowmy się tu nieco: zaraz ja uzbroję przeciw tobie mocniejsze dowody: Mocniejszy są one nad śmierć i grob mitym czynią.



NOC DZIESIĄTA.

Nieśmiertelność.

Dowody moralne wzięte z człowieka.

Czyliż umarłeś już zacny Pop? ty, którego dowcip miał dzielność nieśmiertelności, czyliż cały niszczałeś? Nie, żyjesz ty? Witam wspaniałą twą duszę Winzłięci natamten brzeg przeyscia. Zegnać cię już niebędę, mając wkrótce złączyć się z tobą. Opuszczę okrąg słońca, abym w słodkim z tobą towarzystwie piękniejszych dni i szczęśliwszego położenia używał. Śmierć dla człowieka niby głębią bydz się zdaie, w której ponurzony nieśmiertelnym się zaraz podnosi. Głębokość jest tylko podziemną ścieżką do uszczęśliwienia wiodącą. Dziesięć jego chwalebne na dwie nierówne dzieli się części. To krótkie życie jest, tak mówiąc, wstęp tylko do dzieła: wieczność całą przeznaczenia naszego rozkłada księgę.

Niedowarek rzekł „Nie widzę a na ziemi, tylko długie cieniow następstwo, „które rodzą się, uikną i tyliąca i się

„ZAO”

„znowu w godzinie iedney rozciągają,
 „próżne cienie, które nieistateczny tóg
 „technieniem swoim wydaie, i które Bóg
 „okrutny innym znowu niszczy technie-
 „niem. Nic niemasz, tylko wiecznie u-
 „pływanie istności niedołącznych i zni-
 „komych, które strumień czasu z hukiem
 „w przepaść nicości unosi “

Jakże, wśród tego morza, które nas
 porywa, i nim pochłonięni będziemy,
 nie znajdzie się skała, na którejby czoło-
 wiek moment ieden z zaleknienia swego
 mógł odetchnąć, zastanowić się nad swym
 przeznaczeniem, i odważyć się pomyśleć,
 że jest to coś byt narodzony! Po-
 śród ustawicznych rozbicia nieszczęść
 istności tak ozdobnych i szacownych,
 czyliż niemasz istności najwyższej, któ-
 reyby tron służył za grunt świata, i przy-
 świecał rozległości iak iasna latarnia, do
 którejby się wszystkie jego rozproszone
 przez śmierć kupiły dzieci, zdobyły dwor
 jego, i odebrały uszczęśliwienie? Czyliż
 niema iakiej mocy, któraby gruntem i
 związkiem powszechnym wszystkicho by-
 ła iestestwa? Ten, który mógł rozkazać
 nicości, aby istności wydawała, nie wy-
 ciągnieź w dniu sobie obranym prawicy
 swo-

swoiej, aby ie z więzów śmierci wyrwał?
Nie rozkazeż grobom, aby łup swoy wró-
ciły. ziemi i morzu, aby oddały skład
wżelkiego pokolenia, które im na czas
tylko powierzył?

Jeżeli natura objaśnić nie może nie-
dowiarka, i jeżeli zaślepia się na to, co pod-
pada oczom iego, opierać że się będzie ie-
szcze ze temu, co czule? Będzież mu się zda-
wać, że głos Stworcy, który w dziełach swo-
ich do niego mowi, jest bardzo słaby?
Niechże go słucha w sumnieniu swoim:
niech spoyrzy na siebie, i niech w istno-
ści swoiej czyta. Znamiona nieśmier-
telności są na nim wyryte. Nosi na ło-
nie swoim siedziego, który go potępia.
Natura nie podała fałszu swym dzieciom.
Nie napisała baiek w fercach naszych, ani
uczyniła człowieka kłamcą, aby siebie
zwodził.

Zapędź trzody twoie na żyzną paszę
nie usłyszysz aby się skarżyły, pasą się u-
spokoione. Pokoy, którego one używa-
ją, nie jest panu ich pozwolony. Nieu-
kontentowanie wieczne ściga i dreczy
człowieka. Monarcha i pastierz rownie
się na los swoy uskarżają, i obydwu wzdzy-
chaia. Z tym wżyszkim o iak wielka
prze-

przeznaczenia ich różnica! Jeden z nich
 zamyka morza między rozdzielonemi
 królestwa swego częściami: drugi niema
 na świecie tylko niżczemną z gliny pod
 snopkami lepiankę, mizernie na miejscu
 od wszystkich opuszczonym skleconą i
 która go od zimna i burzy błaho zaślania.
 Mogłabym wierzyć, że Przedwieczny
 szczodrobliwszym się dla mey trzo-
 dy niżeli dla mnie ukazuje? Nie za-
 pewne. Nieukontentowanie to w sercu mo-
 im zawsze mruczące wewnętrznie mię
 o nieśmiertelności moiey przeświadcza.
 Jest to natężnienie natury żądającej o-
 biektu, na którym uszczęśliwieniu iey
 zbywa. Postanowiono jest, że człowiek
 szlachetnie dręczony od wielkości swo-
 iej, równie wzdychać będzie na tronie,
 iak i w chacie. Nieśmaki iego szlache-
 tność mu iego odkrywają, i nędza iego
 powiada mu, że się dla tego narodził, a-
 by był szczęśliwym. Nie jest śmy tutaj
 w oyczyźnie naszej: jest to cudza dla
 nas kraina, gdzie nam iako przechodniom
 natura dać pożywienia, które nasycić
 nas niemoże. Próżno pomnażamy dog-
 dzania sobie, pośród tey czczej obfito-
 ści głodni zostaiemy, i największe re-
 sko-

skoszy ieszcze nas w pragnieniu zoftawia. Jeżeli nie możemy więcej poftać, raczey zftępować nazad wołemy, iak w nieczynności i wftoczynku zoftać. Pan Cefarftwa Rzymfkiego opuſzcza tron ſwiał, a idzie do Kapry w beżwftydnych zatopić ſię rofkofzach. Roſpacz wynioſłości upodla go, i w roſpuſcie zanurza.

Bog nieprzełamaną i ukrytą ſpięzyną ferce ludzkie ku przyſzłości wrzuſza. Nieſpracowana nadzieia, z rozeſciągionemi zawſze ſkrzydłami, ku wſzystkim ſię unoſi obieſtęctwom, które tylko w oczy iej padaia. Nie naſycona i zawſze z przeſzłych prac ſwoich niekontenta przymuſza nas, abyśmy ſpokoy naſz dziwaſtewom, a iſtotne dobra niepewności przypadku poſwiecali: depcze pod nogami ſwemi wſzystkie doczeſne dobra, przyduſza rofkofzy naſze, ſkoro nam ſię okażą, nuży nas aż do grobu, i tak licznym naſ dolegliwości obarcza mnoſtwem, iak i ſama roſpacz. Czemuż poſiadanie mniej zawždy ieſt żywe, niżeli pragnienie? Dla czego żądza miłſza ieſt człowiekowi nad Koronę? Czemu, gdy żądza ieſt naſycona, uſzczęſliwienie ginie? Ah! bez wątpienia, Bog, który nie zoſtawił nam tu
innu

innego dobra tylko nadzieję, zachowując nam w przyszłości szacowniejsze dobro nad ziemskie. Unosimy się do niewidzialnego celu, do którego nas Stwórca ciągnie.

Chcę cię jeszcze głębiej wprowadzić w poznanie duszy twojej. Na tym padole przynioty, na ize w dzieciństwie zostają, nie wydalają tylko doskonałe skutki, nie wyrównywalące dzielności ich. Patrz jak wielka jest różnica człowieka od instynktu zwierząt roznica. Pierwszy, zawsze do wydoskonalenia sposobny, postępuje stopniami niezamierzonymi. Drugi, raptownie ukształcony, całą swoją doskonałość prędko odebrał. Rozum zwolna ku swemu postępowi obiektyw; za zoczeniem swego, instynkt rzuca się i do postępu. W zwierzętach każde w krótkim czasie zamiaru rodzajowi swemu założonego dosięga wymiar doskonałości iego staje się wprędce zupełny, i istność iey dopełniona nazawsze w iedney mierze zostaje. Wieki życia nieby poznanie ich dodać niemogły. Jedneby tylko powtarzały sprawy określenie żędz ich i tychże użycia niebyłoby wiecey rościagnione. Człowiek, choćby żył pokąd słońce świe-

świecić będzie, postępowałyby zawsze ucząc się ją nowej prawdy, i u naraby ielższe nienasycony umiejętnością

Namiętności nasze są niby nocami naszymi. Czują one, że cie mogą tu całej swojej użyć żywoci. Mają przecie iży nad to na prożne obietstwa, które się im wystawiają. Te letkie frazki nie mogą całej ich ołagnąć i przeważyc siły, ani na doskonały szali w iedostaynym ich utrzymać i zoiławić pokoiu. Zoiłanie na niętnościom nadobitość mocy, która niema gdzie być użyta. Zawsze preto w nielpokoiności i wzruszeniu miotają życiem ludzkim, i ustawiczną w nim sprawują burzę. Chciwość ich nienasycona pożera i trawi w iednym momencie wszystkie owoce ziemi; aby innych smaku dociec, świat cały obiegają i plądrują.

Jużże to wszystko, zawołał Cezar natron świata wstąpiwszy? Tak to wyniosły pogardza skutkiem zamyflow swoich, i ława iego przykrość mu sprawuje. Gdy dusza nasza zapala się i wpada w zapędzie swoim w wysoko zasług swoich rozwałę wiek cały ławy i szacunku chęci naszey nie wyltarcza. Niedolyc nam na tym

tym, aby współcześni nas wielbili, iże-
li następne wieki opowiadać mi nie bę-
dą. Przeczuwanie nieskazitelności umoli
nas, mimo nas samych, w przyzłość. Sły-
szemy w duszy naszej potomność imie-
nasze sławiącą rozważamy cień nasz od
sławy prowadzony i przebywający i poko-
lenia nadgrodzić się mające, i dłużej ie-
szcze nad nie trwać chcemy. Czyliżby-
śmy marzyli tak o nieśmiertelności naszej
gdybyśmy się w nie obrócić mieli? Za-
ślepieni, szukamy rzeczy, a nad cieniem
iey zastanawiamy się, bierzemy za nie-
śmiertelność sławę, która iej tylko jest
wizerunkiem. Jakoż, gdy ją osiągniemy,
czcżą nam się stanie. Uroiona iej istność
niknie w ręku, które iej dostały.

Wszakże, chociaż zawsze w zabiegach
naszych złudzeni, i niesmak w tym czu-
iemy, co wyniośłości naszej nasycenia
obietnicę czyniło, niemożemy wyrugo-
wać z serc naszych tej skłonności. Na-
tura, która ją tam dla szlachetniejsze-
go umieściła końca, mimo nas ją zacho-
wuie. Prożno chwalono radę od Cyne-
asza Pirrusowi daną. Rada do wykona-
nia niepodobna, nierozważna jest. Oraz
zwycięzcy światby cały pocbił, a wynio-
słość

Hość jego nie byłaby nasycona: człowiek się załtanować nie może; trzeba aby nieustannie postępował. Dziełność wewnętrzna i nieprzełamana, moc wzruszająca i zawsze nateżona duszę jego wznosi. Niech fortuna swoimi ią załypie darami: nie ią wstrzymać niepotrafi: wydobywa się i nieprzewyciezoną odbija siłą. Ostatni kmić ma swoje czci pragnienie iak i xiążę, więzień w kaydanach iest tak wyniośły iak Sołtan na tronie. Mówi w sercu swoim z Monarchą Asyryjskim: „Załtanów się i patrz na dziwy mocy „moiej “ Czuie się bowiem bydz równie nieśmiertelnym iak i tyran jego. Prawdziwa lub fałszywa wyniośłość, mniejsza o to, dusza potrzebuie wielkości istotnej, albo tworzy sobie uroioną.

Wyniośłość iest pierwszą człowieka namiętnością. Jeżeli Stworca zlecił rokoszy zachowanie ciała i rozmnożenie rodzaju, wyniośłości zdał, aby sławę duszy rozszerzała i utrzymowała. Ona przystraia nasze pomieszanie, zachęca umiętności podnosi, myśli, uszlachcia sprawy, pracuie wszędzie, aby oczyścić i wydoskonalić szczęśliwości naszą. Cokolwiek wytwornego, wielkiego, wyborne-

go w społeczeństwie widzimy, wszystko to iey jest dziełem: gdy pracowna potrzeba i miłość wygodnego życia kładą, prostują fundamenta i rozmiar iey wykonywają, ona jest architektem doskonałym, który kształci, kończy, i uwieńcza sławy naszej budowlę. Jleż iey winna jest sama cnota? Ona ją przez tajemny chwalebney zawistności bodziec ożywia i wzbudza. Ona stworzyła mędrców ślonożytności. Ona dodaie powodu moralnemu dobru, i przyjemniejszemu ie człowiekowi czyni. O jakby w społeczności cnot był niedostatek, gdyby 'duża' od chwalebney wynioŝłości daleką był! Miłość powiŝecznego szacunku na pomoc rozumowi przybywa. Ten zaiste samotny częstokroć domowym podchlebą naszym się staie. Chęć podobania się drugim, podaie mniemania nasze sątowi powszechnemu, który ie na sprawiedliwej waży szali. Boiaźń wzgardy uŝitości nasze powiększa. Cnota na widok wystawiona celniejszą się staie, i wszystkiemi się natęża siłami.

To sławy i szacunku pragnienie, którego natura w sercach naszych utzyniue, czemuż my tać chcemy? Twarzy nasze niewin.

niewinnym farbnią się wstydem w obecności cnotliwego człowieka za najlepsze sprawy; gdy nas zeydzie na zamysle ściągnięcia na siebie pochwał, i gdy się tajemnica nasza wydaie. Bez wątpienia cudowną sprawą udzielona jest cięciu moc dawania naukę duszy. Bóg nadał krwi naszej iakowys bieg moralny. Każe iey aby się burzyła i jagody nasze rumieniła wstydem, aby nam przy świadkach podłość serca wyrzucała na oczy, które się uinża żebrać pochwały u istności względem siebie cudzey. Czyliż wyższy i daleko nieskazitelniejszy sędzia w sumieniu naszym nie załada, aby nam każdej chwili pochwały lub nagany rozdawał?

Ta wyniosłość, która w nas nieśmiertelności zachowuje przeczucie, i nieustannie nas do przyszłej wielkości naszej przyzywa, w samych nam nawet rokoszach towarzyszy. Człowiek stworzony jest do szczęśliwości. Roskosz jest najwyższym jego dobrem. Ale jeżeli wstydzic się iey potrzeba, użycie iey nie jest doskonałe. Wyniosłość nasza dręczy nas na tonie samey lubieżności; i toć to jest, że szczęście ma swoich obłudników iak i cnota. Chcielibyśmy się nim chlubić,

ale leżeli nie jest nas godne, człowiek kryje się aby go użył. Roskosh nawet, która się na ziednoczeniu osób obojczy pici zasada, to nayprzenikliwsze i nayżywsze uczucie, które ukontentowanie zmyśłow do naywyższego podnosi stopnia, od prawa tego nie jest wyjęta. Instykt jakiś szepcze nam, abyśmy zapędy miłości w cieniach nocy ukryli: wyniosłość tym tajemnym ostrzeżona głosem, że człowiek dla uszczęśliwienia swego upodlić się musi, uczciwym go dopiero wstydu płaszczykiem pokrywa.

Coż jest za koniec tak subtelnego ferc naszych złożeń, owej moralnego uczucia delikatności, którą zmyśli nasze są obdarzone, owych środków w fizycznym utworzeniu naszym umieszczonych ściśle z nim złączonych, i zawsze gotowych wspierać chwiejącą się tnotę, gdy rozum, naypierwszy iey przewodnik, z prawey ustępnie drogi i ją opuszcza? Czyliż podobna, aby ta duży wyniosłość śmiesznym tylko miała być omamieniem? Wszystkie te sposoby, których używa Stwórca, aby ją w przyrodzonym iey wyniesieniu się utrzymał, i gdy do podłości lub pogardy siebie w przewodnictwie

«Wie się swoim nachyla dobrotliwie dzwigał i ratował, izaliż próżne i niemające zamiaru będą? Wszystkie te gwałtowne namietności nie będąż miały swojego celu, któryby nateżeniu ich wyrównał?

Oziębli moralisci, którzy zimną naturę wzięliście za prawidło sądzenia waszego, śmiecie naganiać żywość namietności, znieważacie te szlachetne nieśnietelney duży sprężyny, wyprowadzając ich początek z przestępnego i nieczystego źródła. Prawda, że zbrodnia z złego ich użycia pochodzi. Ale nie przeto one mniej czyste z łona Stworcy wyszły. Są to iskierki, które z tego ogniстого wyskoczyły Oceanu, i udzielone są człowiekowi aby go ożywiały. Chociaż zdrążają one na tym padole i błędzą, przecież ja poznawam i czuję wielkość ich początku i końca w samym ich nawet upadku: iak Król zepchnięty z tronu, zachowują one i w samym poniżeniu swoim pierwiastkową, swą powagę: skoro je rozum z własnych wydobywa błędów i swemu poddaie hamulcowi, całą swą godność odzyskują.

Dzielność ich, nieprzyjaciółka spoczynku, nie jest występkiem: nietylko nie

Oij

okazuje oskarżonego ich źródła, ale i owszem szlachetność ich odkrywa. To jest, że dążą do nieskończonych celów ku nafyceniu ich przeznaczonych. Im więcęy rospatrujemy się w naturze duszy, czyli dochodzą początku iey skłonności, czyli rostrząsając iey przymioty, tym lepiej poznaemy wyryte na niey nieśmiertelności znamie.

Na całym świecie, Stworca zdolności i żądy cel przyzwoity zamierzył: każda istność cały swey doskonałości okrąg odbywa. Nie widzimy nigdzie, by zgodność połączenia tego zepłuta była. Czyliż w iednym człowieku złamana będzie? Czyliż upadnie on i zginie w pośród biegu, któremu wydolać iest sposobny? Widziemyż, aby słońce w połowie biegu swego zachodziło, i w schodnich nurzało się morzach? Dla czegoż natura, ta dobroczytna wszystkich istności matka, dla nas samych miałaby być macochą? Czyliż zostawi naywyborniejsze dzieło swoim niedoskonałym, gdy tak iest pracowita w dopełnieniu i wydoskonaleniu naydrobniejszych spraw swoich? Albo jeżeli człowiek niedokończony i niewydoskonálny w iey ma rękę umierać, czyliż ieszcze potrzeba aby umierał w trwodze.

Y więc-

Y wiecze prochy tylko zostaną z tego wielkiego człowieka; z tego mędrca, który odebrał rozum wysoki; ten płomień dowcipu, tę duszę, która Boga wyrazem była na ziemi! Wiecze wtedy, gdy ten szlachetny bośwa obraz brał swój kształt, i świetnie się okazywać zaczął, śmierć ten wspaniały ma zatrzeć wizerunek, i w wieczney go zagrzebać nocy! Gdy odprowadzamy do grobu sławnego bohatera, znakomitego mędrca, człowieka cnotliwego, same przymiotów ich wspomnienie podnosząc myśli nasze, okazuje nam w nich istności z nieba spuszczone na ziemię; izaliż więc uniesienia myśli naszych marzeniem tylko będą, i świetność moralney ich wielkości skażona zostanie zgnilizną i zgaśnie w nicości? (a)

Idź więc człowiecze, idź w stajniach szukay panów twoich. Złóż u nog ich uroione berło i śmiechu godne krolestwo twoie. Ty jesteś niewolnikiem, oni są królami twemi; przewyższają cię w tym wszystkim, co się zmysłów tycze. Trawa rośnie pod ich nogami. Pasą się bez pracowitey uprawy. Napoy ich ręką natury jest zaprawny. Rzeczka płynie bezprześcannie, i dodaie wody ich pragnieniu.

niu. Odzież ich rodzi się i rośnie z niem. Nie idą znuzeni w cudzych iey szukać krainach. Nieprowadzą wojny w odległych światach, aby ich skarby wydali. Maiątek i dobra ich natura pod swoją ma strażą: aby ie utrzymać i zachować niemają potrzeby pozywać swych braci do niszczącego pieniaństwem trybunału. Zyzna łąka rokosznym iest dla nich ogrodem. Skoro na nią wchodzą, w środkim owoców iey ukontentowaniu używają. Żadna im nie iest zakazana żądza. Rokoszy ich czyste są, i inne zostawiają po sobie goryczy: żywsze od naszych, i pewnieysze są. Wolność iest niebezpieczna. Kto może wybierać, może się i ośzukać. Instynkt ma wybor nieomylny. Nigdy trucizny nie obiera. Wątpliwość boiaźń, prózne nadzieie, załóść, rozpacz spokoyney używania ich rokoszy nietruia. Mędracy nasi próżno szukają pokoju tego, którego oni kosztuią. Oni sami prawdziwą życia zmyslnego filozofią się rządzą. Cały ten moralnego złego horyzont, daleko rościągleyszy iak okrąg niezczeń fizycznych, samego tylko rozumu iest przemieszkaniem. Człowiek sam smutny odebrał łez wylewania

nia przywilej, a przyczyny sprawowania go gromadnie przychodzą. Szczęśliwsze bydła nie są dręczone, iak on w całym życia przeciągu. Dolegliwości ich na boleści się kończą. Uskarżanie się z uczuciem ustaie. Boleść która przemienia, przestaie ich dręczyć. Okropne przewidzenie przyszłości ich nie trwoży. Śmierć bez zatrwożenia ich do nich przychodzi. Nie czuiący aż wtedy, gdy ich siagnie. Jeden cios zaczyna i kończy ich nieszczęście. Codziennie, człowiek tak hardy, ten który planetami rządzi i waży gwiazdy, bohaterowie i filozofowie, wszyscy spokojney tej śmierci próżno żądają. Tak okrutnie od bydła w życiu rozroznieni, izaliż ieszcze po śmierci zmieszani będziemy w iedną i wspólną próchu bryłę?

Czyliż przyszłość nie poprawi tej niesłuszney nierowności, i wieczność izaliż zaprze swe bramy na nasze ięczenia? Jeżeli takie iest rodzaju ludzkiego przeznaczenie, o iak iest dziwne! Nie wzdrygamy się odtąd głośno sarkać przeciwko niemu. Człowiek staie się istnością dziwną, która Stworcy swojemu zniwagę wyrządza. Któł świata iest plamą całą

łą ogolałość miłego natury wizernuku szpecącą. Obsitość i rokoszy są dla złych: nędza i łzy są zwyczajnym cnotliwego podziałem. Ten który najmniej zaflużył na to, aby był nieszczęśliwym, częstokroć najnieszczęśliwszym bywa. Boże sprawiedliwy, czyliż może bydź prawda, abys ty patrzył obojętnie na tryumfujący występki, a uciśnioną cnotę?

Jeżeli grob jest bramą do nicości, człowiecze cnotliwy, w coż się nadzieia i radość twoja obroci? Na coż ci się przyda czuwać codziennie, i pilną straż około nieskażonego serca twego odprawować? Zda ci się, że mądry jesteś... A ty jesteś głupcem, który za cieniami się ugania. Cnoto, mądrości, prawdo! Jmiona święte, szanowne, czczone, we wszystkich uboistwione wiekach!.. Płaczmy nad niemi, jeżeli dusze umierać mają. Nie są one tylko okrutne błędy, nieszczęsne zagadki, nowe uciski, które z innemi natury ludzkiej nieszczęściami złączyć potrzeba. Na coż mi się przyda przenikłe mądrości oko? To mi tylko wielość nieszczęść moich odkrywa. Na coż mi się zda cnota? Ta mię tylko prześladowie i przykrości moje rozdrażnia.

Y na

Y na coż cnota? Gdzież iey będzie nadgroda, a bez nadgrody w coż się iey iftność obroci? Nayzlachetnieysza iey pobudka iest w własnym szacunku. Ten wewnętrzny szacunek rodzi się z przekonania sumnienia, że naylepszy uczyniło wybor. Ten wybor może być co innego, iak sposob doyscia do uszczęśliwienia? Cnota więc iest miłość prawdziwego interesu, rozumne naszego dobra szukanie. Ale ieżeli dusza ginie, coż będzie za prawdziwy człowieka interes? Czyliż na ten czas nie byłoby interesem człowieka przywiązać się do tego wszystkiego, co go szczęśliwym w życiu uczynić może? Czaśem występki iest naszym teraz przyjaciелеm. To iest naywyższe dobro nasze. Chwytaśmy się go. Przestępstwo iest w cnotie, która broni uszczęśliwienia, które występki ziednywa. Skoro rozum wydziedziczony iest z przyszłości, zmysły nasze same właściwemi naszymi stają się panami. Występek i podłość nikczemna będą odtąd dwójnym człowiekowi schronieniem.

Stoy, waleczny obywatelu Dokąd zuchwaly! spieszysz? = Bronić mey oyczyzny i chwalebnie za nią umierać. = Bar.
dzo

dzo dobrze, jeżeli się sądzisz nieśmiertelnym; możesz pod ten czas być odważnym, i razem rozsądnym: chwałę mestwo twoie. Możesz pogardzać śmiercią, gdy wiesz że umrzeć nie możesz. Ale jeżeli wszystko masz utracić razem z życiem twoim, żal mi odwagi twoiej; wroć się raczej i żyj nikczemnym, jeżeli nie chcesz umierać nierozsądnym. Zuchwały niedowiarek, wzbudzony pychą, przykładem, zysku chęcią, albo zemsty żądzą, który spieszy za zgubą swojego iestestwa, albo sam przez nikczemność zabija się, jest ze wszystkich głębców nayszałemszym. Nieszczęśliwa okazałego diawactwa ofiara, porzuć oycyznę twoją niech ginie, a chwyтай się deszczki, któraby cię z nieszczęścia wyniosła — Oycyzno moja; Król moy umierać mi każe. — A coż ci po twoiej Oycyzynie, i po Królach twoich? Coż ci nawet po Bogu samym? Jeżeli wszystkie nadzieie twoie upłyną razem z krwią twoją, i gdy Bóg ci rozkazuje abys ją wylał, nie nadgradzając ci śmierci twoiej, porzuć okrunę Jego rozkazy, zachoway iestestwo twoie, i nie słuchay.

Coż

Coż ja mówię? Y owszem słuchać będziesz najpierwszego przykazania jego. Jakież one jest? „Człowiecze kochaj się. (b) Już tu istności wolne wolności być przestała. Uszczęśliwienie konieczną powinno być nadgodą ofiary ieststwa. Jeżeli dopełnienie cnoty kosztuje nas ieststwo nasze, enota jest występkiem. Gwałci najwyższe prawo nasze. Mimo narody, które wynoszą męzne ofiary swoje, ty przecie okropnym iesteś samoboycą.

Przyznaję, że świętey cnoty obraz wystawia nam powaby ciągnące nas do siebie, i że tu nawet na tym padole ma swoje rokoszy. Ale nie powiększamy skarbów, które z własnego gruntu swego przynoszą. Podła zapłata, którą odbiera na ziemi, niemoże przykrości iey i utarczek nadgodzić. Jeżeli nic dla niey nie zostaje w nadziei, z podziwieniem na nią patrząc, obierzemy pożyteczny występki, i osobisty interes zawsze nasze wybranie nakłoni. Na coż się przydawieżyć że Bóg iest bez nadgody i kary, którego cześć każą? Nadzieia szczególnie i boiaźni uzbraia sumnienie. Znieś obietstwa ich w przyszłości; powinnością na-

naszą będzie nas samych tylko kochać
w terażniejszy czasie. Y czemuż nie
zdradzisz oyczyzny twoiey? Czemuż nie
dorznieś oycą twego, który zbyt długo
ciąga się umrzeć, a dziedzictwo twoie za-
trzymuje? Niech zginie cały rodzaj lu-
dzki, jeżeli upadek iego uszczęśliwienia
naszego ma przyczynić.

(c) Ale jeżeli cnota nadgrody swojey
nie ma, cóż to za okrutna istność, któ-
ra cierpi, aby człowiek dręczył się dla niey
prożno? Na có ten zgrzyźliwy głos we-
wnętrzny, i to sumnienie, które się prze-
ciw zbrodni oburza? Czemuż chowamy
w duszy naszej zdrajców, którzy usta-
wiczną sobie czynią igraszkę zwodzić nas,
i fałszywą łudzić nadzieją? Jeżeli to śle-
py jest instynkt, który przywłaszcza so-
bie święte sumnienia imię, i który głu-
pie chce rządzić sercem naszym, czemuż
rozum społecznik iego spisek z nim prze-
ciw nam czyni, i na to nam tylko swe-
go udziela światła, aby nas zgubił? Ah,
gdy cnota niekiedy nas gubi na ziemi,
bydź musi, że człowiek swój proch prze-
żyje! Jeżeli człowiek cały gnie w gro-
bie; jeżeli ziemia jest wszystkim, za cóż
życie nasze tak krótką jest chwilą, gdy
żądze

żądze nasze zafiagaia wieczność? Czemu przeszłość i przyszłość dręczą nas w teraźniejszym czasie? Na coż przewidzenia, aby się lękać; na co rozum, aby czuć nieszczęście swoje? Lucio, Narcys, Filandrze, na coż uczucie dotkliwości żałowney, i przyjaźni, jeżeli przyjaźń i przyjaciele w iedney godziny nikną przeciągu? Na coż wszystkie te udręczenia pod szczęśliwości postacią? Na co ustawnie uszczęśliwienia tego szukamy, nie mogąc go nigdy znaleźć? Czyliż natura do nicości dąży? Na coż uwagę truię rokoszy zmysłów, których używają spokojnie bydłęta? Ofiara wysokich udziałów swoich, człowiek izaliż na wyższość nęczy jest skazany? Porządek świata przewraca się: stopnie istności mieszaią się; łańcuch w tyśiącznych pryska ogniach, Natura cała oszpecona ciemnościami się pokrywa; wszystko jest nieszczęściem, i razem w obszerną rozpaczę przepaść wpada.

Nie zapewne, okropna zniszczenia żądza nie może zrobić się w sercu człowieka, aż gdy cnota w nim obumiera, i człowiek z natury się wyżuwa. Lecz trzeba razem i Boga się pozbyć. Na coż on zda się na świecie? Oto straszliwym tylko na nim zostanie bałwanem.

Wy.

Wyrodkowie-rodzaju ludzkiego, którzyście istność waszą upodlili, ogołoceni z rozumu i nadziei, którzy chlubicie się wolnością, a życie iak niewolnicy, panowie i ohydo świata, podła trzodo głupsza od trzody, która rządowi waszym jest posłuszna, wy którzy rozum zamieniacie w głupstwo, którzy na zrobienie złego, dobrego używacie narzędzia, i wysilacie się abyście zatracili dobrodzieiństwo Stworcy; jeżeli ta jest żądza wasza, pod iakoż nieszczęsną zrodziliście się gwiazdą? W iak pełną rozpaczę godzinę przyszłście na świat? Któreż iędzij myśl waszą wzbudziły, aby wydała na świat te ułożenie niszczące wszelkie istności dobro? Tak jest, już wy umarli jesteście! same bydlęce wam zostało życie. Ale czyliż zupełnie pewni jesteście nicości, którą sobie podchlebnie roicie? Dobrzeż wam jest dowiedzono, że dusza wasza zniknie iak mgła, która się po powietrzu rozpiera? O iak wiele wam potrzeba męstwa, iak wiele was kosztuje pracy, abyście do niedowiarstwa doszli! Lecz mimo wszelkie usilności wasze, nie możecie utracić nieśmiertelności, a otrzymać zniszczenie. Istność wasza jest wam poruczona, ożpe-

cie

cię ją możecie, ale nie zniszczyć. Błagacie się nie chwytając w naturze tylko oderwane kartki. Czytajcie całe iey dzieło, a przekonani będziecie; znajdziecie tam nieśmiertelność duszy. Wszystko na ten czas objaśni się, i Bóg, poznać się da. Nieśmiertelność porządek i zgodność wymiarów przywraca. Wszystko jest wielkie, wszystko się staie jasne i do pojęcia łatwe. Oto klucz stworzenia: oto łańcuch wieków; on łączy wszystkie czasy i stosuje wszystkie trwania wymiary do szczerolnego celu, do uszczęśliwienia. On składa węzeł świata naturalnego, świata cywilnego, i świata moralnego, z których pierwsze dwa poddane są ostatniemu, który zamiarem ich jest i końcem. Przemina one, a duchy, których przeznaczeniem jest przeżyć ie, pytać się na ten czas będą: „gdzież te światy, ty co swoją okazywały świetność?”

Zdać ci się dziwna, że zawsze masz zostawać! Czyliż mniej dziwna jest, że jedną żyjesz godzinę? Nie jest cudem trwać w iestestwie; ale zacząć być. Umknij Boga z natury; wszystko jest tajemnicą. Jeżeli pozwolisz go umieścić w niej, po nim już nie cudownego niema.

Trwa-

Trwałość sama różnicę czyni istności, i szacunek im dać. Cożby wart był duch najzaciewniejszy, gdyby dzień tylko jeden trwał? Czyli on był wielki lub mały, czyli upada lub powstać, o cóż chodzi, gdy już go nie ma? Ale istność nieśmiertelna ma prawo tykać Boga. Warta jest mieć go świadkiem i Sędzią myśli swoich, i Przedwieczny może bez upodlenia się nieiako zastanowić się nad iey losami. Bóg nie zostawił przeznaczenia ludzkiego ukrytym w nieprzejrzanym ciemnościach: uchylił część iedną zasłony; z przepaścistej wieczności zbliżył się do nas, i okazał się oczom naszym w ogólności stworzenia. Wszędzie nam obecność swoją, nieśmiertelność duszy, i nieoceniony iey szacunek zaręcza.

Czegoż nie uczynił, aby okazał człowiekowi te prawdy? Na ten to wielki koniec ukształcił świat, zalał go potopem, i naprawił obaliny iego. Na ten koniec rodzić się i umierać każe Królom, wywyższa i poniża albo niszczy Królestwa. Jeżeli posłał starożytności mędrców przygotować świat do oświecenia przez wyśkok ich obyczajność i naukę; jeżeli kazał Prorokom przepowiadać przyszłość;

szłość; jeżeli Święci obiegli świat cały.
jeżeli Męczennicy krew swoją przelali,
jeżeli natura widziała nieznanome sobie
cuda zawieszając wśzędzie zwyczajny
bieg swoy; jeżeli umarli żywo wstąpili
do Niebios; jeżeli Bóg sam zstąpił w smu-
tne otchłani sklepienia; to aby cię oświe-
cił, iaki jest nieśmiertelney duszy sza-
cunek. Aby cię go nauczył, opuścił
Bóg Niebios a i przyniósł świętą prawą
swoiego księgę. Niedowiarku, nim wznie-
siesz przeciw niemu bezbożną rękę two-
ią, padniy na twarz, i lękay się aby cię
śmiercią nie skarał. O z iak uroczytą o-
kazałością ogłosił on ustawy naywyższey
swoiey woli przy ogłosie grzmotow i bu-
rzy! Natura usłyszała głos jego, i drza-
ła z strachu. Wzywam świadectwa twe-
go, goro Synai, którey grunt wzruszony
uczul i wyznał prztomność Przedwie-
cznego; i ty straszny obłoku, któryś na
ognistym iey wierchołku spoczywał. Y
wy, morskie bałwany, których uwieczio-
ne fale, zawieszone na powietrzu z o-
bu stron przechodzącego Izraela, pochło-
neły spadając zuchwałych jego nieprzy-
iacioli, i pogrzebły ich w głębi przepaści;
i wy, ogniste płomienia od Asyryjskie

go wzniecone tyrańa, który niedoleżną wściekłość swoją oizukaną widział; i ty ziemio, którey utworzona paszcza trzech świętokradcow pożarła; i wy wszystkie żywioły natury, wzywam przyznania waszego, iako licznych świadków, którzy powiadacie człowiekowi wszystko, co Bóg uczynił, aby szacunek duży jego okazał. Niedowiarku, przy zestrachu myśląc że oni czuwają, że pracują, aby cie w tym przekonali od początku wieków, od czasu narodzenia świata, aż do tey niedowiarstwa twoiego godziny.

Słupy i zuchwały uczniu starożytnych filozofow, ty ich tylko zaślaniałś się powagą: nie słuchasz, tylko fałszywych Portyku i Licii wyroków; i z nimi śmiesz głosić, że dusza jest śmiertelna. Ale czyli możesz czytać ich pisma, abyś nie był wzruszonym razem zadziwieniem i ulitowaniem? Wśród marzenia uroioney ich mądrości, iaka wyfokość ich myśli obrazów, iaka moralność! Nayżywsze i zbudiałe poezyi wyrażenia nie wyrownają filozoficznym zapędóm tych starców. „Zmysły mędrca nieczułe będą na boleść: że-
„lażo które go kraie, nie zadaie mu bo-
„lu: dręczenia i męki są dla niego ro-
sko-

„skolzą i przyjemną słodyczą. Równo
„mu jest spoczywać na kwiecistym ło-
„żu, albo być zamkniętym w rozpala-
„nym Falarela wołu “ Czyliż nie wi-
dzisz, że ta nauka dziwna jest w ludziach,
którzy nicestwo sobie zakładali po śmier-
ci? Byli oni ślepi prorocy prawdy, któ-
rą z wielkim swoim podziwieniem widzie-
li dopełnioną. Chrześcianie okazali tę
nieustraszoną bez pychy, którą wynio-
słość ich fałszywie się chlubiła. Chrze-
ścianie tryumfowali na mekach, i czu-
li roskoszna słodycz w pożądaniu płomie-
ni ich pożerających. Stoik widział ich,
i dziwił się nad niemi, i nad sobą. Zdu-
miały i zawstydzony, widział iszczące
się w swych oczach zuchwałe swey my-
śli wymyśli; i był przymuszony wyznać,
że prawda równie nie daleko zasięga iak
kłamstwo jego pychy.

Ale zkąd im przyszły te nadzwyczaj-
ne ułożenia, i tak dalekie od przyrodzo-
nego człowieka pojęcia? Był to instykt
nieśmiertelney duszy, która czując dziel-
ność i godność swoją, chociaż w nieia-
kim zaćmieniu natchnęła im prawdy, któ-
rych rozum ich pojąć nie mógł. Były
to wypadłe błyskawice z tych dusz na-

miętnościami przyćmionych, iak promienia rośnięzone i niknące w ciemnościach nocy. Pycha ich w okazałość wyśokich myśli zatopiona, głośno opowiadała to, czemu tajemnie w sumnieniu swoim nie wierzyła: podobni Prorokini Delfu, nadywali się, dręcyli się aby wydali wyroki, które przyszłość sprawdzić miała, gdy zamiar nieśmiertelnego życia miał być objaśniony, i ciemności śmierci światłem Ewangelii rośnięzone. Opowiadali rzeczy, o których same tylko nieśmiertelne dłużej myśleć mogły, i prawda, o którą chodziło, stała się skutkiem.

N O T Y

(a) Niebo przesyła człowiekowi wszystkie ostrzeżenia potrzebne: ale człowiek je zaniedbuje. Czyliż przeminie dzień, godzina, aby do bramy Jerozolimskiej nie pukało? Śmierć stała w oczach za każdym krokiem, który czynimy w podróży naszej i wierna w sprawowaniu poselstwa swego, wystawia nam co moment koniec naszej podróży.

Potomkowie Niebios, szlachetni przybytków wiecznych dziedziń, izaliż nadzieję swą zakładali na ziemi? izaliż w kałużach dobrego i zła mogli krotko filnie spoczywać? Nie zapewne: niespokojność Jero-

na-

naszych zaręcza nieśmiertelność, która o-
piewam, i niedowiarstwo nie może być tyl-
ko w głowie sceptyka. Serce jednakiego
nieustannie fałsz mu zadaje.

Wszelkie doczesne ukontentowanie niskie
jest i małe dla nieśmiertelnej duszy. Mo-
cy nasze, próżno tu natężone, przesadzone,
z tej ziemi w obfitsze położenie, rozwiać
się ę łą oświecone promieniami dzielniejszego
słońca które nasiona ich ożywi i kwiaty ro-
zwinię. Wielki BOŻE, niedopuszczaj aby
serce moje słabe tylko i ograniczone mie-
miało pragnienie uszczęśliwienia niemającego
końca. W samych przepaściach wielkiej
owej przyszłości, daleko od zasięgnięcia za-
myśłów naszych mocy i sławy, ukryte są
skarby, których człowiek z ułilnością szukać
powinien. Tam jest obfity skarb nadgrody,
która cnotliwemu należy: tam równowaga
z pomyślnością dla niego przywrocona bę-
dzie, i odtąd już waga nie będzie się prze-
chyłać na stronę bezbożnych. Starożytny
Rzym radził się lotu ptactwa: ty Lorenzo,
radź się raczej lotu nadziei względem prze-
znaczenia twego.

(b) Umiejętność i miłość tak są istotne
względem duszy, jak światło i ciepło są isto-
tą słońca: i jeżeli dusze zniszczone być ma-
ją, o jak mało jest na tym padole obiektów
kochania godnych, i jak poznanie nasze są
tu zbyt ograniczone! Pracujemy krwawo,
abyśmy taką prawdę odkryli; a gdybyśmy
tak myśleli jak należy, i prawdę wyznać
chcieli, przyznalibyśmy, że to jest obrzy-
dzo-

dzenia godne, co my naywięcej kochamy. Na coż by te dwa nayszlachetnieysze przymioty zgłodniałe bydź miały, gdy żądze które nam są z bydlety wspólne są zawzdy aż do sytości nakarmione? Te Boskie przymioty czyliż nam są dane iak korona pośmiewiska, która z pysznego naszego nawgrawa się uboſtwa, które same tylko odbiera przykrości w krainie ra pozor tak śliczney? Lecz bydź to niemoże: poniewaz ieſt w człowieku nienasycona żądza poznawać i kochać, i gdy te przymioty aż do niekończoności zaliągają, ieſt to niezbity dowód, że muſzą mieć niekończone cele. Na coż człowiek miałby bydź obdarzony tylo darami i skarbami, gdyby koniec iego był, rozbić się o skalę nicości, i zginąć wtedy, gdy naywięcej żyć zaſtuguie? Nieśmiertelność sama wvłuſć czyć może tę dziwną nierówność loſu bydła, i człowieka od nich nieſzczęśliwſzego w tym wſzystkim, co do zmyſłów należy. Z ſona wieczności wynika ſwiatło, które tę trudność objaſnić może. O nieśmiertelności, ~~jedyn~~ i ſzczęśliwe rozwiązanie tej trudney do rozumienia tajemnicy! Ona ſrąca bydłeta, a przywraca na pierwſzeńſtwa ſwego ſtopień człowieka: z nią, cnota nie ieſt baiecznym głupſtwem: każda cnota nieſie w ręku ſwoim bogaty poſąg; ſerce z nadziei i radości wyſkakuie; i ieżeli czuiany ieſzcze wiele goryczy w kubku życia, kropła iedna niebieſkiej ſzczęſliwości zaprawia go, i ſpełnić nam z roſkoſzą daie. Ah! na coż Bóg tak ieſt wſpianiały? o dobroczynności przechodząca zadziwienie, która nie-
bo

bo daiesz w nadgrode i użycie iefzcze na ziemi niebieskich śledczy!

(c) Lorenzo zakamieniałe serce twoie czy liż sie iefzcze opiera? Wszak w sercu twoim ukrywa sie zdrayca, który w wątpliwosc podaje prawdy ktore ia opiewam. Rozum jest niewinny; wola sama buntuie się i grzeszy. Coż rzeczesz, gdy ia w zaciętym sercu twoim, niespodziewanym znajde świadkow, ktorzy przeciw tobie staną? Czyliż mógłbyś myśleć, że namietności same, ktore duszę niewolnicą czynią na ziemi ogłaszaia ią też dziedziczką niebios; i że to, co nas unosi w powątpiewanie nieśmiertelności, iawnie ią okazuje? Zaczniey od zapoznania wyniośności przed trybunał rozumu twego. Wstyd ktory sobie zadaie, dziwaństwa, niesmaki, nienasycona iey chciwość, przyswiadczaia razem nieśmiertelność duszy.

Uważay z bliska nayślawniejszego człowieka, a nie będziesz mu zazdrościł wielkości iego. Zawstydzony nierównością tak wielką między żądzami swemi a celem, pogardza oliagnieniem skutku, i żaluie nabytey sławy. Dla czego? bo czuje, że sumnienie i serce iego wzywaią go do oliagnienia chwały daleko świetniejszey i okazałszy, Głos ten wewnętrzny pocichu w prawdzie szepce: ale i naytępszemu uchu słyszeć się daie.

Coż mówi łakomstwo? pierwsze iego prawidło, ktore i twoim długo było, jest to, że bogactwo i mądrość są iedno. Pozwalam ci na to. Tak jest w samey rzeczy; jest to interes, jest to sława człowieka, nieustannie pra-

pracować aby zbierał skarby. Do tego nas wiedzie przyrodzony instynkt zawsze natężony. Ale do rozumu należy tym instynktem kierować, i okazać mu gdzie jest ukryty prawdziwy skarb, którego szukać powinniśmy; lecz jeżeli rozum zaniedba dopełnić w tej mierze obowiązku swego, albo jeżeli my za przewodnictwem światła jego iść nie chcemy, w błąd wpadamy. Slepym przemysł, zmierzwiwszy z drogi, któraby go doprowadziła była do skarbu nad złoto droższego niż się obciążając godziny teraźniejszej roklnością niepewnej starości, i zgromadza opatrzenia ziemskie iakby tu wieczne nasze było: przemieszkanie.

„Nie bódzisz pragnął” jest przykazanie mądrości. Ale to nie ściąga się tylko do dobrego pod słońcem umieszczonych. Wzniesł wzrok twój nad jego okrąg; tam żądza nie tylko nie jest zabroniona, ale jeszcze nakazana i chciwość, Boska stała się cnotą. Wiara, która ubezpiecza uszczęśliwienie nasze, swego nam także udziela światła. Świat przyszedł szczególnie może wytłomaczyć zawzięłość teraźniejszego świata. Zkąd pochodzi ta nienasycona żądza chciwość która jest w sercu człowieka? Izaliż ta nie ogłasza, że życie jego jest niewyczerpane? Gdyby człowiekowi nie była nadana dziełna sposobność wzbijania się aż ku niebiosom wspinałym cnoty lotem, nie miałby tej łapności przez którą do przepaści zbrodni tak bardzo się zniża. Przyznaję że wyniołość i łakomstwo są szczepy, które najgorsze i pełne goryczy wydać mogą owoce; wszelako,

Jako ich korzeń na nieśmiertelności gruncie
zaśladza się: ztąd zaśilenie i życie swe biorą:
jeżeli wydaia przykrości i zgrzoty wiara,
noże poprawić gorycz tych dzikich owo-
ców, wyczyścić sok ich iadowity uczynić
go środkiem przyjemnym i miłym, mu dać kolor
w kubku szczęśliwości.

Trzeci świadek którego ci podałem na-
zmiewa się z uszczęśliwienia przyszłego, i
fałszywie ci Ray na ziemi obiecuje. Ale
mimo całą swoją do kłamstwa skłonność po-
wie ci on choć raz prawdę: rokosz jest imie
iego. Lorenzo, nigdy ty na głos rokoszy
głuchym nie byłeś podchlebcy tego, który
wszystkich zwodzi. Słuchaj go dzisiaj:
szczerze on i po przyjacielsku mówi do cie-
bie będzie.

Krókolwiek nie jest zawstydzony i zmie-
szany, gdy doświadcza najwyższej zmysłów
rokoszy stracił już właściwy człowieka przy-
miot. Rokosz jest dobrem, i człowiek do
niego jest stworzonym: ale do rokoszy takiej
któraby szlachetności duszy godna była, kto-
rey nigdy wstydzic się nie ma sz przyczyny,
i która niema końca.

Świadkowie już wysłuchani; sprawa obja-
śniona i opowiedziana; niech więc sumie-
nie zachowuje teraz w składzie swoim wy-
rok droższy dla człowieka, jak zdobycie poło-
wy jakiego królestwa. Prawda stwierdziła
go swoją pieczęcią, i oto masz co on w so-
bie zawiera.

Nauście się wszyscy; i wy, niedowiarko-
wie tak trudni, abyście prawdziwą wiarę da-
li nauczyć się, że nieśmiertelność sama wy-
tło

tlomaczyć może tajemnice natury ludzkiej, i że ona wszystkie o iestestwie człowieka wątpliwości rozwiązuje. Bez niej większa skłonności jego połowa do wytłomaczenia jest niepodobna: bez niej, wszystkie jego cnoty są tylko marzeniem. Same jego występkę przyświadczały godności jego: nienasycona jego żądza rozkoszy, chwały, złota, oznacza, iż do dobrego niekończonych jest narodzony: i namiętności, które obraz ziemskie tylko rozdrażniają, czyżby nie były dzikiem Stwórcy wynalazkiem, gdyby nie było niekończonych celów nasyć ich zdolnych? Namiętności nieuspokojone, których żywość tak jest nikczemna względem dóbr życia tego, i których obfiterney żądzy rozległa ta ziemia uspokoić nie może, szukając zawsze, iak orły iakie, aby się wyżej nad swe gniazda wzbic mogły. mówią nam, że do wyższego są urządzone lotu, i oczywiście okazują prawo, które mamy do nieba.

Niedołężni Teologowie, że wy z ludu iścieście, rozumiecie iż wszystko to, co jest z ognia z piekła pochodzi. Zepsucie nie jest matką namiętności, chociaż się one niewolnikami iey stały. Nie mniejszym się one w Raju Ziemskim paliły ogniem przed upadkiem Adama, ale w wyborze obłędów swoich rozsądniejszy były. Skarane od opatrności, iak ów pyśzny wschodu Monarcha, namiętności nasze w szaleństwie i upodlenie w padały: zapomniawszy szlachetnych żądź, które przyrodzonym ich obłędem były, czólgali się w kałuży, a podłym i ziemiam skłono-

no-

nościom odrodnie się powodują. Ale na głos rozumu, mogą znowu wzbić się na wysokość pierwsiastkowego swego okręgu, gdzie się wspaniałe ku swojemu wzbiwały celowi, nim nieroztropną Ewy ciekawością zwiedzione, przyszły na ziemię burzyć świat podmieścić.

Jakiegokolwiek są ich zdrożności, zdrożności ich same są dowodem zamiaru, który sobie założyło Niebo zapalając ten płomień w sercach naszych. Choćby rozum młótał o nieśmiertelność, namiętności swoimi żądzami nieograniczonymi uczą nas, że nieśkończone mają cele: wesołą nam o wieczności dają nowiny. Wieczność obiaśnia wszystkie ciemne świata tego obietnice, a oświecając je sama widzieć się dać. Jeżeli widzisz człowieku nieśmiertelną istność, wszystko się łatwym do pojęcia staie; światłość przenika okrag człowieka, i przezroczystym go czyni iak krzyształ. A jeżeli nie widzisz w człowieku tylko istność znikomą, wszystko się zaciemnia, wszystko nieszczęścia obraz wytławia; i wdychający rozum wszędzie same tylko smutku postrzega przyczyny.

„Niech rozum wdycha, zawoła mądry „Lorenzo; rozum terazniejszy jest słaby; dawne wieki były wiekami mądrości: powaga ich jest dla mnie wyrokiem: sławny „kruźganek Ateński tak od mędrców szanowany. nie przyznał tej nieśmiertelności „człowiekowi, którą ty wychwalasz “ Zgadzam się na to: ale przyznaj oraz, że oni ją potwierdzili, choć niechęć. Rozumiesz
pe-

pewnie, że ci dziwna i niezwyčajną rzecz
 powiedziałem? Słuchaj pilnie, a ja ci iey
 prawdę okażę. Same człowieka marzenia,
 błędy i same iego występki, wszystko go
 o nieśmiertelności iego przekonywa:

Lorenzo chceźli nowych ieszcze dowo-
 dów! bardzo dobrze, dręczyć będę twóy ro-
 zum tłumem pytań, zawżę nierozwiązanych,
 ieżeli grób iest końcem iśności człowieka.
 Na coż ten fałszywy obietnic niebieskich rę-
 koymia, w tey nadziei którą nie przytłumić
 izgalić nie może? Na co rozum i skłonno-
 ści zawżę z sobą walczą ieżeli niemałż przy-
 złości, któraby nam utarczkę ich nadgro-
 dziła? Na co to występk uczucie? na co to
 sumienie, które przeciw niemu powstaie?
 Przekonanie o występku iest głosem, który
 nas przestrzega, abysmy iey uylźli. Wszy-
 skto nam obiecuie, albo życie przyszłe wy-
 stawia; świat teraźniejszy iest proroctwem
 przyszły świat przepowiadającym.



NOC JEDENASTA.

Zniszczenie.

Jeżeli nieśmiertelność jest błędem, o jak mi ten błąd jest miły! O jak ten pocieszający fatiz nad smutną przekładalnym prawdę! Nadzieia, którą nam zostawicie, przy najmniej fluży nam do używania świata tego. Życie przyszłe jest terazniejszyego duszą. Jeżeli ie rozłączemy, nie zostanie nam tylko wzdychać w tym, które nam pozostaie! Niedowiarek, który nieśmiertelne iestestwo swoje na dwie dzieli części, aby się ograniczył w pierwszey, niszczy ninieyszego iestestwa swojego uszczęśliwienie; i każąc swą istność nieszczęścia swoje powiększa. Ah jeżeli prawda, że ia skazany iestem na niecestwo, którego się lękam, o iak mię nowa i straszna rozpacz zewsząd obeymuie! Jak okropne uwagi myśl moią oczerniają i serce moje dręczą! Jak okrag nieszczęść moich na około mnie się rościąga! O nędzna ziemia! o okrutne niebo! Auchay skarg człowieka.

Cie-

Cieszyłem zgrzyzoty moje nadzieją
szczęśliwey przyszłości i Ta przyszłość
jest niecełstwo: więc nie zostaie mi tylko!
czas terażniejszy do cierpienia. O co
za upadek! O w iak głęboką przepaść strą-
cony jestem zmiętego przemielzkania, gdzie
mnie słodka unosiła nadzieia! Jeżeli sen
mnie zwodził, okrutny przyiacielu, na
cożś mnie ocucił? O iak okropne oc-
knienie! Przywróć mi błąd mój. Dzień
gaśnie w oczach moich: wszystko się cie-
mnością pokrywa. Goły i zgłodniały w
grubey zostaie nocy. Każda z myśli mo-
ich sztylet mi zadaie. Na coż mi się
zdało lepszego co podobno marzyć? Myśl
ta ninieysze dolegliwości moie truczno
zaprawia! Na coż mi się zdało, abym był
nieszczęśliwym i znowu w nic się obro-
cił? Co miałem za dobrodzieystwa Stwor-
cy, same są dolegliwości. Te mocy ro-
zumem obdarzone któremi się chlubiłem,
do udreczenia tylko mego służą.

Mądrości, za którą się ubiegałem, od-
wróć zwierciadło twoie w rozpacz mnie
wprowadzające. Nie pokazuy mnie sa-
memu sobie. Poznawać, iest to cierpieć.
Jeżeli się widzę, widzę się w nic obroco-
nym. Lubieć rozmawiać wspaniałego
Stwor-

Stworze; pyłziłem się, że wznoić się ku niemu i dotąpić go mogłem, podnosiłem zasłonę, która poważne iego czoło zakrywała, chciałem niektóre znamienitsze Dobrodziera mego rozpoznawać ślady .. Coż widziałem? ... Tyrana dzikiego, który mi dał życie, a unyka uszczęśliwienia. Nadobficie opływa w dobra, a nie udzielił mi iednego szczęśliwości promyka, aby przynajmniey zatamował złorzeczenia moje! Wszechmocny jest, a przecie w okrutnych iego oczach ja żółtaię nieszczęśliwy! O nocy, pokrył się grubszemi cieniami, zasłonił go nazawśze przed oczyma memi! Niech więcę nie stawa przerażać myśl moją. On był pociechą i radością moją; ale nienawidzę odtąd tego strasznego nicości przyiaciela, tego fromotnego tyrana, który lubi obaliny, i podoba sobie nad pułtynymi panować.

Bodaybym dzieł iego odtąd nie oglądał. Niech mnie odtąd nie dręczy widok chwały iego. Okazałość świata rozdrażnia mnie, i uczucie dolegliwości moich pomnaża. Na coż mi się przyda cierpiąc zadziwiać się nad naturą? Obiegać obizeiny iey okrąg, abym przyznał z we-

westchnieniem, że naydziwnieysza z cudów jego jest nędza moja; cofać się z zatrwożenia, widząc w pośrodku natury szczególną istność rozumną i też samę nieszczęśliwą, używającą szczęśliwości, a nigdy ją nie znaydującą, i skazaną na przeciągłą życia karę.

Cnoto, ty jesteś głupstwem, przekleństwem, występkiem przeciw rozumowi memu. Dla ciebie łożyc potrzeba przykrości i odbywać utarczki, które żadney niemają nadgrody. Wiara wymyślonym jest fałszem. Obowiązki! Czyliż są inne jak oddalać te płonne o namienienia, te podchlebne nadzieie, te zdradliwe pragnienia, które mię wzruszały i szlachetną nadymały pychę? Nierozsądny, rozumiałem, że dziedzicem wieczności jestem! Prożne cienia, znikniycie odemnie, i już mnie więcej nie dręczcie. Na coż mi tak daleko obłąkiwać się, aby rozpacz tylko odbierać w korzyści? Położmy żądzom moim granice długo-wieczności mojej. Wszystko z gruntu jest obalone. Mądrość rozum, precz odemnie. Zmyśły rządźcie duszą moją. Namiętności, popychaycie mną na przypadek. Nie-wiadomości, zakryj przeznaczenie moje

przy-

przych
mi Bog
koy m
bydlet
krotoli
tway
iaca m
dnie w
bieniu
dle nic
kiego
Jak
noway
Za iak
rodzay
nie? Z
ciw
„dzier
„scy
wnie
nu, kt
niknac
żyć sie
cny, b
winiar
cam c
pek, i
prosie
To

przychylney nocy ciemnością. Wy sami Bogami memi jesteście, wy sami pokoy moy ubezpieczacie. Umieramy iak bydłeta: żyjemyż iak one. Człowiecze, krotofilne prowadzić życie i zgnić, oto twoy wydział! Jak zelżywa i przerażająca myśl, widzieć że nayostatniejszy zbrodnie wyniosłszy się w życiu na pogwałceniu i upadku cnotliwych, złożeni wedle nich po śmierci, równie z niemi słodkiego używają spoczynku!

Jakże więc! człowiek mógł zostać winowaycą, nim się iestestwo iego zaczęło? Za iakiż nieodpuszczony występpek cały rodzaj ludzki skazany iest na zniszczenie? Za coż ten wyrok piorunujący przeciw samemu rodzajowi naszemu? „Bę-
„dziecie wszyscy nieśmiertelnemi i wszyscy nieszczęśliwemi.“ Czyliż Bóg, równie iak tyrani, używa przyczyn stanu, których poddani iego nie mogą przeniknąć; i gdy ich uciska, czyliż im skarżyć się nie pozwalała. Boże wszechmocny, bo ia tylko moc twoią widzę, obwiniam cię o stworzenie świata. Wyrzucam cię iak występpek Bo coż iest występpek, ieżeli nieczynić nieszczęśliwych. Nie proszę cię, abys mi się rodzić kazał!

Day mi wieczność, albo odbierz ode-
mnie myślenia zdolność. Ona mi nie by-
ła potrzebna abym rośł, żył, i w nie-
się potym obrocił. Dufza rozumna jest
rzeczą zbyteczną. Jeżeli mi ją na to
tylko dałeś, abys, zaiątrzył przykrości
moie, uzbroił nieszczęścia moie dotkli-
wyszim uczuciem, i uciśnął mnie jeszcze
okropnością śmierci, sąż to dobrodzie-
stwa twoie- Zamiaśt porwania mnie z spo-
czynku nicości, abys mię udęczył ieste-
stwem, czemużes mnie nie porzucił z ist-
nościami w podobieństwie bycia zostawio-
nemi, które nigdy go nie osiągną- Za-
miaśt żeś mi rozkazał rodzić się człowie-
kiem, czemuś raczey na miejsce moie
jakiego nie stworzył robaka? Przez okru-
tny wybór, uczyniłeś z myśli moiey
przymiot cierpienia, a z życia mego przy-
miot śmierci.

Wszakże ieśli w zamiarze twoim po-
trzeba ci było naszego cierpienia, po coż
jeszcze uragać się z naszej nędzy? Czy-
liż pot zeba było zawiesić nad głowami
naszemi ten wspaniały i świetny balda-
chym firmamentu? Jak przepyszny pałac
na umieszczenie w nim rospaczy! Czy-
liżes na to ozdobił i płodną uczynił zie-
mię,

mnie, abys widział na niey człowieka u-
 fychającego od smutku na łozku darnio-
 wym kwiatami obsypanym, omdlewają-
 cego do roskoszey, którey kosztować ni-
 gdy nie będzie? Na tożes rozkazał świe-
 tnym okręgom bieg swoy sprawować, a-
 by ludzie przez ich obchody wymierza-
 li przeciąg swych dolegliwości, nie zwo-
 dzili się nigdy nad ich trwaniem, i ani
 iednego boleści swoich momentu nie tra-
 cili? Niestety! smutne iakie mieszkanie
 przyzwoicieyby niešťczelnemu przezna-
 czeniu naszemu przystało. Trzeba nas
 było wtrąć do iakich głębokich lochów,
 do iakiey smutney iakini... daleko od
 ciebie. Więzienie to mnieyby nam do-
 dawało udęczenia, iak to wspaniałe kle-
 pienie, które podnosi myśli nasze, zapala
 nasze żądze, i ciągaie nas, mimo nas-
 fanych, ku tyranowi naszemu. Pośrzed
 tych wysokich nadziei i wspaniałych za-
 pędów, robak wzywa nas pod proch, w
 którym się czołga i nieubłagana śmierć
 wieczną nad nami zaślonę rościaga. O
 śmierci, iedyny przyiacielu, który pozos-
 stał człowiekowi, przybądź na łono moje.
 Ty iestes iedynym darem, którym mię
 niebiosa obdarzyły. Skończ udęczenia

moje, i niedopuszczay mi dłużey błąkać się w tej dzikiej pułstyni, jeżeli nie maśz miłego chłodnika, gdziebym mógł odechnąć, i słodczy spoczynku kosztować, O śmierci, i ty także tyś się domieniała. Widziałem niegdys za cieniami twemi nieśmiertelne słońce, którego wyniknione promienia wpadłszy w oko moje, ozłacały przedemną ciemną mgłę grobową. Teraz gdy grob z nicością łączy się, iak głęboką i obszerną w nim przepaść wykopaną widzę! Jakie on piekło odkrywa dla tego, który o niebie myślał! Jak otwiera się i rozłpzeźtrzenia, aby mnie pożarło! W momencie, pochłonie tę duszę, która miała w sobie sumnienie swoje, zafiagała naturę w swym locie, odwiedzała gwiazdy, obcowwała z wyższemi duchami, i usiłowała ich dosięgnąć w ich wywyższeniu: ta dusza przedziwna zgaśnie na zawsze w okropności powszechny śmierci. Gdy ta ogólna noc spadnie na świat; gdy zaćmione niebios sklepienie zamknie grób rodzaju ludzkiego, grób ten, który ma'go osiągnąć, i nigdy nie wydać, może nieść ten smutny i ostatni napis:

Pod

Pod tą gruzów mogiłą światów obaliny,
 W tym wielkim grobie z całą naturą złożony
 Rodzaj ludzki do martwey przywrócony gli-
 Tu po polu z bydłą leży pogrzebiony. (ny-
 Zrównany z materią podług przeznaczeniem.
 Nieobdarzoney życiem ni światła płomieniem.
 W nicelwie te przedziwne istności uspione.
 Rodzaj litości godzien, co nędznym władali
 Światem nieśczęści prozki myślą obdarzone
 Cne niebios dzieło! pasiwą robaka się stali.
 Niewidomego ciosem tyrana ściśnieni.
 Jeńcy, dzień tylko żyli strachem otoczeni:
 Ow ich widział ginących w pośroku zgrzyoty:
 Z całą istnością weszli w okropne ciemnoty.
 Zelżyli imie Sworcy: a na udręczenie.
 Ich. Bóg ukazał tylko im ulżęśliwienie,

Zastańowmy się tutaj; ieżeli to są dzie-
 ie nasze, płaczmy nad rodzajem ludzkim.
 My już cieniem tylko jesteśmy, i mniej-
 iak cienie nad nicością unoszące się. Na-
 tura jest tylko gołą tablicą; nic na niej
 istotnego nie widać, tylko nędzę naszą.
 Jak okropny widok! Świat ięczący: Bóg
 który niszczy; ziemia, miejscem rzezi,
 gdzie Wszechmocny wniwecz wszystko
 obraca; gdzie tyśiączne na to stworzył
 istności, aby im dać uczuć straszną bole-
 ści i nicości okropność! Izaż Przedwie-
 czny w zapalczywości gniewu przerywa-
 iąc długi swój spoczynek powstał, aby
 się zahałbił stworzeniem takowego świata?

Lecz

Lecz odwołamy błaznierstwa nasze. Niedowiarku, iak ty rośp alzasz istności! Powściągnij, powściągnij ten zbyteczny szafunek tak szlachetnych i ozdobnych istności. Niebo w nich iest o'czędnieysze. Stworca nie może bydź nakłztat owych nieplodnych i zbuwiałych korzeni, które na to tylko wydał pączki, aby ułchły w kwiecie. Nie nieginie w obszerney itworzenia ogólnosci. Jest to strącać Boga z tronu, iest to samego go niszczyć, czynić go Bogiem nicości. Bóg, który itwarza i zachowuje wszystko, iest sam prawdziwym Bogiem. Jest to istność dobroczynna. Rośkosz iego iest zlewać ułzczęśliwienie. Lubi rozmnażać istności, aby pomnażał liczbę szczęśliwych. Tak iest bez wątpienia, kochany Filandrze, serce mi moje szepce, że iestes nieśmielecym. Żyłeś ty cnotliwym, żyłeś nieśczęśliwym. Nigdyby ci niebo niekazało było rodzić się, gdyby nie zachowało sobie nadgrodzić ci cnoty i życie twoie.

O świecie, który ia w krotce opuścę, jeżeli ty iednym moim byleś dziedzictwem, iakimżeby mię Bóg uwieńczył darem? O iak twe łkarby są znikome! Ze-
wszy-

wszystkich tych, które ty posiadasz, przyjaciele są najszacowniejszemi. Ale o jak i ci wysługaią się z łona naszego! Lucia, Narcys, Filander z rąk moich do grobu uciekli. Na około mnie widzę świat rozsypany się na cząstki, a ja w pośród gruzów obalin zostałem. Ah, nie mogę już podobać sobie tylko mieszkania, które posiadają przyjaciele moi; pogardzam tą nędzną ziemią, którą oni opuścili, i którą nieprzytomność ich więcej jeszcze zubożyła. Prawdziwie mądry zostawia zmyśłom szczupłe teraźniejszosci panowanie, a daie duszy swojej rozległe przyszłości osiągnięcie. Tem to on całą swoją wysiła istność układa swoy zamiar, kieruje swe przewidzenie, zmierzając swe żądze, i wystawia sobie uszczęśliwienie. We wszystkim usność swoją pokłada w Bogu nieomylnym, i nic więcej od fortuny i ludzi nie żąda.

N O T Y.

Lorenzo, wiem że ty pysznym jesteś: niech więc pycha twoja choć raz ci pożyteczna będzie: pycha nieśmiertelności żąda i błędnie z bojaźni na same nicości wyobrażenie

nie. Bydź niegdyś i przestać bydź, jest los okropniejszy jak nigdy nie rodzić się. Jeżeli wyniosłym jesteś, na coż równać robak z sobą? jeżeli uczucia zapędów rokoszowy zawistnym jesteś, na coż podobać sobie ułożenie, które wszelka rokosz znosi? Jeżeli bogactw chciwym jesteś, na coż czynić grob skałą o którą wszystkie się rozbiiają nadzieje, i przemieszkaniem wiecznego ubóstwa? wyniosłość, rokosz, łakomstwo wszystkie namętności twoje przekonywają cię, że nieśmiertelność jest najwyższą twej duszy żądzą; i odkrywają ci w przyszłości rokoszy, skarbu i chwałę. O jak ty sam wyzułeś się z natury, jeżeliś wygluzował to najpierwsze uczucie, które ona na sercu twoim wyryla; jeżeli lekce ważysz pożytek wiecznego i szczęśliwego życia, albo jeżeli nie szukasz uszczęśliwienia i życia, tylko na tej ziemi, na której nigdy ani jednego, ani drugiego nieznajdziesz! Czyliż tak jesteś przewrotnym, że zawsze opierać się natchnieniu Nuba, i wieczną z Bogiem toczyć będziesz wojnę? Lucyfer choć cały jest okrutny, mniej od ciebie dzikim. Izaż tak głupim jesteś, iżbyś pragnął aby istność twoja była gliną? Natura wzdryga się z okropności, widząc cię pragnącego zniszczenia. Żądza to jest okropnym konającego sumnienia głosem, który zabójcze wyśiępku razy wycina. Jakimże śmiertelnym trucizny iadem napojone są żyły twoje? Najpierwsza natury żądza jest szczęśliwość, któraby nie miała końca; sama nicości myśl ogłasza, żeś

ska-

skaził naturę twoją, i żeś ogołocony z istoty człowieka.

Jeżeli to jest ułożenie twoje, i na tym wiara twoja zależy, gdzież znaydę tak czarny pędzel, abym prawdziwy twój odmalował obraz! oryginał zawsze straszniejszy będzie. Za któreżyżę iędzy pomocą, myśl twoja z diabły sprzymiorzona ucieszyła piekło, wydaniem na świat tego tak straszego płodu, który wszystkie niszczy nadzieie, skazuje wszystkie przynioły nasze, aby ginęły niewydoskonalone, i w proch obraca istotności które bogami bydź zaczynaia?

Nic nie umarło; nic nie spi; wszystkie dute które ożywiały glinę ludzką, ter z się obudziły, lataią po rozległości; ale gdzież liczne ich roje olęda? .. Gdy głos trąby da się słyszeć po świecie, i zgromadzi nas cisnąć się będziemy około tronu Przedwiecznego, a okryci światłością powszechnego nas wszystkich Ojca, do łona jego na zawsze przyłgniemy. Gdyby dusza nie miała zdolności wzbiiania się ku niebu, nie mogła by długo wytrwać na niezmierney czczości tego to obszernego okręgu świata, i prędko by w uciskach rozpaczy skonała.

Okropność nicości rozciąga się na wszystkie życia tego myśli. Ktożby chciał się być rodzić na tym dziwacznym świecie, którego rokoszy, jeżeli jakie są, rozdrażniaia tylko przykrości nasze, trwają tak krótko, i przemieniają bez powrotu na świecie, który nie będąc wielkim, choć ci się wielkim bydź zdaje, nic w sobie istotnego nie ma; gdziei

gdzie istność jest cieniem; uczucie snem a snem przerażającym; gdzie nieszczęśliwy człowiek wydać się iak słaba iskierka, którą Bóg w gniewie swoim wyprowadził z nicości, aby się chwilę błyszczała chwiała się w niepewności, i nagle zgała w ciemności nocy naokoło ją otaczający, która wiecznym iey i nieuchronnym jest grobem? Poznaiesz-że, Lorenzo moc tych dowodów, lub czyliż nie wystawiasz sobie tylko wyobrażenia zemsty i zniszczenia? Ze wszystkich tych dowodów, które są w tobie, lub naokoło ciebie, i które cię zewsząd przyotkają, wniosek konieczny wynika, że jeżeli człowiek jest nieśmiertelny, Bóg jest w niebie.

Stara to gadka argument ten, zawoła Lorenzo. Pozwalam że stara; ale prawda nie osłabia się laty; i gdyby dowody te niemiały znamienia prawdy, nie wyrzucałbyś im dziś iay ich starożytności. Prawda jest nieśmiertelna iak i dusza twoja; a bayka przemijająca jest iak i rozkoszy twoje. Bądź rozsądnym, a nie czyni z dobrodziejstw Nieba narzędzia nieszczęścia twego, ani z nieśmiertelności twoiey przekleństwa.

Nie wierz słowu memu; ale wierz oczom twoim, wierz dziełom Stworcy: pytay mnośtwa tych świadków o szacunek twej duszy.

Czegoż nie uczynił Bóg (niech na to imię natura z uszanowaniem skłoni się) na tym szczupłym rozległego panowania swego kawałku, aby duszę wybawił od śmierci? cały Niebios postępek okazuje nam, iak wielką iey jest cena. Niezmierney duszy szacunek

nek jest kluczem stworzenia On tłumaczy jego tajemnice i odkrywa pobudki, które Bóstwo do czynienia skłoniły, jest mocny filar, na którym wszystkie się świata wsparły odmiany

Abwśmy przeszli z tego przemieniającego stanu upodlenia do wielkości trwałey z ciemności do światła, z niedołężności do spoczynku, Bóg zstąpił w okropne otchłani sklepienia; Lucyfer zdziwiony przyściem tak niespodziewanego gościa nie mógł się utrzymać, aby mu na moment nie oddał pokłonu Lorenzo, czyliż ty mniey uczynisz iak Lucyfer? Na ten koniec Księga święta Pisma, z której nierozładni ważą się naśmiewać, natchnięta była. Deistowie odprawcie czterdziestodniowkę waszą, nim się iey dotkniecie.

Mocy piekielne z niemnieyłym pracują natężeniem, aby ułożenia Wszechmocnego względem człowieka bezskuteczne uczyniły, iak mocy Niebieskie skutek ich zabezpieczyć usiłują. Oh! iaki widok oczom się moim odkrywa! Lorenzo, ockniy się wznieś myśli twoie, wzbudź duszę twoją, i zastanow się nad tym wielkim wizerunkiem; który wszystkie inne zpowierzchowney ich wielkości odziera. Dwa światy wojnę sobie wypowiedziały. Nie Europa to przeciw Afryce: są to światy, których obywatele są nieśmiertelni: unosząc się rozportartemi skrzydłami swoimi, z iakąż wzajemnie przeciw sobie walką żwawością nad tą szczupłą ziemią! Czyliż o siebie się biał? nie, o ciebie to, o człowie-

wieka. Sprawa rodzaju ludziego zapala i tę nstawiczną dwóch stron tobie przeciwnych wojnę utrzymuje. Przeznaczenie jego celem jest i powodem: iż ten spor dzieje się. Jak straszna utarczka! iak liczne tłumy uzbroionych duchów, i wzajemnie się z sobą ucierających: wzrzucone powietrze miesza się; i wznosi swe chmury: burza powszechna wstrząsa świat i obiega Dobrze i złe nieubłaganemi są nieprzyjaciółami; a człowiek nierozmyślnie się wdaie, aby pokoy między niemi uczynił.

Nie bierz tej myśli za zmyślone ułożenie: była wojna w niebie. Wszechmocny wy, ciagnowszy swą prawicę porwał łuk swoy z przezroczyściego Niebios klepienia, gdzie spoczywał wiszący i rzucił pociski gniewu swego w głąb przepaści. Piekło odpowiedziało niebu hukiem swych grzmotow, i wżyskie swoje wyzionęło płomienia. Będziesz ieszcze rozumiał człowiek, iżby przyczyna tych utarczek lekka i proźna bydz miała? Ten, którego właściwie interesa te wzrzużyły burze, czyliż zasypiać w nieczynności będzie? tak jest własney rzeczy, nie go z śmiertelney jego spiączki oczyćć nie może Y śmie ieszcze obrażać się tajemnicami, których poiać nie może: nieczułość jego ze wżyskich jest naywiększa. Jak straszna jest myśleć, iak wiele ludzie zadzią Aniołom pracy i starunku; gdyśami w naywiększey względem losu swego obojętności żyją.

Gdziekolwiek rzucę myślą wszędzie mnóstwo nowych dowodow widzieć mi się daie.

Zkąd

Zkąd bowiem, w rzeczy samej, tak mocne pochodzi zatrudnienie, które sobie Wszem-mocny względem losu człowieka zadaie? Oto dla tego, że człowiek ma sobie dany szlachetny, ale oraz niebezpieczny przymiot, rokoszy, albo męki wieczne ponosić Dla tego, że proch ten nieśmiertelną ukrywa duszę. Aniołowie z taką żwawością bronią iey sprawy To jest zaś, co weyrzenia mieszkańców niebieskich na ziemię obraca: szacunek duszy zawsze w ich myśli jest przytomny: ztąd każda dusza ma swoich w niebie obrońców i każda myśl swych przestrzegaczów. Glina, podług glina człowieka Aniołów ma na straży swojej: i każda myśl iego ma swoją straż, która na nią ma oko. Od początku wieków Bóg czyni radę nad przeznaczeniem człowieka.

Lorenzo, jeżeli serce twoje nad dyament nie jest twardsze, słuchaj i zachowaj tę prawdę. Niema śródka; albo niebo jest nieporównanego szacunku, albo też powiedzieć trzeba, że wszystko jest omamieniem w naturze, że niemasz ani stołowania, ani zamiaru, ani celu w tym wszystkim, co zasiąga okrag słońca; w tym wszystkim, co nad iego światło i nad nasz wzrok wzbija się: i rozum w ogólności stworzenia grubą tylko i obszerną noc, i same nicstwo widzi. Znikome świata tego próżności czyliż mogą wnieść w porównanie z dziedzictwem Niebios? Prożne rokoszy twoje jedną tylko chwilę trwające izaliż warte są, abyś się wystawiał za nie na wieczne udręczenia? Gdy ich do-

doświadczać zaczniesz, chciałbyś na ten czas wykupić się z nich tyśiącem światów; a teraz opuścić nie chcesz nieczemney frazki, abyś się ich uchronił?

Lorenzo, jeżeli umiesz patrzeć, widziałeś że Bóg jest z moiey strony. Widziałeś naturę też samę prawdę ci przepowiadającą, bądź w zwyczajnym swoim biegu, bądź w nadzwyczajnych przypadkach i widokach, które go przerwały. Słyszałeś n e b a wołające nad głową twoją: „Człowiek jest „nieśmiertelnym; i ziemię odpowiadająca „człowiek jest nieśmiertelnym. Świat jest zupełnym teologii zbiorem: aby ją rozumieć, nauka szkolna nie jest potrzebna: dosyć jest mądrym kto jest cnotliwym; i prośły rolnik może być mędrce, nie opuszczając swego pług. Nieprzyznałże jeszcze teraz, że cię przyprowadziłem do obrania albo żebyś wierzył, albo żebyś się wyrzekł rozumu i sumnienia twego? Coż bowiem jest niedowiarstwo? Jest to przedświece, które wielkiej wyciąga odwagi. Trzeba przełamać granice rozumu i wstydu. Tyśiąc uśłności, tyśiąc odprawić trzeba utarczek, aby otrzymać to okropne zwycięstwo: a coż jest za nadgroda jego? żałość i hańba.

Niemalż cudu względem Boga, Ale skoro Boga umkniesz, wszystko staie się tajemnicą; wszystko tyśiąc razy więcej niepojęte staie się jak tajemnica, która pycha twoja chce zbijać. Na coż najmniebezpieczniejsze wybierać ułożenie, gdy to bardziey iefzcze do wyluszczenia jest niepodobne jak in-

inne? Nic my nie znamy, coby nie było cudem. Rozum nasz tak słaby jest, a Bóg tak jest wielki, że to, co nas najbardziej zdziwia w piśmie, najprawdziwsze nam zdawać się powinno. Wiara nie jest udreczeniem, ale spoczykiem rozumu. Coż jest bowiem rozum? aby go dobrze określić, jest to prosta duszy postawa. Bądź człowiekiem, a stać się stać Bogiem.

Niedostatek wiary względem przyszłego życia, jest nasieniem wszystkich występków: namiętności je rozgrzewaia i piodzą. Człowiek niema już podpory, aby się utrzymał na ścieżce cnoty porzucony własney słabości swojej, wpada z występku w występki i z przepaści w przepaść leci.

Cnota rodzić się i wzrastać niemoże, tylko naszczepie nieśmiertelności: wiednieie i usycha z nim, iak owoc z korzeniem, który go zasilał, i dziecie z matką, która go w żywocie swoim nosiła. Ktokolwiek przeczy mi, aby dusza jego nieśmiertelną była, niech mowa jego iaka chce będzie, już mi powiedział, że jest złoczyńcą. Podług ułożenia jego, powinność jego jest siebie tylko kochać, a kochać siebie choćby z gubą wszystkich innych.

Czyliż znaydą się ludzie takowi? tak jest, są ludzie którzy niemają dosyć na konieczności śmierci, żadaia ieszcze zniszczenia istności swojej, chociaż Bóg przeto jest Bogiem, że ma przymiot bydz zawsze i nigdy nieprzestać. Jeżeli się pytałz o pobudkę i przyczynę takowego ich wierzenia, nie zwierzajcie się

ci się zapewne, ale to nie jest zapewne tajemnica. Ci niedowiarkowie odmieniają naturę swej duszy: podobni węzowi który przyprawił o upadek pierwszego człowieka odcinał skrzydła, które odebrała dusza od Stworcy, aby się ku niemu wzbijała, i strącała ją na ziemię, aby się prochem karmiła, i zatapiała się coraz bardziey w tym dziwotwornym i obrzydłym ułożeniu

Ludzie ci powierzchowną tylko ludzi okazują postać jeżeli postawa ich wyprostowana jest, jeżeli głowa ich wyniesiona jest ku niebu, skłonności ich niższe są do ziemi, gdzie serce ich czołga się: rokosz tylko wynoszą, a podają się przykrości: szperacze nieprzyjazni rozumowi i zdrowemu zdaniu, stają się najpodlejszymi z istności: a wyższość natury ich, hańbę ich tylko powiększa.

Okazują dziwnostraszną niepoiednanych sprzeczek mieszaninę Lorenzo, wyrzecz się tego bezbożnego bractwa Porzuć Erremon-ta czytaj S. Pawła którego dusza zachwycona w niebo, nie tylko myślą ale i dzielnością nadprzyrodzoną długo tam bawiła. Prawdziwa myślenia wolność, jest nie zastanawiać się nad częściami oderwanemi od tey wielkiej całkowitości, ale postać duszę swoją aby zwiedzała wszystkie krainy, które myśl osiągnąć może, śmiałym przenikać lotem cały człowieka otaczający okrag (*sphara*) obiegać na około ten obszerny świat, przeyrzeć wszykie kryjowki przeciągu i czalu, bezpiecznie rozważać ich dziury, nurzać się
w skry-

w skrytych ich przepaściach, i niby Xiaże, któremu wyniosłość i interes radzi poznać co jest od iego odległe stolicy, rozważać zbiór ułożenia w tym doskonałym świata dziele, gdzie się prawdy jasno wydaia, jedna drugą wspiera i grunt niewzruszony czyni sklepienie nieprzełamane, które całą zupełnego i doskonałego przekonania wagę utrzymuje. Im bardziey się przyciska to sklepienie, tym bardziey się pod nogami naszymi wzmacnia; i im więcey roztrząsamy, tym bardziey oświeceni i przekonani stajemy.

Oto prawdziwa myślenia wolność, która człowiekowi przystoi. Nie przestaie ona pod ten czas na uchwyceniu jednego profzku, i przeciąg iedney godziny wzroku iey nie ogranicza. Podnieś oczy; rzuć niemi na widok nocy. Coż są królestwa ziemskie względem niezmiernych okręgów, gdzie dusza ma kiedys przebywać? Co są też same okręgi względem człowieka na obraz Boski ukształconego? Wszystkie te liczne światy, które się здаia tłumem naciskać na szczupley firmamentu rozległości, mogą obracać się wolno w poięciu duszy, w którey większe iedne okęgi i nowe światy mieścić się mogą.

Na tym świecie, który nędznym nazwać można profzkiem, nic nie widzę, oprócz przyiaciół, eoby nas do niego przywiązywać miało. Lucya, Narcys, Filander znikneli. Grób iak baieczny cerber troiła swoią otworzył palczkę, zawołał na duszę moją troiłym śmierci głosem, i wzruszył prawdy, które ia o-

piewam. Obszerny wieczności ocean rościąga się przed tobą. Lorenzo. Oto po nim pływa kochana twoja Klarys. Oderwij duszę twoją od ziemi, skały tej, o którą nieśmiertelne rozbiatają się dusze; odetnij linę, podnieś kotwicę, rozwiń twoje żagle, wezwij wiatrów, miej na oku Niebieską twą gwiazdę, i zmierzaj ku krainom istotnego życia.

Człowiek, którego natura jest dwójsta ma dwa rodzaje życia, i dwa rodzaje śmierci: ostatni jest najstraszniejszy. Życie zwierzęce zachwuje słońce: utrzyma się jego dobrodziejstw, i trwa jego promieniami. Życie duszne szlachetniejszego potrzebuje zafilenia. Odbiera je od promieni tego, który dzień stworzył. Gdy odrzucamy słońce Niebieskie, i gdy ziemskie nas opuszcza, losiem tych wszystkich, którzy w zbrodni ostatniego wyziewają ducha, w grubey zanurzeni nocy, dwójstey doświadczamy śmierci. Nie potrzeba z strony Niebios uślıności do strącenia nas w przepaść, padamy w nią sami, przyrodzonym równie prawem jak owe mocą którego wszystkie ciężary ku ziemi dążą. Nim się człowiek i Bóg złączą, potrzeba aby się jeden z dwóch odmienił: bo światło i ciemność razem zostawać nie mogą, a niepodobna i nieprzyzwoita, aby Bóg odmianie miał podpadać.

Jeżeli ta dwójsta śmierć twoim stanie się podziałem, nieobwiniay Boga o okrucieństwo; Bóg pragnie człowieka szczęśliwym uczynić, jeżeli człowiek chce to przyjąć. Nie-
bo

bo dać człowiekowi i wszystkim istotom rozumnym szlachetną ale nie bezpieczną moc opierania się dobroczynnym jego zamiarom. Y wolność ta potrzebnym była darem. Bez niej Adiołowie i ludzie byłiby nieczynnymi, niezdolnymi na pochwałę lub nagane służyć. Możliwość zrobienia podług woli swojej szczęścia lub nieszczęścia swego jest z istoty przyzwoita rozumnemu stworzeniu; inaczej rozum próżnymby był i nieużytecznym. Żądać niemożności aby byłeś szczęśliwym. Niebo żąda uszczęśliwienia naszego, chętnie nam je ofiaruje, do przyięcia go nas wzywa, ale bez wszelkiego przymusu. Człowiek sam jest zdrafcielem nieśmiertelnych swoich losów. Jeżeli pada w przepaść, sam się w nią dobrowolnie rzuca; a ten upadek jest nieuchronny każdemu który straszną nieśmiertelności tajemnicę dopiero przy śmierci pomyśli.

Dla czego miałbyś jeszcze o życiu przysztym powątpiwać; żyć wiecznie iast żądza natury. Na coż się opierać, gdy wszystkiemu innemu rozum tak łatwo wierzy, cokolwiek serce usilnie pragnie? Jeżeli wiara twoja chwile się, to dla tego że pragnienie twoje jest przytłumione. A co tego za przyczyna? Powiem ci skoro się z takich powodów lęka przyszłości, już się cie więcej nie żąda; a skoro się cie żądać przestało, przestaje się natychmiast cie wierzyć. A tak niedowiarstwo nasze, zbrodnie nasze pokrywa. Lorenzo, jeżeli się występki twoich nie

wstydzisz, wstydz się przynajmniej obłąd-
twojey.

Lękać się przyszłości? ah dla czego? Bydź
niedowiarkiem i lękać się! lękać się marzenia
jednego, bajki jedncy!... Ah! sama trwo-
ga twoja okazuje oczywistość sprawy, któ-
rą ja bronię; niedowiarstwo same sobie fałsz
zadaje; przyznaje niechcąc, że jest życie
nieśmiertelne. Rzecz dziwna! niedowiarstwo
stało się składem wiary, wyznaniem przestępstw
naszych; i odstępcy (*Apostata*) w prawo-
wiernych zamieniają się Teologów.

Lorenzo, przestań Lozenzowi przeczyć, i
zrzuc na koniec tę próżną załogę, którą się
przeglądać daie. Rozumiesz że Religia tyl-
ko swoich ma obłudników! Zbrodnia ma tak-
że swoich, i niedowiarkowie nasi są obłu-
dnikami szatana. Żądają dosyć ostatniego
stopnia zepsucia, a niemogą tak złośliwemi
stać się, iakby chcieli. Gdy myśl o przyszło-
ści chce ich odwiedzić, i gwałtem wyciska
się do ich duszy; iak szatan, czolgaia się,
drzą, i wierzą! Czyliż jest obmierzlejszy
obłudnictwa rodzaj? ale czyliż razem jest
niełżczęśliwszy dla rodzaju ludzkiego? iak
wiele przekleństwa, iak wiele pogardy flu-
izmie należy temu obłudników rodzajowi!

Cobyś miał dręczyć myśl twoją wysilaiać
się na zbijanie dowodów moich wyuzdaniami
beztrośnościami, popraw raczey twe obyczaje,
i używaj prawdy. Ale mamże ci po-
wiedzieć, co wyniknie z tey odmiany! Im
bardziej obyczaje twoje zaczną bydź czy-
ste, tym wiara twoja stanie się wyższa: ie-
dno

dno jest nieodbitą wynikłością drugiego. Po-
 czciwy Deista, którego światło Ewangelii
 oświeci, coraz szlachetniejszym się staie, i
 kończy Chrześcianinem zostając. Gdy ta
 szczęśliwa odmiana dzieie się, na ten czas
 dowody moje zbytczne się stają: nieśmier-
 telność okazuje się duszy przekonanej w ia-
 sney dnia oczywistości. Chrześcianin, iak
 Uryel Miliona, w samym słońca okręgu prze-
 mieszkawa. Pływając w świetle, żadney mgły
 nie widzi, i żywość nadziei jego wcześniej-
 go w niebo przenosi. Lorenzo, wstępuy na
 ten okrąg świetnego słońca: przedsięwzięcie
 nie jest trudne: wzywa cię, zstępuje z Nie-
 ba aby cię przyciągnęło, i zaprowadziło w
 okrąg z którego wyszło. Czytaj z uszano-
 waniem święte Piśma karty, gdzie jasne są
 nieśmiertelności dowody: karty uczczenia
 godne, którym równych świat cały wydać-
 by niezdolał, i których powszechny natury
 pożar zniszczyć nie potrafi. Boskie ich chara-
 ktery na Anielskich są wyryte duchach; są
 niewygluzowane; nie zginie z nich i ieden
 wyraz w obalinach całej natury.

Smieszże ty pyśźnie pogardzać calem u-
 czczenia Niebios? Niezszczęśliwy! twój A-
 niol Stróż płacze nad tobą. Aniołowie i lu-
 dzie pochwalają prawdy, które ia śpiewam.
 Ale mocne duchy dziękują mi z szyderkim
 uśmiechem za marzenia nocne, które im o-
 powiadam. Oh! iak czarne wapory wzno-
 szą się z ferc zepfutyh i zaciemniają gło-
 wę siedliśko niegdys rozumu. Przemyoty
 przyprowadzają nas do pychy, a pycha do
 nay-

na ybezpieczniejszych zbytków. Niedowjarstwo rozpustne jest, że tak rzekę, kokardą mocnych duchów; zdobią nią swywolne swe czoło, i przyzwyczajają się pogardzać Niebem. Tak gubiąc istotność swoją przychodzą do tego stopnia, że usypiają w okropnym ubespieczeniu.

Lorenzo, jeżeli ułożenie twoje ma jasność prawdy; jeżeli przed światłem iey marzenia moje nikną, jeżeli ziemia ta jest ostatnim człowieka celem, pamiętajże być prawdziwym oszustem, nigdy nie zbaczay ku cnocie. Szkodowałbyś wiele, gdybyś miał być cnotliwym. Występek sam może stać się zyskiem ku zniszczeniu. Szczęśliwe ułożenie, które nam odbiera wszystkie pociechy życia, zadaje śmierć nadziei, i występki powinnością czyni. Niedowiarkowie, jeżeli ułożenie wasze jest prawdziwe, na coż z troskliwością słabych sobie przybieracie naśladowców? Na co się przyda ta ku cnocie gorliwość, i ta ku ludziom miłość, którą się rozrzutnie chlubicie? Bez trudności ręczę, że te uczucia zupełnie w was są zatracone.

Jakimże sposobem od waszego odwołać was błędu? Mogę podchlebić sobie obiecywać, iżby pienia moje filozofów tak głębokich nawrocily? Jeżeli dałem terazniejszemu napis: *Niewierny nawrocony*, wiedźcie że jeżeli w napisie tym jest co podchlebnego, to dla was, ale nie dla mnie. Założcie sobie na tym chwałę waszą, abyście tytuł mój usprawiedliwili; moją będzie błogosławić za to Nieba, i cieszyć się z waszey szczęśliwości.

ści. Ale choroba wasza tak jest uporczywa i tak zaścierała, że się opiera dzielności skutecznego lekarstwa, które wam przepisałem. Wszakże, niechcę jeszcze, ani zaufać mojemu zwycięstwu ani o nim rozpaczać. Spodziewam się przecie, że nocne moje marzenia wkrótce obudzą serca wasze, i nauczą mądrość waszą sztuki, bydź mądrym. Bo na coż nieśmiertelne dusze, stworzone do uszczęśliwienia, próżno miałyby pragnąć, aby dusze umierać mogły? Oh! pozwólcie niech żyją te, które umierać nigdy nie mogą; i uwiecznжайcie żądania, zamiary i prace Nieba, pomnażajcie radość Aniołów, i dozwólcie abyście ią kiedyś dzielili. Oto jest, co napisu pieniów moich świetnym będzie potwierdzeniem. z Nieba nastąpi pozwolenie prasy Drukarzkiej, i Aniołowie unosząc się radością zawołają *Niewierny nawrócony* (*)

Dla czego człowiek tak buntowniczym przeciw cnocie i wierze unosi się umysłem? Oto ta jest przyczyna. Terazniejszość żywej nam wszystkim wyobrażenie czyni, przyszłość słabo nas porusza; też to jest droga, bydź ludźmi? Jeżeli rzeczywiście niemi być chcemy, wszystko to przeciwnie czynić potrzeba.

Ale na coż, rzeczysz, starać się truć rozkoszy świata, tego? nie ten jest mój zamiar.

(*) *Szosta i Siódma Noc w Oryginalu ma tytuł: The infidel reclaimed, Niewierny Nawrócony.*

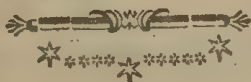
ia chcę owszem ubespieczyć uszczęśliwienie twoje, stałym ie i niewzruszonym uczynić. Patrz iak nadzieia nas dręczy. Przymusza ona wyniosłość, aby opuściła łup, który ma w ręku, aby pogardzała obciążoną owocami gałęzią, którą już sobie przygięła, choćby ona rodziła Korony, byle się unosić ku odległym obiestectwom; i szukać nakładem tyśiącznych prac, i tyśiącznych niebiespieczeństw, czegoż... Spoczyнку. Jeżeli nadzieia dóbr ziemskich: może pozyskaniem dóbr tych tak próżnych znikomych, przykrości mozoły w słodkie zamienić rokoszy, czegoż nie powinna sprawić ta nadzieia niebieska, którey celem są dobra, które się nam wysliznać nie mogą mimo nasze przyzwolenie; nadzieia ta uszczęśliwienia bez końca, uszczęśliwienia, które człowiekowi określić, a czałowi zakończyć iest niepodobna?

Nadzieia ta iest naydroższym na ziemi dobrem: iednym człowieka na tym padole skarbem, pokąd nie będzie więcey iak człowiekiem. Nadzieia ze wszystkich namiętności naszych iest nam nayprzyjaźniejszy. chociaż inne pyśne noszą imiona.

Wnieśmy więc, że cała uszczęśliwienia naszego istota na nadziei i osiągnięciu szczęśliwey przyszłości zawisła: zapewne nie będzie się zdawała ta myśl, którą obrałem, zbyt spowłeczniłą i niską. Wy, nieprzyjaciele rymotworstwa, ludzie poważni którzy z godnością i wybornością wierzów po-

gar-

gardzacie, zapomnieliście że pożywa część
Biblii waszey zdoł. Wiedźcie że prawdy
wielkiey wagi i w wierszach podobać się mo-
gą. Chwalicie poważny pisanie i połów: i flu-
fznie: ale jeżeli wieczność wielkiego jest sza-
cunku i wagi, niech człowiek poważny flu-
cha pieniów moich, a niech poważniejszy
i więcej myślącym będzie.



NOC DWONASTA

Pożytki Nocy i samotności.

Męzne myśli cnoty, szlachetne dowcipu płomienia, gorące wznieśienia czułego serca utracił człowiek, który rozumie, że bydź samemu jest samotnością. Nieszczęśliwy przez własną winę nigdy ich czuć niebędzie. Bóg i rozum! Jak cudne społeczeństwo! O iak ich obcowanie jest wysokie! Jak towarzystwo ich słodczy pełne! Tym więcej się oni zbliżają do człowieka, im bardziej się świat od niego umyka. Jeszcze dni kilka, a wszystko nas opuści: Bóg tylko i własne sumnienie człowiekowi zostanie. O iak okropna będzie na ten czas samych ich napotkać, pierwszy raz w oczy im spojrzeć, i bydź dla nich nieznanym i odartym cudzoziemcem! Spieszmy się poiednać, i złączyć się z niemi nierozrwanym węzłem. Nic więcej świat niema, coby nam ofiarował, i czymby żądze nasze napełnił; albo jeżeli nam co jeszcze

zostało, czegobyśmy pragnąć mogli, to tylko jest przyjaciel. Ale iak przyjaciele są śmiertelni! Niebezpieczne pragnienie! O iak miła rzecz mieć przyjaciół! O iak niezdolnie okrutna jest ich utrata!

Nic niemam spólnego z wami nierozsądni Rymotworcy, których zaślepia fortuna, a błąd unosi. Odstępcy rozumu, lekkomyślni głupstwa miłośnicy, wy w krotofilnych zabawach otaczacie świetne życia bałwany. W hucznych zapędach waszych dziennego wzywacie słońca, przy iego śpiewacie świetle, wysławiacie fałszywe zepsutego świata powaby, aż poki głos wasz śmiertelnym przydużony nie będzie całunem. Ja wzywam nocy, i świętych iey wzywam cieniów. Pienia moje nie są pienia radości; i do wcip mój nie ubiega się za bezwstydną sławą pokruszenia więzów rozumu.

Bardzo często Muzy wstydyły się odrodnych swych potomków; bardzo często patrzyły na nich upodlających się broniem sprawy zmyśłów, chcąc szlachetnym uczynić to co jest podłym, uczcić to, co jest wzgardy godne. Czyliż Poezya odebrała z Niebios mamiące swe wdzięki, i czarodziejską dzielność, aby się znie-

ważyła występkiem, i ukrywała bezczelną twarz swoją ludzącą maską? (a)

Coż jest za źródło tego złego użycia tak ustawicznego i tak godnego uzalenia. Dwie skłonności walczą o serce człowieka i na przeciwne go pociągają zdania. Pycha, iak wyniośły orzeł, lubi wzbijać się i szukać wierzchołków, Roskoż czołga się po ziemi, i szczęśliwą się poczytuje dzielić się zmyślnością zwierzętom przyzwoitą. Człowiek równie jest hardym i czułym: chciałby razem i szlachetność swą zachować i używać: wznosić się z duszą i czołgać się z ciałem. Ale grube zmysłów rokoszy obrażają wyfoki i delikatny gust rozumu. Coż czyni człowiek? Zle używa przymiotów swoich, aby występki miłym uczynił i podłość jego ukrył. Rozum, iak obrotny sophista, wynayduje tajemny sposób nowy nam tworzyć rozum, który układniejszy i mniej do przełamania trudny, naypodleyzemu powoduje się użyciu. Ten obłudny oszuft uwodzi wzrok nasz swoim czarodzieystwem: otacza duszę fałszywemi omamieniami, i przyiemną iey daie zażyć truciznę. Dusza przyiemnie uspią, w nieczułe wpada omdlenie,

nie, traci następnie siły i meśtwo swoje, wchodzi w poufale z zbrodnią towarzy-
stwo, i podając się błędowi, który iey
podechlebia, w obłąkaniach głupstwa ro-
skoszuje o sobie zapomina. Pycha upo-
dobaną się staie. Co ją przedtym obu-
rzało, więcej iey nie uraża. Człowiek
wesoło zatapia się w rozpuszcie, bez zgry-
zoty podaje się zbrodniom swoim, i prze-
puszczą sobie występki własne, których
iuz okropności nie czuje. Obmierzła sztu-
ko która kazisz obyczaje, spędzasz z li-
ca człowieka szlachetny wstydy natury, i
daiesz mu czoło, które płonąć się nie umie!
Upodlenie własne staie się miłe, i za chwa-
łę się poczytuje; przestępny Pisarz win-
szuje sobie wstydu skutków swoich, a
haniebny występki dopomina się u sławy
o odpłatę cnoty.

Zmyślna ta i zepsuta moralność iak
wieluż księgami nie napełniła uczonego
świata? Obrońcy zmysłów liczniejszy są
iak rozumu. Wszędzie przymioty posy-
pały kwiaty na plamy występku. Wi-
dać swawolne muzy czyłty uczciwości
pas bezwstydnie zdeymujące, w postaci
niezmieszanej, z którą tředowatego bożka
wina wzywaia, aby wesoło ich napełnił
cza-

czarę. Jakże dowcip tak fromotnemi
 izlachetność swoją czernić może piśma-
 mi, i haniebney się podać nieśmiertelności?

Ale niech te przewrotne dzieła nie po-
 tępiają Rymotworstwa, które zna godność
 swoją. Jeżeli są Syreny, które śpiewa-
 ją zbrodnie; są to Muzy, których wybor-
 ny i niebieski głos wspaniały ton cno-
 ty wydać potrafi. (b) O iak one ufzano-
 wania są godne, gdy pogardzając zaśta-
 nowieniem się w ściśłym czasy okręgu, i
 znając ten świat iak jest w sobie, pun-
 ktem iednym w obszerney natury rością-
 głości, wzbiłaią się z tego ciemnego pun-
 ktu, aby zwiedzać światy po rozległości
 rozsiłane, i wznosić się po stopniach aż
 do istności powszechney, do przedwie-
 cznego wżysstkich istności źróżła!

Dofzedłszy do tego ostatniego zamię-
 ru unofszania się myśli, poznawaią że mi-
 mo niezmierną i świetną rozległość ma-
 teryi, w moralnym tylko świecie pra-
 wdziiwey szukać należy wielkości.

Nie spodzieway się więc Lorenzo, pró-
 żne tu znaleźć zabawy. Nie uczuiesz w
 wierzjach moich nieczystego i rozgrze-
 wającego namiętności powietrza. Nie po-
 strze-

Przeżesz w nich ani podchlebstwa występku, ani przepomnienia prawdziwej wielkości: nie szukay odtąd w nich tych dowcipnych i lekomyślnych baiek, tych wdzięcznych wizerunków, i tych przyjemnych wieykości, które świetny wymyśl w kwiaty przystraja. Ale znajdziesz uroczyście nauki, czci godne wyobrażenie, poważne prawdy, które z łona wieczności do duszy moiej ziępują, przenikając rozległość, w której się na nieustanny nocnych gwiazd obrot zapatruje, w pośród tych ciemności, któremi jak zaślona otoczony jestem, w tym głębokim milczeniu, które mi cichość śmierci wystawia. Znajdziesz w nich myśli Przedwieczney prawdy, które, chociażbyś ich nie wzywał, staną w duszy twoiej w ostatnich życia twoiego momentach: a ty, o nocy, ciemności twoie mieszają się z wizerunkiem odemnie rozpoczętym, i melancholia moia posępniejszych im jeszcze dodaie cieniów i smutniejszych kolorów. A przecie, mili głupcy, wy którzy zawfze śmiać się chcecie, śmiem sobie podchlebiać, że ostre wierfze moie, ucho wałże ziednaią, jeżeli to na czym wam naywięcey zależy,

obcho-

obchodzić was może. Ale jeżeli umkniecie mi kreski waszey, wiedźcie że mądrym podobają się prawdy które śpiewam poznaią ich szacunek, i dadzą mi tę szczerą pochwałę, która z serca pochodzi: nadgroda ta droższa i znakomitsza dla mnie, iak próżne pochwały. Pisarz, który swojej tylko szuka chluby, i pożytek dzieła swego na siebie tylko chce obrócić, nigdy iej nie zasłużył; głupie zakochałszy się w dźwięku, i za cieniem się ubiegając, pomnaża nierozsądnych liczbę.

Ale nadewszystko, o Litchfield, twoiego mi nie odmawiaj potwierdzenia: o te bowiem najwięcej mi chodzi. Nie rozumiey przecie, abym siagał do ciebie przez samą zuchwałość moją. Młoda Narcys nie była ci nieznaną, nie była ci cudza. Związki krwi i cnoty was łączyły. Przeto ona z chłodników swoich szarłatem rozkwitłych sama z siebie do ciebie zstępnie, i łaskawego Muzy moiej żąda przyjęcia. Niebóy się abym ci przykrość czynił pochwałami twojemi ale jeżeli ie milczeniem pokrywam, to dla tego, abym sławił Przedwiecznego.

Tyż to jesteś, Oycze istności, ty któryś nasiona ich na twoim nosił łonie, nim
wscho-

wschodzić im rozkazałeś, któryś iak na przytomne oczom twoim wszystkie przyszłego świata patrzył odmiany; Tyżes to, którego niewidoma prawica do czysciejszego mię nad sławne Kaftalskie przywiodła źrzodła, i pozwala mi cudowną napawać się słodyczą, która mnie wzbudza i Boskim upaia zachwyceniem: albo raczej, nie jestli to który z niebieskich Ministrów, którego ty od tronu twego zsyłałsz, aby czuwał nad spokojem człowieka, podłe i prożne od duszy jego oddalał myśli, a do wysokich ią i pożytecznych myśli podnosił? Pragnienie moje prawdy ieszcze ugasić się nie może, a przecież od dawnego czasu dusza moja, pomocą twoją-zasilona, zwiedza z ukontentowaniem rozległości moralnego świata, i przy świetle gwiazd skarby jego zbiera.

Tak jest, to spokojne gwiazd światło najlepiej kroki dowcipu oświeca. W nocy to myśl się ocuca. Pośród ciemności dusza najwyższe swe oświecenia odbiera, i wzrok iey więcej przenikający się staie. W dzień, znudzona obrotami życia, ogłuszona hałasem, zaślepiona zbyt iasną światłością, miotana, że tak rzekę, i obciążona frałzkami, wpada w pomie-

szanie zmysłów i obłąkaie się od rozumu. Dufza pod ten czas cała ieść w nieczynności. powierzchowne obiętećwa swoiem ią naciskaia myślami. Te niespokojnością wzruszane, prze-ywane, nikną niedoskonale i doyrzałości doysć nie mogą. Ale z nocy dufza odzyskuje wolność swoją, i zupełnie się posiada: namiętności iej uspokaiaia się w spokojności ucilzenia: głębsze i mocniej skupione iej myśli skuteczniejszy, w niey czynią wrażenie. Nie poddaie się więcej władaniu zmysłów: nie odbiera z podległością niewolnika, ale sama czyni wybor niezawisłych od nich swych myśli wyrazow, i rozporządza ie podług woli swojej w ułożeniu u siebie obranym. Rozległość świata dzielności iej nie ogranicza. Zwiedza Niebiośa, i znowu się spuszczaiać na ziemię powraca; tak iak długą żegluga znużeni maytkowie, rzucaia kotwicę pośrzod morza i spoczywaią.

Gdy noc grubą swoją spuszcza zaflonę, zdaie mi się że widzę cień prawicy Przedwiecznego rościagniony pomiędzy człowiekiem i próżnemi obiętećwy, które przed nim chce zakryć. Niestały świat tego widok oddala się i niknie z oczu

na-

naszych. Obszerna i pusta rozległość od niego nas oddziela. Z huku burzliwego iego wzruszenia słaby i tylko zmieszany do uszu naszych dochodzi ogłos, który niknie między powietrznemi falami; a zdaleka i bez niebezpieczeństwa na bałwany i rozbicie iego poglądać możemy. W tych chwilach zupełnego uciszenia, dusza z wolnością prawdziwą obcuje z niebem, i z Bogiem rozmawia. Świat, który rozważać mamy, jest w gruncie naszym. Dusza tam zstępnie, i wstępując na tron sumnienia, zasiada iak samowładca pośród swej rady, rozważa przeszłość, do przyszłości się gotuje. Na ten czas to błędy nasze nie odbierają podchlebstwa: zbrodnia we wszystkich kłamstwach swoich zawstydzona zostaje. Stawa przed nią obnażona: niema więcej tych farb, które nas w dzień omamiły. Noc je spędza, iak spędza innych obiektów, i czarna iak one wydaje się. Tak jest zaiste, te zastępnne dla nas cienia są otwartym dla cnoty schronieniem: rozum tam stawa dla odzyskania prawa i panowania swego nad sercami naszymi. Ateusz w nocy powątpiwa jeżeli niemasz Boga: a człowiek cnotliwy przytomność ie-

go czuie. O nocy, ty ieśes przyjacielem, który radzi i przywraca cnotę!

Cnora, rownie delikatna iak ieś piękna, nie może się wieszac w tłoku, iżby słaby iej skład dolegliwości nie czuł. Rzadko się trafia, aby, gdy się zbliża do zepsutego świata, i z nim się ociera, nie została skażona. Mało ludzi ieś, którzyby w wieczor nieskażone obyczaje i niewinność poranną bez odmiany przynosili. Zawśze iakaś myśl w dzień zatrze się, iakieś przedsięwzięcie zostanie osłabione, iakieś wyobrażenie, z razu odrzucone, które iednak znowu powraca. Y czyliż inaczey się dzieie? Wieści, zamieszanie, światło, nacisk liczny mnostwa obiesteństw i ludzi, wszystko rozrywa i rospasza precz od nas myśli naszej. Dusza obłąkana rosfypuie się i czujną przytomność swą traci. Zaniechywa swoje domowe sprawy, opuszcza straż i zostawia nas gołych i bez oręża, wystawionych na szturm występku i przykładu zgorźzenia.

Przykład ieś skaziciel, który zręcznie rozum nasz na swoją wpłatuie stronę. Przytomność występku z tak wielką na nas naciera siłą, że małą ieś ludzi, którzyby

rzyby mężnie mu się oprzeć zdolnemi byli. Wyniosłość zapala się od ognia wyniosłości. Chęć zysku, iak powietrze, łatwo z iednego w drugie przechodzi serce. Rospusta i wiarołomstwo zarażają około siebie powietrze, którym my oddychamy, i które się nas chwyta. Człowiek niechcący uczy człowieka bydź nieludzkim. Namietności mieszają się, burzą i otaczają nas. Jedne letkie rzucone okiem, ciśnione i postrzeżone przypadkiem, przyniosło częstokroć sercu nagłą miłości gorączkę, albo bolesne drżenie zazdrości i nienawiści. Nie można okiem rzucic, nie można słuchać bez niebezpieczeństwa: wszędzie wszystkimi zmysłami naszymi jesteśmy na szaniec wystawieni. W tey publiczney występku i błędu szkole, trzeba obierać osobę ucznia i postzegacza, trzeba się ogłosić społecznikiem, albo się oświadczyć nieprzyjacielem. Pierwsze kazi niewinność naszą; drugie miesza nasz pokoy. Bezpieczeństwa nigdy niemasz w tłoku. Dla tego mądrych natchnęła natura, aby ku schronieniu dążyli, i żądali cienia i samotności. Bóg dał noc i gwiazdy, aby wznosiły

sze, zagrzewały dowcip, i utrzymowa-
ły w sercu człowieka miłość wysokiej
mądrości. Ale zuchwały człowiek prze-
waga wszędzie mądre jego rozrządzenia,
pełne porządek ustanowiony, iaka i do-
brodziejstwa natury. Z tej świętej po-
dziwiania i ufzanowania zaślony rozcią-
gniętej nad cudami świata, aby wzbudza-
ła cnotę, czyni sobie bezbożne schronie-
nie, które go do występku ośmiela.
Przewrotni zbrodnie kryją w dzień po-
tworne głowy swoje. Rozbojnik i zło-
czyńca śpią w zakątach iaskiń swoich, po-
ki mrok niepadnie: teraz czuwają sku-
pieni, i wpadają razem za śladem łupu
swego: teraz zaleknione gwiazdy widzą
ich przechadzających się śmiałym w cie-
mności czołem, i powiększających okro-
pność nocy okropnością swych złoczyństw
Łakomiec kopiąc skarb swój wyzłako-
wany jest od złodzieja, który go doby-
wa, i nieszczęsny ubogim iutro się obu-
dzi. Teraz nayszarniejsze spiski i uta-
ione zdrady ocucają się: ciemność jest
szczególnym szkaradnym ich zamiśłow
wiernikiem. Gotując tajemnie zamiesz-
anie i spustoszenie, zamyślają o ciosach,
które wstrząsnąć i krwią zafarbować ma-
ją

ią Królestwa. Oto moment, w którym miłośnicy rospuśty wyuzdanie się w ostatnich iey zhytkach zatapiają. Tey właśnie godziny... mamże zamilczeć lub ogłosić? Czemuż spokojne na to milczą pioruny? Tey godziny, bezwstydnny cudzołożnik śmiałym krokiem wstępuje w małżeńskie przyjaciela swego łożę, i z ludzi i Boga się naśmiewa. A tak nierozsądni ludzie, zawsze w sporze z Bogiem i z samemi sobą, bez bojaźni i wstydu, wystawiają nago swe zbrodnie czystym Nieba oczom, chociaż drżą i blednieją przed iednego człowieka spojrzeniem. Na toż więc gwiazdy niebieskie są stworzone, aby służyły zbrodniom; i czyli na to tylko słabe swe światło mieszaia z ciemnością, aby kierowały pugi-
nał ukrywaiąc winowaycę?

Porzućmy szkodliwy ten gad, który truciźną żyie, czołga się w ciemności i noc napastaie. Był niegdyś wspaniały ludzi rodzaj, którzy umieli szlachetne Niebos uczynić użycie. Dufza ich filna i mężna wznosiła się tam na skrzydłach rozmyślania. Ci mędracy starożytności, którzy rodzaj ludzki oświecili, zadawali pytania światłom firmamentu, zasiągali od nich

nich rady, i odpowiedziom się ich powo-
dowało Boski Plato, Fiozof Stagyry,
owiz Tuskulum i Kordue, nieśmiertelne
imiona! Zwiedzali niby bogowie rozle-
głości niezmierne. Tam to oni szlache-
tną życia pogardę czerpali, a dowcip ich
światło swoje ożywiał. W nocy, ci bo-
haterowie świata odwiedzali Boga, i z
nim obcował. Przytomność jego zapala-
ła, powiększała ich duszę, i nieśmiertel-
nemi ją nadziejami napełniała. Wefelsi
i bogatsi wychodząc z tego z Bogiem ob-
cowania, powracali między ludzi mężnie
przebywać świetny dni swoich okrag, i
śmielszym na ścieżce cnoty postępowali
krokiem.

We wszytkich wiekach, których xię-
żyć oświecał nocy, był od Stworcy za-
paloną lampą dla czuwającego mędrca;
przy czystych światła tego promieniach,
szuka on i znayduie cnotę. Wniydźmy
do schronienia sławnego Atenczyka, któ-
ry pierwszy filozofią sprowadził z Nie-
bios, przymusił ją aby mieszkała na zie-
mi, i pożyteczna była ludziom, ludziom
niewdzięcznym, od których za te dobro-
dzieystwo kubkiem trucizny był uraczo-
ny! Gdy nocne gwiazdy bojąc się czy-
nić

nić przeszkode Sokratesowi, przesuwaia się cicho po nad głowę iego, i zdaia się zastanawiać, uważaiać mędrca tego, który niegdys spodziewa się osiągnąć miejsce między ich okręgami; patrz iak pracuje dalsza iego, czyniać nieprzerwanie modły swoje do mądrości, i odbieraiąc iey wyroki w osobności swiätnicy: patrz iak dokąd noc trwa, niewzruszony w iedney postawie, i w obieſtectwo swoje wlepiony zostaie. Z żalem widzi wschodzącą iutrzenkę. Już natrętne słońce, wychodzi rumiane z łona morskich bałwanow, (*) i prowadzi z osobą hałas i prożne gadania: gasi przerażaiącemi promieniami swemi czyfte i spokojne światło, które przyświecało duszy Filozofa; odrywa go od rozmyślania, i w zgiełk świata ciągnie.

Niech Indyjskie narody i ta trzoda głupców, krórzy nikczemne lubią próżności, oddaia cześć słońcu, i wygrzewaia się na iego promieniach; noc coś wspólniejszego i więcej Boskiego ma dla mnie. Witam was, momenta samotne, oſtatk drogiego czasu od łupieſtwa wyśliźnione.

(*) Jak nocny piliak.

Miła północy, witam cię. O iak radość, która mię w tych przenika momentach, czysta iest i rokoszna! O iak dusza moja czuie, że zupełney używa wolności. Nie, nieznam się bydź w tych uwiezionym ciemnościach; i owżem te miły czynią chłodnik, który mnie porywa i pod krórym rokosznie się przechadzam. Słodka i obfita ciemności, o iak myśli moje rodzą się i naciskają pod łaskawym cieniem twoim! Dzień wyliła ie tylko i wiedni. Nie od słońca to myśl swoje ożywienie bierze. Czerpa go ona w źródle tego światła, którego spłynienie wżyskim istnościom dało życie i poruszenie materyi; w tym wysokim przemieszkaniu, z którego niebieska zstępuje Urania. Oto Bostwo pieni moich; te raczy się zniżać aż do mnie i odwiedzać mnie w nocy... Lecz o iak iest pilne zwracać myśli moje pod iarzmo ściśle, ale potrzebne! Oto dopiero przerwało zapędy rokoszy, w które mię powaby nocy unosiły: niestety! zwraca duszę moją ku obiestectwu, które daleko inne w sercu moim sprawuje wzruszenie... na grób Narcyfy!

W iakim smutku czuie się raptownie bydź pogrążonym! Czyliż to iest słabość
na-

natury? Czyliż śmiertelna zaraza wkra-
dła się w żyły moje i krew moją skrze-
pia? Czyliż wszyscy ludzie są równie jak
ja skłonni z iednego zbytku wpadać w
drugi? Tak jest bez wątpienia... O jak
wiele nieiednostayności w człowieku! Raz
latamy po wyfokościach, drugi raz w prze-
paść spadamy. Zostawa zawsze iedno-
staynie, jest stan, który siły nasze prze-
chodzi. O jak dusza drogo opłaca go-
ścinę podłego swego mieszkania! O jak
rady rozumu są próżne i śmiechu go-
dne! Uczucie nieszczęść naszych smu-
tnym niedoleżności naszej przekonaniem
powiększa się. W tey posępney i zawsze
burzami pokrytey krainie, próżno się by-
najmeżniejszy dusza pasuje przeciwko
wyrokowi przeznaczenia, mocuje się i drę-
czy w słabości swojej, nigdy nie mogąc
wzbić się nad nieszczęścia swoje; albo ie-
żeli dokaze tego, aby się wzbiła, nie u-
trzyma się długo, wkrótce znowu upada.
Cała sława nasza jest, aby nie ustać z
kroku, i nieustannie powstawać, choćby-
śmy nieustannie obalani byli.

Prożno w człowieku więcej nad czło-
wieka szukamy; mimo wyniosłość przed-
sięwzięcia i zuchwałość przewidzenia na-
fze-

szęgo, doświadczenie nas co moment ob-
 iaśnia, i zwyciężkie znaki nasze wywra-
 ca, im bardziey ie rękami naszymi wy-
 stawiać chcemy Ja, który niedawno wy-
 śliznąwszy się z grobowych cieniow, gdzie
 żalność długo myśl moją więziła, wzbii-
 łem się w niebieskie krainy, ślagałem skle-
 pienia Niebios, i iakby nad wszystkie
 wyższy przykrości, a nieśmiertelnością
 już przyodziany, otwierałem rodzaiewi
 ludzkiemu bramy wieczney chwały, i
 wzywałem go do tego szczęśliwości mie-
 szkania; dziś czuję, że mię siły moje o-
 puszczaia i padam nagle z tey wysoko-
 ści (*) w morze smutku . . . Ale przynay-
 mniey nie zostanę tam zaprzepaszczony
 i zginiony. O iak jest nieszczęśliwy,
 kto nigdy nie płakał! Ja we łzach moich
 skarb znaleźć umiem. Nie naśladowię czło-
 wieka nieznaiącego się, który z smutku
 fame tylko odbiera udęczenie, a nieofza-
 cowane iego pożytki odrzuca. Nieszczę-
 ścia iego są prożno stracone, i żadne-
 go mu zysku nie czynią. Nadaremnie los
 pociski swoje podwaia i dotyka go, nie
 czyni go przeto mędrszym.

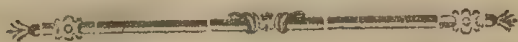
(*) Jak ów, któremu baieczność skrzydła
 woskiem przylepione dąta.

N O T Y.

(a) Rozum iest prawdziwy poganin, który uboſtwa proch, i w błocie nieczyſte nam roſkoſzy wynayduje. Czołgająca ſię roſkoſz, iak ſkowronek gniazdo ſwoie na ziemi zakłada. Roſkoſz i pycha, wieczni z przyro-
dzenia ſwego nieprzyiaciele i przeznaczeni aby uſtawiczną w ſercu człowieka toczyli wojnę godzą ſię za chytrym rozumu ſtara-
niem, nieſzczęſny z ſobą zawierają pokoy, i biorąc ſię za ręce, oddają człowieka roſpu-
ſcie, ukrytey zrazu pod powierzchwnością delikatności i wesołości.

(b) Jeſt nieiaki rodzaj przyſtoyney pychy, który ſłuży Poezyi, gdy mowi do prozy, młodſzey ſwey ſioſtry, i która częſtokroć nie iest od niej mędrſza.





NOC TRZYNASTA

Smutek i nieszczęście,



Wiesz Lorenzo, co waży, iedno wstchnienie? Słuchałś kiedy filozofii szacunku Jez nauczającej? Nie w szkołach ją dają. Umiejętność nie jest mądrością. O jak mi żal tego uczonego człowieka, (a) którego niewstrzeźliwość obciąża się mnożstwem wiadomości i wielością nauki do strawienia trudney! poryka, zgromadza bez wyboru w pamięci swoiey myśli drugich. Ten pokarmu zbytek, zamiast coby miał rozum iego zatilać, jest obładowaniem, które go zabija. Nędzny w niepłodney obfitości swoiey, widzisz go zawłze łupieństwem cudzey własności zatrudnionego, gdy tym czasem własną rolę nieuprawną opuszcza. Tak dusza uczonego w niedostatku zostaje: zdrowe zmysły giną: pycha iefzcze z własnych upadków wzrasta: a nauką, która miała wystawić mędrca, zupełnie go głupcem czyni.

O. smu-

O smutku, w twojej to szkole mądrość uczniów swoich najlepiej uczy! Gdy śmierć nam odbierze przyjaciela, ci który nam został, pracują około nas, abyśmy się prędko nad stratą jego uspokoiłi. Ale, chcąc tak nagle otrzeć łzy nasze, ślepa przyjaźń myli się względem prawdziwych interesów naszych. Izaliż ludzie rozumieją, że są lepszemi przyjaciółmi naszymi, niż ten, który nam zadał ranę? Bóg to przesyła nam smutek, aby wyrugował z serca naszego fałszywe występek ucieszenia, a pokoy cnoty zagnieździł.

Przeciwności są przyjaciółmi naszymi. Okropny smutek daje nam postrzegać prawdy, które dziś blask lśniący pomysłności. Tak noc gasząc pochodnię dnia, okazuje i świetne nam wystawia niezliczone jasności po pod sklepieniem firmamentu wiszące.

Czas przeciwności jest pora cnoty. Gdy przenikająca boleść rozdziera i kradzie duszę, mądrość przybywa wesoło rozsiewać swe nasienie na sercach naszych łzami zmiękczonych; tak leziesz użyteczny kopie wilgotną ziemię, nim pracowita rolnika ręka roczną swą na nią rzuci

ci nadzieję. O narcis, błogosławie smutek, w który mię pamięć o tobie pogrążyła. Przykrości moje dadzą mi dani-
nę, i obfite łzy moje ubogacą (c) Zbierać będę na tym boleści polu zbawienne myśli, które mają dzielność leczyć choroby duszy. Składać z nich będę wieniec z wybornych kwiatów, abym nim trunnę twoją przystroił; i bydź me
że, że ich czas nie zwodni.

(c) Podźmy do źródła, z którego płyną łzy nad gróbem umarłych wylane. Nie wszystkie iedną mają przyczynę. Są dusze czułe, które żal przenika i w momencie się iak zaraźliwa choroba chwytają: łzy zbierają się w ich serca, napę-
niają ie. niby strumień z niego się wylewa-
ją. Smucą się rzeczywiście; czują, iż stracili wszystko co im było miłego, i za-
łość ich najpiękniejszą jest pochwałą przy-
jaciela, którego postradali. Ci płaczą, a-
by żalowi swojemu ulgę uczynili. In-
ni płaczą, aby żal okazali. Potrzeba im
jest, aby się niekiedy zasmucili, dla prze-
konania nas, iż jest iakowaś rzecz, któ-
rą kochać mogą. Są ludzie z przyrodze-
nia niewrუსzeni i tkliwości nieprzystę-
pni, potrzeba im czasu, aby ich przeni-
knąć

knąć mogła. Potrzeba, aby się pobudzi-
li do płaczu, a niemogą się zmiękczyć
bez świadków; ale gdy w oczach otacza-
jących siebie żalność postrzegą, na ten czas
nieiaki czarodziejskiego wzruszenia ro-
dzay zmięcza te skaliste serca, obficie z
nich natychmiast wypływają łzy: i dzi-
wią się łami, gdy się tkliwemi być wi-
dzą.

Miłość też własna łzy swoje wylewa.
Są którzy przemyślnie żal okazują aby
sobie część sławy zmarłego przywłasz-zy-
li. „Oto był on tak wielki człowiek!
„Tak wielkim był ich przyjaciелеm!“
Rozwodzą się z ukontentowaniem w po-
chwatach, które z nim chcą dzielić, a tak
bezwstydnie własny panegiryk czynią.
Są oczy które nie płaczą bez podania w
niebespieczeństwo patrzących; piękność
umie podbijać sobie łzami. Wieleż razy
matrona Efezu w miłośnych Wdowach
zmarłychwstała? Z jaką one zręczno-
ścią rospinała na wdziękach swoich ża-
łobną krepę, niby sieć, w którą wpadała
serca i wikłała się! Różowy ich rumieniec
nabiera wdzięku pod łzami, które po ia-
godach ich jak świetne perły spadała.
Pyszna Kleopatrac wypilała z złotego ku-

bka drogie perły, omdlewająca z miłości i rokoszy, nie jest tak ponętna, iak te spłakane wdowy.

Zal ma także swoich hipokrytów którzy udają smutek i układają go na obłudney swej twarzy, iak zaflonę przystöyną, mogącą ukryć tajemną ich radość. Niektórzy przecie wlepiwszy oczy w trumnę, myślą że w niej są zamknięci na miejscu zmarłych, zapominają o nich nad sobą płacząc, i wcześniej własny swój pogrzeb obchodzą.

Alé coż za pożytek przynoszą mądrości te wszystkie lzy które śmierć wyćilka? Oto pomnażają tylko występki nasze. Nayprawdziwsze żadnego dla cnoty pożytku nie czynią. O iak jest trudno znaleźć mędrca, któryby umiał ich zażyć, i przyzwoity im dać szacunek! Człowiek rozsławia nierozłądnie i niepożytecznie ten dar drogi i szlachetny przymiot byǳ czułym nadaremnie mu jest dany. Wtedy, gdy natura żalem jest zmiekczoła, rozum nieczułym na trumnę pogląda okiem iak nieuk iaki, którego nic nie tyka to co widzi: nie rozumie nic co do niego mówi zmarłego milczenie.

Tak

(d) Tak ten żal gwałtowny, spada iak letnia burza, i przemiia iak ona. Choć iaz z początku nieukoionym bydz się zdanie prędko się uśmierza. Dopiero dawały się słyszeć ięczenia: aż w krótcie słabe tylko westchnienie niekiedy odezwie się, a potym ezasem się tylko opowiada przypadek nieszczęśliwego. Póki dzwon pogrzebowy obia się w uszach naszych, iest ieszcze komu rozgłaszać o podał nowinę, i robić trwogę. Lecz skoro odgłos iego ustaie, uczucie które wzbudził w duszy prawie tak prędko obumiera, iak dźwięk iego na powietrzu ginie.

Niechay Niebo, chcąc ostrzedz człowieka aby się trzymał sam w sobie, i miał się na ostrożności, skruszy znikomą podporę, na której w słodkim wspierał się opuszczeniu; miasto coby miał powlitać własnymi siłami za pociskiem nieszczęścia, upada, czołga się po ziemi, i dreczy się w prochu! W krótcie niespokoiny wsparłszy się na drugiey podporze, która równie iak pierwsza obali się, chociażby spadł z wysokości cedru, czołga się ku mizerney chruścinie, która mu się zdarza, i nowemi związkami z nią się łączy. Oto wdowa słałkana przybiega, że niczym nie

ukoi nieutulonego żalu swego po stracie
 nayukochańszego męża, który szczegół-
 nie był godzien iey ręki: w krótce idzie
 na bal w stroynę żałobie, i szuka w o-
 kregu zgromadzonych powtórnego męża,
 który ieszcze umrze. Co mówię, idzie
 za pierwszego nieznaíomego, który się iey
 zdarza, odnawia dawne przyśięgi miło-
 ści iuż przytartey, i chce z nim odmło-
 dnieć. Tak wyśloną winna macica o-
 biecuie sobie nowe wydać kwiaty. Tak
 płakała Aurelia, aż przeznaczenie iey
 młodego zesało kochanka, któryby ją
 cieszył. Skoro wszedł, otarł prędko łzy
 stróskaney piękności, i przymusił żal iey
 do uśmiechu. W kilka dni smutne żało-
 by odzienie w przepyszne wesele zamie-
 nia się szary. Tak Lorenzo piękną opła-
 kiwał Klarysę, tę kochaną żonę, tę ma-
 tkę ulubionego syna, który odebrał iey
 życie własne biorąc. Ah! nie tak ja płą-
 czę ciebie kochana Narcys! Niebo swia-
 dkiem mi jest, że okrutne twej straty
 uczucie nigdy serca moiego nie opuścza.
 Ze wszystkiemi moimi łączy się uwaga-
 mi. Śmierć twoja jest źródłem, z któ-
 rego miło mi jest czerpać. Chcę poży-
 tkować z niey, i z świętego grobu twe-

go uczynić ołtarz na którym mógłbym
ofiare czynić mądrości. Dusza ogołoco-
na z myśli i niemaląca uwag, niłzczeie
predko, iak widzimy walące się pałace
puste, zaniechane od ludzi, którzy tam
mieszkali.

Człowiek winien iest sprawić się i z fa-
mych przeciwności swoich. Ci, których
nieszczęśliwemi nazywamy, nie są niemi
w rzeczy. Są to istności wybrane, któ-
re nieszczęścia gotują i wiedą do cnoty.
Tak iest zapewne ze wszystkich darów,
któremi mnie Nieba obdarzyły, naywię-
ksze są pociski, któremi serce moje zra-
niły. Jeżeli przeciwność uleczyć nas nie-
mogła; Bóg wysilił już wszystkie dobro-
ci swoiey sprężyny; opuszcza nas iak
z wątpionych chorych. Człowiek nieczu-
ły, który nie podaje się nigdy słusznemu
żałowi, człowiek słaby, który się w nieroz-
sądnym ponurza smutku, niewarci są bydź
fzczęśliwemi. Pierwszy nieludzkie ma
serce, drugi zniewieściałą i nikczemną du-
szę. Człowiecze pyszni się łzami twoie-
mi; cnotą są one, gdy rozum utrzymać
ie umie.

Boże Cudowny, niema wymówki dla
człowieka, który zatępiłszy się w nieroz-
sądnym

śladnym swym żalu, śmie mruczeć w prochu przeciw Najwyższemu Sędziemu swemu, i o nieszczęście Go swoje obwiniać. Oyciec łaskawy napomina dzieci swoje. „Czyń, strzeż się “ Ale nie zawsze sprawia się z rozkazów swoich. Uszczęśliwieniem jest bydź mu posłusznym. Chce nadgrodzić jeszcze w ich powolnym posłuszeństwie, oddany należycie hołd samowładney woli swojej. Ja cię za wszystko błogosławię, nawet za samą surowość twoją. Dzięki Ci oddaę opłakując śmierć Lucy; i własną się cięszę, którą widzę, iż się do mnie zbliża. Gniew Twój grzmot wydaie, aby nas ostrzegł, że piorun nas trafić może; prawica twoja umacnia człowieka dotykając go; i to co my zemstą Twoją nazywamy, jest dobrodziejstwem. Daruy głupstwu mojemu i nieślusznosci, iż się w długich na nieszczęścia moje skargach rozwodzę! (e)

Nieszczęścia, Boże dobroczynny! Nie od Ciebie one pochodzą. Nie Ty jesteś ich wynalazcą! Człowieka są one dziełem: liczną on sam ich stworzył gromadę (f). Wolność jego jest ich narzędziem. Nie na ten koniec on ią od ciebie odebrał. Tyś zamknął był przepaść, otoczyłeś ią wŹy.

wszystkimi okropności postaciami, kaza-
 łeś aby grzmiał na około strażny piorun
 prawa twego. Zbuiła wolność wszyst-
 kie te przelamała zawady, i nierozsądna
 iej ręka otworzyła ich bramy rodzaio-
 wi ludzkiemu. Sami jesteśmy wynalaz-
 cami przykrości naszych, cierpiemy od
 występków naszych, od błędów naszych,
 od głupstwa naszego. a śmiemy obwi-
 niać o to naturę! Wszystko to co Bóg
 uczynił, dobre jest. Pogróżki Jego są
 znakami łaskawości. Dolegliwość jest
 dobrem. Ostrzega nas, abyśmy cnotli-
 wemi byli. Śmierć dobrem naszym jest:
 nieśmiertelnemi nas czyni, i bez niej
 próżnobyśmy byli cnotliwemi. To co
 jest ukaraniem w jednym względzie, jest
 łaską w drugim. Wszystko to co jest
 złym w porządku fizycznym, staie się
 dobrym w porządku moralnym. Nie-
 małż zupełnego złego: niemałż prawdzi-
 wie niezcześliwych.

Czyliż nie znajdujemy tego samego
 porządku w świecie fizycznym? Sameż
 to tylko miłe widoki, i świetne w na-
 turze przypadki, mają prawo wymagać
 wdzięczności naszej? Winniśmy ią ró-
 wnie, ich wynalazcy za smutne odmia-

ny i okropne widoki, któremi nas trwoży. Przykra zima równie jest potrzebna, iak miła wiosna. Piorun, którego bladey lękamy się błyskawicy, niemniej potrzebny jest iak słońce które nas miłym swych promieni światłem rozwesela. Niewzruszone gniających waporów skupienie się zaraziłoby powietrze. Burze, które je czyśczą i rozpraszają, są równie dobre, iak głaśczące zefiru powianie. Ogniste góry gzmia i zapalaia się dla dobra naszego. Skupione ich płomienia w głębinie gór mogłyby osłabić i wzruszyć fundamenta ziemi. Etna na dobro człowieka swe wyrzuca ogniste płomienia. Końca na którą lud pośpolity z zatrwożeniem pogląda, miła jest gwiazdarzowi, który na nią patrzeć umie. Słońce świetniejszy wychodzi z chmur, które go zaćmiły.

Jest to wyraz cnoty. W pomyślności jest ona pod zasloną, która ją cmi. Nieszczęście rozdiera ją: wychodzi z obłoków i w całej swojej okazuje się świetności. Radość, którą sprawuje zapoienie szczęścia, zdradza nas; równie próżna jest iak ona, i z nią razem niknie.

Ukon-

Ukontentowanie z przeciwności wznosi i umacnia duszę. Na tym pracowitym placu cnotą ztacza bitwę i zwycięża. Mocarz mężny pałując się z nieszczęściem, jest widokiem, na który Niebo i ziemia z pilnością patrzą. Dopełnia na ten czas zamiaru człowieka, pokoiu i chwały nabywa. Uważaj i z podziwieniem sądz bohatera w potyczce, sternika pod czas nawałności, i cnotliwego w uciskach.

O iak ślepi jesteśmy, że opłakujemy nieszczęścia nasze! Naynieszczęśliwszy powinienby uśmiechać się w żalu swoim. (g) Odrzućmy smutek. Jest to bluźnierstwo przeciw Stwórcy na czołach naszych wyryte. Bądźmy zawsze spokojni i weseli, ale bądźmy weseli w nieszczęściu. Niech Nieba nie porzucają nigdy na los przyjaciela mego w pomyślności, aż pierwej w szkole nieszczęścia nauczy się sztuki dobrze go użyć.

Nie będę już myślał odtąd aby było nieszczęściem być człowiekiem. Wypłacę teraz nie mruczając tę małą daninę włożoną na życie. Trzeba się go albo wyrzec, albo przyjąć nieszczęścia, które
od

od iestestwa są nieoddzielne. Pierwszym do uszczęśliwienia krokiem jest, by być przekonanym, że konieczną jest potrzebą wiele cierpieć i znosić.

N O T Y

(a) Ten uczony, którego głowa chodząca jest biblioteką, rozumie że żyźność pola swego pomnoży, zgromadzając na nie bezmiary zasilenie uprawy: ale przez to głusz i psucie nasienie: w czasie żniwa ziemia ułłana jest heptą i burzanem niepożytecznym i szkodliwym, które soczystość i miejsce pożytecznego urodzaju, wzięły.

Coż mówi dowcip? że to głupcom zosťać by być skromnemi. Dowcip, zbyt zuchwały i nieprzetłumaczony aby się poddał prawidłom cnoty z chęciąby ią przyjął za wyśiępek: lubi się chlępieć tym, co pospolicitych ludzi zawstydza. Chce wyłamać się z praw zdrowego rozlądku. Ma rozum za niespokojnego, który chce wdawać się w jego rzędy: pogardza pożytek którymby się dzielić musiał. Dostyc ma na tym, że dla własney chwały w ten czas się pokaże skromnym gdy mu się podoba, a przestając na sobie samym podać się rokoszy: krasus tylko spi. Ardelio na rospuście wyłilił się... Mądry przekłada głupca nad te wyborne dowcipy... Mądrości człowiek uczyć się powinien: ona

go sama uszlachcić może; i Aniołowie czy-
liż inną mają naukę?

(b) Zbierać tam będą myśli, które cho-
ciaż na tej czczey i przekłētey urodziły
się ziemi, mogą przecie przeniesione w Nie-
biosa gdzie śpiewają Serafini, nie zwiednić,
i owszem ieszcze większą tam żywość i świe-
tność odzyskać. Rozum jest światłem któ-
re je wywodzi: a światło te równie świeci
w Niebie iak i na ziemi, chociaż na tym
padole blask jego nie tak jest piękny i mniej
żywy.

(c) Zstępowałżeś do gruntu serca twoiego?
Widziałżeś źródło łez? Jeżeli ieszcze tego
nie czynił, zstąpmy tam razem. Rozważay-
my źródła łez: różne są one, iak gdyby
były w duszy sadzawki łez. Jedne od dru-
gich oddzielone.

(d) Słepa namiętność wylewa bez uwagi
i porządku łzy, które innych łez są godne.
Zgryzoty nasze powinnyby bydź nasieniem
radości wieczney i Bolekiew: a my żadnego
z nich nie odbieramy pożytku. Przebież po-
łowę świata: a zobaczysz że łzy które śmierć
z oczu naszych wyciska, służą tylko na od-
wilżenie próżności życia, i większych głupstw
wydanie.

(e) Gdy wszystkie światy wielbią Stwór-
cę, samli człowiek uskarżać się będzie na
ziemi, i miewać zgodność tego powłeczne-
go

go pienia pochwalnego niezgodnością mru-
czenia swego? Ta nagana może stośować się
do ciebie. Lorenzo: ale ja naypierwey ią
do siebie obracam: zbyt na nią zasłużyłem.
Wszystko co Bóg rozrządził wszystko co u-
czynił, dobre jest. Czyliż to nie Bóg ode-
brał mi przyjaciół, których mi był dał?
Nieba daią nam przyjaciół, aby nas w tym
znikomym życiu uszczęśliwiły: odbieraia nam
ich, aby nas ostrzegły, iżbyśmy się do dru-
giego życia gotowali. Karzą nas, aby nam
uszczęśliwienie nasze ubezpieczyły: przykro-
ści, które na nas zsyłają, są przeznaczone
aby nas od straszniejszych zachowały przy-
krości: śmierć nas od śmierci wybawia, Śmierć
przyjaciół naszych z ospalstwa naszego nas
ocuca, upokarza pychę naszą, napełnia nas
zbawienną bojaźnią, i przymusza myśli na-
sze aby się drogi cnoty trzymały. Pozna-
waymy włędzie łaskawość Boga, który za-
szczepił dla człowieka roskoszny ogród Ray-
ski, i który mu gotuje drogi nieskończenie
piękniejszy, i z którego człowiek wygnany
już nigdy nie będzie.

(f) Wolność człowieka jest córką niebios;
ale piekło ią skaziło. Wielki Boże Cudów;
jeżeli po cudzie miłości Twojej, jest jaki in-
ny któryby tego wart był imienia, roska-
zy twoje są przewodnikami, którzy obiaśnia-
ią wybor rozumu żadney mu nie czyniąc
przykrości: przykazania twoje są wynikło-
ści szczególne, ale z prawa natury potrze-
bne: ty ie nam raczyłeś dobrośliwie obja-
wić.

wieć, gdybyś nam był ie ukrył, byłyby nie-
 bezpieczeństwie. nie będąc przeto mniej pe-
 wne i niezawodne. O iak wiele pobudek,
 abyśmy zupełną mieli w tobie ufność! Po-
 stępowanie twoie najmnieyszey nie ściąga
 przygany: i zamiary twoie inney niemają wa-
 dy nad tę że są bez wady; niemasz żadney
 któraby mogła bezwzględnie przytwierdzić
 zbrodni nicowanie, niemasz żadney któraby
 mogła służyć za pozór buntowniczey łkar-
 dze. Piekło okropnym cię chwali rykiem,
 iak Niebo zgodnością swey melodyi. O ty,
 źródło niezmierne dobra, ty który we wszy-
 stkim dobroczynny jesteś, i w samey nawet
 zemście twoiey, wybaw mnie od przykro-
 ści, śmierci i piekła.

(g) Odrzućmy niezbożny smutek: uży-
 wajmy radości, ale nadewszystko w przeci-
 wnościach bądźmy wesołi. Ta spokojna i
 zwycięska radość, pośród burzy i ucisku,
 jest koroną męstwa; opiera się frogim akwi-
 lona szturmom, i wśród ostrości nawet prze-
 znaczenia kwitnie. Ktokolwiek podley wie-
 rzę słabość, i że niefczęście jest bydyć czło-
 wiekiem, nigdy Aniołem niebędzie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ZBIOR

M
N
N
N
N
N
N
N
N
N
N
N

ZBIOR MATERII

w pierwszym Tomie zawartych.



Noc I.	Nędra natury ludzkiej,	karta	I.
Noc II.	Przyiażń	-	27.
Noc III.	Czas,	-	42.
Noc IV.	Narcys	-	65.
Noc V.	Lekarstwo przeciw boiaźni śmierci		80
Noc VI.	Niepamięć o śmierci	-	124.
Noc VII.	Właściwość śmierci	-	148.
Noc VIII.	Nieśmiertelność	-	163.
Noc IX.	Nieśmiertelność, dowody fizycz:		184
Noc X.	Nieśmiertelność, dowody moral:		198.
Noc XI.	Zniszczenie,	-	236.
Noc XII.	Pożytki nocy i samotności		265.
Noc XIII.	Smutek i nieszczęście,		285.



teris

180

177

17

177

1766

vo
e.
y-
m
ra-
e-
w
zi,
no-
ze-
am
la,
la-
vo-
ki
ch.
e z
dy
na-
dz
ro-
h, i
wr
zy
en

699

Biblioteka Jagiellońska



stdr0015221

